407192
17:1947
f. 366

WIERCHY



V
B J
C
407192

WIERCHY



ROK SIEDEMNASTY 1947

WIERCHY

WIERCHY

ROCZNIK POŚWIĘCONY GÓROM

ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO
WYDAWANY PRZEZ ZARZĄD GŁÓWNY P. T. T.
REDAKTOR NACZELNY WALERY GOETEL
KOMITET REDAKCYJNY: W. KRYGOWSKI,
B. MAŁACHOWSKI, J. A. SZCZEPAŃSKI

ROK SIEDEMNASTY
(OGÓLNEGO ZBIORU ROCZNIKÓW P. T. T. TOM 55)

Biblioteka Jagiellońska
1001218396

KRAKÓW 1947
NAKŁADEM POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO W KRAKOWIE

WYDANO Z ZASIŁKU OB. PREMIERA I PRZY POMOCY
WYDZIAŁU TURYSTYKI MINISTERSTWA KOMUNIKACJI

407192
III

17.1947

MF 366

DRUK W. L. ANCZYC I SPÓŁKA W KRAKOWIE
776 M-20981

SPIS RZECZY

WIERCHY (LES CIMES)

ANNUAIRE DE LA SOCIÉTÉ POLONAISE DE TATRA

TABLE DE MATIÈRE

Ludziom gór
którzy odeszli od nas
czasu wojny

Lista

osób zmarłych, poległych i zamordowanych w latach 1939—1947, ludzi związanych z kulturą i życiem gór Polski.

ADAM WŁADYSŁAW, dr, notariusz, członek Oddziału Górnośląskiego PTT w Katowicach i prezes Koła PTT w Rybniku, poległ w kampanii wrześniowej 1939 r. śmiercią żołnierza.

AUGUSTYNOWICZ ALEKSANDER, ur. w 1865 r., artysta-malarz — malował ciekawe typy ludowe Podhala oraz pejzaże — zginął zamordowany przez Niemców w powstaniu warszawskim 23. VIII. 1944 r.

BACHLEDA WALA JÓZEF, ur. w Zakopanem w 1877 r., przewodnik tatrzański, zmarł w Zakopanem 16. II. 1944 r.

BEDNARSKI HENRYK, wybitny taternik (m. in. zdobywca południowej ściany Zamarłej Turni w 1910 r.) i narciarz, zmarł w obozie koncentracyjnym w Trauenstein (Bawaria) — bezpośrednio po wyzwoleniu, 28. V. 1945 r.

BERNADZIKIEWICZ STEFAN, inż. asystent Politechn. Warszawskiej, wybitny taternik, uczestnik wypraw na Kaukaz, Grenlandię, Spitzbergen i w Himalaje, prezes Klubu Wysokogórskiego PTT, zginął w lawinie śnieżnej w nocy z 18. na 19. VII. 1939 r. pod Tirsuli w Himalajach.

BERNADZIKIEWICZ TADEUSZ, dr, brat poprzedniego, ekonomista, jeden z wybitniejszych taterników, członek Klubu Wysokogórskiego PTT, zamordowany przez Niemców w sierpniu 1944 r. w powstaniu warszawskim.

BOJKO JAKUB, ur. w 1857 r., działacz ludowy, pierwszy z ludowców, który zwrócił uwagę na kresy południowe Polski («Spisz, wrażenia z wycieczki», Kraków 1914), zmarł 7. IV. 1943 r.

BRAUN STANISŁAW, lekarz, taternik, członek Klubu Wysokogórskiego PTT, zginął w sierpniu 1942 r. w czasie bombardowania lotniczego Warszawy.

BRZEGA WOJCIECH, ur. w Zakopanem 12. IX. 1872 r., artysta-rzeźbiarz regionalny, zmarł w Zakopanem 6. VII. 1941 r.

BRZOZOWSKI KAZIMIERZ, ur. 26. IX. 1871 r., artysta malarz, założyciel i dyrektor «Kilimu» w Zakopanem, który wprowadził kilimkarstwo do przemysłu chałupniczego, b. redaktor «Przeglądu Zakopiańskiego», miłośnik gór, członek Sekcji Turystycznej PTT, zmarł w Zakopanem 10. I. 1945 r.

BUJAK JAKUB, inż., ur. 6. XII. 1905 r., znany narciarz, taternik i podróżnik, uczestnik wypraw na Spitzbergen i w Himalaje, zdobywca Nanda Devi Wschodniego (7430 m) w 1939 r., autor «Na nartach przez Norwegię», członek Klubu Wysokogórskiego PTT, konstruktor lotniczy, zaginął bez śladu na wycieczce górskiej w Kornwalii w Anglii 5. VII. 1944 r.

BUJALSKI BOLESŁAW, geolog, twórca map geologicznych Karpat, zamordowany przez Niemców w 1944 r.

BUJWID ODO, ur. w 1857 r., bakteriolog, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego, przewodniczący Zarządu Kursów Wakacyjnych w Zakopanem przed pierwszą wojną światową, przewodniczący Komitetu Budowy Akademickiego Domu Turystycznego w Zakopanem również przed pierwszą wojną światową, zmarł w Krakowie 25. XII. 1942 r.

CEHAK ADAM, ur. w 1871 r., literat, pseudonim «Stodor», autor wierszy tatrzańskich, zmarł w Zakopanem 30. III. 1942 r.

CHOŁODZIŃSKI TADEUSZ, taternik młodej generacji, zginął tragiczną śmiercią we wrześniu 1939 r.

CHRAMIEC ANDRZEJ, dr, lekarz, twórca znanego «Zakładu Chramca» w Zakopanem (obecnie sanatorium PCK), zmarł w 1940 r.

CHWISTEK LEON, filozof, prof. Uniw. we Lwowie, art.-malarz i krytyk, miłośnik Tatr, publikował opisy wycieczek tatrzańskich, zmarł w sierpniu 1944 r. w Moskwie.

CIERNIAK JĘDRZEJ, ur. w 1886 r., założyciel i redaktor «Teatru Ludowego», przewodniczący Instytutu Teatrów Ludowych, autor sztuk teatralnych m. in. «Franusiowej doli», sztuki związanej z postacią Orkana, rozstrzelany przez Nięmców w Warszawie w 1942 r.

CIESIELSKI TADEUSZ, inż., leśnik, taternik, zginął w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu.

CYBULSKI JERZY, taternik, członek Klubu Wysokogórskiego PTT, zginął rozstrzelany przez Niemców w Sandomierzu.

CYBULSKI MAREK, muzyk, taternik młodej generacji, zginął zamordowany przez Niemców w sierpniu 1944 r. w powstaniu warszawskim.

CZAPIŃSKI KAZIMIERZ, ur. w 1882 r., działacz socjalistyczny, poseł na Sejm, taternik i twórca robotniczego ruchu turystycznego, znakomity działacz na polu ochrony przyrody gór, zginął w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu w 1941 r.

CZECH BRONISŁAW, taternik, członek SNPTT Zakopane, najwybitniejszy narciarz i wielokrotny mistrz Polski, trzykrotny olimpijczyk, jedna z najbardziej świetlanych postaci sportu polskiego, zmarł w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu 1944 r.

CZERWIŃSKI JAN WACŁAW, ur. 21. XI. 1865, inż., taternik, członek Klubu Wysokogórskiego PTT, członek honorowy PTT, wybitny i zasłużony prezes PTT w latach 1922—1932 r. zmarł w Krakowie 29. VII. 1947 r.

CZOŁOWSKI ALEKSANDER, ur. 27. II. 1865 r., historyk, dyrektor Archiwum Miejskiego we Lwowie, autor rozprawy «Sprawa sporu granicznego przy Morskim Oku», Lwów 1884 r., wybitny współpracownik prof. O. Balcera w procesie międzynarodowym o Morskie Oko, zmarł we Lwowie 7. VII. 1944 r.

CZOŁOWSKI STANISŁAW, działacz turystyczny, długoletni i zasłużony skarbnik Oddziału Lwowskiego PTT, zmarł po ukończeniu wojny w Krakowie.

CZUBERNAT FRANCISZEK, inż. rolnictwa, rodem z Nowego Targu, działacz na polu podniesienia rolnictwa na Podhalu, autor artykułów rolniczych z Podhala, zmarł w obozie koncentracyjnym w Flissenbürg w 1945 r.

CZYŻEWSKI TYTUS, ur. w 1885 r., artysta-malarz i literat, autor «Pastorałek» opartych na motywach ludu podgórskiego, zmarł w Krakowie 6. V. 1945 r.

DĄBROWSKI WŁODZIMIERZ, dr, wicemarszałek Sejmu Śląskiego, członek Sądu Honorowego Oddziału PTT w Katowicach, zamordowany przez Niemców w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu w 1943 r.

DĄBROWSKI ZDZISŁAW, wybitny taternik, członek Klubu Wysokogórskiego PTT, redaktor «Taternika» w latach 1936—39, zmarł na skutek zamachu samobójczego dokonanego w dniu kapitulacji Warszawy w 1939 r.

DEDIO STANISŁAW, dr, docent Uniw. w Poznaniu, wybitny członek Oddziału Poznańskiego PTT, zamiłowany turysta, zmarł w czasie wojny na wsi pod Krakowem, gdzie prowadził tajne nauczanie.

DŁUGOPOLSKI EDMUND, ur. 10. XI. 1879 r. w Nowym Sączu, prof. gimn., badacz przeszłości Podhala, autor wielu prac, zmarł w Krakowie 11. II. 1947 r.

DŁUSKA ZE SKŁODOWSKICH BRONISŁAWA, wdowa po dr. Kazimierzu Dłuskim, działaczka społeczna, współtwórczyni Sanatorium Dłuskich w Kościeliskach (obecnie Sanatorium Wojskowe), «Bratniaka», Muzeum Tatrzańskiego im. Chałubińskiego, zmarła przed wybuchem wojny w Warszawie w 1939 r.

DOBROWOLSKI WITOLD, taternik z epoki Sekcji Taternickiej AZS Kraków, członek Klubu Wysokogórskiego PTT, zmarł śmiercią samobójczą w lecie 1939 r.

DOMAGALSKI FELIKS, ur. w r. 1896 w Poznaniu, em. por. W. P., kierownik biura Oddziału Górnośląskiego PTT w Katowicach w latach 1937—1939 r., uczestnik pracy konspiracyjnej pod okupacją niemiecką, zamordowany przez Niemców w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu w 1943 r.

DRAWICZ-DRĄŻEK JÓZEF, ur. około 1885 r. w Rzeszowskim. dr, naczelnik wydziału organizacyjnego w M. S. Wewn., członek PTT, wybitny i zapalony turysta, zaginął bez wieści w czasie wojny.

DROHOJOWSKI STANISŁAW, właściciel Czorsztyna, twórca letniska Czorsztyn-Nadzamcze, który odstąpił swe lasy na Park Narodowy Pieniński, zmarł w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu.

DROPIOWSKI TADEUSZ, ur. w. 1871 r., em. dyrektor Seminarium Nauczycielskiego w Krakowie, wybitny i zamiłowany turysta, długoletni bibliotekarz PTT, krzewiciel turystyki wśród młodzieży — zmarł 4. VI. 1944 r. w Krakowie.

DYAKOWSKI BOGDAN, popularyzator wiedzy przyrodniczej, propagator i prekursor idei ochrony przyrody, autor znanej książki «W góry, w góry, miły bracie», zmarł w Krakowie 9. XII. 1940 r.

DZIEDZIC JAN TOMASZ, ur. w 1881 r., em. dyrektor gimnazjum, działacz oświatowy i gospodarczy na Podhalu, działacz spisko-orawski, zmarł w niemieckim obozie koncentracyjnym w Mauthausen 12. VII. 1941 r.

DZIELAWA WAWRZYNIEC, ur. w Zakopanem w 1876 r., wybitny przewodnik tatrzański, zmarł w Zakopanem w sierpniu 1945 r.

FILIPKIEWICZ STEFAN, ur. w 1879 r., artysta-malarz pejzażysta gór polskich, zamordowany przez Niemców na Węgrzech w 1944 r.

FINK HENRYK, dr, taternik i członek Klubu Wysokogórskiego PTT, zginął w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu w 1944 r.

FISCHER ADAM, ur. w 1889 r,. prof. Uniw. we Lwowie, ludoznawca, autor prac m. in. ogłaszanych we «Wierchach», zmarł we Lwowie 22. XII. 1943 r.

FISCHER JAN, ur. w 1875 r., wybitny taternik i narciarz-turysta, działacz w Polskim Tow. Tatrzańskim, zginął w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu.

FRANASZEK JERZY, przemysłowiec, taternik, zginął tragiczną śmiercią w Belgii w 1945 r.

FRIEDBERG WILHELM, ur. w 1873 r., geolog, prof. Uniwersytetu Jag., zmarł w Krakowie w 1941 r.

FUCIK WIKTOR, inż., inspektor lasów dóbr Żywieckich, wybitny turysta i pracownik na polu turystycznym, wieloletni i niezmordowany sekretarz Oddziału Babiogórskiego PTT, szczególnie zasłużony przy budowie i rozbudowie schronisk na Pilsku i Babiej Górze, b. członek Zarządu Głównego PTT, zamordowany przez Niemców w Katyniu.

GABRYSZEWSKI TADEUSZ, ur. w 1868 r., b. lekarz klimatyczny w Zakopanem, działacz na polu ochrony rybołówstwa i autor wielu prac i artykułów, zmarł na jesieni 1939 r. w Zakopanem.

GADOMSKI-ROLA ADAM, ur. w 1894 r., dr fil., geograf, badacz Tatr i Karpat, wybitny turysta, zginął w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu w lecie 1942 r.

GALICZ JAN, prof. gimnazjalny, były prezes Oddziału PTT w Cieszynie, zasłużony działacz turystyczny, autor przewodnika po Beskidzie Śląskim, zmarł w 1942 r.

GAŁUSZKA JÓZEF ALEKSANDER, ur. w r. 1895, poeta, autor licznych wierszy tatrzańskich, zginął samobójczą śmiercią wskutek depresji po klęsce 1939 r.

GĄSIENICA-TOMKOWY JÓZEF, ur. w r. 1887, jeden z najwybitniejszych przewodników tatrzańskich, zdobywca kilku nowych dróg tatrzańskich w latach przed pierwszą wojną światową, towarzysz m. in. Janusza Chmielowskiego i Mieczysława Karłowicza, zginął rozstrzelany przez Niemców w Poroninie.

GLUZIŃSKI TADEUSZ, ur. w r. 1888, działacz polityczny, literat, autor zbioru nowel tatrzańskich pt. «Przygoda», wybitny turysta, zmarł 7. II. 1940 r. w Budapeszcie po amputacji nogi na skutek odmrożeń przy przedzieraniu się na Węgry przez Tatry zimą 1939/40.

GNOJEK JAN, taternik, zginął zamordowany przez Niemców.

GODLEWSKI EMIL, junior, ur. w r. 1875, prof. Uniw. Jag., lekarz, główny założyciel i twórca Sanatorium Dziecięcego na Bystrem w Zakopanem, zmarł w Krakowie 25. IV. 1944 r.

GOŁĄBEK JÓZEF, ur. w 1889 r., prof. Uniw. Warsz., slawista, współautor regionalnej czytanki podhalańskiej dla szkół powszechnych, zginął we wrześniu 1939 r. w Warszawie od bomby lotniczej.

GOSŁAWSKI WŁODZIMIERZ, dr, wybitny taternik, członek Klubu Wysokogórskiego PTT, prezes Koła Krakowskiego KWPTT, zginął z wyczerpania w kwietniu 1940 r. w Dolinie Cichej w Tatrach przy przeprawie na Węgry.

GROSMAN HUGO, taternik, towarzysz wypraw m. in. M. Świerza, wybitny narciarz i działacz narciarski, zmarł we Lwowie 13. V. 1945 r. na przewlekłą chorobę raka.

GROSS OTTON, dr, lekarz, rodem z Krakowa, wieloletni członek Zarządu Oddziału Polskiego Tow. Tatrzańskiego w Białej, zamordowany przez Niemców.

HOESICK FERDYNAND, ur. w 1867 r., wybitny miłośnik Tatr i turysta, autor wielu korespondencyj, artykułów i prac — autor czterotomowego dzieła «Tatry i Zakopane», zmarł w Warszawie w 1941 r.

HORWITZ LUDWIK, geolog, autor szeregu prac o Pieninach, zamordowany przez Niemców w 1942 r. w Warszawie.

JANISZEWSKI TOMASZ, ur. w r. 1867, b. lekarz klimatyczny w Zakopanem, b. min. Zdrowia Publicznego, autor artykułów o Zakopanem, zmarł w r. 1939 przed wybuchem wojny.

JANOWSKI ALEKSANDER, twórca krajoznawstwa polskiego, autor utworów krajoznawczo-turystycznych i czołowy działacz w Pol. Tow. Krajoznawczym, zmarł w 1944 r. w Komorowie pod Warszawą.

JANOWSKI STANISŁAW, artysta-malarz, pejzażysta tatrzański, współtwórca panoramy «Tatry» (widok z Miedzianego) w 1894/95 wraz z A. Piotrowskim, Bolerem i in., zmarł w Krakowie w 1942 r.

JAROCIŃSKI KAZIMIERZ, zasłużony sekretarz Oddziału Łódzkiego PTT, znany turysta, zginął rozstrzelany przez Niemców w Zakopanem.

JENIKE JULIAN, inż., znawca i miłośnik Tatr, członek Klubu Wysokogórskiego PTT, posiadacz wspaniałej biblioteki tatrzańskiej (spalonej w Warszawie), zmarł w czasie wojny.

KAMOCKI STANISŁAW, ur. w 1875 r., artysta, pejzażysta tatrzański, zmarł 10. VII. 1944 r. w Zakopanem, pochowany na starym cmentarzu.

KARABUŁA FRANCISZEK, ks. proboszcz w Nowym Targu, zmarł 4. IV. 1945 r.

KARPIŃSKI ADAM, inż., konstruktor lotniczy, wybitny taternik, alpinista i podróżnik, członek Klubu Wysokogórskiego PTT, uczestnik wypraw w Andy, kierownik wyprawy w Himalaje, zginął w lawinie śnieżnej pod Tirsuli w Himalajach w nocy z 18 na 19 lipca 1939 r.

KIEŁPIŃSKI TADEUSZ, dr, dziennikarz, taternik, członek Klubu Wysokogórskiego PTT, zmarł w Londynie w maju 1943 r.

KLAPER FILIP, ur. w 1904 r., przewodnik tatrzański, rozstrzelany przez Niemców.

KLICH EDWARD, ur. 1878 r., prof. Uniw. Poznańskiego, autor tekstów gwarowych z Gorców i prac o języku cygańskim w Gorcach, zamordowany przez Niemców w Poznaniu w listopadzie 1939 r.

KLOSKA JAN PIOTR, inż., naczelnik Wydziału Oświaty w Min. Leśnictwa, prof. Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, wybitny działacz ochrony przyrody, zmarł w Łodzi 28. XI. 1945 r.

KNAPCZYK-DUCH ANDRZEJ, nauczyciel szkoły powszechnej w Cichem k/Zakopanego, muzyk ludowy podhalański, zmarł 16. VII. 1946 r.

KOJS JAN, działacz ludowy z Chochołowa, b. wójt w Chochołowie, więzień polityczny, zmarł w czasie wojny w Chochołowie po zwolnieniu z więzienia.

KOMORNICKI STEFAN SATURNIN, dr, kustosz Muzeum Czartoryskich w Krakowie, taternik, działacz turystyczny, członek honorowy i prezes Klubu Wysokogórskiego w latach 1928—1930, zamordowany przez bandytów w Krakowie 17 kwietnia 1942 r.

KONIEWICZ TADEUSZ, ur. w 1891 r. we Lwowie, artysta-malarz, gospodarz Klubu Zakopiańskiego, zmarł w Zakopanem 13. XI. 1945 r.

KONIŃSKI KAROL LUDWIK, literat, autor dwutomowego dzieła «Pisarze ludowi», artykułów o Podhalu, stylu zakopiańskim i pisarzach podhalańskich, zmarł w Rudawie k./Krzeszowic 24. III. 1943 r.

KONOPCZYŃSKA ANETA, ur. w 1923 r. w Warszawie, studentka szkoły dramatycznej, wybitna i zamiłowana turystka, aresztowana przez Niemców za pracę konspiracyjną, została zamordowana na Pawiaku w Warszawie 30 maja 1943 r. w czasie masowej rzezi więźniów.

KOSSAK WOJCIECH, ur. w 1857 r., artysta-malarz, miłośnik Zakopanego, autor «Wspomnień», gdzie porusza wiele spraw związanych z górami Polski, zmarł w Krakowie 29. VII. 1942 r.

KOTARBIŃSKI JANUSZ, ur. w 1890 r., artysta-malarz i literat, autor nowel tatrzańskich, dekorator kościoła parafialnego w Zakopanem, zmarł w Zakopanem 13. I. 1940 r. wskutek trudów tułaczki wojennej.

KOTARBIŃSKI TADEUSZ, taternik młodego pokolenia, zginął górską śmiercią w Alpach przy próbie przejścia jednej ze ścian Mont Brevent we wrześniu 1946 r.

KOWALSKI LUDWIK, dr. inż. chemik, badacz źródeł tatrzańskich, turysta i narciarz, zasłużony działacz PTT i AZS w Krakowie, zmarł wyczerpany przejściami wojny 2. V. 1943 r. w Krakowie.

KOZIK MARIAN, członek Klubu Wysokogórskiego PTT, wybitny taternik i wspinacz, zginął 14. IX. 1939 r. koło Przemyśla na polu walki.

KOŹMIŃSKI ZYGMUNT, zoolog, autor prac o faunie tatrzańskiej, zmarł w jesieni 1939 r. wskutek ran poniesionych w kampanii wrześniowej.

KRETZ JÓZEF, literat (pseud. «Józef Mirski»), autor «Legendy Sabałowej», zmarł w czasie wojny.

KREUTZ STEFAN, ur. w r. 1883, prof. Uniw. Jagiellońskiego, mineralog, autor prac o Tatrach i Karpatach, zmarł w Krakowie 30. III. 1941 r.

KRYGOWSKI STANISŁAW, dr. praw, adwokat w Krakowie, taternik, członek Klubu Wysokogórskiego PTT, wieloletni sekretarz generalny Zarządu Głównego PTT a następnie radca prawny PTT, zmarł w Krakowie w czasie wojny 27. XII. 1944 r.

KRZEMIENIEWSKI SEWERYN, ur. w r. 1871, prof. botaniki Uniw. Lwowskiego, autor pracy o łąkach tatrzańskich, zmarł w Krakowie 29. IV. 1945 r.

KRZYŻANOWSKI JÓZEF, prawnik, asystent Uniw. Jagiellońskiego, autor «Procesu Janosika», zmarł w Londynie w 1943 r.

KUCZEWSKI ANTONI, ur. w r. 1870, lekarz w Zakopanem, zasłużony działacz «Bratniej Pomocy», autor prac o Zakopanem, zmarł w Zakopanem 8. II. 1941 r.

KUTRZEBA STANISŁAW, ur. w r. 1866, prof. Uniw. Jagiellońskiego, prezes Polskiej Akademii Umiejętności, historyk, autor studium historycznego o Myślenicach, zmarł w Krakowie 7. I. 1946 r.

KWAŚNIEWSKI KAROL, ur. w 1885 r., dziennikarz, poeta tatrzański, redaktor kilku czasopism zakopiańskich («Góral», «Tygodnik Zakopiański»), zmarł w Zakopanem 1. XI. 1941 r.

LENCEWICZ STANISŁAW, ur. w r. 1889, prof. Uniw. Warszawskiego, geograf, wybitny działacz Pol. Tow. Krajoznawczego, zamordowany przez Niemców 1. IX. 1944 r. w powstaniu warszawskim.

LENKIEWICZ ADAM, prof. gimn. we Lwowie, wybitny turysta i działacz turystyczny, fotografik górski, wieloletni i wysoce zasłużony prezes Oddziału Lwowskiego PTT, oraz członek Zarządu Głównego PTT, zmarł we Lwowie w 1942 r.

LERSKI MIECZYSŁAW, ur. we Lwowie w 1881 r., taternik i narciarz, jeden z pionierów narciarstwa w Polsce i założycieli KTN we Lwowie, członek Klubu Wysokogórskiego PTT, wywieziony do Niemiec po powstaniu warszawskim, zmarł tamże z trudów wojennych w 1945/46 r.

LEWICKI ADAM, prof. Uniw. Lwowskiego, taternik, członek honorowy Klubu Wysokogórskiego PTT, zmarł w okresie wojennym.

LILPOP JERZY, botanik, autor pism o florze tatrzańskiej, wybitny działacz ochrony przyrody, ofiarował zbiór pamiątek po Sabale Muzeum Tatrzańskiemu, zmarł w Krakowie 6. IV. 1945 r.

LITYŃSKI ALFRED, zoolog, dyrektor Stacji Hydrobiologicznej na Wigrach, badacz fauny stawów tatrzańskich, główny działacz Sekcji Przyrodniczej PTT przed pierwszą wojną światową, zmarł w 1945 r.

ŁOMNICKI ANTONI, dr, prof. politechniki we Lwowie, geolog, autor prac naukowych o Karpatach, taternik, członek Klubu Wysokogórskiego PTT, zamordowany przez Niemców we Lwowie 4. VII. 1941 r.

ŁOZIŃSKI WALERY, dr, geolog, ur. w 1880 r., prof. Uniw. Jagiellońskiego w Krakowie, badacz Karpat, zmarł w Krakowie dnia 2. V. 1944 r.

MACHAY EUGENIUSZ, ur. w 1891 r., nauczyciel gimnazjalny, działacz spisko-orawski, zmarł 5. IX. 1947 r.

MĄCZYŃSKI MIECZYSŁAW, inż., dyrektor Dóbr Żywieckich, wieloletni wiceprezes Pol. Tow. Tatrzańskiego i wieloletni prezes Oddziału Babiogórskiego PTT w Żywcu, jeden z czołowych i najwybitniejszych działaczy na polu turystyki w Beskidach, zmarł zamordowany przez Niemców w obozie koncentracyjnym w Mauthausen w 1940 r. (prawdopodobnie 4. XI.).

MALICKI TADEUSZ, ur. w 1882 r., dyrektor Sanatorium Nauczycielskiego w Zakopanem, artysta-malarz i literat, pejzażysta tatrzański, autor «Ludzi z gór» i «Dunajcowych wód», współpracownik «Wierchów», wieloletni wiceprezes PTT, wieloletni prezes Oddziału Zakopiańskiego PTT, jeden z najwybitniejszych i najzasłużeńszych działaczy turystycznych, zmarł w Zakopanem 4. XII. 1943 r.

MARCHLEWSKI LEON, ur. w r. 1869, dr, chemik, prof. Uniw. Jagiellońskiego, wiceprezes Polskiej Akademii Umiejętności, badacz wód szczawnickich, zmarł w Krakowie 17. I. 1946 r.

MARCZAK MICHAŁ, bibliotekarz Biblioteki w Dzikowie, współautor wraz z J. Wiktorem i Alhą (pseud. Alfreda Hammerschlaga) «Przewodnika po Pieninach» (Kraków 1927), autor artykułów ludoznawczych z Pienin, Grywałdu i okolicy, zmarł 18. XI. 1945 r.

MARUSARZÓWNA HELENA, mistrzyni narciarska Polski, zamordowana przez Niemców w Tarnowie w 1940 r.

MEYER KAZIMIERZ, ur. w 1885 r. w Kaliszu, inż., dyr. ZOM w Warszawie, taternik, założyciel i wiceprezes Akad. Klubu Turystycznego we Lwowie, zamordowany przez Niemców na Żoliborzu w Warszawie 29 września 1944 r. w powstaniu warszawskim.

MEYER STEFAN, ur. w r. 1888, inż. arch., twórca kościoła parafialnego w Białym Dunajcu, szeregu stylowych will w Zakopanem, wespół ze śp. inż. B. Treterem kościoła drewnianego w Dzianiszu i zakładów rybackich w Łopusznej, wieloletni czynny współpracownik PTT. specjalnie w zakresie budownictwa schroniskowego,

zamordowany przez Niemców w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu 26. III. 1943 r.

MIKA JAN, kierownik szkoły powszechnej w Lipnicy Wielkiej, działacz narodowy i ludowy na Orawie, zbieracz pieśni ludowych z Orawy, zamordowany przez Niemców w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu w 1941 r.

MIKOWA Z MACHAYÓW JÓZEFINA, ur. w r. 1897 w Jabłonce Orawskiej, żona powyższego i siostra ks. Ferd. Machaya, działaczka niepodległościowa i narodowa na Orawie, zamordowana przez Niemców w Krakowie w więzieniu na Montelupich 14. X. 1942 r.

MILESKI WITOLD, ur. w r. 1904, mgr praw, dyrektor Centralnego Biura PTT w latach 1930—1939, współredaktor «Wierchów», autor wielu prac i artykułów o górach Polski, wybitny znawca Słowaczyzny, znakomity i bardzo zasłużony działacz na polu turystyki oraz ochrony przyrody, zamordowany przez Niemców w Warszawie w 1941/42 r.

MINKIEWICZ STANISŁAW, zoolog, kierownik Wydziału Instytutu Naukowego Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach, badacz mikrofauny stawów tatrzańskich przed pierwszą wojną światową, zmarł 2. II. 1944 r.

MIŃSKA Z LOEWENTHALÓW ALICJA, ur. w r. 1879, fundatorka Fundacji im. Z. i A. Mińskich w Zakopanem dla Kasy Mianowskiego, zaginiona bez wieści.

MISCHKE TADEUSZ, ur. w r. 1864 w Krościenku, lekarz w Zakopanem, autor broszur i artykułów o Zakopanem, redaktor i wydawca «Eugeniki» w Zakopanem, zmarł w 1944 r. w Krakowie.

MOROZEWICZ JÓZEF, mineralog, długoletni dyrektor Państwowego Instytutu Geologicznego, badacz Tatr i Karpat, jeden z założycieli i b. prezes Ligi Ochrony Przyrody, zmarł 12. VI. 1941 r. w Warszawie.

MOTYKA STANISŁAW, wybitny taternik i najsprawniejszy przewodnik tatrzański, zdobywca wielu najśmielszych dróg skalnych w Tatrach, utonął w Dunaju koło Szentendre w lipcu 1941 r. po ucieczce z kraju przez Tatry.

MRÓZ-BUDZ STANISŁAW z Białego Dunajca, ostatni dudziarz na Podhalu, znana wszystkim bywalcom Tatr postać, zmarł w czasie wojny.

NECHAY WIKTOR, geograf i geolog, kierownik działu przyrodniczego Muzeum Śląskiego w Katowicach, autor rozprawy z zakresu petrografii Tatr, zmarł w Z. S. R. R.

NIEZABITOWSKI-LUBICZ EDWARD, prof. Uniw. Poznańskiego, b. prof. gimn. w Nowym Targu, autor prac zoologicznych, m. in. o Podhalu, zmarł 5. XI. 1946 r. w wieku 71 lat.

NOWACZYŃSKI ADOLF, ur. w r. 1876 r., pisarz i publicysta, autor satyry o Zakopanem, autor artykułów o Jaworzynie Spiskiej, zmarł w Warszawie 3. VII. 1944 r.

NOWAK JAN, ur. w 1880 r., prof. Uniw. Jagiellońskiego, geolog, autor licznych prac o Karpatach, zmarł na skutek pobytu w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen tuż po powrocie stamtąd 19. II. 1940 r. w Krakowie.

NOWOWIEJSKI FELIKS, ur. w 1872 r., muzyk, kompozytor, autor baletu «Tatry» do słów Emila Zegadłowicza, zmarł w Poznaniu 18. I. 1946 r.

OGRODZIŃSKI WINCENTY, ur. w r. 1884, b. prof. gimn. w Nowym Targu, a następnie wizytator śląski, polonista, autor prac z dziejów piśmiennictwa śląskiego, wydawca pisarzy śląskich, współredaktor «Gazety Podhalańskiej», zmarł w Krakowie 20. IX. 1945 r.

OPPENHEIM JÓZEF, taternik i wybitny narciarz, członek Klubu Wysokogórskiego PTT, ofiarny i niestrudzony kierownik Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego w Zakopanem w latach 1916—1939, wysoce zasłużony pracownik i działacz PTT, zamordowany przez bandy leśne 29. I. 1946 r.

ORMICKI WIKTOR, ur. w r. 1898, docent Uniw. Jagiellońskiego, geograf, badacz Tatr, zamordowany przez Niemców w obozie koncentracyjnym w Mauthausen 17. IX. 1941 r.

OSTROWSKI TADEUSZ, dr, chirurg, prof. Uniw. Lwowskiego, taternik, członek Klubu Wysokogórskiego PTT, zamordowany przez Niemców we Lwowie 4. VII. 1941 r.

PADEREWSKI IGNACY, ur. w r. 1860, muzyk, m. in. twórca «Albumu Tatrzańskiego», mąż stanu, członek honorowy PTT, zmarł 30. VI. 1941 r. w St. Zjednoczonych A. P.

PANEK JERZY, taternik, członek Klubu Wysokogórskiego PTT, więzień polityczny, następnie zamordowany jako zakładnik przez Gestapo w Warszawie w styczniu 1944 r.

PARCZEWSKI EUGENIUSZ, ur. około 1870 r. w Poznaniu, lekarz poznański, członek PTT i wybitny turysta, aresztowany i wywieziony do Niemiec 1943 r., zmarł w jednym z obozów w 1945 r.

PATKOWSKI ALEKSANDER, ur. w r. 1890, działacz społeczny i oświatowy, wiceprezes i czołowy działacz Pol. Tow. Krajoznawczego, redaktor «Ziemi», m. in. twórca Uniw. Regionalnego im. Stan. Witkiewicza w Zakopanem i wykładów wakacyjnych o Podhalu, zamordowany przez Niemców w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu 22. III. 1942 r.

PATKOWSKI JÓZEF, dr, fizyk, prof. Uniw. Wileńskiego, wybitny turysta i krajoznawca, działacz Pol. Tow. Krajoznawczego i Akademickiego Związku Sportowego, miłośnik i znawca Tatr, zginął od bomby w Warszawie w 1942 r.

PAWLIKOWSKI JAN GWALBERT, ur. w 1860 r., ekonomista, prof. Uniw. Lwowskiego, działacz kulturalny, przywódca ruchu ochrony przyrody Tatr, taternik (zdobywca w latach osiemdziesiątych ub. stulecia Mnicha, Szatana itd.), twórca i wieloletni redaktor naczelny «Wierchów», członek honorowy PTT i Klubu Wysokogórskiego PTT, zmarł 5. III. 1939 r. we Lwowie.

PAWŁOWICZ JAN, leśnik-zoolog, asystent Szkoły Głównej Gosp. Wiejskiego w Warszawie, autor pracy entomologicznej o Tatrach, zginął jako ochotnik w obronie Warszawy we wrześniu 1939 r.

PAWŁOWSKI STANISŁAW, ur. w r. 1882, prof. Uniw. Poznańskiego, geograf, autor szeregu prac o Karpatach, zamordowany przez Niemców w Poznaniu w zimie w 1939/40 r.

PETECKI JAN KAZIMIERZ, mgr praw, taternik, członek Klubu Wysokogórskiego PTT, członek i zastępca sekretarza generalnego Zarządu Głównego PTT, zmarł w październiku 1939 r. z ran odniesionych na polu walki.

PIASECKI EUGENIUSZ, prof. Uniwersytetu Poznańskiego, krzewiciel sportu w Polsce, a między innymi specjalnie sportów zimowych w pismach zakopiańskich, zmarł w jesieni 1947 r.

PIASECKI STANISŁAW, literat, taternik i autor powieści tatrzańskiej, zginął zamordowany przez Niemców w 1940 r. w Warszawie.

PLATER-ZYBERK STEFAN, fotograf pejzażu Polski, uczeń prof. Bułhaka, znany pod nazwiskiem swej firmy fotograficznej «Photoplat», zamordowany przez Niemców w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu w 1944 r.

PODDĘBSKI HENRYK, ur. około 1890 r. w Pilicy, wieloletni członek PTT i Pol. Tow. Krajoznawczego, fotografik, pejzażysta i krajoznawca, posiadacz własnego zbioru około 30.000 zdjęć z całej Polski, wywieziony po powstaniu warszawskim do Niemiec, zmarł tamże w jednym z obozów w lutym 1945 r.

PRZESMYCKI ZENON («Miriam»), ur. w r. 1861, literat, poeta i krytyk literacki, redaktor «Chimery», autor kilku wierszy o Pieninach, zmarł w październiku 1944 r. w Warszawie.

RABOWSKI FERDYNAND, ur. w r. 1884, geolog, taternik, autor licznych prac o geologii Tatr, zmarł w Zakopanem 19. IV. 1940 r.

RAFACZ JÓZEF, ur. w r. 1890, prof. Uniw. Warszawskiego, autor «Historii Podhala», zamordowany przez Niemców w sierpniu 1944 r. w czasie powstania warszawskiego.

RALSKI EDWARD, dr. wybitny pracownik PTT, zamordowany przez Niemców w Katyniu.

RAMZA TADEUSZ, inż., asystent Akad. Górniczej, narciarz, działacz na polu turystyki, sekretarz gen. Pol. Zw. Narciarskiego, zamordowany przez Niemców w Katyniu.

REYCHMAN STEFAN, ur. w r. 1908, inż. arch., turysta i miłośnik gór, współautor pracy o rzemiośle wiejskim na Podhalu, autor pracy o osadnictwie Dursztyna, poległ jako ppor. rez. 9. IX. 1939 r. pod Gdynią.

RITTERSSCHILD ZDZISŁAW, ur. w 1866 r., taternik, wybitny propagator narciarstwa, członek Klubu Wysokogórskiego PTT, uczestnik wielu wypraw ratowniczych, porucznik w kompanii Wysokogórskiej W. P., popularny «Wujek», zmarł w Zakopanem 19. IX. 1944 r. w wieku lat 78.

ROJ STANISŁAW, ur. w r. 1903, przewodnik tatrzański, zmarł w czasie wojny w Zakopanem 19. IX. 1944 r.

ROSZKOWSKI WACŁAW, ur. w r. 1886, prof. Uniw. Warszawskiego, zoolog, autor prac naukowych o Tatrach, taternik, członek Klubu Wysokogórskiego PTT, zamordowany przez Niemców w powstaniu Warszawskim w sierpniu 1944 r.

RUBCZAK JAN, ur. w r. 1884, art.-malarz, pejzażysta okolic Tatr i Pienin, zastrzelony w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu 27. V. 1942 r.

RUDNICKI ZENON, taternik, członek Klubu Wysokogórskiego PTT, zamordowany przez Niemców w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu w 1943 r.

RYKAŁA JAN, ur. w r. 1883, art.-malarz i rzeźbiarz, pejzażysta tatrzański, zmarł w Zakopanem 19. II. 1943 r.

RZEPECKI WŁADYSŁAW, działacz ochrony przyrody na terenie Beskidów i Sądecczyzny, zmarł w Nowym Sączu w 1942 r.

RZEWNICKI JAN ADAM, ur. w r. 1871, turysta, członek dawnej Sekcji Turystycznej PTT, autor «Wspomnień o Tatrach», oraz 8 tomów pamiętników tatrzańskich zachowanych w Muzeum Tatrzańskim, spalony żywcem przez Niemców we wrześniu 1944 r. w powstaniu warszawskim.

SCHABENBECK HENRYK, zasłużony obywatel zakopiański, obrany po ucieczce władz polskich we wrześniu 1939 r. przez współobywateli samorzutnie burmistrzem Zakopanego, fotografik górski, rozstrzelany przez Niemców na forcie Krzesławickim koło Krakowa w 1940 r.

SCHMIDT ADAM, prof. gimnazjalny w Poznaniu, wybitny członek Oddziału Poznańskiego PTT, ścięty przez Niemców w Poznaniu w 1942 r. za pracę konspiracyjną.

SERUGA JÓZEF, historyk, kustosz zbiorów zamku w Suchej k./Żywca, zmarł w Rosji w 1940 r.

SETKOWICZ ADAM, ur. w r. 1876, art.-malarz, pejzażysta-akwarelista tatrzański, zmarł w Krakowie 24. X. 1945 r.

SICHULSKI KAZIMIERZ, ur. w r. 1871, art.-malarz, autor m. in. znanych karykatur zakopiańskich w restauracji Karpowicza, zmarł we Lwowie w listopadzie 1942 r.

SIEDLECKI MICHAŁ, ur. w r. 1873, dr fil., zoolog, prof. Uniw. Jagiellońskiego, taternik, wybitny działacz na polu ochrony przyrody, zamordowany przez Niemców w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen 11. II. 1940 r.

SIEROSZEWSKI WACŁAW, ur. w r. 1860, pisarz, prezes PAL, autor m. in. powieści kaukaskiej «Risztau», bajki «Dary wiatru północnego», osnutej na tle ludzi i przyrody tatrzańskiej, zmarł w Piasecznie pod Warszawą 20. IV. 1945 r.

SITOWSKI LUDWIK, prof. Uniwersytetu w Poznaniu, zoolog, badacz fauny Pienin, zmarł w Poznaniu na jesień 1947 r.

SMOLEŃSKI JERZY, ur. w r. 1881, geograf, prof. Uniw. Jagiellońskiego, autor prac o Karpatach, turysta i czynny współpracownik PTT, zamordowany przez Niemców w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen 4. I. 1940 r.

SOBCZAK-GĄSIENICA STANISŁAW, artysta rzeźbiarz, ceramik, zmarł w Zakopanem 6. II. 1942 r.

SOKOŁOWSKI MARIAN, dr, botanik, prof. Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, autor szeregu prac o Tatrach, jeden z najwybitniejszych taterników, członek honorowy i prezes Klubu Wysokogórskiego PTT, zmarł w Warszawie 18. I. 1939 r.

SOKOŁOWSKI STANISŁAW — senior, leśnik, prof. Uniw. Jagiellońskiego, czołowy pracownik na terenie Tatr i ochrony przyrody, twórca pierwszego projektu Parku Narodowego Tatrzańskiego, zmarł w wieku lat 77, 31. VIII. 1942 r.

SOWA STANISŁAW, ur. w 1882 r. w Krzywaczce k./Wadowic, nauczyciel gimnazjalny, wielce zasłużony działacz Oddziału PTT w Cieszynie, wieloletni członek Zarządu i prezes tegoż Oddziału, oraz były członek Zarządu Głównego PTT — zmarł 11. XI. 1947 r.

STARZYŃSKA MAGDALENA, działaczka narodowa na Spiszu, zmarła w czasie wojny.

STAŚKO PAWEŁ, ur. w r. 1892, powieściopisarz, autor m. in. «Ludzi skrzydlatych» o akcji rozgrywającej się na terenie Tatr i Zakopanego, zmarł 16. XII. 1942 r. w Borzęcinie.

STOIŃSKI STEFAN, ur. w r. 1891, muzyk i kompozytor, organizator życia muzycznego na Śląsku, zbieracz pieśni i tańców ludowych śląskich, zmarł 26. XII. 1945 r. w Bytomiu.

STOLFA EMIL, ur. w r. 1875, dr, em. radca Województwa w Krakowie, wieloletni i wielce zasłużony członek Zarządu Głównego i sekretarz generalny PTT, wybitny działacz turystyczny, zmarł w Krakowie 13. XI. 1939 r.

STOPKA-KRZEPTOWSKI JÓZEF, ur. w r. 1903, przewodnik tatrzański, zmarł w czasie wojny.

SURZYCKA Z CHAŁUBIŃSKICH JADWIGA, autorka wspomnień o Tytusie Chałubińskim, zmarła 10. II. 1941 r. w wieku 85 lat.

SUSKI AUGUSTYN, ur. w Szaflarach w r. 1907, poeta, działacz społeczny i kulturalny, zamordowany w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu przez Niemców 26. V. 1942 r.

ŚWIDERSKI BOGDAN, ur. w r. 1892, geolog, prof. Uniw. Poznańskiego, badacz Karpat i autor prac z geologii Tatr i Karpat, zmarł w Warszawie 21. II. 1943 r. po powrocie z niemieckiego obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu.

ŚWIERZ WITOLD, dr med., taternik, członek Klubu Wysokogórskiego PTT, brat stryj. i towarzysz wypraw śp. Mieczysława Świerza, zmarł w Krakowie w 1941 r.

SZANTROCH TADEUSZ, ur. w r. 1888, poeta z grupy «Czartaka», zamordowany przez Niemców w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu z końcem marca 1942 r.

SZOTKOWSKI EMIL, długoletni członek Zarządu Oddziału PTT w Cieszynie, wybitny działacz turystyczny i narciarski, ścięty przez Niemców w Katowicach za pracę konspiracyjną.

SZUKIEWICZ MACIEJ, ur. w r. 1870, poeta, literat, kustosz Domu Matejki w Krakowie, autor kilku wierszy tatrzańskich, zmarł 28. IX. 1943 r.

SZUKIEWICZ WOJCIECH, ur. w r. 1867, publicysta, działacz emigracyjny, ongiś działacz w Zakopanem i autor licznych artykułów w «Przeglądzie Zakopiańskim», zmarł w październiku 1944 r. w Grodzisku Mazowieckim.

SZYDŁOWSKI TADEUSZ, ur. w r. 1884, historyk sztuki, prof. Uniw. Jagiellońskiego, autor pracy o zabytkach powiatu nowotarskiego, zmarł w Krakowie 25. X. 1942 r.

SZYMAŃSKI MIECZYSŁAW, adwokat w Warszawie, alpinista i wybitny turysta, członek PTT, zamordowany przez Niemców w dniu 2 sierpnia 1944 r. w czasie powstania warszawskiego, w gmachu poselstwa szwajcarskiego, gdzie mieszkał jako obywatel szwajcarski i radca prawny poselstwa.

SZYMAŃSKI STEFAN, ur. w r. 1884, lekarz, wybitny zbieracz zbiorów ludoznawczych z Podhala, zmarł 11. IV. 1942 r. w Warszawie.

TENNENBAUM SZYMON, zoolog, dyr. gimn. żydowskiego w Warszawie, autor prac entomologicznych z Podhala, zmarł w Warszawie 1941/42.

TETMAJER-PRZERWA KAZIMIERZ, ur. w 1865 r., pisarz i autor utworów związanych z Podhalem i Tatrami, członek honorowy PTT i Klubu Wysokogórskiego PTT, zmarł 18. I. 1940 r. w Warszawie.

TRETER BOGDAN, inż. arch., ur. w r. 1886, konserwator wojewódzki krakowski, otaczający specjalną opieką zabytkowe budownictwo drewniane, współautor wielu budów wraz ze śp. Meyerem Stefanem, autor znakomitych projektów schronisk górskich, członek Zarządu Gł. PTT i wybitny współpracownik PTT, zmarł w Krakowie 12. XI. 1945 r.

WALEWSKI-WALLEK BOLESŁAW, ur. w r. 1885, muzyk, kompozytor, autor «Pomsty Jontkowej» i opracowań pieśni podhalańskich na chóry, zmarł w Krakowie 9. IV. 1944 r.

WAJDZIK JÓZEF, ur. w Białej w r. 1905, wieloletni członek Zarządu Oddziału PTT i Sekcji Narciarskiej PTT w Białej, zamordowany przez Niemców w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu.

WĘGIEL ADAM, inż. architekt, wybitny turysta, członek Oddziału Warszawskiego PTT, zginął śmiercią lotnika w Anglii w 1942 r.

WEIGEL KASPER, ur. w r. 1880, geodeta, prof. Politechniki Lwowskiej, współpracownik prac nad delimitacją granicy górskiej Polski i Czechosłowacji po pierwszej wojnie światowej, zamordowany przez Niemców 4. VII. 1941 r. we Lwowie.

WENDT HERMANN, zasłużony wiceprezes Oddziału Łódzkiego i działacz Towarzystwa, specjalnie prześladowany przez Niemców za niezłomną polskość mimo swego pochodzenia niemieckiego, po dłuższym ukrywaniu się w Warszawie aresztowany i zamordowany przez Niemców.

WEYBERG ZYGMUNT, ur. w r. 1872, mineralog, prof. Uniw. Warszawskiego, autor prac o Tatrach, zmarł 30. III. 1945 r.

WICHERKIEWICZ JERZY, taternik młodego pokolenia, zginął w czerwcu 1944 r.

WIECZOREK ANTONI, ur. w Zakopanem w r. 1898, fotografik górski, zmarł w Krakowie 16. XII. 1940 r.

WISŁOCKI ADAM, ur. około 1885 r. na Polesiu, wybitny działacz turystyczny, członek Zarządu A. K. T. we Lwowie, fotograf-pejzażysta, turysta wodny, zamordowany przez Niemców w obozie koncentracyjnym w Mauthausen w kwietniu 1943 r.

WIŚNIEWSKI TADEUSZ, dr, botanik, autor licznych prac z terenu gór, taternik, członek Klubu Wysokogórskiego PTT, uczestnik wypraw w Kaukaz i Ruwenzori, zamordowany przez Niemców 2. XII. 1943 r. w Warszawie.

WISZNIEWSKI JERZY, zoolog, docent Uniw. Warszawskiego, autor prac zoologicznych o Tatrach, poległ w powstaniu warszawskim 29. VIII. 1944.

WITKIEWICZ STANISŁAW IGNACY, ur. w r. 1885, pisarz i artysta-malarz, uwzględniający w swej twórczości motywy górskie, popełnił samobójstwo wskutek depresji po klęsce wrześniowej we wrześniu 1939 r.

WŁODEK JAN, ur. w r. 1885, agronom, prof. Uniw. Jagiellońskiego, b. członek Zarządu Głównego PTT, autor prac gleboznawczych tatrzańskich, zmarł w Krakowie 20. II. 1940 r. wskutek przejść w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen.

WOYCZYŃSKI MARCIN, dr. med., płk. lekarz W. P., ongiś działacz Uniwersytetu Ludowego im. A. Mickiewicza w Zakopanem (instytucja ta istniała przed pierwszą wojną światową), zmarł w sierpniu 1944 r.

WYROSTEK LUDWIK, ur. w 1895 r., rodem z Podhala, nauczyciel w gimnazjum w Poroninie, historyk Podhala, zmarł 4. XI. 1947 r.

ZACHEMSKI ANTONI, ur. w Odrowążu na Podhalu, literat, poeta i dziennikarz, autor licznych artykułów, poezyj i opowiadań związanych z Podhalem, zamordowany przez Niemców w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu w 1941 r.

ZARUSKI MARIUSZ, gen. W. P., działacz rewolucyjny w r. 1905, działacz społeczny w Zakopanem, twórca i wieloletni kierownik Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego, autor licznych artykułów o Tatrach oraz książki o działalności Pogotowia, członek honorowy PTT, taternik, członek Klubu Wysokogórskiego PTT, jeden z najwybitniejszych pionierów narciarstwa polskiego, zmarł w Chersoniu w kwietniu 1941 r.

ZEGADŁOWICZ EMIL, ur. w r. 1884, pisarz, piewca Beskidu Małego, zmarł 24. II. 1941 r.

ZIĘTKIEWICZ WŁADYSŁAW, płk. W. P., taternik i wybitny pionier narciarstwa w Polsce, zginął bohaterską śmiercią walcząc do ostatniego naboju otoczony przez przeważające siły niemieckie w bitwie pod Baccarat (Lotaryngia) w połowie czerwca 1940 r.

ŻELECHOWSKI KACPER, ur. w r. 1863, art.-malarz, współpracownik panoramy «Tatry» (widok z Miedzianego) w 1894/95 wraz z S. Janowskim, A. Piotrowskim i in., zmarł 8. II. 1942 r.

ŻELEŃSKI-BOY TADEUSZ, dr, ur. w r. 1874, pisarz, taternik — zdobywca Staroleśnej w 1895 r. (patrz «Wakacje z prydumką»), zamordowany przez Niemców we Lwowie 4. VII. 1941 r.

ŻMUDA PIOTR, ur. w 1875 r., wieloletni działacz Pol. Tow. Tatrzańskiego, b. członek Głównej Komisji Kontrolującej, zmarł w październiku 1943 r.

Ponadto zginęło z rąk okupantów niemieckich kilku uczniów szkół zakopiańskich, zapowiadających się na wybitnych i zamiłowanych turystów. Między innymi zginęli w obozach koncentracyjnych KOPKOWICZ STANISŁAW, młody entuzjasta geologii, którego notatki zamieszczały już «Wierchy» oraz FIRSOFF JERZY, który zapowiadał się na doskonałego przyrodnika i badacza Tatr (brat Włodzimierza, autora angielskiej książki o Tatrach).

Po wojennej przerwie

Minął długi czas od początku września 1939 roku do miesięcy wiosennych 1945 roku, kiedy ostatecznie ustały działania ostatniej wojny na polskich ziemiach. I jeszcze potem długie miesiące, kiedy Polskie Towarzystwo Tatrzańskie zbierało się z trudem po wojennym rozbiciu, ażeby znowu przystąpić do wydania swej naczelnej publikacji, rocznika «Wierchy».

Z głębokim wzruszeniem piszę te słowa, jako redaktor «Wierchów». Wzruszenie przejmuje mnie na myśl ilu wspaniałych i dzielnych ludzi, którzy grupowali się około naszego wydawnictwa związani ideową więzią spraw górskich i zasilali je swym piórem nie przetrwało do chwili wyzwolenia Polski z okowów niemieckiej niewoli. Większość ich zginęła na skutek wojny. Dręczeni i powoli zabijani w życiu codziennym zmorą okupacyjnego życia, męczeni, katowani w niemieckich więzieniach i obozach koncentracyjnych lub wprost rozstrzeliwani i mordowani przez gestapo złączyli się z hekatombą ofiar złożoną przez naród polski na ołtarzu walki o niepodległość w takiej ilości, jakiej nie wykazał w stosunku do swej liczby niemal żaden naród na świecie. Najlepsza jeszcze wśród nich cząstka przypadła żołnierzom, którzy wprost polegli na polach bitew, a najtragiczniejszym był los tych, którzy padli ofiarą naszych wewnętrznych smutnych rozgrywek.

Pamięci ich oddaliśmy gorące wspomnienie na naszym pierwszym powojennym walnym zgromadzeniu, pamięć ich święcić będziemy i podawać ją ku czci pokoleń w tym i następnych tomach «Wierchów».

Gdy spotykamy się teraz przy pracy dla gór i Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego kładą się jeszcze na nas cienie koszmarnych przeżyć okupacji niemieckiej. Ze zdumieniem spoglądamy na siebie, że ten i ów żyje, wiedząc co przeszedł podczas wojny zapytujemy się w głębi duszy, jak to też było możliwe? Zapytujemy o tych, o których brak wiadomości, którzy zaginęli gdzieś w otchłani przeżyć wojennych, czekamy ich powrotu, z głęboką radością witamy od czasu do czasu niespodzianie powracających. Okres ten potrwa jeszcze, aż wreszcie nastąpi upragniona stabilizacja powojennego bytowania.

Tymczasem jednak życie rwie naprzód. I to rwie w oszałamiającym pędzie. Przewalają się przez świat i ziemie nasze zagadnienia olbrzymie, doko-

nują się w krótkich okresach czasu wydarzenia o historycznym wymiarze, przewroty, na których dokonanie trzeba było czekać całe pokolenia. Są to wydarzenia polityczne, a wśród nich na pierwszym planie przesunięcie naszych granic zachodnich nad Odrę i Nysę Łużycką oraz związane z tym przeobrażenia polityczne i gospodarcze naszego państwa; podstawowe i głębokie przeobrażenia naszej struktury wewnętrznej w kierunku jej uspołecznienia i demokratyzacji; zadania odbudowy kraju, zniszczonego w wymiarze katastrofalnym; rodzenie się nowego powojennego świata wśród drgań i wstrząsów przerzucających ludzkość do podstaw jej istnienia.

Musimy podołać budowaniu w tych warunkach nowego, ponownie zmartwychwstałego państwa i to podołać wysiłkiem społeczeństwa wyniszczonego wojną, zmarniałego fizycznie, a częściowo i duchowo, przetrzebionego przede wszystkim w inteligencji, tak niezbędnej dla pracy przy odnowieniu państwa. Każdy z nas, któremu szczęśliwy los pozwolił przeżyć ostatnią światową zawieruchę, musi pomimo wojennego wyczerpania pracować bez chwili odpoczynku, dwoić się, troić się, aby podołać gigantycznym zadaniom, które włożyła na Polskę historia.

Czy w tym nawale zadań podstawowych dla naszego istnienia jest miejsce na zagadnienia górskie?

Otóż wyrażam głębokie przekonanie, że jest. Jeżeli Polska ma wyjść obronną ręką z ostatniej próby dziejowej, jeżeli przed światem chce udowodnić, że jest państwem zdolnym do ukazania się z powrotem w pełni wartości politycznych, społecznych, gospodarczych, kulturalnych i cywilizacyjnych, które posiadała w swej przeszłości, to nie śmie zaniedbać żadnych z dziedzin swego życia. Stwierdzić należy z radością, że społeczeństwo polskie zdaje ten wielki egzamin na ogół dobrze, wykazując niezwykłą i wszechstronną żywotność i prężność.

Zagadnienia górskie były zawsze w Polsce poważną gałęzią naszego życia. Polacy mieli i mają mało gór, ale byli do nich i są przywiązani głęboko i serdecznie. Wyrazem tego prądu przenikającego społeczeństwo polskie jest fakt, że do «ludzi gór» liczyliśmy i liczymy czołowe jednostki z wszystkich dziedzin naszego życia.

Najpoważniejszą i najwszechstronniejszą organizacją skupiającą naszych «ludzi gór» było i jest Polskie Towarzystwo Tatrzańskie. Przetrwało ono wojnę, jakkolwiek zostało ogromnie zniszczone. Oprócz szczerb najboleśniejszych w ludziach, straciło Polskie Towarzystwo Tatrzańskie dziesiątki schronisk i domów turystycznych, odebrało pozostałe jeszcze schroniska w stanie zrujnowanym oraz poniosło wielkie straty w urządzeniach turystycznych i organizacyjnych, ścieżkach i szlakach, bibliotekach i zbiorach, postradało niemal cały swój, ongiś wielki, majątek.

Nasz start w odrodzonej Polsce odbywa się w warunkach niezwykle ciężkich, tym trudniejszych, że wśród olbrzymich zadań, jakie ma do pokonania współczesna Polska, zagadnienia górskie muszą z natury rzeczy w skali ogólnopaństwowej zejść na drugi plan.

Mimo to ruszyliśmy z miejsca i ruszyliśmy, uwzględniając dzisiejsze warunki, dobrze. Czytelnicy «Wierchów» będą się mogli o tym przekonać z łamów tego tomu «Wierchów», który oddajemy do ich rąk po 7-letniej przerwie, jako tom XVII «Wierchów» i 55 tom naszych roczników (licząc dawny «Pamiętnik»). Nie będzie to jeszcze poziom taki, jaki pragnęlibyśmy osiągnąć, nie stać nas jeszcze na tom, zbliżony pod względem objętości i szaty zewnętrznej do tomów przedwojennych. Pod względem jakości i treści wydawnictwa staramy się zrobić wszystko co możliwe, aby nie ustąpić tradycjom naszego rocznika, który postawił na tak wysokim poziomie wielki «człowiek gór», jakim był długoletni naczelny redaktor «Wierchów» śp. Jan Gwalbert Pawlikowski.

W «Wierchach» mają odzwierciedlać się główne prądy ideologiczne przenikające nasze życie górskie, wydarzenia górskie czasów ostatnich i współczesne nowe drogi, na które wkracza Polskie Towarzystwo Tatrzańskie w obliczu wielkich przemian społecznych, dokonywujących się na całym świecie. Chcemy też dopomóc w przywróceniu naszemu znękanemu wojną społeczeństwu pierwiastków piękna i wzniosłości, tkwiących w świecie gór a tak kojących rany i dolegliwości powojennego życia.

Tego wszystkiego pragniemy zaś dokonywać nie w oderwaniu od dzisiejszego życia Polski, ale przeciwnie, tkwiąc w nurcie tego wszystkiego, co się dzieje dookoła nas. Bo góry nasze są jedną z ważnych i najpiękniejszych części naszej Ojczyzny. Pracując dla gór, pracujemy dla Polski!

Walery Goetel

Turystyka górska i Polskie Towarzystwo Tatrzańskie w Polsce współczesnej

W artykule, witającym IV Polski Kongres Turystyczny (który, jako pierwszy po oswobodzeniu ogólno-polski przejaw życia turystycznego, obradował w Krakowie z końcem maja 1946 r.) pisałem:

«W życiu nowoczesnych społeczeństw cywilizowanych jest turystyka tym działem aktywności społecznej, który związany jest jednocześnie i z problemami gospodarczymi i z problemami kulturalnymi. Jako dział gospodarki narodowej turystyka żywiła w Polsce pośrednio i bezpośrednio dziesiątki tysięcy osób, a jako dział narodowej kultury umożliwiała nabycie przez całe społeczeństwo pewnych wartości idealnych, a także hartu i zdrowia w turystyce górskiej czy wodnej, we wczasach robotniczych itp. Rozwój turystyki w Polsce był żywiołowy, ani kryzys ekonomiczny nie mógł go podciąć ani wrodzona nam, niestety, niechęć do zrzeszania się, która sprawiała, że turyści «luźni» przeważali nad zorganizowanymi, ku niewątpliwej szkodzie jednych i drugich. Nie mogły jej również podciąć niedociągnięcia i błędy, popełniane przez sanacyjne czynniki rządowe, błędy jaskrawe zwłaszcza w paru ostatnich latach przed wojną, gdy z centralnego organu opieki nad turystyką — Wydziału Turystyki Ministerstwa Komunikacji — szły decyzje i zarządzenia sprzeczne z najbardziej elementarnymi zasadami turystyki.

Dziś w Ministerstwie Komunikacji powiał nowy wiatr, harmonia poczynań czynnika rządowego i społecznego jest całkowita, a społeczeństwo z tą samą energią, z jaką wzięło się do niezmiernego dzieła materialnej odbudowy, rozpoczęło również odbudowę naszej kultury, której częścią nie najmniejszą jest turystyka».

Na tym właśnie Kongresie rektor Walery Goetel w referacie pt. «Ideologia turystyki w Polsce Demokratycznej» wymienił jako naczelne zadanie, stojące przed kierowniczymi czynnikami turystyki, upowszechnienie turystyki — jako część zasadniczego programu upowszechnienia kultury. Jak można upowszechnić turystykę? Rzecz prosta, przez wciągnięcie do niej przede wszystkim robotników oraz ogółu inteligencji pracującej, podobnie jak robotnicy pozbawionej z przyczyn materialnych radości uprawiania turystyki.

Zagadnienie jest w istocie pierwszorzędnej wagi, zarówno w skali turystyki polskiej, jak — nawet — w ogólnej hierarchii zadań społecznych. Znaczenie bowiem turystyki, nigdy błahe, dawno już przerosło krąg młodzieży, zabawiającej się wycieczkami, lub krąg jednostek, z poznawania obczyzn czerpiących wiedzę czy natchnienie.

Turystyka jest prawie tak stara jak cywilizacja. Egipscy żeglarze, którzy na rozkaz faraona opłynęli Afrykę, mieli w sobie instynkt turystyczny, bo by w przeciwnym razie cofnęli się z pół drogi. Japończycy, od niepamiętnych czasów wędrujący dla celów sakralnych na Fudżi, pobudzani być musieli niejednokrotnie impulsem, który określamy jako turystyczny. W żydowskich księgach świętych znajdujemy ślady zainteresowania turystyką. W kręgu dawnej cywilizacji grecko-rzymskiej te elementy uprawiania turystyki, z początku nieuświadomione i przytłumione celami utylitarnymi lub magicznymi, doszły w pełni do głosu i znaczenia. Herodot był jeszcze tyleż turystą co badaczem. Hadrian był już turystą, świadomym że poszukuje na szlakach świata wrażeń natury estetycznej, niewymiennych bezpośrednio na zysk. Czy źródeł instynktu turystyki doszukiwać się będziemy w atawiźmie czy w zmyśle piękna — jest ostatecznie rzeczą obojętną. Istotnym jest fakt, że turystyka ma przeszłość odwieczną i że już w starożytności pojawiły się liczne osoby — Grek Pauzaniasz napisał dla nich pierwszy w świecie przewodnik turystyczny — które, nawet posługując się dzisiejszymi kryteriami, musimy nazwać turystami.

Nie ma zjawiska w życiu społecznym — a turystyka jest zjawiskiem społecznym — któreby nie było ściśle zawisłe i zależne od warunków klasowo-społecznych. Turystyka jest nadbudową idealistyczną. Jako taka — mogła być uprawiana tylko przez klasy nieuciskane, rządzące, mające pełną możliwość materialnego i duchowego rozwoju, słowem, czy to w społeczeństwie antycznym czy postfeudalnym czy mieszczańsko-kapitalistycznym: przez przedstawicieli klas posiadających. Stąd od ustalenia się porządku średniowiecznego aż po okres wielkich rewolucyj mieszczańskich turystykę uprawiały tylko nieliczne jednostki, monarchowie lub im bliscy. Zwycięstwo mieszczan w XIX wieku umożliwia nagły olbrzymi rozrost turystyki. Przed rewolucją przemysłową w Anglii przedstawicielem turystyki jest wytworny, znudzony lord, feudał ziemski; na czele towarzystw turystycznych, wyrastających w Europie przeszłowiecznej jak grzyby po deszczu (u nas 1873 — Polskie Towarzystwo Tatrzańskie) stają arystokraci rodowi, ale kadry członków wypełniają niemal w stu procentach przedstawiciele klasy mieszczańskiej. Z niewielkimi zmianami ten stan rzeczy — także w zapóźnionej socjalnie Polsce — utrzymywał się do czasów najnowszych.

Już to krótkie spojrzenie wstecz uświadamia przed jak wielką rewolucją także na polu turystyki stanął świat — i w nim Polska — z chwilą osiągnięcia

przez klasy pracujące miast i wsi, przede wszystkim przez klasę robotniczą, należnych im praw socjalnych.

Instynkt uprawiania turystyki jest wrodzony człowiekowi, dlatego udział robotników w turystyce tamowany był tylko przez przyczyny ekonomiczne. Kto musiał ciężko walczyć o nagi byt — nie mógł wędrować w lasy i góry w poszukiwaniu wrażeń estetycznych. «Melodii mgieł nocnych nad Czarnym Stawem Gąsienicowym» słuchali syci mieszczanie, pod wtór słów poety, który z ich klasy pochodził i dla nich pisał. Robotnik, chłop mieszkający opodal miejsc odwiedzanych przez turystów, jeśli te miejsca poznawał, to jako budowniczy ścieżek i schronisk, jako przewoźnik po malowniczym jeziorze, zawodowy przewodnik, rybak lub myśliwy, wreszcie jako budowniczy kolejek i nartostrad, gdy energia turystów mieszczańskich wyrodziła się w wygodnictwo i schyłkowe formy przenoszenia elementów cywilizacji miejskiej w obszary turystycznie cenne. Ponadto poznawał jeszcze czasem «przyrodę» na podmiejskich «zabawach ludowych», na majówkach i Bielanach, poznawał w sposób prymitywny, cząstkowy i wypaczający jego zdrowy instynkt kultu przyrody, poznawał w towarzystwie kieliszka i jarmarcznego zgiełku.

Demokracja socjalistyczna w ZSRR, demokracja ludowa w krajach słowiańskich, współczesne przemiany ustrojowe na zachodzie Europy wysunęły i wysuwają klasę robotniczą na czoło życia narodu. Nie wdając się w dalsze rozważania socjologiczne, chcę po prostu — ograniczając się do stwierdzenia: klasa robotnicza wchodzi wielką masą w orbitę życia turystycznego — odpowiedzieć w konsekwencji na pytanie: jaka ma być ta turystyka robotnicza, czy ma zerwać ze wszystkimi przepisami turystyki mieszczańskiej, czy — przeciwnie — wejść całkowicie w jej ślady? [1]) Ani jedno ani drugie. Kultura proletariacka jest kulturą odrębną, ale bynajmniej nie odrzuca ze spadku mieszczańskiego co w nim jest dobre i pożyteczne. Turystyka świata pracy nie może być naśladownictwem dotychczasowej turystyki, ale nie będzie zerwaniem ciągłości.

Różnice? Przede wszystkim w masowości turystyki robotniczej, pociągającej za sobą odmienne formy wycieczkowania i konieczność dostosowania do nich zagospodarowania np. gór i pogórza. Wczasy robotnicze to nie tylko pobyt w pensjonacie: to coraz częściej i na coraz większą skalę zbiorowe wycieczki przez Zawrat do Morskiego Oka, na Babią Górę, czy na Śnieżkę. Fałszywe z gruntu jest mniemanie, że masowość tych wycieczek prowadzić musi

[1]) Eliminuję tu świadomie zagadnienie turystyki chłopskiej, jakkolwiek i ono zasługuje na uwagę. Turystyka chłopska znajduje się jednak dopiero w zaczątku i wiele zapewne upłynie czasu nim rozwinie się ona tak, jak na to zasługuje. Chłop zresztą, jako stale związany z przyrodą, okazuje na razie w swej turystyce zainteresowania przede wszystkim — by nie rzec: wyłącznie — dla turystyki miejskiej. Możemy więc w «Wierchach» — roczniku górskim — pominąć tę sprawę w dalszych rozważaniach.



Otoczenie kotliny Zmarłego Stawu pod Zawratem

Fot. T. Zwolinski

do obniżenia wykwintu stylu, do zagłuszenia «ciszy i majestatu gór», o których uszanowanie wołał z takim szczerym patosem reprezentant skrajnego indywidualizmu w turystyce. Organizacje robotnicze już przed wojną krzewiły wśród robotników kult przyrody i turystyki. I oto powszechną była opinia, że wycieczki zbiorowe np. TUR-u odbywały się bez zarzutu i że wykazywały o wiele większy poziom uświadomienia turystycznego uczestników, niż np. niejedna wycieczka młodzieży mieszczańskiej. Jeśli tak było wówczas, w warunkach społecznie arcytrudnych, o ileż łatwiej zachować będzie tę czystość uprawiania turystyki dzisiaj, gdy robotnik czuje się gospodarzem państwa, a zatem i gospodarzem jego terenów turystycznych!

O ile turystyka kieruje się ku obiektom, nie będącym dziełem człowieka — a zatem nie ku historycznym miastom, lecz w góry, nad morze, do puszcz lub na pojezierze — zasadą jej musi być zachowanie tego obiektu w pierwotnej, nieskażonej formie. Robotnik jest w tej sprawie tego samego zdania co inteligent pracujący, głoszący od końca XIX w. konieczność ochraniania przyrody. Już z natury swego typu życia robotnik nie żąda w górach luksusu, ani sensacji mieszczańsko-lunaparkowych. Niewątpliwie jednak etap masowości turystyki robotniczej oraz ograniczenia jej w czasie żąda pewnych

ustępstw od ideału absolutnej pierwotności. Robotnik, jako pracownik fizyczny, nie tak często jak pracownik umysłowy szuka też np. w górach sportowo-fizycznego wyżycia się. Potrzeba mu zatem — biorę jako przykład Tatry — pewnej nieznacznej ilości dobrych ścieżek i tanich punktów masowego zakwaterowania. Rzecz prosta, jest to etap pierwszy i wymogi ograniczone. Robotnik bowiem, który przejdzie zaprawę wczasów i wstępnego «łazikowania» oraz zasmakuje w turystyce, żąda tak samo jak jego druh-inteligent: samotności i pierwotności przyrody, w której — jedynie i dopiero — dopełnić się mogą przeżycia, jakie wyniesie z wycieczki.

Istotą sprawy jest więc — jak w ogóle w turystyce współczesnej — stosunek turystyki robotniczej do ochrony przyrody. Ideologicznie nie ma żadnej wątpliwości, że robotnik stoi na ochroniarskim stanowisku. Liczni przywódcy świata robotniczego, także polscy, wypowiedzieli się w tym kierunku. Pamiętne są wśród nich słowa Lenina ze stycznia 1919 r.: «Ochrona przyrody ma znaczenie dla całego państwa, przywiązuję do niej olbrzymią wagę. Niechże więc będzie uważana za potrzebę państwową i oceniana miarą spraw o znaczeniu ogólno-państwowym. Stan ochrony przyrody w danym kraju jest najlepszą miarą jego kulturalnego poziomu». Chodzi jednak o rozwiązanie praktyczne: jak każdy początkujący turysta tak i turysta-robotnik musi się przepisów racjonalnej turystyki nauczyć. Masowe skargi, które na temat uprawiania turystyki w górach polskich w 1946 r. napływały do towarzystw turystycznych i prasy, dotyczyły w głównej mierze turystyki młodzieżowej, a w małym tylko stopniu zbiorowych wycieczek ludzi dorosłych. Pomijając kryjący się w tym dowód wrodzonej kultury robotnika — boć go ostatecznie nikt nie nauczył dotychczas, że w górach nie należy śmiecić, ani zachowywać się hałaśliwie! — rzecz sprowadza się zatem do konieczności ustawicznego i systematycznego pouczania młodzieży, masowo wędrującej w góry, obojętnie czy w wycieczkach Związku Harcerstwa Polskiego czy TUR-u czy Związku Walki Młodych. Bo przecież z tej młodzieży wyrosną starsi.

Katastrofa, w jaką okupacja wtrąciła Polskę, nie ominęła turystyki. Dorobek materialny w dużej części legł w gruzach, dorobek moralny uratował się w doświadczeniu, ale musi być dopiero stopniowo wchłaniany przez nowych ludzi i nową klasę, wkraczającą do turystyki. W cytowanym już na wstępie referacie Walerego Goetla znajdowało się trafne zdefiniowanie zasadniczego celu tej nowej turystyki: dla robotnika najważniejszym jest odpoczynek i czerpanie w turystyce sił do dalszej pracy; dla inteligenta najważniejsze jest odprężenie fizyczne i umysłowe, osiągane w przyrodzie. Czy te dwa odmienne cele mogą poróżnić dwa wyrażające ją typy turystów? Boże broń! Różnice założeń nie prowadzą bowiem ani w małym stopniu do różnic praktycznych. A tylko te są ważne.

Streszczając w jednym z dzienników wrażenia z wycieczki, odbytej

w Tatry w pierwszym sezonie po oswobodzeniu, musiałem uderzyć, jak się to mówi, na alarm i wołać głośno: S. O. S.! Wyliczałem: Kasprowy to piwogródek, Giewont «góra butelkowa», Orla Perć cmentarzem lasek i obcasów, a oprócz tego: krzyki, niesamowite śmiecenie, zrzucanie kamieni, wycinanie kosówki, niszczenie drzewostanu, zrywanie i kupowanie rzadkich, chronionych roślin (szarotek, krokusów, złotogłowia...) i tak dalej aż do złośliwej dewastacji urządzeń turystycznych. I dodawałem: nie ma w tym moim alarmie ani cienia przesady; głupie są zarzuty niektórych świętoszków na kuse stroje, noszone na wycieczkach gdy pogoda sprzyja, lub na rekordyzm najsprawniejszych; niechże też sobie jeżdżą kolejkowicze, skoro kolejki są zbudowane i działają; byle swoboda nie stała się rozpasaniem, rekordyzm boiskowością, a kolejka na Kasprowy wstępem do dalszych w tym stylu urządzeń w Tatrach.

Wprowadzam ten końcowy akord do moich rozważań świadomie i optymistycznie. Bo już sezony letnie 1946 i 1947 oznaczały wielką zmianę na lepsze w stosunku do sezonu 1945. Turystyka polska z otchłani hitlerowskiej wyszła ocalona i niezłamana. Chwilowy zły nalot zwiewają z niej wiatry górskie, mętny osad zmywamy sami. Przez zmianę ustroju państwa otwarły się natomiast przed tą turystyką nowe możliwości i napływają powiększyć jej szeregi rzesze ludzi, których zadaniem będzie turystykę polską posuwać dalej naprzód. Żadnych nie może być wątpliwości, że ludzie ci wypełnią to zadanie w sposób równie chlubny i właściwy, jak wypełniają wiele innych zadań społecznych.

Pozostaje krótko zastanowić się, jak w tych nowych warunkach należy ująć rolę naszego PTT. Bardzo prosto. PTT jako bezkonkurencyjnie główna organizacja turystyki w Polsce ma do spełnienia zadania niezmierne ważne i odpowiedzialne. Wypróbowana żywotność PTT, w połączeniu z bezwarunkowo słusznym kierunkiem ideologicznym jaki PTT reprezentuje, doprowadziła szybko do dostosowania się PTT do nowych warunków turystyki górskiej w Polsce demokracji ludowej. Podobną żywotność i postępowość wykazywało już PTT nie raz, poczynając od owej wielkiej przemiany na przełomie XIX i XX wieku — samorzutnej przemiany z prowincjonalnego towarzystwa, reklamującego walory Zakopanego i budującego altanki po reglach, w nowoczesne towarzystwo turystyki górskiej, przepojone hasłami ochrony przyrody i racjonalnego uprawiania turystyki — a kończąc na owej ewolucji w ćwierć wieku później, gdy PTT za pośrednictwem swego Klubu Wysokogórskiego jęło śmiało realizować hasło udziału Polaków w zdobywaniu gór świata i uzyskało znakomite wyniki w najwybitniejszych górach zamorskich. Społeczeństwo rozumiało i doceniało tę rolę PTT, które też zawsze cieszyło się gorącym uznaniem. Tylko w okresie sanacji znalazło się PTT w konflikcie z czynnikami rządowymi, świat turystyczny potępiał bowiem niemal jednomyślnie

tę gospodarkę i «ideologię», które usiłował mu narzucić Aleksander Bobkowski, samozwańczy «führer» turystyki polskiej.

PTT posiada wpływ i wyłączność wpływu na tzw. wielką turystykę, na wyprawy taternickie i wyprawy alpinistyczne, na mające być wznowionymi wyprawy naukowo-odkrywcze. Ale tak samo powinno mieć PTT wyłączność praw i obowiązków w zakresie gospodarki w górach polskich i wpływ wychowawczy i kierowniczy na formy i rozwój turystyki masowej. Da się to osiągnąć przez uzgodnioną współpracę PTT z wielkimi organizacjami społecznymi, grupującymi dziesiątki tysięcy członków, zwłaszcza młodzieżowe, takimi jak ZWM, OMTUR, Wici, ZHP i in. Ludzie z PTT pracować powinni w tych organizacjach, nadając im kierunek w zakresie uprawiania turystyki górskiej przez ich członków, i nawzajem z łona tych organizacyj powinni się przede wszystkim rekrutować nowi członkowie PTT, ludzie, którzy z czasem objęliby w nim przewodnictwo. Tę wzajemną wymianę ludzi i usług już rozpoczęto. Należy ufać, że doprowadzi ona w krótkim czasie — jak to jest konieczne — do takiego typu umasowienia turystyki i rozbudowania wczasów, który odpowiadać będzie potrzebom świata pracy, a racjonalnej ochrony przyrody w niczym nie naruszy, przeciwnie, przyczyni się do jej wzmocnienia. Aby pełniło należycie swe zadania, musi mieć jednak PTT zapewnione odpowiednio poważne środki materialne. Nie jest to ani problem na lata późniejsze, ani problem luksusu, ponieważ w hierarchii potrzeb państwowych turystyka już dzisiaj zajmuje poważne miejsce.

Rozbudowa podstaw organizacyjnych PTT, przeprowadzona w 1947 r., świadczy, że ze strony aktywistów turystycznych, skupionych w PTT, wykazane zostało całkowite zrozumienie czasów nowych i podjęte wyjście im naprzeciw. Głos ma społeczeństwo i państwo.

Jan A. Szczepański

Sudety

Sudety są odwiecznym górotworem. W szerokim pasie, zajętym dziś przez Sudety i ich Przedgórze piętrzyły się kilkakrotnie góry, wznoszone siłami wewnętrznymi ziemi a następnie niszczone i zrównywane przez siły zewnętrzne: słońce, wodę, wiatr i lód. Po raz ostatni zostały Sudety wypiętrzone w trzeciorzędzie, a więc w tym samym czasie co Karpaty i Góry Świętokrzyskie, ale przebieg ich powstawania był całkowicie inny.

W Karpatach panowały ruchy fałdowe i płaszczowinowe a późniejsze modelowanie dostosowywało się zarówno do architektury jak i budowy petrograficznej tego górotworu. Góry Świętokrzyskie uległy wypiętrzeniu tarczowemu o niewielkiej stosunkowo amplitudzie, toteż działalność sił niszczących ograniczyła się do wypreparowania skał bardziej odpornych. Są to góry — twardziele.

W Sudetach z początkiem trzeciorzędu rozciągała się falista prawierównina z nielicznymi wzniesieniami, zawdzięczającymi swe istnienie większej twardości skał. Ta prawierównina była wynikiem działalności procesów niszczących przez wiele milionów lat. Obszar Przedgórza Sudetów, Gór Sowich, Śnieżnych i Karkonoszy był niszczony nieprzerwanie od karbonu do dzisiaj to jest około 300,000.000 lat. Ta stara prawierównina, zbudowana z bardzo różnych i różnej twardości skał uległa w czasie karpackich ruchów górotwórczych popękaniu a następnie wzdłuż licznych pęknięć i uskoków niektóre części Sudetów uległy podniesieniu a inne zapadnięciu. Zatem nie ruchy fałdowe utworzyły dzisiejsze Sudety ale ruchy uskokowe. Są one górotworem zrębowym, składającym się z wielu horstów — zrębów i zapadlisk — rowów tektonicznych.

Dzisiejszy górotwór Sudetów jest zlepkiem różnych skał i różnych jednostek tektonicznych, wykrojonych wzdłuż pęknięć z dużo większego obszaru. Ciągną się one w postaci pomostu górskiego od południowego wschodu na północny zachód od Bramy Morawskiej po Bramę Łużycką. Od strony północno wschodniej odgranicza Sudety od falistego Przedgórza prostolinijnie przebiegający sudecki uskok brzeżny w postaci wysokiego i stromego progu. Ten próg uskokowy, którym góry

nagle wyrastają to pierwsza charakterystyczna cecha Sudetów, uderzająca każdego kto do nich się zbliża. Ciągnie się on na przestrzeni 175 km od Fryvaldova przez Złoty Stok, Świebodzice, Złotoryję po Bolesławiec a jego wysokość wznosi się od 150 m w odcinku północnym, do 600 m w części południowej (Góry Sowie i Złote). Także w kierunku południowo-zachodnim opadają one kilku uskokami ku kotlinie Czeskiej.

W obrębie tak wykrojonego pasa o szerokości około 50 km a długości 300 km napotykamy ogromną różnorodność typów krajobrazowych. I to jest druga i zasadnicza cecha krajobrazu Sudetów. Ruchy poszczególnych zrębów i skib, ograniczonych pęknięciami, przebiegały tu z rozmaitym nasileniem, jedne były wysoko podnoszone, inne mniej a jeszcze inne ulegały równocześnie zapadaniu. W związku z tym ujrzymy obok siebie masywy górskie o różnej wysokości oraz wielkie kotliny zapadliskowe. Bloki podnoszone do góry były od razu atakowane przez siły niszczące a ze wzrastaniem spadku rosła ich intensywność. Wody żłobiły głębokie doliny a w niszczeniu, rozcinaniu i obniżaniu wyniosłości pomagało im wietrzenie, ruchy masowe, wiatr, a ostatnio także lodowce.

Sudety zbudowane są ze skał różnego wieku i różnej odporności. W związku z tym części, które były zbudowane ze skał miękkich, mało odpornych na żłobienie i modelowanie, uległy szybkiemu zrównaniu i obniżeniu i w ten sposób obszary o krajobrazie pierwotnie górskim zostały przeobrażone w garbate, wyżynne Pogórza. Obok gór i kotlin jest to trzeci element krajobrazowy Sudetów. Najwięcej miejsca zajmują pogórza w Sudetach zachodnich (Pogórze Kacze i Izerskie) i we Wschodnich (Jesioniki), natomiast w Sudetach Środkowych związane są z niewielkimi obniżeniami śródgórskimi.

Jako główną cechę krajobrazu Sudetów wymieniono ogromną różnorodność i wielkie bogactwo form, zwłaszcza górskich. Zależnie od materiału skalnego i rozwoju morfologicznego wznoszą się tu potężne masywy górskie o kształtach zaokrąglonych i śmiałe grzbiety o niespokojnym, poszarpanym profilu, płaskie stoliwa górskie, obcięte urwiskami, wreszcie pojedyncze góry wulkaniczne, stromo wyrastające ponad otoczenie. Te bardzo rozmaite wzniesienia posiadają jednak pewne cechy wspólne a mianowicie łagodne, faliste powierzchnie wierzchowinowe, stanowiące przeważnie resztki starotrzeciorzędowej prawierówniny, oraz niezwykle strome stoki głęboko wciętych dolin i zapadliskowych kotlin. Kontrast dojrzałych form wierzchowinowych z młodością dolinnych jest dalszą cechą charakterystyczną krajobrazu Sudetów.

Mimo dużej ilości dolin i to dolin młodych Sudety posiadają mało wody, o wiele mniej niż Beskidy, choć opady są prawie jednakowe. Przyczyny są różne. Przede wszystkim nieprzepuszczalność skał krystalicznych uniemożliwia magazynowanie większej ilości wód opadowych, zaś duże


M. KLIMASZEWSKI
MAPA MORFOLOGICZNA SUDETÓW
WROCŁAW
Odra
Legnica
Złotoryja
Jelenia Góra
Strzelin
Nysa
Złoty Stok
Nowa Ruda
Kłodzko
Kotlina Kłodzka
Duszniki Zdrój
kotliny i doliny
przełomy
granica państwa
piaskowcowych
bazaltowych

spadki, wielka stromość zboczy i ich wylesienie powodują spływanie prawie całego opadu bezpośrednio w dna dolinne. Oto przyczyny nagłych zmian wodostanu oraz istnienia w okresach bezdeszczowych wielkiej ilości dolin suchych.

Po tych uwagach tyczących powstania i ogólnej charakterystyki Sudetów przejdziemy do ich bardziej szczegółowego opisu.

Sudety dzielą się na trzy człony: Wschodnie od Bramy Morawskiej po Kotlinę Kłodzką, Środkowe po Bramę Kamieniogórską i Zachodnie po Bramę Łużycką. Uzasadnienie tego podziału znajdujemy zarówno w stosunkach geologicznych jak też w cechach krajobrazowych.

Od Bramy Morawskiej ciągnie się w kierunku północno zachodnim wyżynna kraina Jesioników o powierzchni falistej, rozciętej głęboko źródliskami Odry, Opawy i Morawy. Opada ona stromym progiem uskokowym, wzdłuż którego ciągnie się granica polsko-czeska, ku kotlinie Raciborsko-Oświęcimskiej (dział Głubczycki). W kierunku północno-zachodnim rośnie wysokość Sudetów Wschodnich i wyżynne Jesioniki przechodzą w Góry Opawskie i Pradziada. Masyw Pradziada, najwyższy w Sudetach Wschodnich (1.490 m) leży całkowicie poza granicami Polski zaś z Gór Opawskich, zbudowanych z piaskowców i łupków wieku dolno karbońskiego, posiadamy tylko północne stoki Biskupiej Kopy (890 m). Wznosi się ona stromo ponad Głuchołazami (295 m) i zapadliskową kotlinką Cukmantla.

W przedłużeniu krystalicznego masywu Pradziada wznoszą się graniczne Góry Złote. Ciągną się one w kierunku północno-zachodnio-północnym od Przełęczy Ramzowskiej (759 m) po Przełęcz Zimną (480 m). To pasmo posiada rozmaite nazwy, urabiane od miejscowości zwanej dziś Złotymstokiem (Reichenstein i Reichensteiner Gebirge). A więc po czesku nazywano je Rychlebskimi a po polsku w zależności od tego jak zmieniała się nazwa miasta Górami Równiańskimi i Złotostockimi. Ponieważ w tych górach znajdowane jest złoto a nie złote stoki uważam za bardziej właściwą i mniej sztuczną nazwę Góry Złote. Jest to szeroki wał górski o niespokojnej linii grzbietowej; w kierunku południowym przechodzi w rozległe plateau górskie o wysokości około 1.000 m. Szczyt Smreczek osiąga 1.112 m. Góry Złote zbudowane są z łupków krystalicznych i starych gnejsów, tworzących niekiedy fantastyczne formy, jak skałkę 40-metrową na Wysokim Kamieniu (698 m). Odznaczają się wielką lesistością a w ich części południowej, odciętej górną Białą (Góry Bialskie) zachowały się resztki pralasu bukowego, zjawisko niezwykle rzadkie w przekulturzonych Sudetach. Jest to rezerwat przyrodniczy. Stoki Gór Złotych są asymetryczne. W obszar Przedgórza, w kierunku północno wschodnim opadają bardzo stromo wzdłuż uskoku brzeżnego natomiast łagodniej na zachód ku kotlinie Kłodzkiej i dolinie rzeki Białej. Jej szeroka i urodzajna dolina jest zajęta całkowicie przez człowieka. Najważniejszą osadą jest Lądek (450 m) zdrojowisko, położone na uskoku



Śnieżnik Kłodzki (1.425 m)

Ze zbiorów Dr M. Orłowicza

i dlatego posiadające cieplice siarczano-radioaktywne (29°). Doliną Białej biegnie linia kolejowa do Strachocina, miejscowości przy niej położone są dobrymi punktami wyjściowymi w Góry Złote i w sąsiednie Góry Śnieżne.

Na południe od Gór Złotych wznosi się potężny masyw G ó r Ś n i e ż n y c h, zbudowany z pofałdowanych gnejsów i łupków mikowych. Układ ramion przypomina rozróg górski, w którym rolę zwornika odgrywa centralnie położony Ś n i e ż n i k K ł o d z k i (1.425 m). Stąd wybiegają ramiona różnej długości w kierunku północno-zachodnim, południowym i południowo-zachodnim. Zaznaczają się na nich rozległe spłaszczenia w wysokości 1.100 do 1.200 m a ponad ten stary poziom zrównania wznosi się kopulasty i bezleśny szczyt Śnieżnika. Góry Śnieżne opadają w kierunku wschodnim i północnym ku dolinie Białej i na zachód w zapadliskową kotlinę Kłodzką. W związku z tektonicznym charakterem tego ograniczenia, stoki Gór Śnieżnych wyrastają tu bezpośrednio i niezwykle stromo ponad faliste dno kotliny.

Masyw Gór Śnieżnych jest ważnym węzłem hydrograficznym. Rozcinają go dopływy Odry (Nisa), Dunaju (Morawa) i Łaby (Orlica). Głęboko wcięte doliny o wąskich, niewyrównanych dnach i bardzo stromych zboczach posiadają wszystkie cechy młodości krajobrazowej. Szczególnie piękną jest dolina W i l c z e g o p o t o k a w obrębie letniska Międzygórze (600 m). Znaj-

duje się tu najpiękniejszy w o d o s p a d w Sudetach. Wody Wilczego potoku spadają z wysokości 28 m w dno skalistego kotła eworsyjnego i stromościennym kanionem wpływają w rozszerzenie dolinne.

Na północnych stokach Gór Śnieżnych mamy inną, rzadką w Sudetach, osobliwość. Są to g r o t y z naciekami koło Konradowa, związane z pokładem wapienia krystalicznego. Góry Śnieżne okrywa las do wysokości 1.350 m toteż wystercza ponad jego granicę kopulasty szczyt Śnieżnika. Jest to doskonały punkt widokowy na całe Sudety Wschodnie i Środkowe. Przez szczyt biegnie granica polsko-czeska. Daleki i interesujący widok na kotlinę Kłodzką roztacza się także sprzed kościółka Marii Śnieżnej (847 m), położonego nad krawędzią uskokową koło Międzygórza. Punktami wyjściowymi w Góry Śnieżne są miejscowości, położone przy linii kolejowej Bystrzyca (380 m) — Międzylesie (440 m) a od strony północno wschodniej Strachocin koło Lądka (485 m).

Sudety Wschodnie oddzielone są zapadliskową k o t l i n ą K ł o d z k ą od Sudetów Środkowych. Kotlinę o przebiegu wydłużonym, południowym, długości około 40 km i szerokości od 10 do 15 km otaczają od wschodu opisane Góry Śnieżne i Złote, od północy Bardziańskie i od Zachodu Bystrzyckie i Stołowe. Otwiera się ona w kierunku południowym Bramą Międzylesia (540 m), na północny wschód przełęczą Zimną (480 m) a ku północnemu zachodowi przechodzi w szerokie obniżenia denudacyjne Nowej Rudy i Broumova. Faliste dno kotliny (350—450 m) rozcinane Nisą i jej dopływami uległo w trzeciorzędzie zapadnięciu, w czasie równoczesnego wypiętrzania okolicznych gór. Dzięki urodzajności i korzystnym warunkom klimatycznym jest ona całkowicie zajęta przez człowieka i to od pradawnych, słowiańskich czasów.

W układzie S u d e t ó w Ś r o d k o w y c h zaznacza się pewna regularność a nawet symetria. Górami brzeżnymi, ograniczającymi prastarą nieckę wewnętrzno-sudecką są masywy krystaliczne Gór Orlickich i Gór Sowich. Z wnętrza niecki wznoszą się Góry Kamienne i Wałbrzyskie, zbudowane z twardych skał wulkanicznych oraz piaskowcowe Góry Bystrzyckie i Stołowe.

G ó r y O r l i c k i e tworzy szeroki grzbiet o długości 30 km i przebiegu północno zachodnim. Posiada on bardzo wyrównaną, prawie poziomą linię wierzchowinową o wysokości około 1.000 m z nabrzmieniami 1.084 m (Granicznik) i 1.114 m. Jego asymetryczne stoki opadają bardziej stromo w synklinalną dolinę Orlicy, aniżeli ku kotlinie Czeskiej. Z monotonią form grzbietowych kontrastują śmiałe wcięcia dolinne zwłaszcza krótkich dopływów Bystrzycy i Orlicy. Góry Orlickie zbudowane są z gnejsów i łupków mikowych z żyłami kwarcu. Są one całkowicie zalesione. W granicach Polski znajduje się tylko północny cypel, kulminujący G r a n i c z n i k i e m (1.084 m).

Do Gór Orlickich przylegają i ciągną się równolegle Góry Bystrzyckie. Oddziela je płytka, n i e c k o w a t a d o l i n a, odwadniana przeważnie przez Orlicę (dopływ Łaby) a w części północnej przez Bystrzycę Kłodzką. W ob-

szarze wododzielnym rozciąga się na przestrzeni 125 ha wysokie torfowisko z oczkami wodnymi «pod Zieleńcem» (750 m). Posiada ono interesującą roślinność reliktową, między innymi *Betula nana*, znana dziś z obszaru tundry, toteż jest cennym rezerwatem przyrodniczym a równocześnie dużą osobliwością krajobrazową.



Wodospad w Międzygórzu
Foto-Wydawnictwo Inż. Mańkowski

Góry Bystrzyckie ciągną się na przestrzeni 36 km od Międzylesia po zapadliskowe obniżenie Dusznik ów. Również one zbudowane są przeważnie ze skał krystalicznych ale na tych spoczywają w części północnej wielkie płaty piaskowca ciosowego i margla plenerowego z okresu górnokredowego. Poziome ułożenie tych utworów oraz obcięcie stromymi uskokami od wschodu i północy zdecydowało o powstaniu stoliwa górskiego. Rozległa i płaska płyta piaskowca utrzymuje się na stałej wysokości 800 m. Wyższe wyniosłości znajdują się w części południowej, zbudowanej ze skał krystalicznych (kulminacja Gór Bystrzyckich: 977 m).

Wierzchowina jest całkowicie zalesiona toteż dobre punkty widokowe zgrupowały się na wschodniej krawędzi gór, gdzie płaska równina przechodzi skalistym załomem w przestrome, urwiste stoki. Punktami wyjściowymi w oba górotwory są miejscowości, położone przy linii kolejowej Kłodzko—Międzylesie oraz Polanica—Lewin Kłodzki.

W przedłużeniu Gór Bystrzyckich ciągną się bardzo osobliwe Góry Stołowe. Ten typ wraz z fantastycznymi formami skalnymi jest w Polsce jedyny, nigdzie na ziemiach starych niespotykany. Typowe stoliwo górskie o długości 17 km a szerokości 4,5 km ciągnie się od Polanicy w kierunku północno zachodnim po granicę państwa i uskok, oddzielający Hejszowinę, pierwszy człon Gór Stołowych, od członu następnego, Gór Sokolich. Posiadają one wygląd płyty wzniesionej 700 do 750 m i obciętej ze wszystkich stron urwistymi ścianami uskokowymi. Góry Stołowe zbudowane są z prawie poziomo ułożonych ławic piaskowca ciosowego i margla plenerowego. Równina wierzchowinowa została utworzona w poziomie margla, natomiast ze stromych, 300 metrowych ścian wysterczają potężne ławice piaskowca ciosowego dol-

nego i średniego, wypreparowane w części przykrawędziowej w osobliwe kominy, grzyby i maczugi skalne. U stóp ścian skalnych zalegają na stromych stokach złomiska skalne, porośnięte lasem, rzadziej świeże stożki nasypowe.

Ponad równiną 700 metrową wznoszą się w części zachodniej odosobnione pagóry: Potrzaskany (919 m), Bukowiński (860 m) i inne o wysokości względnej do 150 m. Są to resztki pokrywy piaskowca ciosowego górnego, ocalałe przed zniszczeniem. Patrząc z Radkowa na Góry Stołowe ma się wrażenie, że na płaskiej i poziomej powierzchni «stołu dużego» został postawiony «mały prostokątny stół» o bokach 1.100 m na 300 m. Jest to wyżej wspomniany Potrzaskany (919 m), najwyższy szczyt Gór Stołowych. W części przykrawędziowej jest on również ozdobiony ściankami i kominami skalnymi. Na szczyt prowadzą z Karłowa schodki; stąd roztacza się interesujący widok na Sudety Środkowe. Ale co innego przykuwa wzrok każdego wędrowca: osobliwe i jedyne w Polsce «Miasto Skalne». Znamy wprawdzie formy skalne z Beskidów (Prządki, Skamieniałe Miasto w Ciężkowicach i in.), ale to co widzimy na Potrzaskanym Szczycie różni się i ogromem i rozmaitością. Ławice piaskowca ciosowego górnego, potrzaskane szczelinami o różnych kierunkach uległy wypreparowaniu wzdłuż owych szczelin, stwarzając fantastyczny labirynt wąskich przejść międzyskalnych, komór i pieczar szczelinowych. Potężne bloki skalne robią wrażenie gmachów a mniejsze wypreparowane kunsztownie przez słońce, wiatr i wodę ożywiają to surowe miasto skamieniałymi postaciami zwierząt, ludzi, grzybów, maczug itp. Czynnikiem, który modelował te dziwy skalne było i jest wietrzenie mechaniczne a pomagały w tym wody opadowe i podmuchy wiatru.

Podobne twory jak na Potrzaskanym znajdują się także na szczycie Bukowińskim, «Dzikie Jamy». Najbardziej interesujący szlak poprzez Góry Stołowe wiedzie z Radkowa (stacja kolejowa) przez Karłów do Kudowej względnie Dusznik.

Pomiędzy Górami Stołowymi a Bystrzyckimi i Orlickimi leży obniżenie Dusznik, pochodzenia zapadliskowego. Nierówne dno budują skały zarówno krystaliczne jak i osadowe. Tu na pęknięciach tektonicznych, odmłodzonych w trzeciorzędzie a może nawet w dyluwium powstały zdrojowiska (szczawy) Kudowej, Dusznik i Polanicy, równocześnie punkty wyjściowe w Góry Stołowe. Obniżenie Dusznik zostało od dawna zajęte przez ludność słowiańską. Prowadziła przez nie droga królów piastowskich do Pragi i stąd prastara nazwa «Polska Przełęcz». Tej drogi strzegł polski zamek Homole z XI w., dziś w ruinie. Zachodnia część obniżenia Dusznik należy do dorzecza Łaby, zaś wschodnią odwadnia Bystrzyca, dopływ Nisy Kłodzkiej. Pomiędzy Szczytnem a Polanicą przedziera się ona pięknym przełomem przez piaskowcowe Góry Bystrzycko—Stołowe.

Przed udaniem się w Góry Kamiene i Sowie musimy zamknąć jeszcze

Kotlinę Kłodzką Górami Bardziańskimi. Ciągną się one od Przełęczy Srebrnej (561 m) po Przełęcz Zimną (480 m) na przestrzeni 18 km. Zbudowane są z twardych łupków i piaskowców kambryjskich, sylurskich, dewońskch i karbońskich a więc ze starych, paleozoicznych skał osadowych. Ich kształty odznaczają się znacznie większą śmiałością i urozmaiceniem aniżeli w górach krystalicznych. Posiadają bardzo niespokojną, zębatą linię grzbietową oraz gęsto pocięte stoki, opadające równie stromo w kierunku Przedgórza jak też ku kotlinie Kłodzkiej. Najwyższy szczyt Kłodzka Góra (752 m) jest doskonałym punktem widokowym. Przez Góry Bardziańskie przedarła się Nisa malowniczym przełomem antecedentnym. Punktem wyjściowym w Góry Bardziańskie są Bardo, Srebrna Góra i Kłodzko.



Hejszowina, Ziemia Kłodzka.
Ciekawe, typowe formy skalne
Foto-Wydawnictwo Inż. J. Mańkowski

W przedłużeniu Gór Bardziańskich na północny zachód ciągną się stare Góry Sowie. Jest to zrąb tektoniczny, zbudowany z najstarszych skał w Polsce, bo z archaicznych gnejsów. Góry Sowie ciągną się na przestrzeni 30 km od Przełęczy Srebrnej (551 m) po Pogórze Wałbrzyskie (400 m). Mają one postać wału górskiego o łagodnej wierzchowinie, wyrównanej w wysokości około 800 m i bardzo stromych stokach. Szczególną stromością odznaczają się stoki wschodnie, pochodzenia uskokowego. Wzdłuż tego uskoku Góry Sowie zostały wydźwignięte w trzeciorzędzie około 600 m ponad przylegające Przedgórze.

Ponad poziom 800 metrowy wznosi się kopuła Sowińca (1.014 m), zaś spadziste stoki rozcinane są przez krótkie i bystre potoki o stromościennych dolinkach. Poprzez masyw Sowich Gór przedarła się jedynie Bystrzyca pięknym przełomem antecedentnym. W okresie przeddyluwialnym przebieg tego przełomu był nieco inny. Świeże, skaliste odcinki koło Chojnów i Jugowic powstały stosunkowo niedawno, wskutek epigenetycznego wcinania się Bystrzycy w dawną dolinę, zasmarowaną i wypełnioną utworami lodowcowymi. Cały masyw porastają gęste lasy. Człowiek osiedlił się u stóp Gór Sowich

i trzy kręte drogi przerzucił przez to pasmo. Punktami wyjściowymi w te góry są miejscowości, położone przy liniach kolejowych: Świdnica—Jedlina Zdrój (przełom Bystrzycy), Dzierżoniów—Srebrna Góra i Nowa Ruda—Jedlina Zdrój.

Między Górami Sowimi a Stołowymi z falistej krainy, zbudowanej z mało odpornych skał osadowych karbońskich i permskich wznoszą się bardzo śmiało porfirowe i melafirowe Góry Kamienne. Ciągną się one w kształt podkowy od Nowej Rudy przez Kamienną Górę po okolice Trutnova. Ich przebieg jest zgodny z zarysem niecki wewnętrznosudeckiej, a istnienie zawdzięczają bardzo dużej odporności skał wulkanicznych. Góry Kamienne powstały przez wypreparowanie skał wulkanicznych spośród mało odpornych skał osadowych, są zatem twardzielem, pochodzenia denudacyjnego. Wyodrębniają się one bardzo wyraźnie z otoczenia i odróżniają od innych pasm górskich swoją zwartością, bardzo niespokojnym przebiegiem linii grzbietowej, wielką stromością lesistych stoków oraz małą ilością strug wodnych. Wysokość tego pasma rośnie od Nowej Rudy (749 m) do okolic Mieroszowa (936 m), obniża się koło Kamiennej Góry do 600 m i znowu podnosi w pobliżu Lubawki do 879 m. Grzbiet ciągnący się na wschód od obniżenia Kamiennej Góry nazwano Górami Suchymi a na południe Górami Kruczymi. Oba grzbiety są rozcięte kilku przełomami z nich największym i pełnym uroku jest przełom Ściniawki koło Mieroszowa. Górom Kamiennym towarzyszą po stronie zewnętrznej i wewnętrznej szerokie obniżenia, pochodzenia denudacyjnego, zabarwione czerwono pustynnymi skałami permu. Obniżeniem zewnętrznym, leżącym całkowicie w granicach Polski biegnie linia kolejowa z miejscowościami wyjściowymi w te góry. Przełomem Ściniawki ciągnie się odgałęzienie z Kuźnicy Górskiej do Mieroszowa.

Denudacyjną kotlinę Wałbrzycha (400 m) otaczają wieńcem Góry Wałbrzyskie. Posiadają one wiele cech wspólnych z Górami Kamiennymi. Poza porfirowymi kopułami Chełmca (850 m) i Potrójnej (779 m) zbudowane są z piaskowców karbońskich, intrudowanych grubymi pokładami porfiru i tufu porfirowego i temu zawdzięczają śmiałość form. Szczególnie charakterystyczne sylwety posiadają oprócz Chełmca Góry Wołowa (777 m) i Czarna (848 m), rozdzielone ostrym wrębem. Zamykają one kotlinę Wałbrzyską od południa.

Na północ od Gór Wałbrzyskich rozciąga się aż po uskok brzeżny równina wyżynna o wysokości 400 m. Jest to Pogórze Wałbrzyskie. Jego część przykrawędziową rozcinają głębokie jary o skalistych ścianach i krętym przebiegu. Najpiękniejszym jest jar Pełcznicy z okazałym zamkiem w Książnie.

Południowe obniżenie, odwadniane przez Bóbr nosi nazwę Bramy

Kamieniogórskiej (520 m). Oddziela ono Sudety Środkowe od całkowicie innych i budową i stylem Sudetów Zachodnich.

W Sudetach Zachodnich pasma i masywy górskie zgrupowały się dookoła kotliny Jeleniogórskiej. Jej nierówne, granitowe dno, ograniczone uskokami od północy, zachodu i południa jest pochodzenia zapadliskowego. Przepływa przez nią Bóbr i otrzymuje dwa duże dopływy: Łomnicę i Kamienną. Bóbr wpływa tu przełomem koło Janowic a wydostaje epigenetycznym przełomem koło Pilichowic. Jest to przełom młody, dyluwialny, toteż odznacza się skalistością stoków i wielką świeżością form.

Kotlinę Jeleniogórską ogranicza od wschodu pasmo Gór Łomnickich, ciągnące się południkowo od Przełęczy Kowarskiej (727 m) po przełom Bobra koło Janowic. Posiada ono postać szerokiego wału górskiego o stokach silnie rozczłonkowanych i wierzchowinie wyrównanej w wysokości od 800 do 900 m. Szczyt Skałka posiada 940 m wysokości. Stoki zachodnie zbudowane są z granitu, wschodnie ze skał metamorficznych (przekrystalizowanych), stanowiących pierwotną okrywę granitu. Kopulasty i garbaty krajobraz urozmaicają liczne skałki granitowe o fantastycznych kształtach, najbardziej osobliwe na bliźniaczych Sokolich Szczytach kolo Janowic. Punkty wyjściowe znajdują się przy linii kolejowej Miedziana Góra—Jelenia Góra—Kowary—Kamienna Góra.

Na północ od kotliny wznoszą się Góry Kacze zwane też Kocabskimi względnie Kaczawskimi (Katzbach-Gebirge). Ponieważ źródłosłowem ma być Kaczka (Kaczy potok) wydaje się być najwłaściwszą nazwa gór po prostu Kaczych. Wprawdzie może być Bielawa lub Czarniawa ale czy także Koniawa lub Kaczawa?

Góry Kacze składają się z dwóch równoległych grzbietów o niespokojnej linii wierzchowinowej i urozmaiconych stokach, właściwych górom, zbudowanym ze skał osadowych, paleozoicznych (łupki krzemionkowe, i zielone, kwarcyty, wapienie i piaskowce wieku kambrosylurskiego). Pasmo południowe o długości 36 km kulminuje szczytem Okole (721 m) a północne Skopcem (Grzebieniec) o wysokości 724 m. W okolicy Wojcieszowa powstały w wapieniach krystalicznych jaskinie, wielka osobliwość w bezwapiennych na ogół Sudetach.

Na północ od tych gór ciągnie się faliste Pogórze. Ponad garby zrównane w wysokości 300 do 400 m wznoszą się odosobnione wzgórza porfirowe oraz śmiałe stożki bazaltowe Grodziska (389 m) i Ostrzycy (501 m). Pogórze jest rozcinane przez rzeki Kaczą i Bóbr oraz ich dopływy. Opada ono w kierunku Przedgórza stromym i wyraźnym progiem na linii Jawor—Złotoryja—Bolesławiec. Rozcinają go krótkie stromościenne jary, odwadniane przez Nysę Szaloną.

Na zachód od Kotliny Jeleniogórskiej piętrzą się G ó r y I z e r s k i e. Jest to potężny blok górski, obcięty ze wszystkich stron uskokami i rozczłonkowany dolinami podłużnymi Kamienicy, Kwisy, Izerki i Izery. Te doliny, predysponowane uskokami, rozbiły całość na cztery grzbiety o kierunku zachodnio-północno-zachodnim. Ich szerokie wierzchowiny, zrównane w wysokości około 1.000 m odznaczają się łagodnością i miękkością form a jedynym urozmaiceniem są znowu wysokie kazalnice i iglice skalne. Góry Izerskie są gęsto zalesione; osobliwość przyrodniczą stanowią rozległe torfowiska w szerokich dolinach i na płaskich wierzchowinach.

W granicach Polski wznoszą się tylko dwa grzbiety Gór Izerskich, zbudowane z gnejsu. G r z b i e t K a m i e n i c k i posiada 958 m, a W y s o k i kulminuje Smrekiem o wysokości 1.127 m. Punktami wyjściowymi w Góry Izerskie są dwie ważne miejscowości: Szklarska Poręba i Świeradów Zdrój.

Na północ od Gór Izerskich rozciąga się P o g ó r z e, obniżające się łagodnie ku północy od 400 do 250 m. Tę część pogórza rozcina Kwisa i Nysa Łużycka a ich odcinki przełomowe koło Czochy i Zgorzelca odznaczają się wielką malowniczością.

Na południu zamykają kotlinę Jeleniogórską K a r k o n o s z e. Ten potężny, najwyższy w Sudetach masyw górski ciągnie się około 36 km w kierunku zachodnio-północno-zachodnim. Jego stoki są wyraźnie asymetryczne. Północne, zbudowane z granitu, opadają stromo dwoma progami uskokowymi ku kotlinie Jeleniogórskiej. Próg niższy ogranicza pogarbiony poziom o wysokości 600 do 800 m. Rozbudowały się na nim miejscowości letniskowe Karpacz (535—750 m), Bierutowice (730—885 m), Przesieka (480—630 m), Szklarska Poręba (500—900 m) i inne. Stoki południowe, czeskie, zbudowane ze skał metamorficznych i kontaktowych, obniżają się bardziej łagodnie ku kotlinie Czeskiej.

Linia wierzchowinowa Karkonoszy przebiega w wysokości około 1.400 m. Jest ona uderzająco równa i tylko w Przełęczy Szpindlerowskiej obniża się do wysokości 1.178 m. Wierzchowina Karkonoszy nie posiada na ogół cech grzbietu górskiego lecz wysoko położonej równiny, przypominającej fjeldy lapońskie. Taki wygląd posiadają zwłaszcza partie, położone na południe od Szrenicy (1.362 m) i Wysokiego Koła (1.506 m) oraz na wschód i zachód od Śnieżki (1.605 m). Są to f r a g m e n t y t r z e c i o r z ę d o w e j p o w i e r z c h n i z r ó w n a n i a, dźwignięte w czasie ruchów górotwórczych do tak znacznej wysokości (1.400 m). Ponad poziom 1.400 metrowy sterczą wzniesienia — t w a r d z i e l e, zbudowane ze skał kontaktowych, bardziej odpornych i twardych niż granit. Do nich należy przede wszystkim Ś n i e ż k a (1.605 m), najwyższy szczyt Sudetów.

Północne stoki Karkonoszy ozdobione są formami, pochodzenia glacjalnego. Są to przepaściste k o t ł y s k a l n e, utworzone przez lodowce górskie



Schronisko na Szrenicy (Karkonosze)

w czasie ostatniego zlodowacenia na ziemiach polskich. Tu należą groźne Kotły Śnieżne: Wielki, Mały i Czarny, pełne uroku kotły Wielkiego i Małego Stawu oraz nisza w zamknięciu dzikiej doliny Małej Łomnicy. Te kotły są w równym wieku z karami tatrzańskimi. Długość lodowców na północnych stokach Karkonoszy nie przekraczała 2,5 km a świadczy o tym zasiąg i rozmieszczenie świeżych wałów morenowych. Analogiczne formy glacjalne, ale o znacznie większych rozmiarach, znajdują się także po stronie południowej, czeskiej.

Zjawiskiem, związanym przede wszystkim z klimatem periglacjalnym są rumowiska skalne Śnieżki, Wysokiego Koła i innych szczytów-twardzieli. Jest to produkt intensywnego wietrzenia mechanicznego, zwłaszcza zamrozu, przy czym duża stromość stoków nie pozwalała na jego zarośnięcie i zanik. Inną osobliwością na ogół monotonnych Karkonoszy, są skałki granitowe, sterczące z wierzchowiny i stoków a po stronie czeskiej, u stóp Lucznej Kopy pierścienie kamieniste. Tworzą się one współcześnie dzięki procesom sortującym materiał zwietrzelinowy i są analogiczne do pierścieni tak bardzo powszechnych w krainach polarnych. Rzecz ciekawa, że zjawisko to nie zostało stwierdzone w Tatrach mimo ich większej wysokości.

Wał Karkonoszy wyrasta ponad granicę lasu, przebiegającą w wysokości 1.250 m. Dzięki temu też posiada mimo niewielkiej wysokości pewne cechy wysokogórskie. Powyżej lasu ciągną się łąki z reliktową często roślinnością i dużymi płatami kosodrzewiny *(Pinus pumilio)*. Gra-

nica lasu obniżyła się stosunkowo niedawno bo w ciągu ostatnich paru tysięcy lat. O tym powiedziało nam torfowisko, zalegające równinę pod Śnieżką.

Punktami wyjściowymi w Karkonosze są Karpacz i Szklarska Poręba z końcowymi stacjami kolejowymi a oparcie dają schroniska rozrzucone na stokach i wierzchowinie Karkonoszy. Ułatwiają one wędrówkę najpiękniejszym szlakiem Karkonoszy ze Szklarskiej Poręby na Szrenicę a następnie cały czas wierzchowiną aż na Śnieżkę i stąd do Karpacza albo doliną Małej Łomnicy albo też drogą na Mały Staw i kościółek norweski Wang z XII w. Na odbycie tej długiej trasy wystarcza w zupełności półtora dnia z noclegiem na Szrenicy.

Wielką rozmaitość form i krajobrazów Sudetów psuje «przekulturzenie»: szerokie wygodne drogi z ławkami, poręczami, nawet koszami na odpadki, za gęsta sieć szlaków, wielka ilość budynków schroniskowych i to zawsze położonych na punktach kulminacyjnych, zdaleka widocznych, czego szpetnym przykładem Karkonosze i wreszcie las, w którym drzewa równo rozstawione i pozbawione poszycia nie kryją żadnych tajemnic. Toteż te lasy nużą w niższych partiach górskich, a gdy w końcu wyjdziemy ponad ich granice, to nam stale wchodzą przed oczy schroniska «dobrze umieszczone». Bardziej pierwotnej przyrodzie zawdzięczają Beskidy swą przewagę nad bogato urzeźbionymi Sudetami a w związku z tym wyłania się postulat nie tyle ochrony dzisiejszej przyrody co przywracania Sudetom ich pięknej szaty pierwotnej.

Mieczysław Klimaszewski

640 km pieszo przez Sudety

Prowadzone przeze mnie corocznie w latach przedwojennych zbiorowe wycieczki Oddziału Warszawskiego PTT, będące prawdziwymi obozami wędrownymi, przy udziale 10 do 20 osób mają swoją wieloletnią tradycję. Można by je raczej nazwać raidami turystycznymi, używając modnego w ostatnich latach określenia. Opisana poniżej wycieczka, odbyta w dniach od 4 do 26 sierpnia 1946 r. była pierwszą podjętą przez Oddział po przerwie wojennej. W wycieczce wzięło udział 23 osoby z czego 12 osób odbyło całość wycieczki.

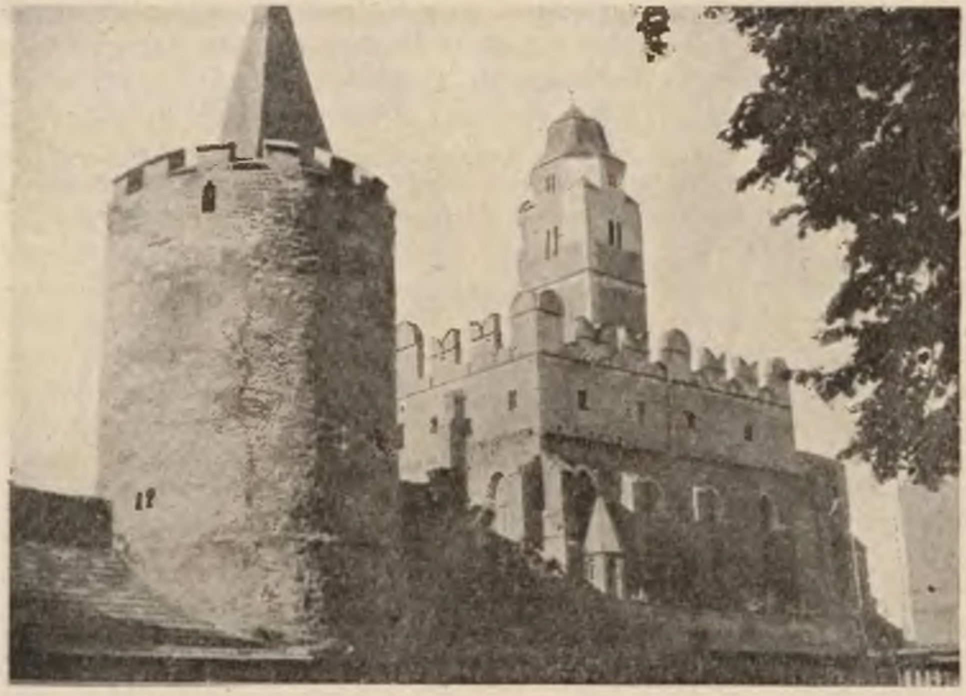
W Sudetach przed wojną byłem dwukrotnie. Po raz pierwszy w roku 1908, jeszcze jako prezes Akademickiego Klubu Turystycznego we Lwowie, na czele wycieczki tego Klubu, złożonej z kilkunastu osób. Ograniczyliśmy się wówczas do zwiedzenia samych tylko Karkonoszów. Był to okres zupełnej swobody ruchu turystycznego bo wówczas nie było potrzeba paszportów do większości państw Europy. Znaliśmy więc dobrze nie tylko Karpaty i Alpy, ale zapuszczali w Apeniny, Pireneje i na Bałkany. W wycieczce w Sudety brał udział nawet zdobywca Kilimandżaro dr Antoni J a k u b s k i — nic więc dziwnego, że po groźnych skałach Tatr i uroku pierwotnej przyrody Wschodnich Karpat, Karkonosze nam nie zaimponowały pod żadnym względem, a raziła nadmierna frekwencja piwoszów berlińskich i nadmiar schronisk turystycznych, przypominających więcej piwiarnie wielkich miast niemieckich, aniżeli schroniska górskie. Dotyczyło to zarówno niemieckiej jak i czeskiej strony tych gór, która miała również miejscową ludność niemiecką i przede wszystkim przez niemieckich turystów była frekwentowana. Turystów czeskiej narodowości widziało się tu bardzo rzadko, turysty polskiego nie widziało się prawie nigdy. Mimo to, że grzbietem tych gór prowadziła granica austriacko-niemiecka, utrudnień granicznych nie było wcale. Granicznej straży celnej ani żandarmerii nie widywało się po żadnej stronie, granicę można było przekraczać w każdym miejscu i o każdej porze bez legitymowania się komukolwiek.

Zbytnie natłoczenie tych gór i nadmierna hałaśliwość niemieckich turystów, wypełniających wrzaskiem każdy zakątek, uprzykrzyły się nam szybko do tego stopnia, że byliśmy radzi, gdyśmy zeszli w dół i odjechali z Karpacza.

Po raz drugi bawiłem w Sudetach w roku 1926, kiedy uzyskałem paszport jako członek delegacji polskiej do omawiania w Pradze przepisów wykonawczych do konwencji turystycznej polsko-czechosłowackiej. Skorzystałem ze sposobności i samotnie zwiedziłem kilka pasm Sudetów po stronie czeskiej i na granicy czesko-niemieckiej. Zwiedziłem Jesieniki na Śląsku Opawskim, specjalnie grupę Pradziada, zwiedziłem fantastyczne skalne miasta pod Aderšpachem, wreszcie po raz drugi przeszedłem całe pasmo Karkonoszów. Wrażenie było podobne jak w roku 1908. Raziła zbytnia ilość turystów, nadmierna ilość inwestycyj turystycznych, muzyka katarynek i krzyki rozmaitego rodzaju handlarzy na samym grzbiecie. W olbrzymich restauracjach i schroniskach, zadymionych do niemożliwości przez palaczy grubych cygar, strumieniami lał się po jednej stronie Pilzner, po drugiej ciemne bawarskie piwo. Dla wielu turystów było ono większą atrakcją niż wędrówka po szczytach i chodzili oni od Pilznera do Löwenbräu, i odwrotnie, mając restaurację na grzbiecie po obydwóch stronach granicy, niemal co 15 minut. W porównaniu z rokiem 1908 powstanie republiki Czechosłowackiej zaznaczyło się tylko tym, że po stronie czeskiej, obok większości schronisk niemieckich należących do «Sudetenverbandu» pojawiły się schroniska czeskie, należące do Klubu Czechosłowackich Turystów lub do Sokoła. Zauważyłem też, że turyści narodowości czeskiej przestrzegali solidarnie, aby nie korzystać ze schronisk niemieckich ani po tej ani po tamtej stronie granicy. Ich ilość w Sudetach była niewielka. Po dawnemu 90% tutejszych turystów stanowili Niemcy z obydwóch stron granicy. Napływały ich tu takie tłumy, w szczególności na sobotę i niedzielę, że mimo dużych ilości schronisk i wielkiej pojemności ich restauracji, często brakowało krzeseł w jadalniach i łóżek w pokojach gościnnych. Każde schronisko w tych górach było złotym interesem dla właściciela.

Zauważyłem też, mimo, że stosunki polityczne czesko-niemieckie były nienadzwyczajne, że granica państwowa nie tamowała swobody ruchu turystycznego w Karkonoszach w najmniejszym stopniu. Posterunków granicznych czeskich ani niemieckich prawie się nie widziało, przechodzenie granicy do schronisk po przeciwnej stronie na nocleg czy na obiad było tolerowane bez pytania kogokolwiek o legitymacje czy paszporty. Aby to zrozumieć trzeba sobie przypomnieć, że Czechosłowacja i Niemcy miały umowę wizową, dzięki której obywatel każdego z tych państw na podstawie paszportu wewnętrznego swego kraju, wydawanego na lat 5, nawet bez wizy drugiego państwa, miał prawo przekraczania granicy dowolną ilość razy w całym okresie ważności paszportu.

Dzięki tym dwóm wycieczkom miałem wprawdzie jaki taki obraz kilku pasm Sudetów z lat dawnych, nie znałem jednakże większej części tych gór po stronie północnej, tej właśnie, która obecnie powróciła do Polski. Z tym większym zainteresowaniem, zarówno ja jak i moi towarzysze wyruszyliśmy



Paczków

Fot. Z. Affanasowicz

w nie na trzytygodniową wędrówkę pieszą, sądząc, że zobaczymy, jeżeli nie wszystkie, to przynajmniej najważniejsze ich pasma, szczyty i położone w nich miejscowości.

Uczestników wycieczki zwerbowałem drogą korespondencji z grona uczestników moich wycieczek przedwojennych, rozprószonych obecnie po całej Polsce, poza tym pozyskałem udział kilku osób, które poprzednio ze mną nie chodziły. Reprezentowane były Warszawa, Kraków, Wrocław, Gliwice, Wałbrzych, Szczecin, Rybnik, Kielce i Kazimierza Wielka — a zatem cały szereg największych Oddziałów PTT. Chociaż wycieczka nosiła firmę Oddziału Warszawskiego, może uchodzić za wycieczkę całego Towarzystwa, dlatego też z przyjemnością daję jej opis do «Wierchów», przypuszczając, że była ona największą zbiorową imprezą turystyczną zorganizowaną w 1946 r. pod firmą PTT.

Trasa wycieczki była ułożona w ten sposób, aby zwiedzić całe Sudety od Głuchołazów po Nysę Łużycką. Punkt zborny wyznaczyłem w niedzielę 4 sierpnia 1946 r. w Głuchołazach, pięknie położonym miasteczku u stóp pasma Jesieników: Głuchołazy Zdrój, niejako przedmieście miasteczka posiada wspaniałe urządzenia wodolecznicze, piękny basen kąpielowy i sanatorium dla

piersiowo chorych. Wyszliśmy stąd na Kopę Biskupią (890 m), jedyny szczyt Jesieników, który w połowie należy do Polski (reszta pasma leży na obszarze Czechosłowacji). Tu zanocowaliśmy w miłym i czystym schronisku Oddziału Górnośląskiego PTT w Katowicach, położonym 15 minut drogi poniżej szczytu.

W następnym dniu widzieliśmy z okien wagonu Jezioro Otmuchowskie, o powierzchni 24 km kwadratowych. Za jeziorem zatrzymaliśmy się na kilka godzin w Paczkowie. Miasteczko o 6 tysiącach mieszkańców podobało się nam najwięcej ze wszystkich, które widzieliśmy na szlaku wycieczki. Imponujące wrażenie robią stare mury obronne z około 20 basztami i 3 bramami, które otaczają do dziś miasto dookoła, same mury ujęte w pierścień czysto utrzymanych plantacyj. Wspaniale przedstawia się też obronny średniowieczny kościół św. Jana, jedyny tego rodzaju zabytek budownictwa w Polsce. Tegoż dnia nocowaliśmy w malowniczo położonym miejscu odpustowym Bardo, położonym punkcie, gdzie Nysa Kłodzka przebija się przez Sowie Góry. W trzecim dniu wycieczki, mimo deszczu, odbyliśmy marsz przez Ostrą Górę (751 m), położoną w paśmie Gór Sowich, przechodząc z Bardo do Kłodzka.

Następne 5 dni zabrało nam zwiedzenie bardzo interesującej i pięknej pod każdym względem Ziemi Kłodzkiej, położonej w kotlinie górnej Nysy Kłodzkiej i jej dopływów. Mimo 5 dni pobytu jest tam tyle do zwiedzania, że nie możemy powiedzieć, abyśmy ją zwiedzili całkiem dokładnie. 7 sierpnia odbyliśmy wycieczkę do ładnie położonego kościoła odpustowego w Wambierzycach, w stylu wczesno barokowym. Stąd przeszliśmy na dzikie piaskowcowe skały Hejszowiny (919 m). Zarówno dzikie turnie na najwyższym szczycie jak i fantastyczne rozpadliny skalne zaimponowały nam do tego stopnia, że zanocowaliśmy w gospodzie w Karłowie, aby zwiedzić nazajutrz dodatkowo labirynt skalny zwany Wilczymi Dolami na zachodnich zboczach Hejszowiny, po zejściu z tych gór przez wieś Czerwienne, gdzie oglądaliśmy oryginalną kaplicę dekorowaną czaszkami i kośćmi około 100.000 nieboszczyków, zwiedziliśmy jeszcze w tym samym dniu Kudowę Zdrój, Duszniki Zdrój oraz malowniczo zabudowane miasteczka Lewin i Duszniki. W Dusznikach miasteczku utkwił nam w pamięci oryginalny zabytek barokowego budownictwa drewnianego w postaci starego młyna na papier z r. 1609 — oraz jedyna w swoim rodzaju ambona w kształcie paszczy wieloryba.

9 sierpnia zwiedziliśmy Polanicę Zdrój, która była w 1946 r. bodaj że najbardziej modną miejscowością wśród uzdrowisk śląskich, to też nie bez trudu znaleźliśmy nocleg. W przejeździe, przez dwie godziny zatrzymaliśmy się w Kłodzku, podziwiając przede wszystkim wspaniałą gotycką farę z bogatym barokowym urządzeniem wnętrza i piękny widok ogólny miasta znad Nysy. Stąd wyjechaliśmy do drugiego powiatowego miasta Ziemi Kłodzkiej, Bystrzycy, pięknie położonej na wzgórzu u spływu Nysy i Bystrzycy,

mającej okazałe resztki murów, baszt i bram miejskich. Położeniem przypomina Bystrzyca miasta południowych Włoch i Bułgarii.

Nocleg wypadł nam w tym dniu w letnisku Międzygórze (dawny Wölfelsgrund), prześlicznie położonym wśród dużych lasów u stóp Śnieżnika. Niemcy nie pozwalali tu wznosić budowli w innym stylu, niż szwajcarskim, to też całość wygląda jak kawałek Szwajcarii, przeniesiony na teren Sudetów. Wszystkie niemal wille tegoż letniska zajmował w bieżącym roku obóz wypoczynkowy OMTUR, którego kierownictwo podejmowało b. gościnnie naszą wycieczkę zarówno kolacją, jak i noclegiem.

Sobota 10 sierpnia była najforsowniejszym dniem w czasie wycieczki, głównie ze względu na ogromny upał. Wychodząc z Międzygórza zwiedziliśmy jeszcze najwyższy w Sudetach wodospad, mający 28 m wysokości i przez piękne lasy podążyliśmy wygodną jezdną drogą ku szczytowi. Powyżej górnej granicy lasu minęliśmy całkowicie obrabowane, w piwnicach zalane wodą, z poniszczonymi instalacjami, dawne schronisko «Szwajcarka», położone około 200 m poniżej szczytu obecnie w remoncie. Z wysokiej ale brzydkiej wieży na szczycie Śnieżnika (1.424 m) delektowaliśmy się bardzo pięknym widokiem z tego najwyższego szczytu Ziemi Kłodzkiej. Schodzą się na nim trzy granice: Czech, Moraw i Śląska, oraz działy wód trzech mórz, Morza Czarnego za pośrednictwem Morawy, dopływu Dunaju, która ma tutaj swe źródła, Orlicy, dopływu Łaby (Morze Północne) oraz Wilczki, dopływu Nysy i za jej pośrednictwem Odry (Bałtyk). Nic dziwnego, że w schronisku czeskim, które stoi w odległości pięciu minut od szczytu niedaleko źródeł Morawy, panuje ruch ożywiony. Zejście nastąpiło w kierunku północnym, na nocleg w Stroniu Śląskim koło Lądku.

Następnego dnia, rezygnując ze zwiedzania Lądku i Kłodzka, przejechaliśmy koleją przez Nową Rudę (oryginalną cechą tutejszego krajobrazu jest zupełnie czerwona ziemia świeżo zoranych pól, odbijająca jaskrawo od zieleni łąk i żółtej barwy ściernisk) do Ludwikowic. Stąd po południu urządziliśmy wypad w Góry Sowie, osiągając ich najwyższy szczyt Wysoką Sowę (1.114 m). Ze stojącej na szczycie wieży rozległy widok na góry i doliny w dalekim promieniu. Widać też szereg miast, aż po Wrocław. Po przejechaniu dalszej części linii kolejowej Kłodzko—Wałbrzych, która jest najpiękniejszą w Sudetach, wypadł nam nocleg w zakładzie kąpielowym Jedlina Zdrój, bardzo malowniczo położonym w paśmie Gór Wałbrzyskich.

Następnego dnia wyjechaliśmy koleją do Wałbrzycha 7 km, gdyż chcieliśmy przejechać przez najdłuższy w Sudetach tunel, blisko 2 km długi. W Wałbrzychu, gdzie otrzymaliśmy tanie kwatery w internacie dla młodzieży szkół średnich, zatrzymaliśmy się przez dwa dni. W pierwszym dniu zwiedziliśmy Wałbrzych. Okoliczne lasy dochodzą tu po same krawędzie miasta, w bez-

pośrednie sąsiedztwo kopalń. W południe zwiedziliśmy jeden z największych zakładów kąpielowych Śląska Szczawno Zdrój z prześlicznym parkiem, pełnym starych cisów. Popołudniu dziki, lecz nie pachnący wąwóz brudnej rzeki Pełcznicy, płynącej z Wałbrzycha (Niemcy słusznie ten wąwóz nazwali «Piekłem»), oraz położoną na urwisku ponad wąwozem prześliczną niegdyś rezydencję Piastów ze Świdnicy, a później książąt na Pszczynie (do których należał też Wałbrzych z okolicą), zamek Książno. Okazały ten gmach, który do niedawna był największą i najbogaciej urządzoną rezydencją na Śląsku, w ostatnich latach doszczętnie obrabowany, robi obecnie bardzo smutne wrażenie.

W następnym dniu, podjeżdżając tramwajem (tramwaje wałbrzyskie w każdym kierunku wybiegają daleko poza miasto), zwiedziliśmy zamek Choina (Kynau), pięknie położony nad jeziorem zaporowym w dolinie Bystrzycy (Niemcy nazywali ją Schlesiertal). Stąd przeszliśmy wzdłuż tego jeziora, będącego centrum sportów wodnych tej okolicy, do Świdnicy, niegdyś stolicy księstwa Piastowskiego. Jej fara jest jednym z najpiękniejszych kościołów gotyckich na Śląsku. Jego najwyższa na Śląsku wieża, równa wieży Jasnogórskiej (103 m) jest widoczna z całej okolicy w dalekim promieniu. Na noc powróciliśmy do Wałbrzycha.

14 sierpnia zwiedzaliśmy w dalszym ciągu malownicze Wałbrzyskie Góry. Przez stromy Chełmiec (860 m), zbudowany z porfiru, na którym wznosi się wieża widokowa w kształcie ruiny zamku (wspaniały widok na wszystkie pasma Sudetów polskich), podążyliśmy na obiad do miasteczka górniczego Boguszowa, które niegdyś słynęło z kopalń srebra, później z dobrego piwa. Po południu przez niewysokie wzgórza podążyliśmy do prześlicznego rokokowego kościoła niegdyś Cystersów, z pierwszej połowy XVIII wieku we wsi Krzeszów (Grüssau), położonego 7 km na południe od miasta powiatowego Kamiennej Góry. Był to najpiękniejszy z zabytków sztuki na trasie całej wycieczki, toteż oglądaliśmy go zachwyconym wzrokiem przez dwie godziny. Objaśnień udzielały nam Benedyktynki ze Lwowa, które objęły obecnie zarząd tego wspaniałego zabytku sztuki. Szczególnie imponują kaplice książęce za wielkim ołtarzem, w których stoją duże kamienne gotyckie sarkofagi Piastów Świdnickich, Bolka I (zm. 1301) i Bolka II, przyjaciela Kazimierza Wielkiego i kuzyna cesarza Karola IV Luksemburskiego, którego trzecia żona Anna pochodziła z Piastów Świdnickich. Nocleg wypadł w tym dniu w mieście powiatowym Kamienna Góra, posiadającym malowniczy rynek z fontanną.

Z kolei skierowaliśmy się w położone na północ od głównych pasm Sudetów w niewysokie Góry Kocabsko-Bobrawskie ciągnące się na znacznych przestrzeniach w północnych częściach powiatów jeleniogórskiego, kamieniogórskiego, jaworskiego, złotoryjskiego i lwóweckiego.



Bolków *Ze zbiorów Dr M. Orłowicza*

15 sierpnia w godzinach rannych dojechaliśmy koleją do przepięknie zabudowanego drewnianymi domami podsieniowymi w rynku i sąsiednich ulicach miasteczka B o l k ó w, nad którym dominuje na szczycie wzgórza imponująca ruina zamku Piastów Świdnickich z końca XIII wieku. Zwiedziliśmy też zamek Świnkę niedaleko położony. Po południu maszerowaliśmy przez Góry Kocabskie, wychodząc na kilka niewysokich szczytów, skąd tak piękny widok rozciąga się na całe pasmo Karkonoszów, że wsławił go już w pierwszej połowie XIX wieku słynny niemiecki geograf H u m b o l d t. Wieczorem zdążyliśmy pociągiem z Janowic do J e l e n i e j G ó r y, gdzie znaleźliśmy na dwie noce wygodne kwatery w Hotelu Turystycznym Dolnośląskiego Oddziału PTT przy al. Wolności.

16 sierpnia był na poły dniem odpoczynku. Rano zwiedziliśmy J e l e n i ą G ó r ę i jej liczne zabytki, zaś po południu uzdrowisko C i e p l i c e Z d r ó j i ruinę zamku C h o j n a s t y.

Nazajutrz pojechaliśmy koleją do S z k l a r s k i e j P o r ę b y i mimo pochmurnego dnia podążyli w G ó r y I z e r s k i e przez szczyt Wysoki Kamień (1.060 m) do W i e ń c a Z d r o j u. Po drodze po raz jedyny gotowaliśmy herbatę przy ognisku. Połowa wycieczki ze mną zeszła do Ś w i e r a d o w a Z d r o j u, druga połowa z inż. K o n o p c z y ń s k i m, która samodzielnie zrobiła wycieczkę na jeden dodatkowy szczyt, została aresztowana

przez patrol wojsk granicznych, sprowadzona przez konny konwój do Świeradowa Zdroju i dopiero po północy po długich indagacjach, zwolniona z aresztu. Rozstając się na trzy godziny zapomniałem bowiem, że mam w kieszeni zaświadczenie Min. Obrony Narodowej, a przygoda ta pouczyła mnie że nasza wycieczka nie może się dzielić na grupy, gdyż samodzielna turystyka w pasie granicznym była jeszcze wówczas niewskazana. W niedzielę 18 sierpnia, kiedy zakończyliśmy dwa tygodnie wędrówki, odbyliśmy męczącą turę z Świeradowa Zdroju do sztucznych jezior i przegród nad Gwizdem, między Gryfiogórą a Leśną. Najdłuższa w tym dniu tura w czasie wycieczki (42 km), przeważnie po asfaltowych szosach spowodowała, że cel podróży osiągnięto dopiero o 10 wieczór. Jeziora utworzone przez przegrody w liczbie trzech są bardzo malownicze. Oryginalnie przedstawia się też dawne miasto górnicze Złotniki, od stu lat podupadłe, z zarosłym trawą dawnym rynkiem.

Za Gwizdem znaleźliśmy się na dawnych Łużycach, gdzie pierwotna ludność słowiańska dawno już uległa germanizacji. We wsiach zwracała uwagę wielka ilość oryginalnych malowniczych łużyckich starych domów piętrowych słomą krytych, z tzw. pruskiego muru. Mają one typ zupełnie odmienny od wsi poprzednio spotykanych.

Po noclegu w malowniczo położonym wśród wzgórz miasteczku Leśna, zwiedziliśmy 19 sierpnia przed południem spalone do połowy miasto powiatowe Lubań, z okazałymi resztkami dawnych murów i baszt miejskich. Po południu przy padającym deszczu odbyliśmy wycieczkę koleją nad zachodnią granicę Polski, do pięknie położonego nad Nysą Łużycką miasta powiatowego Zgorzelca. Do Polski należy tylko nowoczesna część wschodnia z dzielnicą willową. Ze wzgórza podziwialiśmy pozostałe po stronie niemieckiej właściwe miasto, nad którym malowniczo dominują wieże kościołów i resztki murów miejskich. Na noc powróciliśmy koleją do Lubania.

Po bezskutecznym czterogodzinnym oczekiwaniu na rynku Lubania na autobus do Lwówka, wyjechaliśmy następnego dnia w południe koleją z Lubania do Rybnicy, aby rozpocząć tutaj dwudniową interesującą wędrówkę do przegród i sztucznych jezior nad Bobrawą, na północ od Jeleniej Góry. Kolejno zwiedziliśmy wszystkie jeziora od Jeleniej Góry aż po Pilichowice i weszliśmy na szereg wzgórz odznaczających się pięknym widokiem na jeziora i na Karkonosze. Pierwszy nocleg (jedyny raz w czasie tegorocznej wycieczki) wypadł nam w pachnącym sianie w stodole na folwarku przy przegrodzie we Wrzeszczu, skąd rozciągał się przepiękny widok na jezioro. Bardzo miły był też następny nocleg w prześlicznie położonym na skale nad jeziorem schronisku «Perła Zachodu» w połowie drogi między Jelenią Górą a Bobrowicami.

22 sierpnia rano powróciliśmy do Jeleniej Góry dzikim wąwozem Bobrawy, gdzie oglądaliśmy kilka zniszczonych fabryk i wysadzony przez



Schronisko pod Szrenicą *Ze zbiorów PTT*

Niemców w powietrze wiadukt kolejowy na Bobrawie. Ponieważ do dwóch z kolei autobusów do Karpacza nie mogliśmy się docisnąć, wyjechaliśmy tramwajem do Cieplic, i stąd poszli pieszo reglami Karkonoszów z pięknym widokiem na całe pasmo, przez letnisko J a g n i ą t k ó w na nocleg do Szklarskiej Poręby. Spotkaliśmy tu kilka osób, które przybyły tylko na zakończenie wycieczki w K a r k o n o s z e. Niestety nie trafiły one zbyt dobrze, gdyż pogoda, która dotychczas nam sprzyjała, fatalnie się popsuła właśnie na te ostatnie trzy dni.

Ponieważ mgły zasnuły szczyty Karkonoszów, w piątek 23 sierpnia przed południem zwiedzaliśmy Szklarską Porębę, po południu jednakże mimo kropiącego deszczu zdecydowaliśmy się na wymarsz w Karkonosze. Minęliśmy sztuczny cokolwiek wodospad rzeki Kamieńczyk, gdyż funkcjonuje on w pełni dopiero za opłatą, po odsunięciu deski z tamy. Po dalszych dwóch godzinach marszu, przy zapadającej szarówce i gęstej mgle, przybyliśmy na nocleg do schroniska pod Szrenicą. Schronisko to położone na poziomie 1.200 m zostało dopiero przed trzema dniami otwarte przez Dolnośląski Oddział PTT w Jeleniej Górze. Objął je nowy dzierżawca, nie zdążył jednakże jeszcze zagospodarować, ani zaopatrzyć w żywność, to też siedzieliśmy tu o głodzie i chłodzie. Niestety z powodu obrzydliwej słoty (deszcz ze śniegiem) i mgły spędziliśmy tu całą sobotę, czując się, jak gdyby bezpośrednio po sierpniu

nastał listopad. Wierszowana «Szopka wycieczkowa» przy fortepianie zastąpiła nam kolację.

Dopiero w niedzielę 25 sierpnia około 10 rano, gdy deszcz cokolwiek ustał, mimo mgły wyruszyliśmy w dalszą drogę. Do siódmej wieczorem przeszliśmy wśród mgły i wichury przy padających od czasu do czasu deszczach, całą grzbietową partię Karkonoszów, nie mając sposobności oglądania tutejszych krajobrazów. Schroniska wynurzały się przed nami z mgły dopiero w ostatniej chwili. O 7-ej wieczorem zdążyliśmy na nocleg w bardzo miłym i dobrze zagospodarowanym schronisku Staronia z Krakowa, «Samotnia», przy Małym Stawie. Dobrą kolacją i tańcami uczciliśmy ostatni wieczór spędzony w górach.

Wreszcie w poniedziałek 26 sierpnia, w dniu przyczynionym dodatkowo skutkiem poprzedniej słoty, wyszliśmy wśród ogromnej wichury, ale już przy promieniach słońca, które zdołało się przebić przez rozerwane chmury, na Śnieżkę (1.605 m). Najwyższy to szczyt Karkonoszów i całych Sudetów, jedyny wśród całej naszej tury, który dał nam posmak wysokich gór. Widok ze szczytu nie był wprawdzie pełny, gdyż te i owe pasma Sudetów przysłaniały jeszcze deszczowe chmury, niemniej jednak bardzo piękne widoki mieliśmy na odsłonięte z mgły najbliższe grzbiety Karkonoszów po stronie czeskiej. Wystarczyło, aby deszcz ustał choć na godzinę, a już schodząc ze szczytu o 9-ej rano spotkaliśmy na granicznej ścieżce tłumy czeskich turystów, dążących masowo ku szczytowi ze schronisk po stronie czeskiej. Zeszliśmy najkrótszą ścieżką do Karpacza na obiad, odbyliśmy jeszcze przechadzkę do letniska Kowary, po czym przez Jelenią Górę rozjechaliśmy się do domów wieczornymi pociągami.

Taką była trasa naszej wycieczki. Dodam, że w ciągu 23 dni jej trwania zrobiliśmy 510 km pieszo, pokonując przeszło 11.000 m wzniesień, tj. ogółem około 640 km wysiłku. Niezależnie od tego ujechaliśmy koleją w czasie samej wycieczki 460 km, autobusem zaledwie 30 km. Przeciętna tura jednego dnia wynosiła zatem 30 km drogi.

*

* *

Obecnie, na podstawie tego co widziałem ja i moi towarzysze, podaję garść wrażeń ogólnych.

O ile Sudety porównamy z Karpatami, stwierdzimy, że posiadają one charakter zupełnie odmienny. Tutaj bowiem turystyka górska, wędrówka po szczytach, halach, lasach i dolinach wartkich potoków górskich stanowi tylko część wędrówki. Pasma Sudetów nie łączą się ze sobą, przedzielają je szerokie, gęsto zabudowane kotliny ze sporą ilością bogatych w zabytki miast, zakładów kąpielowych, osad przemysłowych i górniczych, ruin



ŚNIEŻNIK

(Ziemia kłodzka)

zamków, pałaców, wspaniałych parków i rozmaitych osobliwości przyrody, przegród rzecznych i utworzonych przez nich jezior itd. To wszystko sprawia, że wycieczka w Sudety nie nosi i nie powinna nosić charakteru wycieczki wyłącznie górskiej, gdyż element krajoznawczy dominuje tu nad turystyką górską. Zatem dla należytego zwiedzenia kraju trzeba mieć pewien zasób wiadomości z dziedziny sztuki śląskiej, specjalnie z okresu gotyku i baroku, oraz pewien zasób elementarnych wiadomości z dziejów Śląska i to nie tylko całego Śląska, ale i także tych księstw, które wchodziły na teren Sudetów jak księstwo Świdnickie lub księstwo biskupie w Nysie. O tym powinni pamiętać wszyscy organizatorzy wycieczek w Sudety.

Przeszliśmy w czasie tegorocznej wędrówki wszystkie ważniejsze pasma Sudetów i dlatego mogę dać ich krótką charakterystykę. Przede wszystkim stwierdzam, że odznaczają się one ogromną rozmaitością nie tylko pod względem wysokości i układu geologicznego, ale także pod względem krajobrazu i charakteru. Na ogół przypominają może Beskidy Zachodnie, jednakże mają nieporównanie więcej od nich partii skalistych, i jeszcze więcej rozmaitego rodzaju osobliwości przyrody, od wspaniałych i bardzo starych drzew i alei zaczynając.

O ile miałbym porównać poszczególne pasma Sudetów z Beskidami Zachodnimi, to muszę zaznaczyć, że gór o typie wysokogórskim właściwie w Sudetach nie ma wcale. Jeżeli najwyższe pasmo Sudetów tj. Karkonosze można by porównać z pasmem Babiej Góry, to stwierdzić należy, że Babia Góra ma bardziej wysokogórski charakter i piękniejsze krajobrazy mimo to, że nie ma jezior, których kilka mają Karkonosze. Na Babiej Górze nie razi też w tym stopniu, jak w Karkonoszach hypertrofia dróg i urządzeń turystycznych, a miłośnik górskiej przyrody czuje się tu niewątpliwie lepiej niż w Karkonoszach. Natomiast dostęp od kolei jest w Karkonoszach o wiele łatwiejszy niż na Babią Górę.

Drugie co do wysokości w Sudetach pasmo Śnieżnika (1.425 m), najwyższą grupę górską Ziemi Kłodzkiej, mógłbym porównać z Pilskiem, nawet co do wyglądu samych szczytów, które są takim samym trawiastym płaskowzgórzem, wystającym ponad górną granicę lasu. I tu i tam znakomite tereny narciarskie i tu i tam znaczna odległość od kolei i brak dojazdu od najbliższych stacji kolejowych.

Sowie Góry, których najwyższy szczyt ma zaledwie 1.114 m przypominają wyglądem Małe Beskidy, ale o wiele więcej u ich stóp osad przemysłowych, kopalń węgla i malowniczych, bogatych w zabytki miast i zakładów kąpielowych.

Góry Wałbrzyskie — mimo wielkiej różnicy — porównałbym z Beskidem Wyspowym. I tu i tam szereg odosobnionych szczytów, nie łączących się w pasma. W górach Wałbrzyskich zagęszczenie tych stożków jest

o wiele większe, a osobliwego charakteru nadają im dymy fabryk i kopalnie Wałbrzycha i okolicznych osad przemysłowych.

Zalesione wały o typie Gubałówki, na ogół płaskie i pozbawione przełęczy, porosłe aż po grzbiety pięknymi lasami i ubogie w widoki to Góry Izerskie. W Beskidach Zachodnich nie widzę dla nich analogii; chyba w długich zalesionych grzbietach, łączących grupę Pilska z grupą Raczej Hali.

Pogórze Kocabsko-Bobrawskie, ciągnące się na północ od Karkonoszów, bogate w skały, sztuczne jeziora, zabytkowe miasta, ze szczytami przenoszącymi 700 m porównałbym z Pogórzem Rożnowskim, z tą różnicą, że w Górach Kocabskich nieporównanie więcej ruin zamków i bogatych w zabytki miejscowości.

Jedyną w swoim rodzaju grupę, nie mającą swojego odpowiednika w Beskidach Zachodnich stanowią Góry Stołowe, zajmujące północno-zachodnią część powiatu Kłodzkiego, w sąsiedztwie zakładów kąpielowych w Polanicy, Dusznikach i Kudowej. Bardzo malowniczo przedstawiają się ich poszarpane skałami zbocza, mniej interesujące płaskowzgórza, stanowiące ich partie szczytowe. Prawdziwym fenomenem przyrody jest najwyższa góra w tym paśmie, Hejszowina (919 m) o poszarpanym wierzchołku skał z piaskowca którą Niemcy reklamowali jako największą skałę piaskowca w Europie. Bardzo interesująco przedstawia się szczyt główny, oraz drugi wierzchołek od zachodu «Mała Hejszowina». Niezmiernie oryginalny jest labirynt skalny na zachodnich zboczach zwany Wilczymi Dołami. W Karpatach można by ten rodzaj skał porównać ze skalnym miastem w Ciężkowicach, z Prządkami koło Odrzykonia, ze skałami w Uryczu i Bubniszczach, ale tutaj skał jest nieporównanie więcej, wręcz całe labirynty skał i szczelin pomiędzy nimi. Niewątpliwie jest to jedna z największych atrakcji turystycznych Sudetów.

W zimie Sudetów nie widziałem. Tym niemniej zarówno z wysokości gór jak i z ich wyglądu wnoszę, że dwa tylko pasma mogą być terenem turystyki narciarskiej przez kilka miesięcy zimowych. Przede wszystkim Karkonosze, a na drugim miejscu pasmo Śnieżnika. Najmniej chyba nadają się dla narciarstwa Góry Izerskie, całkowicie zalesione, oraz Góry Stołowe, o płaskich szczytach i skalistych zboczach. Bezkonkurencyjne zdają się być jednakże w tej dziedzinie Karkonosze, ze względu na bliskość linii kolejowych i tramwajów. Pasmo Śnieżnika odległe od kolei i bez komunikacji autobusowej, na razie jeszcze niemal nie wchodzi w rachubę, mimo znakomitych terenów i doskonałych warunków śniegowych. Ze stacji sportów zimowych u stóp Karkonoszów wydaje mi się, że najlepsze warunki miejscowe mają Karpacz i Bierutowice, przewyższające walory, jakie w tej dziedzinie może mieć Szklarska Poręba.

Natomiast rzeki i jeziora Sudetów mogą być bardzo dogodnym terenem wycieczek wodnych i powinni na nie zwrócić większą niż w tym roku uwagę przede wszystkim nasi kajakowcy. Wydaje mi się, że najbardziej interesującą byłaby rzeka Bobrawa nie tylko powyżej Jeleniej Góry, ale przede wszystkim w dół od Jeleniej Góry, gdzie przepływa ona szereg bardzo pięknych jezior przegrodowych. Również bardzo malowniczo przedstawia się dolina Nysy Kłodzkiej. Kajakowiec płynący tą rzeką zobaczy nie tylko szereg pięknych okolic górskich, ale także piękne i bogate w zabytki miasta jak Międzylesie, Bystrzyca, Kłodzko, Warta, niezwykły Paczków, duże Jezioro Otmuchowskie, Otmuchów i Nysę, niegdyś bardzo piękną, dzisiaj do połowy w ruinie leżącą.



Hejszowina, widok z Potrzaskanego (919 m) *Ze zbiorów PTT*

Zbocza Sudetów porastają duże lasy. Miejscami są to lasy mieszane, często liściaste. Chociaż nie mają nigdzie charakteru puszcz pierwotnych są bardzo miłe dla turysty ze względu na gęste podszycie, bogactwo cienia, wielką ilość owoców leśnych i grzybów, oraz partie starodrzewia. Wędrówka szosami choć męcząca (asfalt lub kostka granitowa czy bazaltowa) umilona jest tym, że niemal wszystkie szosy ocieniają piękne aleje starych drzew. Wspaniale przedstawiają się też dawne parki przy wielu rezydencjach niegdyś magnackich. Niestety zauważyłem, co podkreślano też na obradach Państwowej Rady Ochrony Przyrody w Krakowie, że stare imponujące drzewa są nieraz bezkarnie wycinane przez szkodników leśnych. Jedyną w swoim rodzaju osobliwość w tej dziedzinie widziałem w okolicy Karpacza. U stóp pasma Kamieniogórskiego leży tu wieć Bukowiec (Buchwald), posiadająca duże sanatorium dla piersiowo chorych, która w końcu XVIII wieku była rezydencją pierwszego górnośląskiego starosty górniczego i twórcy tamtejszych kopalń węgla hr. Redena. Nie tylko park dworski, ale całą okolicę wsi ozdobił on szeregiem stawów, w których odbijają się Karkonosze i obsadził drzewami parkowymi, które obecnie doszły do okazałych rozmiarów, co sprawia, że cala okolica tej wsi wygląda jak jeden ogromny park. Powinni to wziąć pod uwagę organizatorzy wycieczek szkolnych.

Przy wędrówce po Sudetach i to nawet po ich najwyższych pasmach jak Karkonosze i grupa Śnieżnika, zwraca uwagę brak pasterstwa. Na całej trasie naszej wycieczki w jednej tylko dolinie pod Śnieżką i to po

stronie czeskiej widziałem szałasy pasterskie. Poza tym martwo jest w tutejszych górach.

Niemcy rozbudowali w sposób niespotykany nigdzie w Karpatach sieć szos w Sudetach. Najpiękniejsze szosy nie wiodą jednakże ani w Karkonosze, ani do stóp Karkonoszów, ale w góry Ziemi Kłodzkiej, którą można objechać dokoła wspaniałymi serpentynowymi szosami. Biegną one i po grzbiecie Hejszowiny i po Orlickich Górach i w pasmo Śnieżnika i w Góry Sowie i na północ ku Górom Wałbrzyskim, osiągając niejednokrotnie znaczne wysokości i dając piękne widoki z rozmaitych miejsc szosy. Interesująco przedstawia się także pod względem widokowym tzw. «Sudecka autostrada» biegnąca ze Szklarskiej Poręby przez Izerskie Góry do Świeradowa Zdroju. Gdy zaistnieje możność organizacji wycieczek otwartymi autokarami, szosy w Sudetach staną się bodaj że najpiękniejszym w Polsce terenem górskim dla wycieczek samochodowych i autokarowych. Powinni już dziś pamiętać o nich nasi kolarze i motocykliści.

O ile stan hotelarstwa jest z nielicznymi wyjątkami zadawalniający, wygląd i stan schronisk turystycznych w Sudetach był w roku 1946 wręcz rozpaczliwy. Niesłychanie rozbudowane za niemieckich czasów, zarówno pod względem gęstości jak i wielkości, przy masowym ruchu turystycznym głównie z Berlina i Wrocławia, schroniska tutejsze porzucone przez dawnych właścicieli i dzierżawców Niemców, w ogromnej większości zmieniły się w odrazę budzące rudery bez drzwi i okien, niejednokrotnie z dziurami w dachu, bez umeblowania lub z resztkami umeblowania, porozbijanymi instalacjami wodociągowymi, oświetleniowymi i kanalizacyjnymi. Niejednokrotnie niszczono je bezmyślnie dla samej tylko przyjemności niszczenia. Tak wygląda schronisko pod szczytem Hejszowiny, dokoła którego w szczelinach skalnych widać porozbijane stoły, krzesła i łóżka, tak również «Szwajcarka» pod Śnieżnikiem. Trzeba będzie ogromnych funduszów, aby to wszystko odbudować i urządzić.

Tym milszy widok sprawiają w naszych Sudetach schroniska zagospodarowane, należycie prowadzone i zachowane z pierwotnym urządzeniem a przynajmniej jego częścią. Do takich należy jak już wspominałem «Samotnia» Staronia w Karkonoszach, schronisko «Perła Zachodu» nad jeziorem na północ od Jeleniej Góry, oraz schronisko Oddziału Górnośląskiego PTT na Biskupiej Kopie. Przypuszczam, że w przyszłym roku ilość tych zagospodarowanych i dobrze prowadzonych schronisk będzie znacznie wyższa.

Przeszkodą do rozwinięcia się na szerszą skalę turystyki w polskich Sudetach są jeszcze ciągle daleko idące ograniczenia swobody poruszania się w tzw. strefie nadgranicznej, tj. pasie 5—6 km od granicy, do którego to pasa zaliczane są w całości letniska wchodzące w tą strefę, choćby jedną swą częścią, jak np. Karpacz i Szklarska Poręba. Powoduje to daleko

idące ograniczenia swobody poruszania się, bezwzględny zakaz fotografowania, ograniczenie poruszania się w porze między zachodem a wschodem słońca itd. W praktyce łagodzą to cokolwiek przepustki, wydawane przez Komendy W. O. P., ale ich zdobywanie powoduje dużą stratę czasu i opóźnia wymarsz na wycieczkę. Licznie spotykane w górach posterunki czuwają zaś nad tym, aby nie dostawały się tam osoby bez przepustek. Sprawa ta była już wielokrotnie ale bez rezultatu poruszana na rozmaitych kongresach i konferencjach turystycznych. Ze swej strony dodam tylko, że bez pomyślnego uregulowania tej sprawy ani ruch turystyczny, ani narciarski na szerszą skalę nie będzie się mógł rozwinąć. Wprawdzie także poza strefą graniczną leżą liczne pasma Sudetów, lecz niestety najbardziej interesujące leżą w strefie granicznej: Karkonosze, pasmo Śnieżnika, skały Hejszowiny, Góry Izerskie.

Wreszcie trudno nie wspomnieć o najważniejszym braku turystyki w Sudetach. Jest nim brak przewodnika względnie przewodników, oraz map. Również przewodników niemieckich nie można dostać na rynku. Aż do Jeleniej Góry musiałem jeździć, żeby nabyć antykwarycznie kilka przewodników niemieckich sprzed lat 40, całkowicie już przestarzałych i to za cenę 1.000 złotych. Potrzeba przewodnika i to dobrego przewodnika, bo to co dotychczas wydano w języku polskim pod tą nazwą, zupełnie na miano przewodnika nie zasługuje. Dotyczy to również map, nie tylko niedokładnych, ale również błędnych. Cały świat turystyczny domaga się jak najrychlej wydania map W. I. G. w skali 1 : 100.000 dla terenów Sudetów.

Niewątpliwie pozostaje to w związku z ustalaniem ostatecznym nomenklatury polskiej i zakończeniem akcji Komisji dla ustalania nazw. Nie chcę przedłużać i tak zbyt długiego artykułu, ale nasłuchałem się już na temat tych nazw, ich nieustannych zmian tyle uwag, że mogę napisać tylko «difficile est satiram non scribere». Moim zdaniem dla nomenklatury gór powinno PTT ująć inicjatywę w swe ręce [1]).

Pozostałoby jeszcze do krótkiego chociażby omówienia scharakteryzowanie tego co się nam na szlaku trzytygodniowej wycieczki najbardziej podobało wśród osobliwości rozmaitego rodzaju.

Zaczynam od zabytków sztuki, rozkładając je według epok i stylów. Wśród kościołów gotyckich niewątpliwie na pierwsze miejsce wybija się imponująca fara w Świdnicy, fundacji Bolka I, z przepięknym barokowym urządzeniem i najwyższą na Śląsku wieżą. Oryginalnością architektury zewnętrznej przy zupełnej banalności wnętrza wyróżnia się obronny gotycki

[1]) W ciągu 1947 r. w istocie Pol. Tow. Tatrzańskie z upoważnienia Komisji dla ustalania nazw przy Min. Adm. Publ. — przystąpiło do opracowania nazw górskich na Ziemiach Odzyskanych i komisja nazewnicza PTT pod przewodnictwem dra M. Orłowicza opracowała już większość nazw polskich dla szczytów, rzek i pasm górskich.

kościół św. Jana w Paczkowie. Wśród kościołów barokowych najbardziej utkwił nam w pamięci ze względu na piękne położenie kościół odpustowy w Wambierzycach, oraz kościół garnizonowy, niegdyś ewangelicki, w Jeleniej Górze, posiadający bardzo oryginalną architekturę, a wewnątrz jedyny w swoim rodzaju bogato rzeźbiony ołtarz jednoczący w jedną całość ołtarz i organy.

Ponad wszystko co widzieliśmy w dziedzinie zabytków sztuki wybija się jednakże imponujący kościół, niegdyś Cystersów, obecnie Benedyktynek lwowskich, w Krzeszowie koło Kamiennej Góry. Niewątpliwie jest to najpiękniejszy zabytek rokoka w Polsce, imponujący bogactwem ornamentyki, rzeźby i malarstwa wnętrza. Cennym zabytkiem są zachowane tu grobowce Piastów Świdnickich.

Wśród pałaców, które widzieliśmy, zarówno ogromem jak i architekturą wyróżnia się zamek Książno koło Wałbrzycha, niegdyś rezydencja książąt na Pszczynie, który posiadał do niedawna wiele zabytków sztuki. W jednym skrzydle mieści on jeszcze dawny zamek Piastów Świdnickich.

Wśród większych miast najpiękniejszą wydała nam się Jelenia Góra z prześlicznym, dokoła arkadowymi kamienicami otoczonym, rynkiem, resztkami murów i baszt miejskich, malowniczymi ulicami śródmieścia i dwoma pięknymi kościołami. Na drugim miejscu postawiłbym Świdnicę, której główna ulica łącząca rynek z farą, półkolisto wygięta i dająca większą perspektywę na olbrzymią wieżę fary, niewiele ustępuje ulicy Długiej w Gdańsku. Byłaby ona ozdobą nawet Krakowa. Wałbrzych, największe miasto na szlaku naszej wycieczki jest najpiękniej położoną osadą przemysłową w Polsce, otoczony jest bowiem dokoła zalesionymi górami o pięknych kształtach. Z miast powiatowych wyróżnić jeszcze muszę Kłodzko, nad którym dominują mury potężnej fortecy z XVIII w. i Bystrzycę, przepięknie położoną na wzgórzu, z ugrupowaniem .domów przypominającym miasta południowej Europy.

Z miast mniejszych najbardziej nam zaimponował Paczków, otoczony dokoła średniowiecznymi murami, licznymi basztami bramami, za którymi ciągną się pięknie utrzymane planty. Paczków był bodaj najpiękniejszym ze wszystkiego co widzieliśmy na szlaku wycieczki. Słusznie go można nazwać polskim Carcassonne. Na drugim miejscu postawiłbym Bolków, posiadający przepiękne drewniane domy przedsionkowe w Rynku i sąsiednich ulicach, malowniczo położony na zboczach wzgórza, nad którym dominują ruiny zamku Bolka I.

Zamek ten pięknością położenia wyróżniał się wśród wszystkich ruin, jakie widzieliśmy na szlaku wycieczki. Natomiast jako punkt widokowy niewątpliwie na pierwszym miejscu stoi ruina zamku Chojnasty w okolicy Cieplic, z której roztacza się przepiękny widok na Karkonosze.



Jezioro Zaporowe w Dol. Bystrzycy w Górach Sowich
Ze zbiorów Dr Orłowicza

U z d r o w i s k i l e t n i s k widzieliśmy sporo. Pięknością położenia góruje ponad wszystkim Międzygórze, położone w wąskiej zalesionej dolinie u stóp Śnieżnika, niestety nie należycie jeszcze wykorzystane i w połowie puste. Wśród uzdrowisk pięknością położenia dominują Duszniki, a elegancją Polanica, Kudowa i Szczawno, które posiadają prześliczny park, pełen starych i egzotycznych drzew, specjalnie cisów.

Wśród gór wysokością dominują Karkonosze, pewnym egzotyzmem i osobliwościami przyrody (fantastyczne zespoły skalne) Hejszowina. Wśród krajobrazów podgórskich najpiękniejsze są te, które mają j e z i o r a na ogół powstałe sztucznie dzięki przegrodom. Największe z jezior, które widzieliśmy to Jezioro Otmuchowskie, duże ale niezbyt malownicze, bo też daleko od gór położone. Bardzo piękne, ale zupełnie odosobnione jest sztuczne jezioro w dolinie Bystrzycy w Sowich Górach w sąsiedztwie zamku Choina koło Świdnicy. Natomiast bardzo interesująco przedstawiają się grupy sztucznych jezior nad rzeką Gwizdem między Gryfinem a Lesznem, oraz druga grupa, najpiękniejsza ze wszystkich, jakie widzieliśmy, złożona z czterech jezior nad rzeką Bobrem na północ od Jeleniej Góry. Wśród tych jezior pięknością krajobrazu wyróżnia się na południe wysunięte jezioro «Perła Zachodu», oraz najdalej ku północy wysunięte jezioro Pilichowickie.

Wśród linij kolejowych najbardziej malownicza pod względem krajobrazowym jest linia z Kłodzka przez Nową Rudę do Wałbrzycha, biegnąca przez Góry Sowie i Wałbrzyskie, która posiada najdłuższy tunel w Polsce oraz linia z Jeleniej Góry do Lwówka biegnąca w kierunku północnym wzdłuż jezior nad Bobrem.

Kończę ten artykuł zachętą do wszystkich członków Towarzystwa Tatrzańskiego wyruszania stale i systematycznie w Sudety. Skala ich osobliwości jest tak wielka, że każdy znajdzie tam to, do czego ma specjalne zainteresowanie.

Dr Mieczysław Orłowicz

Osobliwości skalne w Beskidach Zachodnich

Krajobraz Beskidów Zachodnich odznacza się łagodnymi formami. Grzbiety są tu szerokie, szczyty kopulaste a zbocza opadają stopniami w szerokie dna dolinne. Dlatego też wielką niespodziankę stanowią w tym spokojnym krajobrazie formy skalne, zazwyczaj niewielkie, oraz utwory skalne, które zalegają niekiedy znaczne przestrzenie a występują przeważnie w partiach szczytowych.

Formy skalne posiadają różne, zazwyczaj nieregularne kształty. Są jednak i takie, które posiadają kształty fantastyczne, przypominające postacie ludzkie, zwierzęce i roślinne i stąd pochodzą ich osobliwe nazwy oraz liczne podania, którymi okoliczna ludność osnuła większość tych osobliwości. Niektóre z tych dziwów skalnych («Prządki» koło Krosna [1]), «Skamieniałe Miasto» koło Ciężkowic, «Grzyby skalne» na Kiczerach [2]) są od dawna zwiedzane przez turystów, większość jednak, zwłaszcza położone z dala od głównych szlaków, jest zapomniana lub w ogóle nieznana poza bliską okolicą.

Owe formy skalne znajdują się zarówno w górskim obszarze Beskidów, jak też na Pogórzu karpackim i co ciekawsze, na Pogórzu, określanym zazwyczaj jako monotonne i turystycznie mało ciekawe, formy te występują w znacznie piękniejszej postaci aniżeli w górach. W Beskidach Zachodnich oraz na Pogórzu tworów tych jest dosyć dużo, tu ograniczymy się do opisu najbardziej typowych i najciekawszych.

Wśród form skalnych można wydzielić zależnie od kształtu i położenia:

1. baszty oraz występy (progi) skalne,
2. ambony skalne,
3. grzyby skalne.

Nazwą baszt skalnych objęto ławice piaskowcowe, wypreparowane ze zboczy i zrośnięte z nimi podstawą i co najmniej jednym bokiem.

---

[1]) Świdziński H.: «Prządki», skałki piaskowca ciężkowickiego pod Krosnem. Zabytki Przyrody Nieożywionej, II, 1933.

[2]) Galicz J.: «Stożek», II Rocznik P. T. T. Cieszyn 1931 oraz «Skały i urwiska skalne w naszych górach, V Rocznik P. T. T. Cieszyn 1934.

Ambony skalne są to ławice wypreparowane z grzbietów (rzadziej zboczy) górskich względnie wierzchowin pogórskich i zrośnięte z nimi tylko podstawą. Posiadają one kształty nieregularne, bryłowe.

Mianem grzybów skalnych objęto ławice wypreparowane z grzbietów i zrośnięte z nimi tylko podstawą, przy tym w odróżnieniu od ambon posiadają podstawę (trzon) węższą aniżeli część górna (czapa). Kształtem tym istotnie przypominają grzyba leśnego.

Z wymienionych form najczęściej występują baszty i występy skalne, zaznaczające się w przebiegu zboczy wyraźnymi stopniami, najrzadziej typowe grzyby skalne.

Utworem skalnym, zaznaczającym się wybitnie w krajobrazie a zajmującym niekiedy znaczne przestrzenie, są rumowiska skalne. Wśród nich można wydzielić:

1. rumowiska skalne zwarte,
2. rumowiska skalne zanikające,
3. materace skalne.

Mianem rumowiska skalnego zwartego określono duże nagromadzenie ostrokrawędzistych bloków skalnych, nagich, niepokrytych roślinnością, dziś w dalszym ciągu rozpadających się wskutek wietrzenia, a okrywających zwarcie pewną przestrzeń.

Rumowiskiem zanikającym nazwano liczne lecz odosobnione bloki skalne, które zalegają stoki górskie, wysterczając z gleby pokrytej roślinnością (trawą, lasem).

Materace skalne są to pojedyncze, poziomo leżące, płyty piaskowcowe, powstałe przez wypreparowanie pojedynczych ławic skalnych. Występują one zazwyczaj w obszarach wierzchowinowych.

Omawiane formy i utwory uwarunkowane są przede wszystkim materiałem skalnym. Beskidy wraz z Pogórzem są zbudowane z utworów fliszowych. W ich skład wchodzą różnej odporności: piaskowce, margle, łupki ilaste i iły. Formy i utwory skalne związane są tylko z piaskowcami i to z piaskowcami o większej odporności. Na Pogórzu karpackim są one związane prawie wyłącznie z piaskowcem ciężkowickim (gruboławicowy, średnio- i gruboziarnisty o lepiszczu wapiennym lub ilastym), a w Beskidach Zachodnich z piaskowcem godulskim (gruboławicowy o lepiszczu krzemionkowym) i magórskim (gruboławicowy, drobno- lub średnioziarnisty o lepiszczu ilasto-wapiennym).

Beskid Śląski:

W Beskidzie Śląskim znajduje się niewielkie rumowisko skalne na Małej Czantorii (864 m), zaś złomiska skalne zajmują znaczne przestrzenie na zachodnich i wschodnich stromych zboczach Stożka[1]) (980 m).

[1]) Galicz J.: l. c.

Szczególnie w dolinie Złomisk na wschodnim zboczu Stożka występują potężne bloki skalne o kilkumetrowej średnicy. Na pd. od Stożka, w odległości około 15 minut wysterczają z wąskiego grzbietu między Kiczorami (989 m) a Kyrkawicą (963 m) dwa typowe grzyby skalne. Większy (pd.) posiada około 6 m wysokości, 9 m długości i 3 m szerokości. Drugi mniejszy, sterczący w odległości kilku kroków na pn. od poprzedniego, posiada 4 m wysokości. Są to bloki o podstawie węższej aniżeli czapa, wypreparowane w ławicach piaskowca godulskiego. Warstwy biegną tu z pn.-zach. na pd.-wsch. i upadają pod kątem 16° ku pd.-zach. Dolną, węższą część grzybów buduje piaskowiec gruboziarnisty (mało odporny), natomiast szeroką pokrywę stanowi ławica odpornego piaskowca drobnoziarnistego. Forma grzyba stoi zatem w ścisłym związku z materiałem skalnym i jego odpornością na działalność czynników niszczących jak wietrzenie, woda opadowa i roztopowa oraz wiatr. Na powierzchni grzybów znajdują się dosyć liczne zagłębienia jamiste. Przy wypreparowaniu tych grzybów dużą rolę odgrywało i w dalszym ciągu posiada znaczenie bardzo intensywne niszczenie wschodniego stoku wskutek silnej erozji wstecznej jednego z dopływów górnej Wisły. Tuż obok grzybów biegnie główny szlak karpacki, to też formy te są turystom, szczególnie ze Śląska, dobrze znane.



Grzyb skalny w Zegartowicach koło Dobczyc
Fot. J. Klimaszewska

Na szczycie Baraniej Góry (1214 m) zajmują niewielką przestrzeń materace skalne; ciekawsze formy występują na grzbiecie przy szlaku biało-niebieskim i biało-zielonym, wiodącym z Malinowskiej Skały (1150 m) na Skrzyczne (1250 m). W partii podszczytowej Malinowskiej Skały znajduje się duża baszta skalna pięknie i ciekawie wypreparowana w ławicach piaskowca godulskiego. Ze stromego pn. stoku wysterczają tu

ławice piaskowca gruboławicowego i gruboziarnistego, przedzielone 80-cm. warstwą piaskowca średnioziarnistego o biegu wsch.-zach. i upadzie 12° ku pd. Ławice te są zrośnięte ze stokiem podstawą i jednym bokiem; na odsłoniętych pozostałych trzech ścianach oraz na górnej powierzchni znajdują się osobliwe formy jamiste i gąbczaste. Wysokość baszty wynosi 5 m, szerokość 6 m, a długość ściany skalnej 13 m. I tu widać dużą zależność formy od materiału skalnego. Ławice piaskowca gruboziarnistego są mniej odporne na niszczenie i szybciej cofają się, aniżeli dzieląca je ławica piaskowca średnioziarnistego, wysterczająca dzięki temu poza swoją podstawę. Liczne pionowe spękania są stale poszerzane przez czynniki niszczące, to też w dalszym stadium rozwoju mogą oddzielić część tej baszty od całości i zadecydować o powstaniu ambony, a nawet grzyba skalnego. W ławicach piaskowca gruboziarnistego, a w szczególności na granicach między dwiema ławicami znajdują się liczne zagłębienia o małej średnicy, związane genetycznie z rozpuszczaniem lepiszcza przez wody opadowe, przeciekające przez piaskowiec. W ścianie zachodniej znajduje się duża nisza o głębokości około 80 cm, uwarunkowana szczelinami. Powstanie tej baszty pozostaje w związku z bardzo intensywnym niszczeniem i obnażaniem północnego stoku Malinowskiej Skały, wywołanym przez obniżającą wododział erozję wsteczną potoku Malinowskiego i Żylcy. Działalność ta, powodując bardzo znaczną stromość zboczy, wpływa na intensywność procesów transportowych (spełzywanie pokrywy zwietrzelinowej, spłukiwanie drobnego materiału gliniasto-piaszczystego) i w efekcie wywołuje odsłanianie progów-baszt skalnych, jako świadków przewagi obnażania nad wietrzeniem i tworzeniem zwietrzeliny.

Twór analogiczny, jak na Malinowskiej Skale, znajduje się na ramieniu M a g ó r k i W i ś l a n e j (1129 m). Sterczy on przy głównym szlaku karpackim, biegnącym z Węgierskiej Górki na Baranią Górę. B a s z t ę s k a l n ą o wysokości około 5 m budują ławice piaskowcowe o różnej grubości, wypreparowane ze zbocza z trzech stron, a zrośnięte z nim podstawą i jednym bokiem. Górna powierzchnia baszty zapada zgodnie z upadem warstw. Forma baszty na Magórce jest również uwarunkowana materiałem, który ją buduje oraz jego przebiegiem (ławice cieńsze szybciej ulegają niszczeniu, ławice grube powolniej).

Liczne baszty skalne wysterczają z bardzo stromego p ó ł n o c n e g o s t o k u G a ń c z o r k i (901 m) (koło Pietroszonki). Stok ten posiada nachylenie około 37°, w związku zaś z tym pozostaje bardzo intensywne obnażanie zboczy z materiału zwietrzelinowego i odsłanianie litej skały. Grube ławice piaskowca gruboziarnistego, niekiedy zlepieńcowatego, o biegu wsch.-zach. i upadzie 18° ku pd. wykazują liczne spękania. Na zwietrzałej, często omszonej powierzchni znajdują się zagłębienia jamiste o różnej średnicy.

Ze skałami tymi są związane liczne legendy [1]) o zbójcach, czarownicach, skarbach, wężu «Złotogłowcu», a miejsce to służyło też jako teren kaźni, gdzie wieszano skazańców. I istotnie skały te okryte ciemną skorupą zwietrzeliny, ocienione lasem liściastym i położone w głuchym, bezwodnym parowie, wywierają nawet w pogodny dzień niezwykle ponure a nawet niesamowite wrażenie.

B e s k i d M a ł y:

Na południowych zboczach M a g ó r k i (933 m) wysterczają na dużej powierzchni to pojedynczo, to gromadnie bloki piaskowca godulskiego. Także z hali szczytowej sterczą liczne bloki skalne, wśród nich osobliwie wypreparowany «K a m i e ń D i a b e l s k i». Miał go upuścić diabeł, słysząc pianie koguta, gdy leciał z nim na Skrzyczne, gdzie budowano «Diabelski Młyn» [2]).

Między Potrójnym a Madohorą na tzw. Z a k o c i e r z u znajduje się najciekawsza forma skalna w Beskidzie Małym. Sterczy tu z grzbietu b a s z t a s k a l n a o wysokości około 7 m, dobrze wypreparowana, zrośnięta ze zboczem jedynie podstawą oraz tylną ścianą. Posiada ona okno, powstałe wskutek wykruszenia się materiału piaskowcowego, ograniczonego spękaniami. Występowanie tej formy jest związane z intensywnym obnażaniem stromych zboczy i odsłanianiem wskutek tego wychodni warstw bardziej odpornych.

Skalisty i dziki jest szczyt M a d o h o r y (934 m) oraz część ramienia kończącego się szczytem Leskowca. Sterczą tu liczne bloki skalne i wychodzą w powietrze czoła warstw, stąd też pochodzi druga nazwa tego szczytu «Łamana Skała». Tu według podania miał się znajdować «Diabelski Magiel».

We wsi Krzeszów wystercza ze grzbietu Żurawicy o wysokości 734 m szereg bardzo ciekawych skałek [3]), wypreparowanych w piaskowcu ciężkowickim.

B e s k i d W y s o k i:

Płaską powierzchnię szczytową P i l s k a (1556 m) zalegają materace skalne, przeważnie okryte kosodrzewiną. W obszarze podszczytowym, szczególnie od stromej strony zachodniej wysterczają ławice piaskowca magurskiego w postaci baszt skalnych, ale o mało ciekawych formach.

---

[1]) Zawada P.: «Dzikie zwierzęta w tradycji górali istebniańskich», V Rocznik P. T. T. Cieszyn 1934.

[2]) Sosnowski: «Przewodnik po Beskidach Zachodnich».

[3]) Skałki te nie zostały dotychczas opracowane, zwrócił mi na nie uwagę p. doc. M. Książkiewicz.

Szczególnie korzystne warunki dla powstawania form skalnych posiadała i do dziś posiada Babia Góra (1725 m), gdyż znaczna część jej obszaru wierzchowinowego wznosi się ponad granicę lasu, która tu (przebiega w wysokości 1390 m [1]). Formy skalne występują tu głównie na grani Babiej Góry, szczególnie między Diablakiem a Sokolicą, oraz na stromych stokach tego masywu.

Grań Babiej Góry opada ku wsch. szeregiem wyraźnych stopni, z których każdy reprezentuje próg lub basztę skalną. Zjawisko to jest uwarunkowane budową geologiczną, a mianowicie przebiegiem ławic średnioziarnistego piaskowca magurskiego. Ławice te biegną równoleżnikowo (wsch.-zach.), a opadają pod kątem około 15—25° ku pd., to też na wschodnich i zachodnich stokach kulminacji Babiej Góry warstwy tego piaskowca wychodzą w powietrze, przy czym wychodnie ławic grubszych zaznaczają się w rzeźbie wspomnianymi stopniami, na pn. stoku wysterczają czoła tych ławic, a na pd. stanowią łagodną powierzchnię denudacyjną. W partii graniowej znajdują się szczeliny i rowy podłużne, bezodpływowe, o znacznych rozmiarach, powstałe wskutek osiadania grubych ławic piaskowca magurskiego, na ulegających wyciskaniu międzyległych plastycznych warstwach łupków ilastych.

Najwięcej form skalnych znajduje się na pn. stokach Babiej Góry, silnie atakowanych przez erozję wsteczną licznych strug wodnych oraz współdziające z nią wietrzenie, spełzywanie i spłukiwanie. Procesy te powodują stałe odsłanianie świeżych partii skalnych. Ściany i baszty skalne ciągną się tu szerokim pasem w wysokości od 1450—1650 m; powyżej tego skalistego pasa znajduje się największe w Beskidach Zachodnich rumowisko skalne.

Rumowisko skalne na północnym stoku Babiej Góry sięga zwarcie od szczytu do wysokości około 1650 m, a poniżej wdziera się szeregiem jęzorów głazowych w żleby, wycięte w wysterczających tu głowicach piaskowcowych. Niżej, aż po górną granicę lasu, głazy są coraz bardziej rozrzucone i zarośnięte, duże ilości tego materiału znajdują się w lasach w wysokości do 900 m. Zachodni stromy stok Diablaka pokrywa rumowisko do wysokości 1700 m; tu w związku z nagłym złagodzeniem spadku kończy się też nagle rumowisko. Na łagodnych (nachylonych zgodnie z upadem warstw) stokach południowych sięga ono do wysokości około 1680 m, nie tworząc zwartej pokrywy, a na stokach wschodnich dochodzi do wysokości 1710 m, przy czym w miarę zmniejszania się nachylenia stoku rumowisko zrazu zwarte przechodzi w luźne bloki.

---

[1]) Walas J.: «Roślinność Babiej Góry». Monografie nauk. P. R. O. P. Warszawa 1933.

Rumowisko skalne («Morze skalne») Babiej Góry składa się z ogromnej ilości ostrokrawędzistych bloków i głazów piaskowca magurskiego o rozmaitych kształtach i rozmiarach. Przeważają bloki dosyć regularne o powierzchni kwadratu lub prostokąta, co pozostaje w związku ze spękaniami pionowymi w piaskowcach, a ich średnica wynosi około 0·50—1 m. Większe bloki znajdują się na stromych zboczach północnych i zachodnich, co świadczy o wpływie ekspozycji. Grubość płaszcza rumowiskowego nie jest dotychczas znana; bloki leżą chaotycznie jeden na drugim, zachowując przy tym równowagę.

Rumowisko Babiej Góry jest wynikiem w i e t r z e n i a, przy czym znacznie większą rolę odgrywało i odgrywa tu w i e t r z e n i e m e c h a n i c z n e (wskutek zamrozu i nasłonecznienia), aniżeli chemiczne. Wietrzenie mas skalnych wskutek z a m r o z u ułatwiały liczne spękania i szczeliny, którymi przenika woda w głąb skały; zamarzając, zwiększa woda swą objętość skutkiem czego rozsadza skałę (przy temp. 0^0 zwiększa objętość o 1/11) Lita skała rozpada się zrazu w bloki, następnie w głazy i gruz skalny a w końcu w szuter i piasek zwietrzelinowy. Na drobnym (piaszczysto-gliniastym) materiale zwietrzelinowym rozwija się z kolei roślinność, utrwala ten materiał i wspomaga proces dalszego, głównie chemicznego wietrzenia, doprowadzając poprzez stadium rumowiska zanikającego do całkowitego zaniku morza skalnego.

W obszarze Babiej Góry proces ten przebiega odmiennie, a to w związku z konfiguracją terenu. Czynnikami działającymi tu były i są do dzisiaj: woda deszczowa i roztopowa oraz wiatr unoszący ziarna piasku. Zrozumiałym jest, że działalność wspomnianych czynników przebiega bardziej intensywnie w partiach szczytowych oraz na stromych stokach, natomiast tam, gdzie zbocza są bardziej łagodne, drobny materiał zwietrzelinowy będzie się osadzał i szybko utworzy glebę. Zachowanie się rumowiska w obszarze szczytowym oraz na pn. stokach stoi w ścisłym związku z i n t e n s y w n y m w y p ł u k i w a n i e m i u n o s z e n i e m d r o b n e g o m a t e r i a ł u z w i e t r z e l i n o w e g o w dolne partie stoku. Proces ten nie pozwala na utworzenie się gleby i rozwinięcie szaty roślinnej.

Do takiego wyjaśnienia genezy rumowiska skalnego na Babiej Górze (silniejsza denudacja, aniżeli wietrzenie i tworzenie gleby), przy uwzględnieniu dużej podatności materiału skalnego (piaskowcowego) na wietrzenie oraz jego własność rozpadania się w regularne ostrokrawędziste bloki, wystarczają w zupełności o b e c n e s t o s u n k i o r o g r a f i c z n o - k l i m a t y c z n e. R u m o w i s k o B a b i e j G ó r y j e s t d o d z i s i a j ż y w e, do dzisiaj się tworzy i rozprzestrzenia. Tu dochodzimy do drugiego ważnego zagadnienia: czy rumowisko to jest ustalone, czy też pełznie, posuwa się w dół wskutek siły ciężkości. Brak na razie dokładnych pomiarów, które

mogłyby zdecydowanie rozstrzygnąć to zagadnienie. O ruchu mas skalnych może świadczyć zmniejszanie się bloków ku dolnej granicy rumowiska (wskutek dłuższego transportu od miejsca oderwania) oraz występowanie jęzorów rumowiskowych w skalistych żlebach pochodzenia erozyjno- (wskutek żłobiącej działalności okresowych i stałych wód płynących) korrozyjnego (wskutek żłobiącej działalności strumieni głazowych). Ponadto widoczne jest wdzieranie się rumowiska na obszary pokryte roślinnością. Proces spełzywania rumowiska postępuje niewątpliwie bardzo powoli, gdyż hamująco wpływa duże tarcie ostrokrawędzistego i chropowatego materiału rumowiskowego o takież skaliste podłoże oraz brak wskutek wypłukania i uniesienia przez wody okresowe materiału drobnego, ilastego, ułatwiającego spełzywanie.

Poniżej obszaru zwartego rumowiska oraz poniżej pasa, w którym wysterczają ławice skalne, znajdują się głazy, które sterczą z otaczającej je pokrywy zwietrzelinowo-glebowej, porośniętej roślinnością — jest to rumowisko zamierające. Świadczy ono o istnieniu w tym obszarze przewagi wietrzenia nad spłukiwaniem materiału zwietrzelinowego. Także w związku ze zmianą nachylenia oraz bujną pokrywą roślinną (trawa) następuje tu osadzanie się drobnego materiału zwietrzelinowego, wypłukanego z wyżej leżącego rumowiska skalnego. To rumowisko zamierające o blokach kilkumetrowej średnicy, rozrzuconych wśród lasu, ciągnie się w pasie o wysokości od 1400—900 m npm.

Tak daleki zasiąg rumowiska dziś martwego zmusza do zastanowienia się nad przyczyną mniejszego zasięgu żywego i zwartego rumowiska Babiej Góry. Ponieważ nie wchodzi tu w grę zasadnicza zmiana w ukształtowaniu tej części masywu Babiej Góry, tak niski zasiąg rumowiska martwego należy tłumaczyć odmiennymi, aniżeli dziś, stosunkami klimatycznymi.

Warunki sprzyjające tworzeniu się tych zjawisk na wielką skalę istniały jedynie w okresach dyluwialnych zlodowaceń pn. Polski oraz równoczesnych zlodowaceń górskich (Tatry, Babia Góra, Pilsko). Bardzo intensywne wietrzenie mechaniczne, brak szaty roślinnej, obecność lodu gruntowego względnie gleby zmarzniętej w czasie zimy a odtajałej w ciągu lata do niewielkiej głębokości, wreszcie obfitość wód w czasie roztopów, ich słabe parowanie i niewsiąkanie w głąb z powodu lodu gruntowego musiały tu wywołać zjawisko soliflukcji[1]).

W związku z tym należy przyjąć, że w okresach lodowcowych, kiedy panował tu klimat zimny, zasiąg rumowiska skalnego był zna-

[1]) Spełzywanie materiału zwietrzelinowego, nasiąkniętego wodą roztopową po lodzie gruntowym, nawet przy bardzo małym nachyleniu; dziś występuje w krainach polarnych i wysokogórskich.

cznie większy, aniżeli obecnie. Stąd rumowiska martwe, zanikające nie tylko na Babiej Górze ale w całych Karpatach, należy wiązać z klimatem zimnym, szczególnie ostatniego okresu glacjalnego. Natomiast dzisiejsze żywe rumowiska skalne są nie tylko reliktami, szczątkami rumowisk dyluwialnych ale także wynikiem obecnych warunków klimatycznych. Te nie tylko nie pozwoliły na całkowite zaniknięcie rumowisk dyluwialnych, ale wpływają na ich ciągłą żywotność, przy czym decydującą rolę odgrywają stosunki orograficzne (warunkujące silną denudację) oraz petrograficzne (jakość skały i zdolność tworzenia złomisk).

W Gorcach formy i utwory skalne są rzadkie, gdyż grzbiety i szczyty posiadają szczególnie łagodne formy. Baszty widoczne są w Czole Turbacza — powszechnie znana bryła piaskowcowa z zatartym napisem: Koldras Lacki — a ambony i potężne bloki skalne sterczą na zboczach Kudłonia (1276 m) koło polany Pyzówki i Polanki oraz w pobliżu hali Gorcowej [1]).

W Beskidzie Wyspowym liczne baszty skalne, zresztą mało interesujące występują na wsch. zboczach Wielkiego Lubonia (1033 m) i na Śnieżnicy (1006 m), rumowiska zaś pokrywają dosyć zwartym płaszczem kopę szczytową Mogielnicy (1171 m) oraz pn. strome zbocza Wielkiego Lubonia. Typowe rumowisko skalne zajmuje tu powierzchnię około 7000 m², a tworzą je głazy średnioziarnistego piaskowca magurskiego. Rumowisko to jest wywołane obrywaniem się warstw piaskowcowych, osiadających i wyciskujących plastyczne łupki ilaste [2]). Na pd. zboczu Ćwilina (1060 m.) przy czerwonym szlaku turystycznym znajduje się duże osuwisko. Oberwało się tu zbocze dn. 15 sierpnia 1927 r., to też formy osuwiska są jeszcze świeże. W górnej części występuje skalista nisza osuwiskowa, a poniżej niespokojny jęzor osuwiskowy.

W paśmie Radziejowej baszty i materace skalne występują przeważnie w partiach szczytowych oraz na stromych północnych stokach, ich formy są mało ciekawe.

Bardziej osobliwym tworem jest «Diabelski Kamień» [3]) w paśmie Jaworzyny. Sterczy on na zboczu Jaworzyny Krynickiej (1116 m) w odległości około 170 m od szczytu przy głównym szlaku karpackim, biegnącym ze szczytu — doliną Czarnego Potoku do Krynicy. «Kamień» posiada około 5 m wysokości i budzi podziw swoim oryginalnym kształtem.

---

[1]) Sosnowski K.: l. c.

[2]) Obserwacje nad tym rumowiskiem przeprowadza J. Grochowalska.

[3]) Sosnowski K.: l. c.

Na trzonie wypreparowanym z kilku ławic piaskowca magórskiego spoczywa, zachowując doskonałą równowagę, czapa utworzona z jednej warstwy piaskowca. Ten kształt grzyba jest uwarunkowany występowaniem różnej odporności ławic piaskowca magórskiego.

Na Pogórzu Karpackim z niewysokich, wyrównanych, grubą pokrywą zwietrzeliny otulonych garbów wysterczają również śmiałe i fantastyczne formy skalne. Nie harmonizują one zupełnie z otaczającym je spokojnym krajobrazem, co doskonale uchwyciła ludność okoliczną, przypisując im obce, najczęściej diabelskie pochodzenie. Na Pogórzu formy te występują częściej na wschód od Raby, na zachód od niej są wielką rzadkością. W obszarze między Rabą a Dunajcem szczególnie piękne i godne zwiedzenia są grzyby skalne w Zegartowicach i w Leksandrowej.

Grzyb skalny w Zegartowicach[1]) (koło Dobczyc) sterczy ze wzniesienia o wysokości 332 m na skraju lasu w pobliżu przysiółka Bigoszówka, przy drodze biegnącej od mostu na Stradomce w Zegartowicach do Mierzenia. Posiada on 4·10 m wysokości, szerokość trzonu wynosi 1·70 m a czapy 4 m. Grzyb jest wymodelowany z jednolitej ławicy piaskowca ciężkowickiego wskutek wietrzenia intensywniejszego w dolnej części z powodu podchodzenia doń wilgoci z głębi ziemi oraz działalności wód okresowych (z opadów i roztopów). Grzyb robi dosyć duże wrażenie, tym bardziej, że stercząc u wylotu drogi z lasu, staje przed nami nagle jakby zamykając dalszą drogę. To nagłe jego pojawianie się jest powodem częstego płoszenia się koni, szczególnie wieczorem i stąd pochodzi pewna niechęć ludności do tej formy (zamierzano go obalić).

W Leksandrowej grzyb skalny[1]) sterczy z pn.-wsch. ramienia wzgórza Bukowiec (420 m). Wiedzie doń z Wiśnicza niebieski szlak turystyczny. Grzyb ten jest większy i równie piękny jak poprzednio opisany. Posiada 6 m wysokości, obwód trzonu wynosi 17 m a obwód czapy 26 m. Buduje go kilka ławic o różnej odporności, przy tym czapa jest zbudowana z piaskowca najbardziej odpornego. Na ścianach znajduje się wiele drobnych form jamistych wzgl. gąbczastych, związanych genetycznie z przeciekaniem wody opadowej przez piaskowiec oraz nierównomiernym rozpuszczaniem lepiszcza i co za tym idzie — wietrzeniem selektywnym. Na powierzchni czapy oraz na leżącym obok bloku wyryte są łacińskie imiona braciszków z dawnego klasztoru OO. Karmelitów w Wiśniczu. Legenda wiąże istnienie grzyba z tym klasztorem, mianowicie diabeł miał nieść te skałki dla zniszczenia klasztoru, a opuścił je w tym miejscu słysząc pianie koguta.

[1]) Klimaszewski M.: «Grzyby skalne na Pogórzu karpackim między Rabą a Dunajcem». Ochrona Przyrody, XII. Warszawa 1933 oraz «Grzyby skalne — osobliwości przyrody martwej». Ziemia, 1934.

Istnieje duże podobieństwo tych form do grzybów skalnych w obszarach pustynnych, to też wielu badaczy przyjmowało dla wyjaśnienia ich genezy warunki i czynniki, które powodują tworzenie się grzybów na pustyniach. Głównym czynnikiem jest tam wiatr, niosący ziarna piasku i szlifujący (korrodujący) nim ławice skalne. Korrozja jest silniejsza w części przyziemnej, gdyż wiatr posiadając większą siłę, niesie tu więcej piasku aniżeli w wyższych partiach; w efekcie powstaje forma grzyba o wąskim trzonie i szerokiej czapie. Grzyby skalne w Górach Środkowo - Niemieckich oraz u nas na Pogórzu wiązano z klimatem suchym, pustynnym a taki panował aż w okresie plioceńskim, poprzedzającym okres dyluwialny (lodowcowy). Na przyjęcie jednak takiego poglądu nie pozwala chociażby fakt przykrycia całego Pogórza Karpat. Zachodnich przez lądolód (w okresie złodowacenie maksymalnego w Polsce [1]), co musiałoby doprowadzić do całkowitego zniszczenia tych form. Natomiast świeżość oraz możliwość wyjaśnienia genezy grzybów działalnością dzisiejszych czynników pozwala na całkowite odrzucenie koncepcji o ich pustynnym pochodzeniu.



Grzyb skalny w Leksandrowej koło Bochni
Fot. S. Mucha

W obszarze między Rabą a Dunajcem ciekawym tworem skalnym jest także «Kamień» koło Szczyrzyca [2]). Sterczy on z niewysokiego pagóra o wysokości około 35 m nad dnem doliny Stradomki, w pobliżu granicy między wsiami Smykań i Szczyrzyc. Od gościńca Dobczyce — Dobra wiedzie doń krótki szlak turystyczny (czerwony). «Kamień» tworzy potężna ławica silnie spękanego piaskowca ciężkowickiego. Ławica została wypre-

[1]) Klimaszewski M.: «Zasiąg maksymalnego zlodowacenia w Karpatach Zachodnich». Wiad. Geogr. Kraków 1936.

[2]) Klimaszewski M.: «Kamień» koło Szczyrzyca». Ochrona Przyrody, 15. Warszawa 1935.

parowana ze wszystkich stron wskutek działalności czynników niszczących ułatwionej małą odpornością, przylegających od wschodu i zachodu warstw łupkowych. Długość tej formy wynosi około 55 m, szerokość od 8—12 m a wysokość 17—25 m. Ciągnie się ona w kierunku pn.-pd., a upada pod kątem 42° ku wschodowi; w związku z tym pozostaje przewieszenie zachodniej ściany. W rzeźbie «Kamienia» dużą rolę odgrywają szczeliny, dzielące go na kilka części. Po jego górnej, ciekawej powierzchni biegnie galeryjka częściowo naturalna, częściowo zaś wykuta w skale z mostkiem zawieszonym malowniczo nad przepaścią - szeroką szczeliną, dzielącą «Kamień» na dwie duże części. U stóp «Kamienia» znajduje się pustelnia zamieszkała przez franciszkanina (prowadzi książkę dla turystów). Z «Kamieniem» znowu związane jest podanie o diable i klasztorze w Szczyrzycu.

Poza tym osobliwe formy skalne znajdują się w Rajbrocie (Kamień Brodzińskiego) oraz koło Dobczyc[1]), a ambony przekształcające się zwolna w grzyby, sterczą w Tarnawie, Rajbrocie i w Tabaszowej nad Dunajcem.

Ciekawe formy skalne znajduje się w podgórskiej części dorzecza Białej Dunajcowej. Typowy grzyb skalny sterczy na Bukowcu koło Siekierczyny (w pobliżu jaskini[2]). Trzon grzyba budują cienkie, mało odporne ławice piaskowcowe, czapę tworzy gruba i odporna warstwa, piaskowca ciężkowickiego. Wznosi się on z cokołu skalnego o kilkumetrowej wysokości, to też wygląda bardzo okazale. Na powierzchni a szczególnie między ławicami znajdują się liczne zagłębienia jamiste. Osobliwe formy skalne znajdują się też w pobliskim lesie «Wieprzyk» [3]), niektóre ambony i bloki skalne przypominają tu swym kształtem postacie zwierząt

Niewątpliwie najciekawszą w tych okolicach jest grupa skał ciężkowickich, tzw. «Skamieniałe miasto» w Ciężkowicach. Liczne skałki ciągną się tu pasem o szerokości 300 m od dna doliny Białej Dunajcowej po kulminację wzniesienia Skała (367 m). Ze względu na położenie można je podzielić na trzy grupy:

1) skałki przydenne, sterczące ze zboczy bezpośrednio nad terasą zalewową, ze śladami opłukiwania przez wody powodziowe. Do tej grupy należy Czarownica zrośnięta z podłożem podstawą i jednym bokiem, o długości 17 m, szerokości 20 m i wysokości 13 m. Osobliwie wypreparowane ławice górnej części tej formy przypominają żywo złośliwą twarz czarownicy (z profilu). Nieco dalej ku pn. znajduje się analogiczna

---

[1]) Szaflarski J.: «Grzyby skalne w okolicach Dobczyc». Ziemia, 1933.

[2]) Walczak W.: «Jaskinia w Bukowcu». Wierchy. XV. Kraków 1937.

[3]) Bieda F.: «Sprawozdanie z badań geologicznych, wykonanych w r. 1931 na ark. Pilzno—Ciężkowice». Sprawozdanie z pos. nauk. Państw. Inst. Geolog., nr 33, 1932.

skałka przydenna o długości 52 m, szerokości 25 m i wysokości 18—20 m. Na powierzchni pokrywa ją rzadki sosnowy las.

2) skałki zboczowe, wysterczają ze stromych stoków i zrośnięte są z nimi albo silnie, podstawą i bokiem, albo też słabo, tylko podstawą. Do tej grupy należy potężna ściana «Grunwaldu», zrośnięta ze zboczem podstawą oraz trzema bokami. Posiada ona 40 m szerokości, 10 m długości i około 22 m wysokości. Ściana «Grunwaldu» jest potrzaskana licznymi szczelinami; w pn. części tworzą one nawet niewielką jaskinię szczelinową. Nazwa tej skały pochodzi od tablicy wmurowanej w nią przez mieszkańców Ciężkowic w 500-lecie bitwy pod Grunwaldem. Powyżej «Grunwaldu» ze stromego pokrytego lasem zbocza sterczy kilka typowych grzybów skalnych o wąskim trzonie (ławice mniej odporne) i szerokiej czapie (ławice bardziej odporne) o wysokości od 8—12 m. Są one wypreparowane wskutek działalności czynników niszczących, przy czym dużą rolę odgrywają spękania pionowe, oddzielające formę skalną od cofającego się, niszczonego zbocza.

3) skałki wierzchowinowe, śmiało wysterczają ponad połogie grzbiety w postaci ambon, maczug i grzybów skalnych. Pierwsza od zachodu skałka sterczy z niewielkiego wzniesienia-podstawy na Wydymaju (w pobliżu chałup). Spośród otaczających ją drzew, głównie liściastych, wyziera maczuga skalna zwężająca się nieco ku dołowi o długości 6 m, szerokości 5—7 m i wysokości 7—9 m. Na wschodniej gładkiej ścianie tej maczugi zachowała się w stanie szczątkowym duża osobliwość: «skorupa żelazista». Dziś ulega ona szybkiemu niszczeniu, natomiast dawniej w okresach sprzyjających okrywała zapewne całą tę maczugę skalną, a może i inne twory skalne występujące na Pogórzu i zbliżone do tej formą, rozmiarami materiałem i genezą. Skorupę żelazistą stanowi najbardziej zewnętrzna część piaskowca przepojona związkami żelaza (głównie manganowymi), z tego powodu jest ona bardziej twarda aniżeli skała normalna w głębi grzyba. Grubość skorupy wynosi 1—2 cm, a można ją poznać po wybitnym zabarwieniu wspomnianymi związkami na kolor pomarańczowy, rdzawy aż do fioletowego. Jak już wspomniano, skorupa żelazista ulega dziś intensywnemu niszczeniu, zatem jej tworzenie się musiało przypadać na odmienne niż obecne stosunki klimatyczne.

Dziś zjawisko to jest powszechne w obszarach pustynnych, gdzie istnieje duża insolacja oraz okresowe opady. Woda deszczowa, dostając się w głąb skały, rozpuszcza związki łatwo rozpuszczalne, silne zaś nasłonecznienie «wyciąga» wodę, zawierającą rozpuszczone związki (głównie żelaziste), na powierzchnię skały — tu woda paruje, pozostawiając przyniesione roztwory. O ile proces taki trwa długo i ma duże nasilenie, wnętrze skałek piaskowcowych, pozbawione związków, stanowiących zazwyczaj

ich lepiszcze staje się kruche i gąbczaste, natomiast zwięzła i twarda powierzchnia stanowi skorupę ochronną.

Duża świeżość grzybów skalnych, stosunkowo niewielka grubość skorupy żelazistej i dobrze zachowane wnętrze skały nie zmusza do przyjęcia okresu pustynnego (w pliocenie) dla wyjaśnienia także i tego zjawiska. Skorupa żelazista na maczudze w Ciężkowicach utworzyła się w wilgotno-ciepłym klimacie poglacjalnego optimum klimatycznego.

Wiążąc powstanie skorupy z poglacjalnym optimum klimatycznym należy odnieść czas powstania samej maczugi oraz analogicznych form skalnych na okres przedoptymalny aż po ostatnie zlodowacenie włącznie.

W odległości około 40 m na wschód od opisanej maczugi wystercza z tego samego wąskiego grzbietu o stromych (—33°) stokach potężna ławica-cokół skalny o szerokości 8 m, długości 5 m i wysokości 2·5—5m. Dalej na wschód w odległości około 100 m znajduje się skałka złożona z trzech, oddzielonych szerokimi szczelinami, części. Z tych najciekawszą jest maczuga o szerokości 1·5—2 m, długości 5·50 m i wysokości 8 m. Na powierzchni jej znajdują się liczne zagłębienia jamiste oraz nisze o średnicy do 50 cm. Forma jest związana analogicznie jak w poprzednich wypadkach z materiałem skalnym, jego uławiceniem i wielkością ziarna.

Najbardziej znaną i zwiedzaną jest pobliska, z dala widoczna, skałka z Krzyżem. Jest to potężna ambona skalna o długości 15—17 m, szerokości 7 m i wysokości 8—12 m. Silnie spękana od wschodu i północy posiada tu szereg nisz i zagłębień, urozmaicających jej powierzchnię. Występują też w niej tak powszechne zagłębienia jamiste i gąbczaste o różnej średnicy i rozmieszczeniu (szczególnie na granicach warstw oraz w spągu partii przewieszonych). Na szczycie ambony znajduje się krzyż, poniżej pręty żelazne (obecnie zniszczone), które ułatwiały wydostanie się na kulminację ambony — doskonały punkt widokowy. Poniżej tej skałki biegnie droga; omija ją ludność w nocy i opowiada wiele niesamowitych zdarzeń. Niektóre z nich są spowodowane obrywaniem się i staczaniem w dół na drogę bloków skalnych ze stromego skalistego zbocza.

Formy skalne przydenne i stokowe powstały wskutek wypreparowania ławic ze zboczy o dużym nachyleniu przez czynniki dziś działające. Natomiast formy wierzchowinowe powstały wskutek dwustronnego atakowania grzbietu przez owe czynniki, co doprowadziło do obniżenia kulminacji.

Wszystkie omówione formy skalne są świadkami jakichś dawnych powierzchni. Baszty skalne świadczą o niszczeniu, cofaniu się zboczy i stoków górskich, ambony i grzyby skalne są świadkami dawniejszych wyższych poziomów i powierzchni, które wskutek atakowania przez słońce, mróz, wodę płynącą, ruchy masowe, śnieg, wiatr i roślinność ulegały i w dalszym ciągu ulegają nierównomiernemu, w zależności od odporności i przebiegu ławic skalnych, niszczeniu i obniżaniu.

Mieczysław Klimaszewski

Powrót

Wiatr piaskiem zacina jak śniegiem u Zamarłego Lasu na Łebie. Lecz za wydmą jest strona odwietrzna i szum fal dobiega stłumiony. W słońcu pod szumny blask można wspominać.

Mgła płynie Karkonoszami i Śnieżka przez mgłę urasta górą nie kopcem. Szeroka ścieżka rozprasza uwagę piechura jak autostrada czujność kierowcy samochodu. Można wspominać.

Krótki zdyszany skok podmiejskiego spaceru wiedzie na plażę nad rzekę. Pod słońcem grzejącym jak kołdra można, półdrzemiąc, wspominać.

...Oto jest lato sprzed trzydziestu lat, pełne tajemnic, zapachów i kształtów, wróżb świata poznawanego chłopięcą żywością. Idziemy w góry. Niosę plecak, wymachuję ciupazką. Poznaję staw, poznaję nazwy szczytów. Gazeta mówi o wojnie. Tylko gazeta mówi o wojnie. Świat powstaje jak obraz świata poznawany z książek. Jedyną rzeczywistością, wyższą niż dzień, są góry. Czymże jest cała wojna, czas który nadszedł i będzie trwał, gdy ponad nim i nad nami są góry, w których rosnę?

...Oto jest lato sprzed dwudziestu lat, młodość wezbrana i wolna, jeden po drugim zdobyty szczyt skalny, wygrany wyścig, mięśnie, słońce, dziewczyna i wiersz. Cóż jest poza witalną radością egoizmu, namiętności, oderwania od życia i czasu, które niespokojne krążą? Tam, w miejskiej przełęczy oczekiwania gór? Od maja do lipca niewielki skok, ale faszyzm to jeszcze słowo z egzotycznych powieści, i czar trwa. Czas przejdzie niezauważony i czule oszczędzi Lafcadia, zakochanego w sobie na tle gór.

...A oto lato sprzed dziesięciu lat i legenda chwil w zenicie. Pomiędzy górami trzech kontynentów-horyzontów tatrzański krótki epizod i wszystko co stwarza egzotyczną radość: słońce, sport, płeć, zapamiętanie w przyrodzie. Gazeta mówi o wojnie. Tylko gazeta mówi o wojnie, dalekiej wojnie domowej w dalekim kraju. Czy pytasz mnie ty, wspinająca się, komu biją dzwony? Mam jechać na egzotyczną wyprawę, to tylko ważne. Czas? — nie wiem, nie rozmyślam na tak pusty temat. A społeczeństwo? Niech inni! Póki życia i sił starczy na przymierze sportu i gór — niech ono jedno stwarza życie w przyrodzie.



Wołoszyn i Kosista z Rusinowej Polany *Fot. T. Zwoliński*

Czas słońce przesuwa niespokojnie. Zapóźno na wspomnienia. Drogi podróży, drogi wycieczki, drogi spaceru — z samolubnych osamotnień wszystkie prowadzą do ludzi. Czas odmienił swój długi dzień. Jak wyścig sportowy — odpadł młodzieńczy egocentryzm życia. Wartości wracają do normy. Czy wiem komu biły dzwony nawet wówczas, przed trzydziestu laty? Niewidoczna zdawała się być obręcz, każdego dnia, każdej godziny zaciskana nieubłaganym mechanizmem. Nie dostrzegałem jej, indywidualista, «salonowy bolszewik»... Czas był długo nieobecny. I dziś raz jeszcze pozwala na sentymentalizm.

Jesień, jesień owego roku, w którym rozhuczały się już blisko dzwony. Po krótkich deszczach, po nagłych śnieżnych zawiejach nastają ciepłe, bezchmurne dni rdzawych traw i czerwieniejących buków, przymrozków nocnych i wspaniałego palącego słońca. Lecz cóż, że niebo w płomieniach, gdy nad Tatrami niebo ciemne. Świat w górach samotnych jest taki, jaki być powinien. Tylko on. Harmonia człowieka w przyrodzie śniła humanitaryzm. Przyjacielu mój, każdy człowieku...

Niebo na zachodzie w płomieniach, to tylko słońce zachodzi, mój drogi. «Powiedźcie, panie, chyba wojny nie będzie?» trwożnie pyta Wojtek Jambur, juhas z Małejłąki, spotkany za Kobylarzem gdy szukał zgubionej owcy. Błę-

kitne niebo było greckie, nie jesień słała ostatnie piękno, to piękno będzie niezmienne i wieczne. Ale rosną we wzniesioną dłoń nagłówki gazet, i znak ciemności i śmierci już staje w drzwiach. Zdrada prostuje kark. Pieczęcie rozsypują się jak mumie i wiary giną jak ścięty las.

Trawy usychają w posusze niezmiennie pogodnych dni i skorusze tracą ostatnie liście. Idę w góry. Już jest po wszystkim. Niebo wypaliło się i dogasło. Obłąkany wódz owładnął, przy nim paru pół i ćwierć-wodzów dzieli ochłapy. Tatrzańskie niebo jest ciche. Bladym słońcem ogrzewa październik badyle umierających traw. Droga prowadzi nad samą krawędź, na Bobrowiec za Chochołowską doliną. Z wysoka widzę przygotowania do stratosferycznego startu ambitnych nawigatorów. Ludzi pełno na polu startowym. Balon nazywa się «Gwiazda Polski».

Nazajutrz rano ma być wzlot. Nocą balon ma spęcznieć wodorem. Poprzednio było dość niezręczności, zaniedbań, błędów. Teraz może jest tylko przypadek: że błysk, że ogień, że «Gwiazda Polski» płonie jak polska chata słomą kryta, że zabawa i marzenie spadają w okrutną jawę. Czy to wróżba? Nie pojechałem za stadem innych wpatrywać się w lot, rano spokojnie poszedłem w pierwszą lepszą dolinę, byle w Tatry, nie w sprawy ludzkie. Słońce świeciło niezmiennie, jak za poprzednich dni. Po miastach wyżywał się zły szowinizm upojony triumfem. Łysy marszałek wypinał pierś. Pan prezydent i jego zięć myśleli o dalszych siedmiu latach rządzenia. Wszystko było dobrze na tym najlepszym ze światów.

A więc zima znów w górach i wiosna. I to lato, wśród blasków ciepła i cielesności, lato niezapomniane, jaworowe i jaworzyńskie, lato ostatnie. Las rąk, jak szubienic las, zasłania niebo. Nawet nas, niestarych egoistów zakochanych we własnych myślach na tle gór, zapatrzonych w sportowy pępek i spis nowych dróg — nawet nas dopadł i ogarnął jaskółczy niepokój. Niebo wstawało brunatne, nawet pod Muraniem ścigał wrzask radiowego głośnika.

Wspinamy się na Lodową i na Małą Kapałkową Turnię, szukamy nowych dróg w Kołowych Turniach, w Jagnięcym Szczycie, w Zasłonistej Turni... Uparcie, jak gruźlik do ostatnich chwil ufamy gór niezmienności i nieba.

Na Gałajdówce leśniczyna jest ta sama co przed dziesięciu laty. Mówi po polsku z słowacka, jej mąż po słowacku z polska. Kłania się brodaty «tyrol», tę samą odstawiając w kąt dubeltówkę, którą nam ongiś wygrażał na Gałajdówce. Dziwna to zmiana, w której nie zmieniło się nic.

Dłużej słuchamy «Radio Bratislava» niż Raszyna. Rydz Śmigły ślubuje legionową wierność. Boi się Beli Tuki leśniczyna w polskiej Gałajdówce. Baca na Koperszadach wygraża, że Hitler przyjdzie.

Jakże tu cicho i pusto, w dolinie u tablicy Klemensa Bachledy... Niepokój rośnie. Zaradny poznańczyk otworzył sklep i «Restaurację Warszawską».

Poczta polska. Najpierw kurierek do rąk. Nie ma wojny. Nigdy jej nie będzie, skoro jej nie chcemy.

Nocą po winie wracamy przez las Jaworowy. Jakby nie było tu Tatr, jakby potąd wzrosło Zakopane. Baśniowy, nierzeczywisty jest świat, czyż nie śnimy pięknego snu...

I sen trwa, sen trwa jak lato, gdy pomiędzy lipcem a sierpniem jak młodym młodość wydaje się wieczne. Cóż z tego, że dyktator złamał i ten pakt, że długonosy minister mówił o «honorze» uczepionym marszałkowskiego «guzika»? Z wyspy obiecana jest pomoc. To znaczy, że nic się nie stanie.

Schyłek sierpnia. Cóż, że grzmią gazety?! My wiemy lepiej — jest lato i góry i słońce, a do tatrzańskich ścian nie dobiegnie dźwięk dzwonów. Lecz i w Roztoce niepokój, i w Gałajdówce i na Pod Wysokiej. Więc chodźmy w ubocz, tam, gdzie nie spotkamy ni ludzi ni świata. Wybieram dziwaczny szlak horyzontalny, przejście od Małego Młynarza w poprzek wschodnich urwisk północnej grani Młynarza, prosto ku widnej na równej z nami wysokości, ale o pół kilometra oddalonej, Przełęczy pod Młynarką.

Oto wędrówka o ogromnym współczynniku oryginalności. Obniżamy się po spadzistych półkach do głębokich żlebów, walących się progami pionowo w dół, i przez ́styrbne łąki wspinamy się na grzędy, odskakujące od grani ku otchłaniom Białej Wody. Że droga nie była bezpieczna (jakże się tu ubezpieczać pośród «pionowych trawników»?) ani łatwa, dowód, iż wstąpiło na nią pięć osób, ale dostąpiło jej troje. Poniżej szumiały przepaści nad Białą Wodą, ponad nami piętrzyły się ciemne i lite zerwy północno-wschodniej ściany Młynarza. Zaraz z brzegu przeciąłem drogę którą wszedłem niegdyś z dna Białej Wody zimą na wierch Małego Młynarza, a którą znaczne trudności techniczne, wyjątkowa piękność krajobrazu i niepomierne niebezpieczeństwo lawin zakwalifikowało do najpiękniejszych moich wspomnień taternickich i do najoryginalniejszych przejść zimowych w Tatrach. A gdzieś dalej przeciąłem szlak skalny, którym od północo-wschodu wszedłem wprost na Młynarza. Droga była bardzo trudna, zawikłana i piękna. Dziś nie rozpoznawałem już ani szczegółu. Nie przypominałem sobie nic. Czas świecił złowrogo, krzyżował się i jak urwisko spiętrzał. Lata żłobiły zmarszczki. Ale czyż słabsza jest radość chwili, czyż nie piękny jest szczyt Młynarki, o widoku efektowniejszym niż z Młynarza? Czas jest po to by go zmóc. Skoro góry są wierne...

Dzień później — już zwycięża czas. Już wiem. Z wielkiej Ucieczki trzeba powrócić w życie, w to, które nie jest samotne. Spieszmy się! Do schroniska, do Zakopanego, do ostatniego umykającego pociągu, do Lwowa, z powrotem do Krakowa. Dzwony biją. Jak własną ocalić myśl, własne wpomnienia? I po co?

Mąci się czas i ćmią wrażenia. Rok toczy się w nieskończoność. Każdy

dzień jest długi jak rok, każdy rok długi jak życie. Wyrostki ze złamanym na ramionach krzyżem chórem skandują. Na ścianie Mnicha zwinny zwycięzca zawiesza ogromny swój znak.

Każdego dnia, każdej chwili umieramy, także i my, którym udało się ocaleć. Litania lat wznosi śpiew i głuszy. Ach, nawet znajduję możność jednej czy drugiej wycieczki w Beskidy, i z Babiej Góry, z Turbacza, z Trzech Koron, z kop Beskidu Wyspowego patrzę ku Tatrom, których świat współczesny, nieromantyczny świat nie wyosobnił w wolności ołtarze. Tak rodzi się wreszcie pojęcie łączności. Na Mnichu czerni się swastyka. Dopiero gdy w piarg runie — wolno wrócić.

I wracam. Burzliwa jesień nie przypomina dawnych sielankowych zmierzchów. Słońce nad Zaworami iskrzy się szronem. I puste są ścieżki ceprów.

Jezioro i dom nad jeziorem przyjmują, jakby nie było zmian. Prócz lat? O, więcej. Gdy w żlebkach i żeberkach Mięguszowieckiego nad Czarnym szukam rzekomych wariantów, gdy wśród skałek i kosówkowych urwisk Skoruśniaka snuję się uporczywym wspomnieniem — jest elegijnie i straszno. Bo choć wiatr tutaj w górach do cna zatarł ślady — egoistyczna miara lat mówi o niepowrotnym. Na Hrubym łuski szronu zbiegły się w groźną szadź. Próba sportowych walk? dłoni kostniejących przy trudnej wspinaczce? wyścigu z mrozem? U perci ręce można grzać w kieszeniach i ściśle wymierza zegarek godzinę zawrócenia ścieżką w dół.

Pokój w schronisku ogrzany. Gęsty zszedł zamiecią śnieg na turnie i piarg. Pusto. Od dna mgły świat pionów białą bezkształtną bryłą. Z mgły kości i żebra, zniekształcone w wymiarach, zolbrzymione w mgle, niezróżnicowane, niepojęte. Instynkt budzi się, instynkt powraca. Na szczyt, którego nie znam, trafiam bez odchylenia o włos, kładąc za sobą nić Ariadny śladów. Lecz cóż: ogromne urwiska omijam najłatwiejszą drogą i prawdziwa walka o przeżycie skalne, prawdziwe sportowe taternictwo jest znów tylko wspomnieniem.

Mgły snują się wokół szczytu — niżej — cień Mnicha tatrzańskiego kołysze się na mgle, zaciera, znów gęstnieje. Widmo żegna. Czas schodzić. Po łuku śladów można iść, rozpraszając uwagę. Góry indywidualizują się, dzielą, wywodzą tysiąc szczegółów spisanych za lat oddalenia. Tu, blisko, o niewiele kroków, nieznany, nadwieszony próg, gdzie przed dwudziestu laty wbiłem mój pierwszy hak, wspinając się nową drogą na Rysy. Nic się nie zmieniło? Gęsta mgła odcina wspomnienie od oczu. Gdym po raz pierwszy o czasie w górach pomyślał, czas jął zwyciężać.

Góry ogromnieją. To już nie Tatry lecz Alpy, śnieg lodem, godzina dniem wspinaczki. Góry oddalają się: te skały zczerniałe starością (tylko człowiek starzejąc się bieleje) to już skały na lądzie za morzem. Góry oddalają

się i ogromnieją: za oceanem szczyty nie nazwane i nieznane, wszedłem na nie i wchodzę.

Mgła rzednie. Trop śladów prościutko sprowadza w dół. Mgła spada z Mnicha jak kaptur, i widać urwisko, na którym wisiała swastyka. Poszli przyjaciele w czas okupacji, postukali młotkiem, za dzień czy za tydzień swastykę strącił wiatr. Ale przedtem była. I w słońcu błyszczała jak krzyż na Giewoncie. Nie odwołać ani wspomnień ani przeszłości.

Życie obejmuje i świat i cząstkę. Z tęsknotą myślę o górach, dziś w mieście — te romantyczne uczucia, «tęsknota, tkliwość, czułość», ustąpią prostej radości, gdy za parę tygodni czy miesięcy znowu będę wędrował po górach. I nic to, że niewytrenowane mięśnie nie skierują już na trudne szlaki skalne i dni sportu nie powrócą — choć serce mocne i tempo marszu jeszcze przegoni czasy przewodnika. Indywidualne drogi wzwyż i w dół, kogóż one obchodzą, prócz jednostki, która mija jak wiatr? Wiecznie trwają tylko przyjścia, odejścia i powroty. Chodzi o sens ich głębszy. Lata, które przeszły, zmieniły powrót nas wszystkich. Żal tej zmiany, gdy którymś miejskim zmierzchem usentymentalniony egoizm może czarować i wzruszać? Ale niech szybko minie — dziwaczny, jak zaćmienie księżyca. Nasza wierność górom — pokolenia dwu wojen — zawsze jest powrotem. Ale my już wiemy, komu biją dzwony.

Jan A. Szczepański

Polska wyprawa w Ruwenzori.

Zorganizowana przez Polskie Towarzystwo Wypraw Badawczych wyprawa w Ruwenzori miała podobnie jak wyprawa w Kaukaz z 1935 r. dwojaki charakter, mianowicie naukowy i alpinistyczny.

W skład grupy naukowej wchodzili:

1) Kierownik wyprawy prof. U. J. P. w Warszawie dr Edward Loth, anatom-antropolog, jednocześnie lekarz wyprawy. Jego zadanie polegało zarówno na czynieniu pomiarów antropologicznych na żywym materiale, jak również na zbieraniu czaszek i szkieletów tamtejszych plemion murzyńskich oraz rozmaitych gatunków małp.

2) Prof. S. G. H. w Warszawie dr Stanisław Gorzuchowski, jako geograf ekonomista; zbadał on warunki klimatyczne, osadnicze, dokonał szeregu zdjęć i pomiarów oraz zebrania olbrzymich zbiorów etnograficznych.

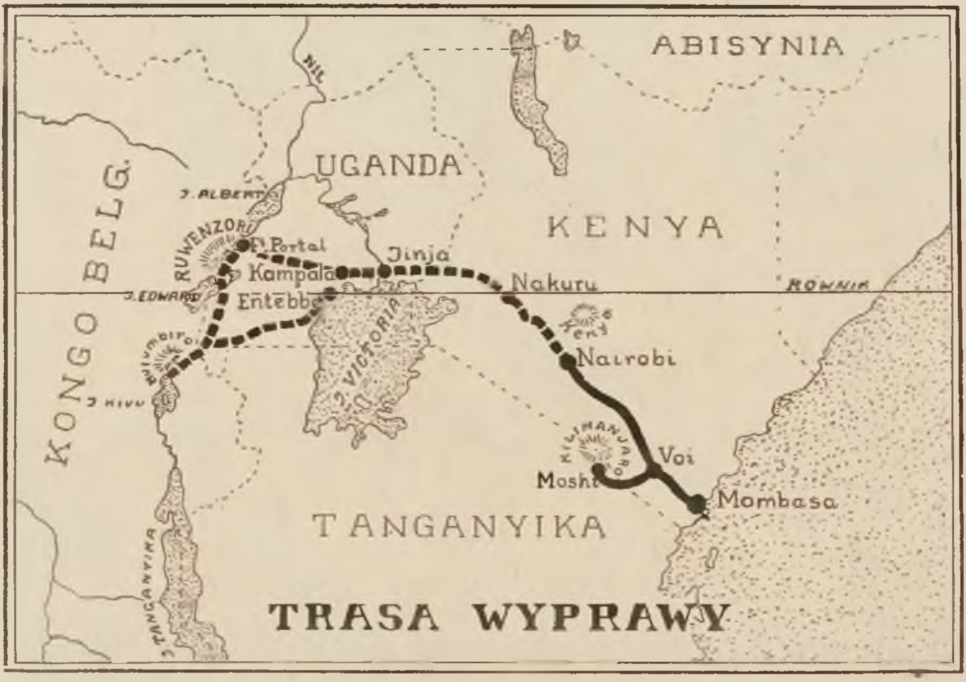
3) Dr Tadeusz Wiśniewski, który również brał udział we wspomnianej wyprawie kaukaskiej, zajmował się badaniem flory, dokonując zbiorów botanicznych.

W skład dwuosobowej grupy alpinistycznej wchodzili: dr Tadeusz Bernadzikiewicz i mgr Tadeusz Pawłowski.

Wyprawa wyruszyła z Warszawy w pierwszych dniach grudnia 1938 r., przy czym dr Bernadzikiewicz i dr Wiśniewski udali się do Marsylii przez Berlin i Paryż, w których to miastach dokonali uzupełnienia zakupów w postaci filmów i sprzętu wysokogórskiego. Przy sposobności należy nadmienić, że sprzęt ten, zakupiony w firmie P. Allain'a w Paryżu, jak śpiwory, kurtki, namiot izotermiczny i komplety nieprzemakalne, okazał się wprost idealnym. Ciepłe śpiwory i kurtki lekkością swą przewyższały wszystkie używane dotychczas przez polskie wyprawy, a również lekkie i zupełnie nieprzemakalne komplety wiatrówkowe oddawały w terenie cenne usługi.

Prof. Loth i Pawłowski jechali przez Niemcy i Szwajcarię, nabywając po drodze w Zürichu buty alpinistyczne, kute ostro t. zw. trickuniami. Wszyscy czterej uczestnicy wyprawy spotkali się w Marsylii, gdzie 16 grudnia wraz z olbrzymim, bo około 1500 kg ważącym, bagażem wsiedli na okręt «Porthos» francuskiej linii Messageries Maritimes. Piąty uczestnik prof. Gorzuchowski dopiero w miesiąc później wystartował samolotem z Warszawy, by przyłączyć się do wyprawy już na terenie Ugandy.

1-go stycznia okręt nasz przybił do portu w Mombassie, gdzie przez cały dzień załatwialiśmy formalności celne. Bagaż, oprócz sprzętu naukowego, alpinistycznego i podróżniczego zawierał jeszcze prowiant w postaci konserw i obliczony był na cały czas pobytu w górach. Dalsza droga wiodła koleją do Nairobi, stolicy angielskiej kolonii Kenya. W Nairobi spędziliśmy parę dni dokonując ostatecznych zakupów, załatwiając formalności, wywiady w prasie i t. p., a co najważniejsze nabywając 2-tonnowe ciężarowe auto, które miało zawieść nas dalej wraz z całym bagażem do stóp Gór Księżycowych.



Auto to, przy doskonałym stanie dróg w Ugandzie, to jest na terenie działań prof. Lotha i Gorzuchowskiego, oddało nieocenione usługi. Właśnie ten moment swobodnego poruszania się a co za tym idzie możność objęcia przez naukowców szerszego terenu do badań zadecydował o kupnie ciężarówki. Auto to, nabyte zresztą z gwarancją odsprzedaży, spełniło swoje zadanie; przy zwrocie zegar wykazał, że przejechało ono w naszej służbie około 5.000 mil ang. Od Nairobi podróżowaliśmy więc już autem i po przejechaniu 750 mil dotarliśmy do Fort Portalu, ostatniej miejscowości przed Ruwenzori, która jeszcze utrzymuje kontakt ze światem. Złożyliśmy tu wizytę u komisarza dystryktu, przedstawiciela władz angielskich, który udzielił nam szeregu cennych informacji dotyczących zmontowania karawany czarnych tragarzy i zaopatrzył nas w tym celu w list polecający do kacyka w Bugoye. W Bugoye więc, wiosce murzyńskiej położonej w odległości 46 mil od Fort Portalu, do której można jeszcze dotrzeć autem, założyliśmy bazę główną; tu mieliśmy się rozdzielić na dwie grupy, dzieląc odpowiednio nasz bagaż.

Pasmo gór Ruwenzori położone na pograniczu Ugandy i Konga Belgijskiego, pomiędzy jeziorami Edwarda i Alberta, ciągnie się w kierunku północno-wschodnim. Zaledwie w odległości kilkunastu mil na pn. od równika znajduje się sześć najwyższych, lodowcami pokrytych, grup. Najbardziej na pn. położone są dwie sąsiednie dwuwierzchołkowe grupy: Emin i Gessi; otaczają one swymi ramionami górne piętra doliny Mugusu. Centralną partię stanowią piętrzące się ponad doliną jeziora Bujuku grupy: Speke i Baker oraz najwspanialsza grupa Stanley, w której wznosi się najwyższy wierzchołek Ruwenzori Marguerite (5119 m). Na południe od Baker'a odstrzela grupa Luigi di Savoia, wysyłająca ku zachodowi i południu szereg odnóg i ramion z licznymi, dziewiczymi jeszcze, wierzchołkami.

O istnieniu gór Ruwenzori wiedziano już za czasów Ptolemeusza i zwano je Górami Księżycowymi. Według legendy greckiej góry te miały zasilać w wodę jeziora, z których wypływał Nil. Wyprawy ostatnich dziesiątków lat potwierdziły tę legendę.

W r. 1888 podróżnik angielski Stanley odkrył ponownie Góry Księżycowe, lecz nie dokonał żadnych wejść na szczyty. Dopiero w 1900 r. wyprawa naukowa Moore'a rozpoczęła zwiedzanie masywu górskiego, a w 1906 r. wielka włoska wyprawa księcia Abruzzów, Luigi Amadeo di Savoia dokonała szeregu wejść szczytowych w sześciu najwyższych grupach. Z ogólnej liczby 29 szczytów w tych grupach, przenoszących wysokość 4.500 m, wyprawa księcia zdobyła 16-cie.

Z późniejszych wypraw należy wymienić działalność alpinistyczną i naukową dra Humphreysa (1926 i 1932), a następnie dwu słynnych himalaistów Shiptona i Tilmana, którzy dokonali szeregu trudnych wspinaczek.

W r. 1932 działała również belgijska wyprawa X. de Hemricourt de Grunne, która przybyła do gór z innej niż zwykle strony, a mianowicie od Konga Belgijskiego. Dokonała ona pierwszego wejścia na Kraepelin (4.793 m) oraz szeregu wejść nowymi oraz częściowo nowymi drogami na szczyty: Marguerity (5.119 m), Aleksandry (5.098 m), Wiktora Emanuela (4.914 m) i Moebius (4.925 m), a G. Ganhof i Schryver wraz z przewodnikiem alpejskim Józefem Georgesem robią pierwsze wejście zach. ścianą na Hélène (4.985 m).

Następne lata aż do roku 1937 nie notują żadnych nowych zdobyczy. W lipcu 1937 r. usiłują dokonać wejść w grupie Stanley'a dwaj francuscy podróżnicy, nie alpiniści A. i R. Rayaux wraz z Belgiem H. Bredo, ale wskutek niepogody zmuszeni są do odwrotu.

W grudniu 1937 r. wyruszyła w Ruwenzori doskonale zorganizowana 5-o osobowa wyprawa niemiecka pod kierunkiem inż. Eisenmanna; dokonała ona szeregu bardzo interesujących wejść. W grupie Stanley zdobyto wierzchołek Marguerity nową drogą (pn. ścianą), Szczyt Alberta (5.088 m) i Szczyt Aleksandry. W grupie Baker'a pokonano po raz pierwszy pn. ścianę szczytu Semper (4.825 m) oraz przetrawersowano Szczyt Edouarda (4.873 m). Wreszcie w grupie Luigi di Savoia osiągnięto od pn. Szczyt Stairs (4.590 m).

Na koniec w lutym 1938 r. dwaj przewodnicy włoscy z Courmayeur: Edoardo Bareux i Eliseo Croux z panną Camerun dokonali szeregu wejść szczytowych, jak na Szczyt Aleksandry, Szczyt Vittorio Emanuele w grupie Speke, Sella w grupie Luigi di Savoia oraz trawersowali szczyty Semper i Edouard od Przełęczy Elliota po Przełęcz Freshfielda.

Mimo tylu wypraw Ruwenzori nie są jeszcze należycie zbadane. Gęsta roślinność chroni dostęp do wnętrza nieznanych jeszcze dolin i broni wielu dziewiczych wierzchołków, wznoszących się ponad 4.500 m w bezśnieżnych partiach górskich. Jak trudnym jest poruszanie się w Górach Księżycowych może być dowodem to, że do dziś dnia nie sporządzono jeszcze dostatecznych map tego terenu. Ustawiczne mgły, codzienne deszcze i burze gradowe utrudniają pracę i paraliżują wszelkie działania. Dokonanie zaledwie kilku zdobyczy alpinistycznych w czasie kilkutygodniowego pobytu należy do niebylejakich sukcesów. Dzięki temu jeszcze wiele ścian o charakterze alpejskim czeka na zdobywców, a eksploracja alpinistyczna Gór Księżycowych potrwa prawdopodobnie długie lata.

W dniu 19 stycznia po zorganizowaniu całej «safari» alpiniści w towarzystwie botanika ruszyli w góry. Na trzy dni przed tym terminem wysłano trzech przecinaczy, którzy wśród gęstej roślinności mieli przerąbać drogę dla karawany. «Headmanem» 44 czarnych tragarzy z plemienia Bakonjo był stary Bwanmanjara, najdoświadczeńszy z pośród okolicznych murzynów, który jako tragarz brał udział w słynnej wyprawie ks. Abruzzów w 1906 r. Dwunastu niosło wyłącznie pożywienie dla tragarzy w postaci sprytnie zawiniętej w liście bananowe szarej mączki z prosa (Eleusine corocana) tak zw. bulo.



Fot. T. Pawłowski

BIWAK NA PRZEŁ. ROCCATI

(Ruwenzori)



Ruwenzori, Mt. Luigi di Savoia *Fot. T. Pawłowski*

Za teren działania wybraliśmy okolice trzech dolin położonych w różnych częściach lodowcowego pasma górskiego a mianowicie: na pn. wysuniętą dolinę Mugusu, centralną dolinę jeziora Bujuku i na pd. leżącą dol. Nyamgasani. Dwa zasadnicze cele przyświecały naszym poczynaniom: dokonanie wejścia nową drogą (pn.-wsch. granią) na Margueritę i zdobycie dziewiczych i nie nazwanych jeszcze wierzchołków, wznoszących się nad doliną Nyamgasani.

Sześć dni trwała droga do doliny Mugusu. Wiodła ona kolejno przez pola porosłe trawą słoniową, lasy dziewicze, lasy bambusowe, paprocie i wrzosy drzewiaste, wprowadzając wreszcie w strefę roślinności wysokogórskiej: w świat egzotycznych senecio, lobelij, helichrysum i alchemilli. Nocowaliśmy w miejscach uznanych tradycją za najodpowiedniejsze, t. j. w pobliżu t. zw. rock-shelterów, w których sucho i wygodnie obozowali tragarze, a my zaś opodal w rozbitych, zwykle na bagnie, namiotach. W ten sposób przez Mihunge, Nyinabitawa, Kyanasabo, Nyamuleju i Kigo dotarliśmy w dniu 25 stycznia do górnego piętra doliny Mugusu, gdzie założyliśmy obóz na wysokości 4.020 m. Murzynów odesłaliśmy na dół po resztę prowiantu, zostawiając tylko sześciu: dwu do pomocy botaników, a czterech do wynoszenia rzeczy przy zakładaniu górnych obozów.

27 stycznia zakładamy obóz na wys. 4.180 m, ponad górnym stawkiem Mugusu, w pobliżu przełęczy Roccati. Następnego dnia, po ciężkiej walce z tamtejszą roślinnością, dokonujemy III-go wejścia na przełęcz Roccati i wracamy z powrotem do obozu górnego.

29 — w słonecznej pogodzie robimy I-e wejście zach. ścianą na Bottego (4.717 m, II-e wejście szczytowe), tegoż dnia trawersujemy jeszcze na Yolandę (4.769 m, III-e wejście) i schodzimy już we mgle i deszczu jej dziewiczą zach. ścianą wprost do obozu głównego w Mugusu.

Rano 1 lutego ruszamy wraz z czterema tragarzami w drogę, by założyć obóz pod przełęczą Cavalli, ale już po dwóch godzinach nadciąga burza śnieżno-gradowa, która trwa do wieczora i zmusza do biwaku w napotkanym ciasnym rock-shelterze na wysokości ok. 4.200 m. Na drugi dzień murzyni wynoszą jeszcze rzeczy na wys. 4.340 m, w pobliże lodowca ciągnącego się u stóp wsch. ścian grupy Speke, skąd zawrócili, gdyż dalszy marsz po płytach pokrytych świeżym śniegiem uznali za niemożliwy. W miejscu tym rozbiliśmy więc namiot, w którym przez dwa dni byliśmy uwięzieni z powodu ustawicznej niepogody.

4 lutego, mimo złej pogody, podejmujemy atak na Vittorio Emanuele od wsch., ale wyprawa załamuje się na lodowcu pod ścianą szczytową z powodu zamieci śnieżnej. Następnego dnia, mimo rozpogodzenia, Bernadzikiewicz zmuszony jest pozostać w namiocie z powodu niedyspozycji, a niżej podpisany wychodzi nową drogą na szczyt Vittorio Emanuele (4.914 m), obchodząc jego wsch. grań od pn. Wejściu na szczyt towarzyszy już ponowne zamglenie i deszcz. Tego jeszcze dnia obaj schodzimy do bazy w dol. Mugusu. Zastajemy tam 30 tragarzy, którzy już powrócili z dołu, by przenieść nasz obóz główny do dol. jeziora Bujuku. Po dwóch dniach uciążliwej drogi przez bagniste doliny zakładamy obóz pod obszernym rock-shelterem powyżej jeziora (wys. 3.960 m). Zimno i wilgoć zniechęca tragarzy, tak że 17-tu zmuszeni jesteśmy odesłać na dół.

11 lutego przechodzimy za przełęcz Stuhlmana (4.193 m) i rozbijamy namiot na wys. 4.200 m.

12 lutego o godz. 8'30 ruszamy na zdobycie pn.-wsch. grani Marguerity. Po pokonaniu czterech uskoków — drugi nadzwyczaj trudny robiliśmy wśród burzy gradowej — następuje biwak na wys. ok. 4.900 m, tuż pod ostatnim trudnym uskokiem. Następnego dnia, po pięciu godzinach wspinaczki, osiągamy wierzchołek Marguerity (5.119 m) o godz. 14'3 (VII wejście na szczyt). Schodziliśmy po przetrawersowaniu przez Szczyt Alberta (5.088 m) jego wsch. granią, a po jeszcze jednym biwaku w drodze dotarliśmy do obozu górnego za przełęczą Stuhlmana, skąd następnego dnia powróciliśmy do bazy nad jeziorem Bujuku.

Mija parę dni oczekiwania na pogodę wśród zaciętych targów i dyskusji ze zniechęconymi tragarzami, w wyniku których 17-go lutego wyruszamy wraz z pięcioma i Bwanmanjarą w kierunku doliny Nyamgasani. Dr Wiśniewski rozpoczął z resztą murzynów powolny odwrót.

Nasza zaś mała safari po czterech dniach marszu wiodącego przez przełęcz Scot Elliota, górne piętra doliny Butahu i stoki Weissmana założyła ostatni obóz w górnym piętrze doliny Nyamgasani.

22-go dokonaliśmy wejść na trzy niezdobyte dotąd wierzchołki: Okusoma (4.572 m) i dwa bez nazw (4.560 m i 4.530 m).

Powrót z gór trwał kilka dni i odbywał się w ciężkich, niemal zimowych, warunkach, zmuszając murzynów do ostatecznego wprost wysiłku. Przez przełęcz Freshfielda (4.326 m) i dol. Mobuku doszliśmy do Nyabitawa, gdzie niemal w jednej sekundzie zeszliśmy się z dr Wiśniewskim, powracającym z Kigo z murzynami i obfitymi zbiorami flory.

Dnia 27 lutego zakończyliśmy naszą działalność ruwenzoryjską, powracając do bazy wyjściowej w Bugoye.

Dalsza działalność wyprawy przeniosła się na teren wulkanów Mufumbiro, gdzie byliśmy goszczeni przez Ojców Białych na misji w Mutolere. Ksiądz Piekarczyk, Polak, na którego gorące zaproszenie przyjechaliśmy na misję, dokładał wszelkich starań, by ułatwić pracę grupie naukowców a zarazem uprzyjemnić nam pobyt. W dniu 18 marca wraz z dr. Bernadzikiewiczem wychodzę na wygasły wulkan Muhavurę (4.129 m), a 25-go T. Bernadzikiewicz udaje się nad czynny krater wulkanu Nyamlagira (2.977 m).



Mawenzi

Fot. T. Pawłowski

28 marca rozpoczynamy już likwidację wyprawy na terenie Ugandy, kierując się przez Kabale i Mbararę do Kampali. W Kampali odłącza się od wyprawy prof. Loth, który obrał drogę powrotną przez Nil.

W ostatniej niemal chwili niżej podpisany urządził wypad do Tanganiki, w celu wejścia na Kilimanjaro (5.860 m). Brak czasu i nieodpowiednia pora — zaczął się już bowiem okres deszczów — zmusiła mnie w dniu 7 kwietnia do odwrotu z wysokości ok. 5.400 m.

11 kwietnia Bernadzikiewicz, Gorzuchowski, Wiśniewski i Pawłowski spotkali się w Mombasie, by wraz z 3.000 kg ważącym bagażem (zbiory antropologiczne, etnograficzne i botaniczne) wsiąść na okręt «Bernardin de Saint Pierre», który powiózł nas do Europy.

O wynikach wyprawy trudno mi teraz pisać; specjalnie opracowane i drukiem wydane sprawozdanie zapozna zainteresowanych bliżej z naukowymi pracami wyprawy. Co do działalności alpinistycznej, możemy pochwalić się niezgorszymi wynikami, które, zwłaszcza w zestawieniu z innymi wyprawami w Ruwenzori, wypadają dla nas bardzo pomyślnie: zdobyliśmy ogółem 8 wierzchołków, w tym 3 dziewicze a dwa jeszcze nie nazwane; wszystkie wejścia dokonane były nowymi drogami; zwiedzono wszystkie przełęcze położone pomiędzy najwyższymi grupami i wreszcie dokonano trawersowania całego pasma górskiego z pn. na pd., co przy uwzględnieniu tamtejszych warunków terenowych i uprzedzenia murzynów do nieznanych im szlaków należy uważać za jeden z największych sukcesów grupy alpinistycznej wyprawy.

Poniżej podaję kilka wrażeń z wyprawy.

Fragmenty wspomnień z gór Księżycowych.

Ciemna noc otuliła swoim całunem pasmo gór Centralnej Afryki. Nagle, bez zmierzchu cała dolina Mugusu pogrążyła się w tajemniczych mrokach a wraz z nią dwa namioty na bagnistym gruncie rozbite, a stanowiące pierwszą bazę górską Polskiej Wyprawy w Ruwenzori. O kilkanaście metrów powyżej pod przewieszoną skałą urzędowali przy ognisku nasi czarni «pagasi». Nieustający gwar ich rozmów nie dochodził nas, silny wiatr niósł tym razem murzyńskie opowieści w kierunku olodzonych turni. Przynosił za to odgłosy budzącego się nocą w Górach Księżycowych życia.

Wyciągnięci wygodnie na łóżkach polowych, rozstawionych w obszernej «Vedze», wsłuchujemy się z Tebekiem[1]) w dzikie podmuchy wiatru.

Wśród łopotań dachu namiotu i szumu liści pękatych senecio, wyraźnie rozróżniamy szmery pochodzące z rozbitego za «Vegą» skromnego namiotu botanika. Niewątpliwie ma duże trudności, by w zawalonym florą i prowiantem namiocie odnaleść puszkę ulubionego mleczka skondensowanego, gwarantującego spokojny sen po pełnym trudów dniu.

Lecz wkrótce już tylko wiatr mąci ciszę panującą po nad obozem. Łopotanie dachu staje się coraz silniejsze, wreszcie porywistszy podmuch wyrywa parę linek, a oswobodzona płachta poczyna tuż nad głowami walić w namiot, wygrywając jak na bębnie jakieś niesamowite melodie.

Wielkie jest jednak opanowanie i spokój polskiej dwójki alpinistycznej; żaden z nas nie wstaje, by poprawić zerwany dach...

Wiatr nie daje za wygraną: — wali, dudni, wyje, gwiżdże pomiędzy linewkami namiotu, a rozkołysane senecio jęczą gamą najrozmaitszych tonów, spędzając nam sen z powiek.

Nie jesteśmy zresztą śpiący. Po raz pierwszy od tygodnia rozbiliśmy obóz «na stałe», w którym spędzimy wiele dni. Po raz pierwszy też ujrzeliśmy wreszcie z bliska góry, które miały nam przynieść zwycięstwo albo niepowodzenie.

Wszakże śmiały się już dziś do nas lodowce: błyszczały w słońcu i nęciły wolną przestrzenią, obiecując swobodę ruchów. Niższe partje górskie aż do granicy roślinności, dozwalały jedynie kroczyć po przeciętej w gęstwinie ścieżce, bądź skakać z kępki na kępkę wśród błot wypełniających odkryte dna dolin.

Nic więc dziwnego, że zatęskniliśmy do skał i lodowców; lecz na temat czekającego nas już jutro wypadu przychodzą ponure myśli. Tyleśmy

---

[1]) Przydomek, jaki otrzymał, od pierwszych liter imienia i nazwiska, dr Tadeusz Bernadzikiewicz.

się nasłuchali i naczytali o sławnej «ruwenzoryjskiej» deszczowej pogodzie, że niepokój poważnie szarpie naszymi nerwami.

Przecież kpt. Humphreys w czasie swojego ostatniego wypadu w góry przez trzy tygodnie nie oglądał słońca!

Dotychczas wprawdzie mamy niezłą pogodę, a codzienne deszcze trwają najwyżej 2—3-ch godzin, ale właśnie dlatego należy się obawiać w najbliższym czasie zmiany na gorsze.

Jedynie wiatr, który huczy nad nami, jest pociechą i nadzieją — nie dozwala on bowiem na długotrwałe nagromadzenia się chmur i mgieł, odsłaniając co pewien czas okoliczne szczyty.

Do szumu wichru powoli z nastawaniem coraz to głębszej nocy przyłączają się charakterystyczne odgłosy mieszkańców gór. Są to mrożące krew w żyłach krzyki hyraxów, mieszające się z krakaniem orłów i pomrukami króla Gór Księżycowych — leoparda.

Nie śpię więc, słuchając tej przeraźliwej muzyki nocy; stwarzam sobie obrazy walk staczanych przez tych egzotycznych mieszkańców nie mniej egzotycznych gór.

A wiatr hula, igra ponad namiotem zerwanym dachem; pędzi pod skały, pluje w murzynów dymem z ogniska; wiruje nad stawem; przewala się pewnie przez przełęcz Roccati i szaleje gdzieś w górze wśród lodów i turni grupy Gessi...

Jutro pójdziemy śladami wiatru...

. . . .

Cudna słoneczna pogoda, tylko wysoko ponad szczytami, szybko, jak w Tatrach podczas halniaka, pędzą nieliczne chmurki.

Radośnie pniemy się żlebem, żłobiącym zachodnią ścianę Bottego. — Usiłuję drażnić Tebeka, że nazwa Gór Księżycowych jest niewłaściwa... przecież to «Góry Słoneczne». — Jak dotąd dziwnie dopisuje nam szczęście.

Ze żlebu przez skalne żebra i dalej przez miękki, lecz stromy lodowiec wychodzimy na grań, jeszcze kilkanaście minut litą płytową granią i stajemy na szczycie.

Pierwszy szczyt w Ruwenzori zdobyty przez Polaków ozdobiony zostaje uwiązaną do bloku białoczerwoną chorągiewką z wizerunkiem orła.

A gdyśmy szli potem granią w stronę Yolandy dwa orły długo krążyły po nad Szczytem Bottego, obserwując flagę...

Z Yolandy mamy wspaniały widok na pozostałe szczyty Gór Księżycowych.

Dwa światy leżą przed nami: ciemny świat dolin, niedostępnych gąszczy i bagien, oraz jasny świat lodów, turni i ścian, świat fantastycznych piękności.

Bujna roślinność zwycięsko prze wzwyż, zagraża kurczącym się wciąż lodowcom i niszczy skalne uskoki.

Świat ciemny wypiera świat jasny...

«Słuchaj Tebeku, zrobiliśmy dwa szczyty w jednym dniu, jak tak dalej pójdzie to zdobędziemy wszystkie wierzchołki tych Gór Słonecznych». — Ale nadciągające ze wszystkich stron deszczowe chmury nie utrwaliły tego przekonania.

Pierwsze groźne grzmoty zmusiły nas do pośpiechu. Ostrożnie się asekurując schodzimy we mgle lawiniastym stokiem zach. ściany Yolandy.

Poniżej pasa mgieł padał ulewny deszcz.

. . . .

Drugi już dzień leżymy uwięzieni w naszym wysokogórskim namiociku, rozbitym w pobliżu przełęczy Cavalli.

Czynności obozowe podzieliliśmy sprawiedliwie: ja gotuję, a Tebek choruje na żołądek. Co pewien czas jeden z nas wygląda przed namiot, donosząc do wnętrza komunikaty o stanie pogody:

— «Trzecie senecio już widać». —

— «Pierwsze senecio znów za mgłą». —

Godziny wloką się powoli, jak mgły po za namiotem.

Pierwszego dnia wspominamy wspólne wyprawy tatrzańskie, omawiamy sprawy taternictwa, alpinizmu, wypraw i prowadzimy wielkie dyskusje. Drugiego dnia studiuję parokrotnie książeczkę, informującą, jak obchodzić się z Leicą, której nie posiadam. Tebek chyba po raz setny czyta, jak wyprawa belgijska przeklęła i odpędziła «człowieka deszczu», uzyskując w ten sposób trwały okres pogody. Nasze przekleństwa pod adresem owego człowieka i pogody nie bardzo skutkują:

— «Pierwsze senecio wciąż za mgłą». —

Co noc jednak następuje cudowne rozpogodzenie a księżyc prześwieca przez ośnieżone ścianki namiotu.

Nocą więc wypełzamy z naszego więzienia, by przyjrzeć się pełni, błyszczącym gwiazdom i blado lśniącym w świetle księżyca lodowcom.

Hyraxy, mimo grubej warstwy świeżego śniegu, uprawiają swe harce i nocną muzykę.

Poznajemy teraz tajemnicę Gór Księżycowych.

Zapada postanowienie: jutro wyruszamy bez względu na pogodę, dojdziemy lodowcem pod blok szczytowy Vittorio Emanuele, a w nocy wejdziemy na szczyt.

Następnego dnia, mimo mgieł, ruszamy w górę; zawieja śnieżna zmusza do parogodzinnego biwaku, a żołądek Tebeka do odwrotu.

. . . .



Ruwenzori, Mt. Emin z drogi Nyamuleju—Kigo

Fot. T. Pawłowski

Wspinam się samotnie śnieżnym stokiem pn. ściany Vittorio Emanuele. Parogodzinne przejaśnienie ma się ku końcowi. Piętrzący się naprzeciw, kształtny jak Matterhorn, Emin powoli zasnuwa się mgłami.

Śnieg na lodowcu pn. ściany jeszcze zmarznięty i twardy, ale «trickuni» trzymają mocno, a czekan pracuje regularnie. Śpieszę się, by zdążyć na szczyt przed nadciągającym od wschodu wałem chmur.

Odczuwam dziwną rozkosz samotności: właśnie tu w centrum Afryki, w głębi niedostępnych gór, gdy zdanym się jest wyłącznie na własne siły i własne doświadczenie.

Stromy stok ma parę prożków; nieprzyjemnych, gdy się myśli o drodze powrotnej. Stok ten doprowadza do łagodnej pn. zach. grani, a ta wkrótce na szczyt; lecz już tylko momenty przejaśnień dozwalają na obserwowanie lodowych zerw w pn. ścianach grupy Stanley.

Na dół, po rozmiękłym już koło południa lodowcu, schodzę niemal biegiem, na wyścigi z nadciągającą śnieżną burzą.

Z pod czarnych wiszących chmur otwiera się ku zachodowi widok na zielony dywan utkany z lasów dziewiczych Konga, przecięty srebrnym pasem rzeki Semliki...

. . . .

Budzę się w namiocie rozbitym pod skałą za przełęczą Stuhlmanna. Wczorajszy silny wiatr pędzący chmury przez przełęcz nie wzbudzał optymizmu. Wyglądam przed namiot — pogoda «jak oko». Tempo więc naszego zbierania się jest imponujące. Budzimy murzynów, którzy wczoraj wynieśli tu nasze rzeczy i polecamy dwu najdzielniejszym, Bukobemu i Radziumbie szykować się do drogi. Są zdumieni rozkazem, wszak dotychczas nigdy jeszcze przed godziną 10-tą nie opuszczali obozu — ale stanowczość nasza uniemożliwiła im sprzeciw. Wiedzą zresztą, że chodzi o rzecz poważną, o Margueritę.

Po półtoragodzinnym podejściu przez porośnięte stoki stajemy pod skałą. Tu żegnamy naszych czarnych towarzyszy z żalem — musimy bowiem ciężkie worki władować na siebie. Ślą nam jeszcze ostatnie pożegnanie «kuairi» i jakieś niezrozumiałe murzyńskie życzenia i zbiegają w dół.

Związani liną walczymy ze skalnymi i lodowymi uskokami z dawna postanowionej pn.-wsch. grani Marguerity.

Grań broni się dzielnie, wzywa do pomocy wiatr, burzę i grad, lecz zajęci pokonywaniem trudności, biciem haków, rąbaniem stopni nie zastanawiamy się nad pogodą.

Jest ona kapryśna, jak może w żadnych górach świata; to też po zawiei nastąpiło momentalne rozpogodzenie, a prostopadłe promienie słońca suszą naszą zmokniętą odzież — jedynie lina pozostaje twarda jak drut.

Pod ostatnim skalnym uskokiem rąbiemy czekanami płaśń i rozstawiąmy namiot biwakowy. Dotarliśmy do wysokości ok. 4.900 m — dalsza droga, po kawałku poziomej lodowej grani, prowadzić będzie przez uskok groźnie i niedostępnie wyglądający w cieniu zapadającej nocy.

Pod nami w przepastnych, czarnych głębiach tonie dolina Bujuku z ledwie już widoczną taflą jeziora. W naszym obozie pewnie już botanik ułożył się spać, a murzyni rozpoczęli przy ognisku swoje wieczorne opowieści, spożywając brunatne «bulo».

Większą część drogi mamy już za sobą, jeżeli tylko ostatni uskok puści — osiągniemy cel. Ale uskok piętrzy się dumnie, a jego gładkie, płytowe ściany nie wzbudzają zaufania.

Długie godziny «pitrasimy» zupę i herbatę na metowej maszynce. — Pogoda wspaniała, nawet księżyc wyjrzał z za gór. — I znów zabłyszczał świat lodowy ponad mrokami dolin.

Usiłujemy udawać spokój, lecz uskok nie przestaje być przedmiotem naszej dyskusji i dociekań.

Naciągam wreszcie śpiwór na głowę i staram się usnąć... Napróżno — myśli kroczą po grani, stają pod dzikim uskokiem. Jakaś szczelina rzeźbi jego gładki pion. — Usiłuję wbić hak w twardą skałę... Ze skały tryska

krew... i ścieka mi za rękaw. Budzę się — rękaw istotnie mam mokry — ale od rozlanej uprzednio herbaty...

Rano, gdzie okiem sięgnać, morze mgieł; jak wyspy sterczą szczyty oświetlone mdłym, z poza górnej warstwy obłoków przeświecającym słońcem. Spożywamy imitację śniadania, rozgrzewamy nad «metą» zmarznięte na kość buty i zwijamy namiot, który nie daje się oczyścić od przymarzłego doń lodu. Przybywa więc parę kilo wagi.

W dole nadspodziewanie uskok nie wykazał większych trudności, dopiero w górnej jego części lodowo-skalisty kominek pochłania parę godzin czasu.

Morze mgieł zdążyło się podnieść do naszej wysokości i przez ostatnie nawisy lodowe broniące szczytu przerąbujemy się już we mgle i atmosferze śnieżnego pyłu.

Ale polska chorągiewka uwiązana do haka lodowego została zatknięta na królewskim szczycie Gór Księżycowych!

Zwyczajem taternickim ściskamy sobie z Tebekiem dłonie, szykując się wśród śnieżnej zadymki do odwrotu.

Długo ciągnie się zejście w matowej, mlecznej mgle. Idziemy przypuszczalnie zachodnią granią Alberta. — Parę skalnych żeber, parę śnieżnych żlebów i zjazdów na linie sprowadza nas w końcu na łagodne lodowe i piarżyste stoki.

Leżymy w koślawo rozbitym namiocie na kamienistym stoku pod pn.-zach. granią Szczytu Alberta. Dopiero teraz odczuwam zmęczenie, które nie dozwala mi spać. — Ostre kamienie z pod podłogi namiotu niemile uciskają bolące mięśnie. Na domiar przeraźliwy krzyk leoparda z odległości kilkunastu kroków przeszył powietrze.

Nie mamy broni, a latarka, mogąca odstraszyć przybysza, odmawia posłuszeństwa. — Wychylamy się więc z namiotu, a z piersi naszych wydobywa się równie donośny i groźny okrzyk — wściekłości i triumfu — iście «tarzanowski» okrzyk zwycięstwa!...

Leopard nie niepokoił nas już więcej.

. . . .

Cały dzień krążymy po nagich, skalistych szczytach i turniach — piętrzą się one w grzbiecie, ciągnącym się jako południowa odnoga grupy Mte Luigi di Savoia.

Silny wiatr przepędza mgły co chwilę zakrywające lub odsłaniające nasz skalisty szlak.

Na Okusomie siedzimy dłużej, ciesząc się rolą pierwszych zdobywców i oczekując przejaśnienia. — Dzisiejsza wspinaczka to ostatni akt naszej działalności w Górach Księżycowych.

Przejście do leżącej u stóp naszej grani doliny Nyamgasani, to jeszcze jeden z dowodów szczęścia, które nam towarzyszy w czasie wyprawy:

Gdy w obozie nad jeziorem Bujuku wysunęliśmy projekt przejścia do Nyamgasani nasi «pagasi» byli zaskoczeni. Sądzili, że biali «bwana» po zdobyciu Marguerity rozpoczną odwrót w słoneczne niziny. Długo namyślali się i dyskutowali, świeży bowiem śnieg od paru dni pokrywał stoki górskie, a obiecane prezenty i dodatkowe wynagrodzenie były bardzo nęcące.

W rezultacie siedmiu chętnych ruszyło z nami. Pełni zacięcia i wytrwałości, po wielu dniach drogi, wśród przecinania się przez ciernistę gąszcza, przedzierania przez skalne i zaśnieżone przełęcze, z ranami na gołych nogach dotarli do upragnionej doliny.

Dzięki temu poświęceniu naszych tragarzy dokonaliśmy dziś wypełnienia naszego programu.

Ale radość nasza ma jeszcze inne przyczyny: dziś po raz pierwszy od pięciu tygodni zaznaliśmy w Ruwenzori prawdziwie tatrzańskich rozkoszy: dziś wyjątkowo nie walczyliśmy z roślinnością, ani lodem, a mieliśmy jedynie miłą, czysto skalną, wspinaczkę...

W rozdarciach chmur chciwie chwytamy odsłaniające się widoki, — — to pożegnanie Gór Księżycowych... Nadciąga pora deszczowa — okres trwałej niepogody. — Jutro już zaczniemy powrót w gorące niziny Afryki...

. . . .

Z dnia na dzień obniża się nasza «safari» ku wielkiej radości tragarzy. Po wielu tygodniach trudów w zimnych i mokrych górach wracają do swych rodzin, opuszczonych w słonecznej wiosce Bugoye.

W pobliżu osiedli «safari» formuje się gęsiego — a czarni, raźno unosząc pakunki na głowach i śpiewając swe monotonne murzyńskie pieśni, rozpoczęli tradycyjny triumfalny pochód powrotny. Przed każdą niemal chatą następuje ceremonia powitalna, a członkowie rodzin naszych «pagasi» podchodzą do nas i wygłaszają jakieś dłuższe przemówienia.

— Co oni mówią? — pytamy tłumacza Filipa Bahumy.

— Oni dziękują, że cało i zdrowo wraca «safari» z gór.

Tadeusz Aleksander Pawłowski

O pierwszej polskiej wyprawie w Himalaje

(Polska wyprawa w Himalaje Garhwalu 1939 r.)

Himâlaja!

Himâlaja brzmi nazwa największego i najwyższego górotworu ziemi, na terenie którego odbyła się pierwsza polska wyprawa w roku 1939, tuż przed straszliwą katastrofą wojenną. Hima oznacza w sanskrycie — śnieg, âlaja — to siedziba wzgl. kraina. Nazwano zatem te góry «krainą śniegu».

Dla nas, ludzi znających i miłujących góry, łatwym do zrozumienia jest fakt, że właśnie Himalaje są najwyższym celem i najśmielszym marzeniem wszystkich alpinistów świata. Alpinizm, który jest najwspanialszym wykwitem, w naturze człowieka leżącej, «biologicznej potrzeby wysilania się do ostatka» — jak słusznie powiedział przed kilkunastu laty Roman Kordys[1]) — musi za swoje zadanie szczytowe uważać zdobycie gór najwyższych i najtrudniejszych do osiągnięcia. Nie są wyjątkiem od tej zasady i polscy taternicy.

Toteż Himalaje były przedmiotem marzeń taterników polskich od bardzo dawna — marzeń przez dziesiątki lat czysto platonicznych, nieosiągalnych. Przypomnę, że jeszcze ok. 1910 roku zespół młodych taterników lwowskich nazwał się Himalaja-Klubem. Przypomnę dalej, że właśnie kierownik wyprawy, o której mam zdać sprawę, niezapomniany i nieodżałowany kolega klubowy i przyjaciel, Adam Karpiński, już w roku 1924 planował wyprawę w Himalaje — że nawet znalazł wówczas mecenasa, który gotów był imprezę sfinansować. Oczywiście rzecz była przedwczesna i dojść do skutku nie mogła.

Klub Wysokogórski PTT — wówczas noszący jeszcze miano Sekcji Turystycznej — postawił sobie dawno Himalaje, jako daleki i wysoki cel, do którego dążyć należy i który winien przyświecać naszym pracom. W grudniu 1931 roku pisałem z okazji odbytej właśnie pierwszej wyprawy klubowej w Alpy, że musi ona zapoczątkować szereg dalszych wypraw w Alpy i inne góry dla otworzenia taternikom polskim Egzotyku z Himalajami włącznie, —

[1]) W artykule «Taternictwo wczoraj, dziś i jutro», Taternik z r. 1929, str. 50 i nast

że powinno to stać się realną możliwością w ciągu 5 do 10 lat, — że jest to zadanie, które musi być wypełnione i którego się podjęło nasze pokolenie taternickie [1]).

Wyprawa polska w Himalaje odbyła się w niespełna 8 lat po owej zapowiedzi. Tempo prac taterników polskich, tempo ich postępów było — uznać należy — szybkie! Świadczy to nader dodatnio o potencjale naszego świata taternickiego w okresie 10 lat przedwojennych! Młodzi nabierali doświadczenia lodowcowego w Alpach, Kaukazie i na Spitzbergen, wysokościowego w Andach Ameryki Południowej, wyprawowego w szeregu ekspedycyj zaeuropejskich i polarnych. Wreszcie poczuli się na siłach — czas zużytkowania nabytych doświadczeń nadszedł!

* * *

Polska wyprawa w Himalaje r. 1939 pomyślana była zasadniczo jako wyprawa treningowa. Komitet Himalajski Klubu Wysokogórskiego PTT, którego duszą był A. Karpiński, postawił przed polskim taternictwem z możliwych cel największy: zdobycie K 2 w pasmie Karakoram, drugiego szczytu ziemi, 8.610 m. Właściwą wyprawę zdobywczą miały poprzedzić jedna lub dwie wyprawy treningowe i przygotowawcze w otoczeniu lodowca Baltoro. Niestety rząd indyjski nie udzielił Polakom zezwolenia na podróż do Karakoram, motywując to okolicznością, iż wcześniej już dopuścił w ten teren inną wyprawę, a przy ubóstwie i małych zasobach tej górskiej krainy nie jest możliwe zaprowiantowanie więcej jak jednej wyprawy. Należało zatem wybierać: albo przesunąć całość planów o rok, albo urządzić wyprawę treningową w inną grupę Himalajów. Komitet Himalajski i Zarząd Klubu wybrały tę drugą ewentualność, aby uniknąć straty czasu. W dodatku ostateczne zezwolenie nadeszło z końcem lutego 1939 r. Wypadło więc zdecydować się na akcję częściowo w czasie monsunu.

Jakkolwiek sprzęt wyprawowy był przez inż. Karpińskiego już wcześniej zaprojektowany i opracowany, jakkolwiek prace przygotowawcze Komitetu Organizacyjnego wyprawy, prowadzone pod przewodnictwem Aleksandra Znamięckiego, miały tempo niezwykle szybkie, nie można było ukończyć ich przed połową kwietnia. Z końcem kwietnia wyrusza wyprawa w składzie: kierownik inż. Adam Karpiński, członkowie: inż. Stefan Bernadzikiewicz, inż. Jakub Bujak, inż. Janusz Klarner. Trzech z nich miało za sobą bogaty dorobek górski i wyprawowy. Karpiński wielokrotne Alpy i Andy — Bernadzikiewicz trzy wyprawy polarne, Kaukaz — Bujak wielokrotne Alpy, Kaukaz. Jedynie Klarner był nowicjuszem.

---

[1]) Patrz artykuł «Droga do wielkości», Taternik z r. 1931, str. 106 i nast.



Adam Karpiński



Stefan Bernadzikiewicz



Jakub Bujak



Janusz Klarner

Wyprawa przebyła w 2 partiach drogę morską z Genui do Bombaju. Pierwszy pojechał kierownik, który musiał załatwić w Bombaju liczne czynności organizacyjne i propagandowe, nawiązanie kontaktu z władzami, zakup żywności, zakup ekwipunku dla tragarzy etc. Kto brał udział w wyprawach wie, jak denerwujące i wyczerpujące są to sprawy, na ile nieprzewidzianych i irytujących natrafia się przeszkód. Tym cięższe musiały być one dla kierownika, że był zdany wyłącznie na swe siły i że klimat tropikalny dawał się silnie we znaki.

Po nerwowych i pracowitych dniach bombajskich następuje 40-godzinna podróż kolejowa do Kathgodam, wprawdzie bardzo wygodna, ale w straszliwym upale i dokuczliwym kurzu. Dalej 8 godzin autobusem do miejscowości Almora, leżącej już w górach, na wysokości 1.800 m. Tutaj właśnie był punkt zborny wyprawy, gdzie mieli przybywać kolejno jej członkowie. Pierwszy przybył przydzielony wyprawie przez Himalayan Club na oficera łącznikowego i lekarza, major dr F o y. (Każda obca wyprawa himalajska dostaje takiego opiekuna, który ma jej ułatwiać stosunki z władzami lokalnymi i ludnością). Tuż po nim przybył turysta angielski mr. B l a k e, mający odbyć podróż wraz z wyprawą na koszt własny. Ze względu na usilne polecenie Himalayan Clubu musiała się wyprawa zgodzić na to obciążenie. Mister B. był to starszy pan, który nie miał żadnych aspiracyj alpinistycznych, chodził sobie tylko po dolinach i nie przeszkadzał zupełnie czynnościom wyprawy.

Z kolei przybyło 6 tragarzy wysokogórskich, zakontraktowanych dla wyprawy w Dardżiling. Czterech z nich pochodziło ze szczepu Szerpa, dwaj dalsi ze szczepu Butia. Paldin, Dava Tsering i Indżung brali już przedtem udział w wyprawach himalajskich, Kipa, Boktej i Nima byli nowicjuszami.

Specyficzne warunki wypraw himalajskich, wymagające przenoszenia znacznych ilości ładunków do obozów na wielkich wysokościach, stworzyły konieczność użycia do tego celu tragarzy tubylców. Przez wiele lat rekrutowano tragarzy z najrozmaitszych okolic rozległej krainy podgórskiej, najczęściej narażając się na najfatalniejsze zawody i kłopoty z ludźmi nieobeznanymi z górami i bojącymi się gór. Dopiero wyprawa everestowska w r. 1929 odkryła wielkie uzdolnienia wysokogórskie szczepu nepalskich górali Szerpów. Odtąd mają oni niemal monopol na zawód tragarzy, dopuszczając do konkurencji jeszcze tylko szczep Butia. Z biegiem lat wytworzyły się kadry zawodowych tragarzy, niektórzy z nich zdobyli sobie wybitne kwalifikacje alpinistyczne, bardzo nieliczni zaszczytne miano «tygrysów». Spośród tragarzy naszej wyprawy najlepszym był Dava Tsering, który okazał się pełnego zaufania godnym towarzyszem na linie.

Na ostatku wreszcie, dnia 11 maja, przyjechali do Almora trzej taternicy z Polski. Wyprawa była w komplecie! Wykonywano ostatnie przygotowania.

«Od jedenastego ogromny ruch i mnóstwo roboty» — pisze Karpiński w jednym z listów — «zwłaszcza ja mam bardzo wytężającą nerwowo pracę, co chwila zapytywany o decyzje, rady — pomagam różnym ludziom, piszę rachunki, listy, targuję się, robię wywiady z prasą — w ogóle życie ciężkie, ale wytrzymam.

Kuba skarbnikuje, liczy, wpisuje do książek, wymienia pieniądze (mamy ok. 20 kg drobnych monet na wypłaty tragarzy).

Stefan Bern. jako żywnościowy kupuje żywność Szerpów, liczy, mierzy, sprawdza, kompletuje kuchnię.

Ale najwięcej roboty miał transportowy i ekwipunkowy, którym jest Janusz Klarner. Pakowanie, przepakowywanie, ważenie. Praca naprawdę wielka: mamy 70 ładunków kulisów i 6 ładunków dla Szerpów. Ten chłopak robi ją cicho i sprawnie, cierpliwie i z humorem.

Prócz tego mnóstwo innych zajęć i spraw: a to dopasowanie raków i mundurów Szerpów, kupno dla nich «trampek», a to zabrakło worków na ryż i tsampę — trzeba gwałtownie sznurka do szycia worków, latarnia naftowa dla bazy źle się pali, — różne tego rodzaju sprawy zajmują nas i jedna drugą goni.

Ale temu wszystkiemu już koniec. Teraz blisko północ. Już tylko Kuba i ja siedzimy przy dużym stole i piszemy. Za cztery godziny zacznie się ruch znów. Mamy bowiem wyruszyć o 6-tej, aby iść w chłodzie. Wtedy będę już miał mniej roboty — tylko major Foy i Klarner będą się trudzić przez pierwsze dni, dopóki się wszystko nie ułoży. Prawdopodobnie dobre życie zacznie się dopiero po przyjściu do bazy».

14 maja wyrusza karawana w 10 dni trwający marsz do głównego obozu u stóp Nanda Devi. Karawana składała się z 74 doskonałych zawodowych kulisów, zaangażowanych w Almora za pośrednictwem agencji transportowej. Kulisi nieśli ładunki do 35 kg wagi — płaca ich wynosiła 10 annów dziennie, co odpowiadało mniej więcej 5 złotym (oczywiście w relacji przedwojennej).

Trasa wiodła wygodną ścieżką górską, poprzez szereg dolin i grzbietów, zniżając się nierzadko do 1.000 m npm., często wznosząc do 3.000 kilkuset metrów. Wielkość poszczególnych etapów dziennych na takiej drodze karawanowej jest uświęcona tradycją i punkty noclegowe raz na zawsze ustalone. Nie może być mowy o tym, aby etapy dzienne przedłużyć, a zatem skrócić czas przemarszu, co byłoby bardzo kuszące, zwłaszcza dla taterników, spieszących ku swym lodowcom. Temperatura powietrza wahała się od 0 do 35 stopni ciepła, męcząc upałem dziennym a nieraz dokuczając nocnymi chłodami. Europejscy członkowie karawany spali w tzw. Dak Bungalow w miejscach etapowych, rodzaju schronisk — tubylcy oczywiście sub Jove.

Wreszcie dnia 25 maja zakończył się marsz — założono bazę główną

w dolinie Lwanl, na pd.-wsch. stokach Nanda Devi East, stosunkowo nisko — 4.050 m npm. Nie dało się jednak wyszukać odpowiedniego miejsca wyżej.

«Baza nasza tak wygląda» — znów cytat z listu Karpińskiego — «łączka kilkadziesiąt metrów w kwadracie. Mess tent (stołowy) stoi twarzą ku szczytowi. Z boku, z wylotami poprzecznie do tego dużego namiotu stoją trzy nasze. Po przeciwległym boku namioty Szerpów. Wreszcie z czwartego boku — dwa namioty p. Blake».

Z chwilą założenia bazy odesłano niepotrzebnych już kulisów. Pozostali jedynie alpiniści i 6 tragarzy wysokogórskich. Atak miał się zacząć.

Himalaje Garhwalu (zwane także H. Kumaunu), a zwłaszcza grupa Trisul-Nanda Devi, należą do najlepiej zbadanych i może najczęściej zwiedzanych gniazd górskich Himalajów. Zawdzięczają to stosunkowo łatwemu i szybkiemu dostępowi. Jeśli chodzi o grupę Trisul-Nanda Devi pierwszym turystą był tutaj sławny angielski alpinista a raczej himalaista T. G. Longstaff, który w r. 1905 przy sposobności pierwszej eksploracji masywu wyszedł od wschodu, a więc właśnie z lodowca Lwanl na przełęcz w grani Nanda Devi — Nanda Kot, nazwaną potem jego imieniem. W roku 1907 zdobył Longstaff wierzchołek Trisul 7.120 m, jako pierwszy siedmiotysięczny szczyt w Himalajach (pierwszym w ogóle była jak wiadomo Aconcagua, zdobyta 10 lat wcześniej). W ostatnich latach działalność alpinistów jest w naszej grupie górskiej szczególnie żywa: dwie wyprawy na Nanda Devi, uwieńczone w r. 1936 zdobyciem jej wierzchołka (przez Anglików Tilmana i Odella) — jest to w tej chwili najwyższy zwyciężony przez człowieka szczyt — 7.816 m. W tym samym 1936 roku japońska wyprawa (pod kierownictwem Hoha) zdobywa Nanda Kot 6.861 m.

Cel naszej wyprawy Nanda Devi Wschodni leży na pd.-wsch. od Nanda Devi [1]), połączony z nią ok. 5-kilometrową granią z kilkaset m głęboko wciętą przełęczą. Wyprawa nasza po wykonaniu rekonesansów i oględzin za pomocą 15-krotnej lornety, obrała następującą drogę wejścia: na Przełęcz Longstaffa 5.910 m żebrem skalnym, ograniczającym żleb przełęczowy od południa — a dalej z przełęczy na szczyt południową granią. Grań ma długość ok. 3 km, pokonywa wzniesienie 1.500 m. Przeplatają się na niej partie skalne, lodowe i śnieżne. W szczytowej części grani są do pokonania trzy duże i strome uskoki skalne.

26 maja rozpoczyna się mozół zakładania łańcucha obozów i transportowania ekwipunku i żywności w górę — zwyczajne himalajskie długotrwałe działania oblężnicze. Obóz 1 założono na wys. 4.900 m, — podczas gdy tragarze przenoszą doń ładunki, Karpiński i Klarner wychodzą 28 maja na Przeł. Longstaffa i zakładają obóz II.

[1]) nazwa ta oznacza «Bogini Nanda».



Fot. inż. J. Bujak

NANDA DEVI EAST (7430 m)

(Himalaje Gharwalu)



Widok z grani Nanda Devi East
Ze zbiorów wyprawy himalajskiej



Na grani Nanda Devi East. Transport do górnych obozów
Ze zbiorów wyprawy himalajskiej

Tymczasem jednak stan zdrowia ekipy był kiepski. Oto pesymistyczne horoskopy w liście Karpińskiego z dnia 30 maja:

«Nie bardzo dobrze powodzi się naszej wyprawie już na samym początku: Kuba jest ciężko chory — gorączka do 39,4° — coś z przewodem pokarmowym (biegunka), kurcze w brzuchu. Lekarz podejrzewa nawrót paratyfusu, który Kuba przechodził przed półtora rokiem. Jest tak osłabiony, że Foy uważa go za niezdolnego do transportu w dół. Do najbliższego miejsca, gdzie miałby opiekę lekarską i jakie takie warunki klimatyczne (Mansiari) jest 5 dni niesienia na bambusie!

W ostateczności zrobimy to, więc dziś wysłałem ludzi po bambusy oraz partię Szerpów pod kierunkiem Stefana B., aby poprawić drogę w urwiskach morenowych, aby w ogóle zapewnić jego odwrót. Lekarz twierdzi, że bezwzględnie nie będzie mógł Kuba wziąć udziału w akcji na Nanda Devi.

Drugim unieruchomionym na kilka dni jest Szerpa Paldin: zakaził poważnie otarcie stopy od buta — opuchnięcie, zajęte aż gruczoły pachwiny.

Janusz i Stefan obaj cierpieli aż do dzisiaj na silne bóle głowy — objawy wysokościowe. Ja sam mam jeszcze od Almory kłopoty z kiszkami.

Nasze widoki na szczyt są bardzo nikłe w tej chwili: 1) zamiast 4 jest nas tylko 3 do akcji, przy czym na Stefana, zdaje się, nie bardzo będzie można liczyć ze względu na zdrowie — 2) widziałem zbliska grań: jest trudna, skalna, z wieloma uskokami — nie wyobrażam sobie na niej objuczonych Szerpów — 3) nasi Szerpowie, nieocenieni jako służący obozowi, są słabi na śniegu i nie wiem, czy będzie z nich pożytek w górze, — 4) pogoda stale się psuje. Rano jest ślicznie, słońce, cicho. W południe przychodzą chmury nad szczyty, pada śnieg, wiatr wieje, zimno aż do wieczora.

Już zbliża się monsun. Nie wyobrażam sobie wspinaczki skalnej po skałach przysypanych śniegiem!»

Mimo to atak na szczyt poszedł już 31 maja. Tuż nad przełęczą przebyto szereg skalnych turni, wymagających wspinaczki graniowej gdzieniegdzie nawet trudnej. Założono szereg lin, aby mogli się nimi posługiwać tragarze. Poza turniami przez stromy uskok lodowy wyjście na dużą śnieżną kopę — wyżej dłuższa partia grani skalnej, na której założono obóz III na wys. ok. 6.250 m. 6 czerwca osiąga Karpiński z tragarzem Dava Tsering wysokość 6.350 m śnieżną granią o olbrzymich nawisach. Pogoda psuje się coraz bardziej. Wreszcie przychodzi przedwczesny powiew monsunu: 56 godzin nieprzerwanego opadu śnieżnego. Kierownik musi zarządzić odwrót do bazy. Góra odparła pierwszy atak.

Tymczasem powrócił do zdrowia Bujak dosyć niespodziewanie i tak dalece, że poczuł się zdolnym do niezwłocznego wzięcia udziału w akcji górskiej. To poprawiło decydująco sytuację wyprawy. Możność działania 2 nieza-

leżnych ekip dawała gwarancję szybkiego założenia górnych obozów. Cała czwórka rozpocząć może dnia 12 czerwca ponowną próbę.

W przeddzień pisze K a r p i ń s k i w swym notatniku: «nie mogę powiedzieć, żebym nie czuł czegoś w rodzaju lekkiej obawy przed tym, co nas czeka w najbliższych dwóch tygodniach. Góra jest trudna naprawdę, dużo skalnych uskoków, a w dodatku monsun. Ekwipunek mamy doskonały, ale czyż mogę gwarantować całość rąk i nóg — przede wszystkim tragarzy, którzy są jak dzieci — tak się nimi trzeba opiekować. A wspinacze? Czy ich nie narażam nadmiernie? Wczoraj czytaliśmy wspólnie Bhagavadgitę — i nawiązałem do tego, co ma być zrobione w górze. Że trzeba będzie całej siły człowieka, aby pokonać trudności. Zrozumieli — i zrobią to, quantum satis. Jakże jednak łatwo przejść poza granicę, gdzie proces staje się nieodwracalny!»

W ciężkiej pracy torowania drogi, zabezpieczania jej dla użytku tragarzy, posuwania łańcucha obozów ku szczytowi — w pogodzie na ogół niekorzystnej — założono i zaopatrzono na dalszą akcję w ciągu ośmiu dni obóz III na wys. ok. 6.300 i obóz IV na wys. ok. 6.500 m. Zdarzył się przy tym poważny wypadek oberwania się nawisu z tragarzem Indżungiem, który zleciał ok. 15 m i zawisł wolno w powietrzu. Na szczęście asekuracja przez drugiego tragarza Dava Tsering działała wzorowo. Skomplikowany układ nawisu spowodował, że wydobywanie go z nieprzyjemnej sytuacji trwało pół godziny. Odniósł on powierzchowne obrażenia i wstrząs nerwowy — musiał być sprowadzony w dół.

Projektowany na dzień 23 czerwca ostateczny wypad na szczyt załamał się w niepogodzie. Dwójka B u j a k—K a r p i ń s k i zdołała osiągnąć jedynie wysokość 6.830 m i złożyć tam dwa ładunki, jako zawiązek obozu V-go. K a r p i ń s k i, który nieprzerwanie niedomagał na gardło, a zwłaszcza na żołądek, załamuje się fizycznie i musi zrezygnować z akcji i zejść do bazy. Dnia 25 czerwca pisze on w dzienniku: «szedłem w dół męcząc się, słaby w nogach i rękach. Ani kola ani coramina nie przyniosły widocznej poprawy. Resztką sił i woli przewspinałem się przez «Turnie nad Przełęczą».

Jutro schodzę do bazy, aby mnie dr F o y leczył.

Tak to jest: byłem za dumny i pewny siebie — że wszystko przetrzymam. Od początku biegałem naprzód, szukałem dróg, wywiady robiłem — aż się skończyły siły — i skończyła się, dla mnie przynajmniej, druga pieśń o Nanda Devi. Mogę być jednak szczęśliwy, jeżeli moim towarzyszom się powiedzie i wyprawa osiągnie cel, bo niemało mojej roboty zostało w tej trudnej górze, owianej monsunem.

Tak to i jest, jak Bóg chce».

Po powrocie do bazy dostał się chory w opiekę lekarską dra F o y. Miły ten i sympatyczny starszy pan (miał wówczas 63 lata!) zwyczajnie niewiele

zwracał uwagi na zdrowie ekipy, ale gdy się raz czymś zainteresował, był bardzo sumienny. Po paru dniach obserwacji i leczenia wzmacniającego, rozpoznał u pacjenta czerwonkę pełzakową (chorobę tropikalną, której musiał się nabawić jeszcze w dolinie). Leczenie specyficzne zastrzykami emetyny dało szybki efekt i w ciągu 10 dni odzyskał Karpiński zupełnie zdrowie i siły. Może już w liście do żony napisać: «jestem już dawnym sobą».

Tymczasem na wysokiej grani toczyła się dalej walka o każdy metr wysokości. Grań była trudna i niebezpieczna, gdyż monsunowa odwilż spowodowała wielką kruchość nawisów śnieżnych. Przy tym co dzień niepogoda. Namioty na rano są zawsze prawie przysypane śniegiem, że trudno się w nich poruszać.

«30 czerwca Bern., Bujak, Klarner z 3 tragarzami wychodzą z obozu IV-go 6.500 m. Wspinacze niosą po 9 kg, tragarze po 14 kg ładunku. Ścięty śnieg ułatwia podejście. Silny wiatr i mróz. W wyższej partii grań nawisowa — wysięg nawisów dochodzi do 15 metrów. Obóz V-ty rozbijają na wysokości ok. 7.000 m. Zostają w nim alpiniści i jeden tragarz, dwaj tragarze wracają do obozu IV-go.

1 lipca niepogoda z silnym wiatrem zmusza do pozostania w namiotach.

2 lipca o 5-tej rano b. silny wiatr, temp. —16° C, pogoda bezchmurna. Bern., Bujak, Klarner i tragarz Dava Tsering ruszają do ataku szczytowego. Aż do stóp «środkowego uskoku» śnieżna grań nietrudna. U stóp uskoku (ok. 7.200 m) wyczerpany całkowicie Bern., rezygnuje z dalszej akcji i wraca z tragarzem do obozu V-go. Bujak i Klarner pokonują «środkowy uskok» po trudnych, gładkich i zalodzonych skałach o godz. 13,30. Powyżej śnieżna, miejscami zlodowaciała i ostra grań. «Uskok szczytowy», który oglądany z dołu budził największe obawy, okazał się niezbyt trudny. Wierzchołek Nanda Devi East osiągają Bujak i Klarner o godz. 17,20. Pozostają na szczycie 40 minut. Powrót do obozu V-go już po ciemku o godz. 21-szej» [1]).

Cel wyprawy został osiągnięty!!

*

* *

W ciągu paru dni następnych dokonano zwinięcia obozów graniowych, po czym nastąpił konieczny odpoczynek w bazie. Bernadzikiewicz, Bujak, Klarner są dość wyczerpani długotrwałą akcją (ok. 3 tygodnie stale ponad 6.000 m). Doznali wielkiej straty sił i wagi — cierpią na osłabienie serca, niegojące się skaleczenia, lokalne odmrożenia I-go i II-go stopnia.

W czasie gdy inni odpoczywali, Karpiński dla potwierdzenia swej

[1]) Cyt. wedle konspiracyjnego «Taternika», zesz. 1—2 z 1940 r.



Obóz V. na grani Nanda Devi East
Ze zbiorów wyprawy himalajskiej

odzyskanej dobrej formy wychodzi na szczyt bez nazwy w grani otaczającej dolinę Lwanl od pn. Dla szczytu tego, wys. 5.750 m, zaproponował nazwę Nanda Lapak (tzn. Stopień Nandy).

W tym czasie zapadła decyzja, aby drugą fazę działalności wyprawy skierować w otoczenie górnego kotła lodowca Milam, a nie w grupę Panch Chuli, jak dotąd było w planie. Zmiana ta dowodzi niewątpliwie wzrostu samopoczucia u naszych «wyprawców» i zaufania we własne siły. Albowiem wybrano cel bezwątpienia trudniejszy: trójszczytowy masyw Tirsuli, przenoszący wszystkimi trzema szczytami poziom 7.000 metrów. Mają one kolejno I — 7.150 m, II — 7.070 m, III — 7.040.

Przemarsz z doliny Lwanl do doliny Milam przeprowadzono w 3 dniach. 11 lipca wyprawa znalazła się już w nowej bazie, rozłożonej tuż nad brzegiem lodowca, na wysokości 4.250 m. Całe otoczenie lodowca Milam przedstawia wspanialy i groźny krajobraz himalajski. Karpiński i Bernadzikiewicz twierdzili, że zaliczyć je muszą do najpiękniejszych widzianych przez siebie górskich widoków. Stoki wierchów nader urwiste, poorane lawinami, których huk ciągle niemal dawał się słyszeć. Liczne lodowce wiszące. Posiadana mapa okazała się błędną. Rekonesanse i obserwacje lornetą skłoniły kierownika do wybrania za cel wyprawy szczytu Tirsuli II, 7.070 m.



Pod szczytem Nanda Devi East (7.430 m)

Ze zbiorów wyprawy himalajskiej

W paru następnych dniach założono obóz I na wys. ok. 4.750 m i obóz II — 5.670 m. Lodowiec Milam okazał się b. spękany i praca założenia bezpiecznego dla tragarzy szlaku była trudna i zajmująca wiele czasu. Pogoda, od dnia zdobycia Nanda Devi East utrzymywała się niezmiennie bezchmurna przez 14 dni, co w czasie działania monsunu było rzeczą zupełnie niezwykłą. Dni te niestety przypadły głównie na odpoczynek i przemarsze. Na czas akcji dech monsunu przywiał znów chmury i śnieżyce.

Po dwóch wywiadach ustalono drogę, mającą puścić naszych alpinistów do szczytu. Wiodła ona grzędą skalną pn.-wsch. ściany na pd. grań, po czym granią do wierzchołka. Osiągnęli też grań na wysok. ok. 6.400 m — dnia 16 lipca Bernadzikiewicz i Bujak. Grań z bliska widziana wydała się nietrudna. Atak szczytowy mógł się rozpocząć.

Posłuchajmy relacji Bujaka z wypadków, które nastąpiły. Pisze on w liście z bazy nad lodowcem Milam dnia 23 lipca tymi słowy:

«...dnia 17 wieczór byliśmy zgromadzeni wszyscy w obozie II, mając z sobą 4 tragarzy i dostateczne zapasy ekwipunku i żywności. Droga ku szczytowi była wiadoma i nietrudna — byliśmy wszyscy jak najlepszej myśli. Pogoda dopisywała na ogół, mimo niewielkich przejściowych opadów.



Grupa Tirsuli (7.070 m). Otoczenie lodowca Milam

Ze zbiorów wyprawy himalajskiej

18 z rana mieliśmy wszyscy wyruszyć w górę wraz z 4 tragarzami, z których dwaj, po założeniu obozu III, mieli wrócić w dół do obozu II dla doniesienia dalszych ładunków. W ostatniej chwili przed wyjściem okazało się, że tragarze nie zdołają zabrać wszystkich potrzebnych rzeczy i że następnego dnia potrzebny będzie transport nie 2 lecz 4 ładunków, wobec czego konieczne będzie zejście tego samego dnia w dół nie 2 lecz 4 tragarzy. Oznaczało to niemożność przesunięcia następnego dnia obozu wyżej. Wobec tego niecelowe było pójście w górę wszystkich nas czterech tego samego dnia. Adam zdecydował, że 2 z nas zostanie i przyprowadzi jutro następny transport, złożony z 4 tragarzy.

Pozostawała jeszcze do rozstrzygnięcia sprawa, kto ma pójść, a kto zostać. Adam był pełen werwy i usposobiony bojowo, w reszcie zespołu nastrój był też mocny i wszyscy spoglądali na siebie przez chwilę pytająco — kto zostanie? Pierwszy jako ochotnik do zostania zgłosił się Klarner, drugi z kolei ja. Wobec tego Adam i Stefan wyruszyli wraz z 4 tragarzami, zaś ja z Klarnerem zajęliśmy się przeniesieniem obozu II o kilkaset metrów nieco bardziej w pobliże żebra wejściowego. Z idącymi w górę mieliśmy możność porozumiewać się okrzykami przez dość długi czas. Dowiedzieliśmy się od nich, że jeden z tragarzy zesłabl w drodze i że muszą go odesłać w dół.

Droga była na tyle łatwa, że można go było puścić samego, ale sprawa ta, łącznie ze spowodowanym tym przepakowaniem ciężarów, zabrała około godzinę czasu.

Chorego tragarza odesłaliśmy dalej w dół — do bazy — korzystając z nadejścia w ciągu dnia 2 ludzi z ciężarami z dołu. Jeden z nich został zatrzymany na miejsce chorego, drugi poszedł z chorym w dół. Wieczór wróciło do obozu II trzech tragarzy od Adama i Stefana. Przynieśli oni od Adama list treści następującej:

> «Kochani!
>
> Obóz III dolny 6.150 m założono o godz. 16,20 przed wielkim podejściem w doskonałym miejscu. Jutro go przeniesiemy wyżej, jeżeli wcześnie przyjdziecie. Wyruszcie z obozu wcześnie, wszystko dziś przygotujcie. Nie bierzcie Indżunga, bo wszystko popsuje, odeślijcie go w dół, na jego miejsce weźcie Tilloka, pożyczonego przez mr. B l a k e'a. Dava, Boktaj i Nima szli świetnie, są warci dzisiaj porcyjki rumu.
>
> Pozdrowienia
>
> A k a r.
>
> 18. 7. 39, godz. 16,30, wys. 6,150.
>
> P. S. Gdyby nie zatrzymanie z Indżungiem, bylibyśmy zdążyli do kotła pod granią. A.».

Następnego dnia, tj. 19. 7., wyruszyliśmy — zgodnie z życzeniem, wyrażonym w liście Adama — wcześnie i około godz. 12 osiągnęliśmy miejsce, skąd powinien być widoczny założony wczoraj obóz. Namiotu nie mogliśmy jednak dostrzec. Przyjrzawszy się uważniej i przy pomocy lornetki, stwierdziliśmy, że ta część lodowca, na której według opisanej w liście sytuacji i wskazań tragarzy był ustawiony namiot, jest pokryta lawiniskiem. Zaniepokojeni, pośpieszyliśmy w tamtą stronę, zostawiając po drodze ciężary i 2 niedoświadczonych tragarzy, a sami z 2 dobrymi tragarzami doszliśmy do lawiniska. Mieliśmy jeszcze wtedy nadzieję, że może oni poszli w górę na wywiad, a lawina poszła po ich wyjściu z obozu. Po krótkim przeszukaniu powierzchownym lawiny przekonaliśmy się, że niestety nadzieja ta była złudna i że lawina zaskoczyła ich w namiocie. Znaleźliśmy bowiem w krótkich odstępach czasu i niewielkiej od siebie odległości dwa buty, z których jeden należał do Adama, a drugi do Stefana. Następnego dnia znaleźliśmy kopiąc w śniegu liście z herbaty zaparzonej, wyrzucone po użyciu z namiotu w śnieg. Dowodzi to, że byli po kolacji. Według wszelkiego prawdopodobieństwa katastrofa wydarzyła się więc w nocy z 18 na 19, w czasie kiedy spali. Przemawia za tym fakt, że wstawszy i wyszedłszy dnia 19 wcześnie z obozu II, nie usłyszeliśmy w tej stronie żadnej lawiny, którąby zwróciła naszą uwagę, a rozmiary tej były na tyle pokaźne, że powinniśmy byli ją usłyszeć.

Poszukiwania, prowadzone na miejscu wypadku tego popołudnia, dały jako wynik znalezienie kilkunastu przedmiotów, częścią leżących na śniegu, częścią płytko pod śniegiem. Wszystkie te przedmioty znajdowały się w jednym rogu namiotu (mieszkając przez szereg dni ze Stefanem Bernadzikiewiczem, znałem jego system układania przedmiotów w namiocie). Samego namiotu, ani też żadnej rzeczy, którąby mogła pochodzić z innej jego części, nie znaleźliśmy. Nie natrafiliśmy również na ciała ofiar.

Przenocowawszy w pobliżu, w miejscu, które wydawało się nam możliwie bezpieczne — choć po tym wydarzeniu właściwie żadne miejsce nie wydawało mi się bezpieczne — kontynuowaliśmy na drugi dzień poszukiwania, przechodząc systematycznie od miejsca, które tragarze wskazali, jako miejsce ustawienia obozu, w dół wzdłuż linii, na której rozrzucone były znajdowane przedmioty. O gruntownym przekopaniu lawiny nie mogło być oczywiście mowy. Kopaliśmy w odstępach 2—3 metrów doły na głębokość czekana i sondowaliśmy czekanami ich dna i boki. Poza kilku jeszcze przedmiotami, które wszystkie pochodziły z tego samego rogu namiotu, nie znaleźliśmy nic. Wyjątek stanowił wór ładunkowy z żywnością, który musiał stać obok namiotu i który rzucony został nieco w bok od linii innych znajdowanych przedmiotów. Wór ten był na powierzchni i znaleźliśmy go jeszcze pierwszego dnia.

Lawina pochodziła z seraków, znajdujących się o 200—350 m nad miejscem obozu i w odległości ok. 500 m. Nad wiszącym lodowcem, którym wiodła droga, znajdował się bowiem mniejszy, drugi. Przyglądając się jego serakom, braliśmy pod uwagę możliwość ich upadku, ale sądząc z konfiguracji terenu byliśmy pewni, że linia ich ewentualnego spadku pójdzie poniżej naszej drogi. Tego samego zdania musiał być Adam, skoro pisał o «doskonałym miejscu na obóz». Nie dawniej, jak dzień przedtem mówiliśmy o niebezpieczeństwie lawin lodowych, na pewno więc pomyślał o tym, obierając miejsce na obóz.

Lawina poszła niespodziewanie daleko, przebiegając w końcowej swej części ok. 150 m po prawie zupełnie poziomym terenie, na którym stał obóz. Przyczynić się do tego musiał fakt, że bryły lodu ruszyły lawinę śnieżną deskową na stoku śnieżnym stosunkowo łagodnym, przylegającym do płaszczyzny, na której stał obóz. To dodało lawinie lodowej nowego rozpędu, materiał lawiny zaś składał się ostatecznie z brył lodu od wielkości pięści do wielkości szafy i większych, przy czym przestrzeń między bryłami wypełniona była szczelnie śniegiem.

Biorąc pod uwagę charakter lawiny, jej rozmiary, grubość warstwy (kilka metrów, w końcowej zaś części nawet 8—10 m!), nie ulega najmniejszej wątpliwości, że śmierć obu musiała nastąpić natychmiast. Cała katastrofa jest niemal wiernym powtórzeniem niemieckiej katastrofy na Nanga Parbat, gdzie w obozie nocą zostało zasypanych 7 alpinistów i 9 tragarzy. I tam teren

również wydawał się całkiem bezpieczny, a niewinnie na pozór wyglądające seraki dały początek lawinie lodowej, która — ruszywszy deskę śnieżną — poszła nadspodziewanie daleko, tworząc mieszaną lawinę śnieżno-lodową.

Po półtoradniowych poszukiwaniach i dwu nocach spędzonych na miejscu wypadku, zeszliśmy w dół. Przedtem postawiliśmy na miejscu, którego okolica mogła być — w naszym przekonaniu — najprawdopodobniej grobem Adama i Stefana, krzyż, zrobiony z kijów do znaczenia drogi na lodowcu».

«O sprowadzeniu większej ilości ludzi na miejsce wypadku nie można było poważnie myśleć. Z naszych 6 tragarzy tylko 2 byli naprawdę dobrzy... Sprowadzenie ludzi miejscowych było praktycznie niewykonalne, zarówno z powodu braku ekwipunku dla nich (buty!), jak i trudności drogi, która choć stosunkowo łatwa dla nas i dla kwalifikowanych tragarzy, nie byłaby możliwa dla ludzi surowych. A gdyby nawet udało się znaleźć kilku śmiałków, którzyby się tego podjęli, to sprowadzenie ich z najbliższej wsi zajęłoby równy tydzień czasu.

Już kilka dni upłynęło od tego wydarzenia, a chwilami doprawdy wierzyć się nie chce, żeby to było możliwe. A jednak niestety było. Szczyty wydawały się łatwe, koniec wyprawy bliski — i taki straszny żal, że to się właśnie tak musiało skończyć. I pomyśleć, od jak drobnych rzeczy to zależało — choroba tragarza, strata godziny czasu, a na drugi dzień obóz miał być przeniesiony na inne miejsce...».

*

* *

Tak zginęli w drodze ku szczytom swego marzenia Stefan Bernadzikiewicz i Adam Karpiński, godni przedstawiciele polskiego taternictwa. Pozostali na zawsze już wśród gór, które tak bardzo ukochali!

Bujak i Klarner zlikwidowali wyprawę w przyspieszonym tempie, tym bardziej, że alarmy wojenne, dochodzące do nich nawet w głębi gór, stawały się coraz bardziej niepokojące i kazały im się spieszyć z powrotem do kraju.

Wiadomość o wybuchu wojny doszła ich na pokładzie okrętu na Morzu Czerwonym. Przerwali więc podróż w Port Saidzie, skąd via Aleksandria, Constanza, Bukareszt zdążyli dojechać do Lwowa jeszcze przed jego upadkiem — dnia 11 września 1939 r.

*

* *

Przedstawiłem przebieg i osiągnięcia pierwszej polskiej wyprawy w Himalaje. Upłynęło od niej wiele czasu. Możemy się już zdobyć i możemy sobie pozwolić na obiektywną krytykę i próbę oceny jej zdobyczy.



Tirsuli II., na stokach którego nastąpiła katastrofa
Ze zbiorów wyprawy himalajskiej

Wyprawa nie uniknęła błędów. Najpoważniejszym błędem wyprawy była zbyt mała liczba jej uczestników. Cyfra czterech nie jest odpowiednią. Postaram się to udowodnić: w taktyce stosowanej w ataku do olbrzymów himalajskich niemożliwe jest nieprzerwane działanie danej ekipy — po paru dniach akcji na dużej wysokości konieczny jest odpoczynek w niższych obozach — z drugiej strony niemożliwe jest zawieszanie akcji górskiej w czasie odpoczynku — przecież mamy tu ciągle do czynienia z wyścigiem o czas, z pogodą, z monsunem. Toteż taktyka polega na naprzemiennym działaniu co najmniej dwóch ekip. Czwórka daje wprawdzie akurat dwa zespoły po dwóch ludzi, co jednak się stanie, gdy bodaj jeden ze wspinaczy zachoruje na dłuższy czas lub stale? Cały plan akcji wówczas upadnie, bo z trzech ludzi można zestawić tylko jeden zespół górski! Coś podobnego groziło właśnie naszej wyprawie! Niespodziewane wyzdrowienie B u j a k a z ciężkiego schorzenia uratowało sytuację, z przebiegu wyprawy widać jednak jasno, że w przeciwnym razie wyprawa nie osiągnęłaby wejścia szczytowego. Pozwalam sobie podtrzymać dawniej już reprezentowany pogląd, że minimalna ilość uczestników powinna wynosić 6 osób.

Drugim błędem, związanym niewątpliwie z poprzednim, był brak własnego lekarza w składzie wyprawy. Dr F o y, jakkolwiek w dostępnych mi

materiałach nie znalazłem złej o nim opinii, nie mógł wypełniać tych czynności, które są zadaniem lekarza ekipy himalajskiej, zadowalająco. Po pierwsze dlatego, że napewno nie był do nich przygotowany, teoretycznie i praktycznie — po drugie dlatego, że trudności językowe musiały mu uniemożliwić bliski kontakt ze wspinaczami, po trzecie dlatego, że wyjątkowo tylko wychodząc powyżej bazy, nie mógł działać w górnych obozach.

Oczywiście zwiększenie liczby członków musi wydatnie zwiększyć koszty wyprawy i dlatego mogło być w danych warunkach niemożliwe. Skoro już dotknęliśmy kwestii kosztów, warto zaznaczyć, że i ta wyprawa podtrzymała tradycję wyjątkowej taniości polskich wypraw górskich. Jej całkowity koszt wyniósł 30 tysięcy kilkaset złotych! Dla porównania podaję, że jest to 1/10 kosztów przeciętnej angielskiej wyprawy himalajskiej, a dokładnie 1/6 kosztów francuskiej wyprawy na Hidden Peak z r. 1936.

Możnaby poczytywać za błąd wybranie spóźnionej pory roku, wskutek czego znaczniejsza część działań górskich wyprawy wypadła na porę monsunową. Słuszność tego zarzutu jest jednak względna. O ile monsun całkowicie uniemożliwia jakąkolwiek akcję w Himalajach centralnych, np. w rejonie Everestu, o tyle w Himalajach Zach. działanie jego jest bez porównania łagodniejsze i można przytoczyć liczne przypadki odbywania wypraw wysokogórskich w czasie monsunu. Zresztą i sam wynik wyprawy zarzut ten odpiera.

Poza tym organizacja wyprawy, a zwłaszcza jej zaopatrzenie w żywność i sprzęt były — rzec można — wzorowe. Drobne mankamenty, jakie się okazały, były wyłącznie drugorzędne, nieuniknione przy pierwszym tego rodzaju przedsięwzięciu.

Tragiczna klęska w drugiej fazie wyprawy nie polegała — zdaje się — na błędzie w wyborze miejsca biwaku. Lawiny himalajskie są niebezpieczeństwem zagrażającym zasadniczo każde miejsce, nie leżące na grani. Przypomnę, że cytowana już katastrofa niemieckiej wyprawy na Nanga Parbat w r. 1937 nastąpiła w miejscu, gdzie tygodnie całe stał bezpiecznie obóz w czasie poprzednie wyprawy!

Ogromnym sukcesem wyprawy było stwierdzenie, że alpinizm polski dorósł do zadań himalajskich. Wszyscy uczestnicy wyprawy okazali sprawność techniczną i wysoki hart woli, zaciekłość, nieustępliwe dążenie do celu, nieraz ponad kondycję fizyczną. Ten fakt uważam za sukces nie tylko drużyny himalajskiej, ale całego polskiego taternictwa. Wiadomo jest bowiem, że wybór uczestników wyprawy był przed wyprawą silnie krytykowany. Mógł być krytykowany z tego prostego powodu, że — prócz kierownika Karpińskiego, mającego specjalne tytuły do uczestnictwa z racji swej długoletniej w tym kierunku działalności oraz z racji swego wyjątkowego znawstwa spraw himalajskich, ekwipunkowych i doświadczenia lodowcowego — wszyscy trzej inni nie byli jakimiś niezwykłymi asami, wyniesionymi ponad szary tłum. Prze-

ciwnie taternictwo polskie miało cały szereg równych im, a nawet Klarnera zaliczyć wypadało wówczas do taterników raczej początkujących. Można rzec śmiało, że drużyna himalajska reprezentowała przeciętny poziom polskiego taternictwa. I ten fakt podkreślam jako bardzo znamienny i mogący nas napawać najlepszymi nadziejami.

Wyprawa osiągnęła świetne zwycięstwo górskie. Wyjście na szczyt powyżej 7.000 m jest w ogóle rzadkością: dotąd szczytów takich zdobyto 26. Nanda Devi East ze swymi 7.430 metrami jest szóstym z rzędu w szeregu szczytów zdobytych — przy czym tylko trzy przewyższają go zdecydowanie: Nanda Devi 7.816 m, Kamet 7.756 m, Minya Konka 7.725 m. Natomiast zarówno Pik Stalina, jak Dżonsong Peak górują nad naszą zdobyczą tylko nieznacznie: 7.495 m wzgl. 7.459 m.

Tylko Anglicy, Amerykanie, Niemcy, Szwajcarzy i Rosjanie (ściślej mówiąc jeden Szwajcar i jeden Rosjanin), mają lepsze rekordy wysokości. A zatem Polacy pozostawili za sobą takie narody alpejskie, jak Włochów i Francuzów, co już mówi bardzo wiele!

* * *

Niestety los naszej pierwszej wyprawy himalajskiej miał być nawet po jej zakończeniu tragiczny!

Lawina lodowa zabiła dwóch naszych himalaistów. Wybuchająca natychmiast po wyprawie wojna światowa zabiła tak wyniki propagandowe wyprawy, jak też jej doraźnie praktyczne dla naszego ruchu wysokogórskiego znaczenie.

Nie tylko propaganda, ale nawet prosta informacja o wyprawie i jej wynikach była niemożliwa. Któż w Polsce wie teraz o tej wyprawie? W ścisłym gronie wysokogórskim znają zaledwie jej imię. O szczegółach tylko nieliczne jednostki mogły się dowiedzieć z konspiracyjnego «Taternika», wydawanego w czasie okupacji w Warszawie. Pismo to wydawane w znikomej ilości egzemplarzy (50—100) docierało jedynie do wtajemniczonych, toteż niniejszą relację można uznać za pierwsze udostępnienie drukiem ogółowi czytelników wiadomości o wyprawie. Wyprawa jest znana z relacji J. Bujaka ogłoszonej w «Alpine Journal» oraz w osobnej broszurze w języku angielskim pt. «The Polish Himalayan Expedition», A Polish Library Pamphlet, Glasgow 1944.

Wyprawa miała być — jak mówiłem — treningiem do przedsięwzięcia znacznie większego. To jej znaczenie zmarnowało się też całkowicie! Wojna i okupacja stworzyły już — powojenne niedostatki jeszcze powiększą przerwę w wykonywaniu naszego alpinizmu. Gdzież nam o nim mówić skoro nawet taternictwo nie bardzo może być uprawiane! Tym samym dokonało się złama-

nie linii rozwojowej naszego ruchu wysokogórskiego. Spadliśmy z wyżyn z powrotem bardzo nisko w dół — nie można się co do tego łudzić!

Trzeba będzie zatem na nowo rozpocząć marsz w górę — na nowo przebyć pokonane już raz etapy «drogi do wielkości», aby wreszcie osiągnąć drogi tej cel najwyższy! Wierzę mocno, jestem przekonany, że — jeśli okoliczności zewnętrzne pozwolą — polski ruch wysokogórski szybko się odrodzi i zadanie swoje wykona!

Jan K. Dorawski

K R O N I K A



Wąwóz Kraków. Tatry Zachodnie. *Fot. T. Zwoliński*

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie w latach 1939—1947.

Wyniki pracy Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w roku 1939 nie są łatwe do uchwycenia, gdyż wybuch wojny przerwał nagle pracę organizacyjną a sprawozdania Oddziałów i Komisji międzyoddziałowych do robót w górach — wpływały dopiero późną jesienią każdego roku. Dlatego też zestawienie poniższe może mieć pewne luki lub drobne nieścisłości, gdyż jest robione na podstawie niezupełnie kompletnej korespondencji.

W każdym razie działalność organizacyjna szła normalnym trybem i w sierpniu 1939 roku Centralne Biuro notowało ponad 12.200 nalepek prolongacyjnych rozsprzedanych Oddziałom, co daje przypuszczalną liczbę członków do tego czasu około 11.500 osób — uwzględniwszy normalny procent zwrotów nierozsprzedanych nalepek corocznie. Skoro w 1938 roku liczba członków wynosiła 15.594, przeto uwzględniwszy jeszcze pełnię sezonu letniego (zestawienie pochodzi z pierwszych dni sierpnia 1939) można się było liczyć z tą samą liczbą członków, co w roku 1938, gdyby nie wypadki polityczne.

W roku tym wszystkie władze PTT działały normalnie i tak Zarząd Główny odbył 3 posiedzenia, Prezydium Zarządu Głównego 5 posiedzeń, Komisje Międzyoddziałowe do robót w górach 3 posiedzenia (każda z Komisji Beskidzkich po jednym — nie odbyła natomiast posiedzenia Komisja Tatrzańska), oraz Komisje fachowe Zarządu 5 posie-

dzeń. Zjazd Delegatów PTT odbył się dnia 7. V. 1939 r. w Cieszynie. Po wyborach uzupełniających na tym Zjeździe, skład Zarządu Głównego PTT na kadencję 1939/40 przedstawiał się następująco: prezes: prof. dr Goetel, wiceprezesi: mgr Krygowski, dr Majewski, inż. Mączyński (†), płk. dypl. Zieleniewski, skarbnik gen.: dr Łaba, zast. skarbnika gen.: Zaremba, sekretarz gen.: red. Szczepański, zast. sekretarza gen.: Jaworek, członkowie: inż. Fucik (†), dyr. Guzecki, inż. Jaroszyński, inż. Kawecki, inż. Konopczyński, prof. Lenkiewicz (†), insp. Lipecki, Lipowczan (†), dyr. Malicki (†), dr Milata, dr Orłowicz, mgr Petecki (†), prof. Rapf, mjr Romaniszyn, Sobolewski, prof. Sosnowski, prof. Sowa (†), red. Starzewski, Wojsznis, Wróbel. Gł. Kom. Kontrol.: członkowie: dr Książkiewicz, dr Maślankiewicz, Nodzeński, zastępcy: Dreszer, prof. dr Ralski (†), Żmuda (†).

Preliminarz budżetowy Centrali zamknięty był kwotą po obu stronach 93.500,— zł wyłącznie własnych dochodów bez żadnych subwencji. Na marginesie słowa «subwencja», należy powiedzieć, że niestety ówczesne Ministerstwo Komunikacji, pod sanacyjnym dyktatem Bobkowskiego — pomijało zupełnie stare organizacje turystyczne w swoich planach rozbudowy, tworząc ad hoc nowe organizacje lokalne, jak np. Przemyskie Towarzystwo Narciarzy, które bez żadnego majątku i kapitału otrzymało dar kilku nowoczesnych schronisk zbudowanych z pieniędzy państwowych i społecznych. Polityki tej ani wówczas, ani z perspektywy czasu, nie można nazwać słuszną, ani z punktu widzenia rzeczowego, ani też społecznego. I mimo braku zupełnego tej pomocy, prace w terenie w naszym Towarzystwie nie ustawały. W dziale schronisk — wykończono schroniska: na Turbaczu i na Przechybie w Beskidzie Zachodnim, remontowano schronisko w Łupkowie w Beskidzie Środkowym. Prace przygotowawcze do budowy schroniska na Magórze Wątkowskiej były tak daleko posunięte, że najdalej w ciągu roku można się było liczyć z budową tego schroniska. Wykańczano też w Beskidzie Wschodnim kilkanaście schronisk. W dziale szlaków turystycznych główny nacisk był położony na Beskid Śląski, Beskid Sądecki, Gorce i Spisz Polski.

Jak widać więc rozmiar prac był wielki i rozległy.

Na innym miejscu piszemy o Polskiej Wyprawie Himalajskiej 1939 roku. Tu należy podkreślić, że wyprawa ta, uwieńczona została pełnym sukcesem przez zdobycie Nanda-Devi-East (7.430 m) przez inż. J. Bujaka i inż. J. Klarnera. Dalszy ciąg wyprawy przerwała tragiczna katastrofa lawinowa tak częsta w Himalajach, w której zginęli inż. S. Bernadzikiewicz i inż. A. Karpiński. Wyprawa ta była szczytowym osiągnięciem naszych wysokogórców i nagrodą usilnego rozwoju i pracy wielu wypraw przygotowawczych poprzez Alpy, Atlas, Andy, Spitzbergen, Grenlandię i Kaukaz. Obecnie wysokogórcy nasi muszą — jak zresztą niemal wszyscy w Polsce sportowcy — rozpoczynać od podstaw.

We wszystkich innych działach prace PTT były jak najintensywniej prowadzone z pełnym rezultatem zarówno w dziale badań naukowych, ochrony przyrody, propagandy Górskiej Odznaki Turystycznej, Komisji Narciarskiej PTT, jak i Wydawniczej. Należy podkreślić, że XVII rocznik «Wierchów» był już w całości złożony, a także korekty przeprowadzane. W naszych rękach pozostały jedynie odbitki paru artykułów, z których dwa, aktualne do dziś dnia znalazły miejsce w bieżącym roczniku.

Wybuch wojny zaskoczył Towarzystwo nasze w pełni pracy i rozwoju. Za jednym zamachem burza wojenna rozmiotła po świecie wszystkich niemal pracowników Towarzystwa.

Na szczęście jednak pozostał w Krakowie prof. Romaniszyn, prezes Oddziału Krakowskiego PTT i członek Zarządu Głównego PTT, wieloletni wypróbowany działacz. Zebrał on obie pozostałe urzędniczki Józefę Ożgową i Teresę Łukasiewicz oraz woźnego J. Sarotę i dopóki się dało chronił osobiście majątek Towarzystwa. Rzecz jasna, że



Ruiny schroniska PTT w Dol. Pięciu Stawów

Fot. T. Zwoliński

była to tylko wegetacja w oczekiwaniu na moment gdy okupanci wezmą się do zrobienia po swojemu porządku i z naszym Towarzystwem. Wegetacja ta przeciągnęła się do wiosny 1940 roku, do momentu wydania przez Niemców ustawy zawieszającej działalność wszystkich towarzystw polskich. Jako charakterystyczny objaw należy zaznaczyć, że jeszcze w 1940 roku znalazł się w Krakowie szereg osób, które zapłaciły składkę członkowską do PTT co podkreślamy z wdzięcznością i pełnym uznaniem dla ich odwagi.

Tym, który pierwszy z ramienia Niemców przyszedł do PTT był osławiony trener narciarski a właściwie szpieg niemiecki i agent gestapo Sepp Roehrl. Ten moment warto zapamiętać. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności Niemcy stworzyli w Krakowie oddźiał swego towarzystwa turystycznego tj. Deutscher Alpenverein, Zweig Krakau. Właśnie nasz lokal nadawał się pierwszorzędnie na ich cele, a zwłaszcza nasza wielojęzyczna biblioteka alpinistyczna. Dzięki temu też ocalał i nasz lokal i biblioteka.

Praca nad ocaleniem majątku Biura Centralnego, archiwum, a przede wszystkim bezcennej biblioteki PTT wymagała ciągłej baczności, wielkiego trudu, ofiarności i odwagi. Pracę tę przez cały czas okupacji wykonywał z pełnym poświęceniem prof. B. Romaniszyn, któremu później dopiero mógł dopomóc prof. dr W. Goetel, z początku zmuszony do wyjazdu z Krakowa i ukrywania się przed Niemcami. Prof. Romaniszyn wskutek tej pracy popadł kilkakrotnie w ciężkie konflikty z władzami okupacyjnymi, z których wyszedł z największym trudem. W lipcu 1942 r. rozpoczął jakby administrowanie sprawami PTT w Krakowie — J. A. Szczepański, którego kandydaturę na to stanowisko podsunęli następcy Roehrla, Austriakowi Wiktorowi Martisowi — prof. Goetel i mjr Romaniszyn. Red. Szczepański pilnował agend T-wa, nie zdołał jednak ocalić części mebli

z lokalu Oddziału Krakowskiego PTT. Meble te wyrzucili Niemcy na zniszczenie, m. in. piękny, inkrustowany stół, dar Szkoły Przemysłu Drzewnego w Zakopanem z okazji jubileuszu 40-lecia PTT jako swym założycielom. Po wyzwoleniu PTT w uznaniu dla odważnej i mądrej dzialalności prof. Romaniszyna, któremu głównie zawdzięczamy ocalenie niemal całego prawie majątku Zarządu Głównego PTT mianowało go na wniosek Oddziału Krakowskiego na pierwszym powojennym Zjeździe Delegatów w dniu 27. IV. 1946 r. członkiem honorowym, po gorącym przemówieniu prezesa W. Goetla, przy burzliwych aklamacjach. Równocześnie prof. Romaniszyn złożył podziękowanie red. Szczepańskiemu za jego działalność do oswobodzenia Krakowa w 1945 r. oraz pp. Ożgowej i Łukasiewiczównej, a Zjazd Delegatów — na wniosek prof. Romaniszyna uchwalił przez aklamację specjalne podziękowanie dla woźnego J. Saroty, za jego ofiarną pracę dla Towarzystwa w najtrudniejszym okresie 1939/40.

W najważniejszym naszym dorobku na terenie gór, ponieśliśmy olbrzymie straty w dziale schronisk. I tak na terenie Beskidów na wschód od Babiej Góry uległy zniszczeniu wszystkie schroniska górskie, spalone przez Niemców w latach 1943/44 jako bazy polskiego ruchu oporu. Zniknęły więc schroniska na Policy koło Jordanowa, na Starych Wierchach koło Rabki, na Turbaczu, na Przechybie koło Nowego Sącza i na Jaworzynie Krynickiej. Dla uzupełnienia obrazu należy zaznaczyć, że zostało spalone również w tych smutnych okolicznościach, schronisko T. T. N. z Krakowa — na Lubaniu koło Krościenka. Ocalały natomiast na tym terenie schronisko nasze na Luboniu Wielkim koło Rabki, nie mające zresztą dużego znaczenia dla większego ruchu turystycznego oraz wyrabowane całkowicie nasze schronisko w Szczawnicy w budynku Majerczaka i Śląskie Schronisko w Sromowcach. Ocalały budynki starego naszego schroniska na Piaskach w Szczawnicy, nie przedstawiają one dzisiaj jednak żadnej wartości i nadają się jedynie do rozbiórki. Wartość posiada tylko parcela w tym miejscu. Jesienią 1944 roku w czasie walki z partyzantami słowacko-polskimi i spadochroniarzami radzieckimi, zostały spalone w Tatrach Zachodnich nasze schroniska na Hali Pysznej, oraz oba schroniska w Dol. Chochołowskiej to jest Warszawskiego Klubu Narciarskiego na Polanie Chochołowskiej i prywatne na Huciskach. Tak więc za jednym zamachem część polska Tatr Zachodnich została pozbawiona baz turystycznych. Dla uzupełnienia obrazu należy zaznaczyć, że na terenie Tatr Zachodnich spalony został również stary budynek schroniska na Kalatówkach T. T. N. z Krakowa. Na terenie Tatr Wysokich, bolesną stratą jest spalenie — prawdopodobnie wskutek nieostrożności przechodzącej patroli wojskowej — w czerwcu 1945 r. schroniska w Dolinie Pięciu Stawów Polskich. Są to wszystko luki i szczerby, trudne do wypełnienia.

Na terenie Beskidów Zachodnich, na zachód od Babiej Góry obiekty schroniskowe ocalały, jednakowoż w jakimże stanie! W olbrzymiej większości zostały wyrabowane całkowicie nie tylko z inwentarza, ale ludność okoliczna potrafiła zabrać drzwi i okna, wyrąbywać siekierami całe futryny, podłogi czy szalowane ściany, niszcząc wszelkiego rodzaju instalacje wodociągowe, elektryczne, czy kanalizacyjne, rozbierać piece itd. Całkowicie lub w znacznej części ocalały tylko schroniska: na Markowych Szczawinach pod Babią Górą, co zawdzięczamy dzierżawcy tego schroniska Rudolfowi Wielgusowi i Franciszkowi Kopiasowi z Zawoji, dalej schroniska na Leskowcu, na Równicy i na Stożku. Inne, zwłaszcza poniemieckie oraz nasze schroniska w Zwardoniu i na Wielkiej Raczy specjalnie ciężko ucierpiały przez rabunki. Z budynków ucierpiały cięższej w czasie działań wojennych szczytowe schroniska — na Babiej Górze oraz schronisko na Błatniej.

O tym, czego dokonaliśmy w dziale odbudowy, uruchomienia schronisk — mówimy osobno.

Mówiąc o umniejszeniu dorobku naszego należy zaznaczyć, że przy odstąpieniu

Ziem Wschodnich, Towarzystwo nasze straciło również wielki swój dorobek 60-ciu lat pracy w postaci 21 schronisk o 808 miejscach noclegowych, 7-miu schronów niezagospodarowanych o 113 miejscach noclegowych oraz 29-ciu stacji turystycznych (domów wynajętych) o 602 miejscach noclegowych. Razem 57 obiektów i 1.523 miejsc noclegowych. Na terenie tym istniało ponad 2.000 km znakowanych szlaków turystycznych.

Przechodząc do naszych osiągnięć od czasu ustąpienia okupantów, musimy przede wszystkim podkreślić żywotność naszej organizacji, z jaką wzięła się do pracy. W parę dni po ustąpieniu okupantów odbyło się pod przewodnictwem prezesa W. Goetla pierwsze posiedzenie Zarządu Głównego w Krakowie; również szybko nastąpiło zebranie się Zarządu Oddziału Zakopiańskiego w Zakopanem. Były to rzecz jasna posiedzenia kadłubowe, brak bowiem wielu pracowników naszych, zmarłych, zamordowanych czy też poległych lub zaginionych w czasie wojny wyrwał poważne szczerby w naszych szeregach. Postanowiono przystąpić natychmiast do pracy. Biuro Centralne otworzyło swoje podwoje już 10 lutego 1945 r. Na czele biura stanął niezwłocznie pracujący na tym stanowisku w latach przedwojennych dyr. Bohdan Małachowski. Urzędowano, jak wszędzie zresztą w całej Polsce, przy powybijanych szybach bez opału. Oddział w Zakopanem zajął się przede wszystkim zabezpieczeniem naszych nieruchomości a także i majątku organizacji pokrewnych jak skoczni na Krokwi (P. Z. N.), domu wycieczkowego im. ks. Stolarczyka w Zakopanem (Pol. Tow. Krajoznaw.), schroniskiem harcerskim na Głodówce w Zakopanem i innymi. Na terenie Tatr działała grupa młodych taterników, którzy kryjąc się przed gestapo, szukali schronienia w Wysokich Tatrach, głównie w okolicy Białej Wody i Morskiego Oka, a częściowo wzięli udział w powstaniu słowackim i walkach partyzanckich na Słowaczyźnie. Zadaniem tej grupy było zabezpieczenie naszych schronisk przy Morskim Oku, w Roztoce i w Dolinie Pięciu Stawów Polskich, co im się niemal całkowicie udało, dopiero wspomniana katastrofa pożaru schroniska w Pięciu Stawach zniweczyła część ich wysiłków. Do Bielska wyjechał obecny wiceprezes PTT mgr Tomasz Wróbel, który dosłownie działając w linii przyfrontowej od początku lutego 1945 roku olbrzymim wysiłkiem zdołał wiele uratować dla nas w pasmie Śląsko-Żywieckim. Tam jednak warunki były specyficznie trudne i najważniejsze sukcesy do zanotowania mają tamtejsi działacze przy szybkiej i energicznej odbudowie, o czym zresztą niżej.

W ogóle rok 1945 można określić jako okres zbierania sił, wewnętrznego okrzepnięcia organizacyjnego i ratowania tego, co się dało jeszcze uratować. Już w 1945 roku powstało z powrotem szereg Oddziałów, a to: Biała-Bielsko (powstały z dawnych dwóch odrębnych Oddziałów w Bielsku i Białej), Cieszyn, Gdańsk, Gorlice, Jarosław, Jelenia Góra, Katowice, Kraków, Krynica, Nowy Targ, Rabka, Żywiec, Warszawa, Zakopane, Łódź, Nowy Sącz i Szczawnica. Oddziały te zjednoczyły w tym roku 1.904 osób zrzeszonych. Powstał również Klub Wysokogórski PTT i zostało zreorganizowane T. O. P. R.

Wskutek fuzji Dolnośląskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w Jeleniej Górze z Polskim Towarzystwem Tatrzańskim powstał Oddział PTT w Jeleniej Górze.

Mówiąc o tym pierwszym okresie, nie możemy pominąć również i warunków, w jakich przez ten czas pracowaliśmy.

Z jednej strony walczyliśmy stale z ogromnym, powszechnym w całej Polsce kryzysem personalnym i brakiem czasu osób do pracy bezinteresownej na rzecz stowarzyszeń i organizacyj, tym bardziej zaś, gdy równocześnie wzrosły ogromnie agendy PTT przystąpiliśmy do przebudowy strukturalnej naszego Towarzystwa.

Te trudne warunki życiowe wyrażały się również w drugiej przyczynie naszych niedomagań, a to w trudnościach finansowych z jakimi ciągle jeszcze walczymy. Dużą pomoc okazały przede wszystkim Oddziały w Bielsku, Żywcu i Krakowie, którym przede

wszystkim zawdzięcza Centralne Biuro swój żywot. Trudności finansowe spowodowały również i chwilowy kryzys personalny w 1946 r. w Biurze Centralnym, gdzie wskutek braku pieniędzy poza kierownikiem i woźnym nie pozostał nikt. Należy zresztą podkreślić, że kierownik pracował sam przez cały rok 1945 i początek 1946, oraz kilka miesięcy w lecie 1946. Obecnie notujemy znaczne polepszenie, stan jednak personalny biura nie jest jeszcze taki, jak tego wymagają ogromnie powiększone zadania Towarzystwa.

Jeśli mówimy już o trudnościach finansowych, to musimy również zwrócić uwagę na to, że pomoc z zewnątrz otrzymana z różnych źródeł od państwa wyniosła po wojnie do wiosny 1947 roku niewiele ponad 1,160.000,— złotych, z czego 400.000,— złotych przeznaczonych było na buty dla Pogotowia. Jest więc naszą słuszną dumą to, czego potrafiliśmy dokonać przy tak nieznacznej pomocy.

Rok 1946 stanowi okres wielkiego postępu w naszych pracach. Przejdźmy najpierw sprawy organizacyjne.

Podczas gdy w roku 1945 mieliśmy 1.904 członków w 17-tu Oddziałach, to w roku 1946 zostało zarejestrowanych 3.049 członków w 20-tu Oddziałach. Przybyły bowiem Oddziały w Bydgoszczy, Poznaniu i Wrocławiu, a z wiosną 1947 roku w Kielcach, Kłodzku i Lublinie.

Radosnym dla nas faktem była pacyfikacja zadrażnionych stosunków w Klubie Wysokogórskim PTT, jednoczącym elitę naszych turystów. Zadrażnienia te doprowadziły jak wiadomo, do wystąpienia z Klubu wielu członków, zwłaszcza na terenie zakopiańskim i warszawskim, tak, że zahamowało to pracę Zarządu Klubu w Warszawie. Na terenie Zakopanego powstał odrębny Polski Klub Alpinistyczny. Na Walnym Zgromadzeniu Klubu w dniu 4 sierpnia 1946 r. secesjoniści wstąpili z powrotem do Klubu, a Koło Zakopiańskie Klubu zostało reaktywowane przy równoczesnej likwidacji Polskiego Klubu Alpinistycznego w Zakopanem. Powrót do PTT i do Klubu tej grupy ludzi jest dla nas niewątpliwie dowodem siły atrakcyjnej, jaką stanowi PTT, a ludzie ci oddadzą niewątpliwie jeszcze znaczne usługi naszym wspólnym ideałom. W. Paryski objął redakcję «Taternika», do czego po ustąpieniu J. A. Szczepańskiego i przedwczesnej tragicznej śmierci ostatniego przedwojennego redaktora «Taternika» Z. Dąbrowskiego, jest najbardziej predystynowany.

Również na terenie ratownictwa nastąpiło wyrównanie stosunków i powrót na normalne tory pracy, o czym jednak mówimy osobno, omawiając dział ratownictwa górskiego.

Najważniejszym naszym działem pracy są roboty w górach. Tu osiągnęliśmy naprawdę duże sukcesy i z prawdziwą dumą i zadowoleniem możemy o nich mówić.

Na terenie Tatr Oddział Krakowski — rezygnując z wieloletnich dochodów posuwa coraz dalej remont obu swych schronisk nad Morskim Okiem i w Roztoce. Poza szkodami wojennymi pojawiają się wciąż nowe wielkie wydatki wskutek zużycia materiałów i części budynków czy instalacji. Zwłaszcza budynek nad Morskim Okiem, który niebawem obchodzić będzie 40 lat istnienia, jako budynek drewniany wykazuje ogromne zużycie i wymaga wciąż nowych wkładów. W schroniskach tych do lata 1947 pokrywali je nasi dzierżawcy na poczet przyszłego czynszu dzierżawnego, co nie jest absolutnie objawem zdrowym, krępując znacznie Oddział w swobodzie dysponowania swymi obiektami i zarywając jego finanse na długi okres czasu. W każdym razie według prowizorycznych obliczeń obaj dzierżawcy włożyli dotychczas ponad 300.000,— zł w oba budynki.

Na tymże terenie tatrzańskim, Oddział w Zakopanem, przy poparciu finansowym Oddziału w Krakowie a pod ofiarnym kierownictwem T. Zwolińskiego, dokonał wielkiej pracy odnowienia znakowania szlaków turystycznych w okolicy Hali Gąsienicowej i Morskiego Oka, a ponadto znacznym nakładem kosztów zostały wyremontowane ubezpiecze-

nia na całym szlaku Orlej Perci i dojścia do nich. Była to sprawa pilna, chociażby ze względu na bezpieczeństwo turystów. W roku bieżącym prace te zostaną rozszerzone na pozostałe szlaki w tej części Tatr oraz na Tatry Zachodnie i okolice Zakopanego.

Schronisko na Hali Gąsienicowej zostało wyremontowane z dość znacznej — jak na inne schroniska — subwencji państwowej i należy dzisiaj do najlepiej wyposażonych i działających schronisk. Dworzec Tatrzański w Zakopanem został uruchomiony kosztem przeszło 120.000,— zł w 1946 r. i był czynny do jesieni 1947 r. Obecnie jednak budynek ten z powodu złego stanu jest chwilowo zamknięty dla przeprowadzenia remontu. Natomiast wynajęliśmy dwa budynki, a to dawny hotel «Staszeczkówkę» oraz dom im. ks. Stolarczyka, gdzie zostało uruchomionych około 200 noclegów. Wobec rozrastających się agend Towarzystwa, wynajęliśmy również hotel «Morskie Oko» w Zakopanem. Przy utrzymaniu charakteru hotelu dla ogółu przyjezdnych, budynek ten mieści nasze biura, których szeroko pomyślany zakres działania wymaga umieszczenia w centrum uzdrowiska. Ponadto zamierzamy wyzyskać salę teatralną hotelu jako instrument kulturalno-oświatowy przede wszystkim dla wczasów.

Największym jednak sukcesem na tym terenie jest odbudowa przez Oddział Zakopiański schroniska w Dolinie Pięciu Stawów Polskich, prowizorycznego budynku, obliczonego na 30 noclegów, które zostało uruchomione z początkiem lipca 1947 r. Podkreślamy, że była to budowa całkowicie nowa, nie remont.

Sekcja narciarska PTT w Zakopanem, najstarszy klub narciarski Polski czyni intensywne przygotowania do odbudowy swego schroniska na Hali Pysznej, które zostanie przeniesione nieco niżej, że względu na stworzenie tam matecznika, prawdopodobnie na Halę Ornak.

Na terenie Beskidów Zachodnich prace nasze przedstawiają się następująco:

Reaktywowany Oddział PTT w Bielsku-Białej pod kierunkiem tak zasłużonego prezesa mgra Wróbla rozpoczął pracę w terenie jeszcze w marcu 1945 r., kiedy front utrzymywał się w okolicznych górach. Schroniska w tym czasie były bez opieki, a znalezienie dla nich dozorców było wprost niemożliwe, przy równoczesnym braku jakichkolwiek funduszów na pokrycie kosztów dozoru.

Schronisko na Szyndzielni w grupie Klimczoka przedstawiało prawie ruinę. Niemcy urządzili w nim koszary wojskowe. W czasie działań wojennych zostało ono poważnie uszkodzone, głównie pociskami artyleryjskimi: zwłaszcza dachy i ściany, 90% szyb było rozbitych, większość drzwi zużyta została do budowy bunkrów. Z bogatego niegdyś urządzenia wewnętrznego nie pozostało ani jednego łóżka, ani jednego koca.

Dzięki intensywnej i pełnej poświęcenia pracy Oddziału w Bielsku-Białej schronisko to, — podobnie jak i inne w Beskidzie Zachodnim zostało przyprowadzone do stanu używalności. A trzeba było naprawiać dachy i ściany, wprawiać wszystkie szyby, wyposażyć w sprzęt kwaterunkowy, od najdrobniejszych sprzętów począwszy, aż do łóżek, stołów, stołków, koców i pościeli.

Również schronisko na Błatniej było bardzo zniszczone wskutek działań wojennych i kradzieży. Nie było w nim ani jednych drzwi, ani jednego okna. Nawet ramy okienne powyrywali przygodni szabrownicy. Lecz i to schronisko zostało odbudowane a nawet rozbudowane przez dodanie kuchni i oddane do użytku turystów.

W miarę posiadanych funduszów przewiduje się dalsze wyposażenie wewnętrzne, co jest konieczne dla pomieszczenia tam kursów narciarskich, które znajdą na Błatniej idealne tereny, nadające się dla szkolenia początkujących narciarzy.

Schronisko Stefanka nad Cygańskim Lasem w Bielsku wyglądało rozpaczliwie, zdawało się, że schroniska tego nie da się uratować, ponieważ zniszczenia były znaczne, zaś



Schronisko na Lipowskiej *Fot. Morawski*

na remont nie było funduszów. Jednak i ten obiekt ocalał i jakkolwiek późno, został zagospodarowany.

Schronisko to położone nad pięknym torem saneczkowym, biegnącym ze Stefanki do Cygańskiego Lasu, przyczyni się do uruchomienia tego toru i spopularyzowania sportu saneczkowego.

Schronisko na Klimczoku ucierpiało stosunkowo niewiele, wymagało jednak również pewnych wkładów i jest obecnie czynne.

Wszystkie schroniska wyposażone zostały ponadto w apteki domowe i zimowy sprzęt ratunkowy.

Szlaki turystyczne zostały też częściowo odnowione na przestrzeni około 160 km, oraz zaopatrzone w 62 tablic orientacyjnych.

W pierwszych miesiącach roku 1945 przewalił się przez Żywiecczyznę front bojowy. W następstwie tego — schroniska od Babiej Góry po Milówkę, a to schronisko na Markowych Szczawinach i podszczytowe na Babiej Górze, schronisko na Pilsku, schronisko na Rysiance (dawne Pustelnika), schronisko na Lipowskiej (dawne Beskidenvereinu) i schronisko na Hali Boraczej (dawne Makkabi) uległy w przeważnej części wyrabowaniu i dewastacji.

Ze zgrozą i przygnębieniem oglądali dawni bywalcy zniszczenie tych schronisk, których wysoki poziom pod względem urządzeń i wyposażeń pamiętali sprzed wojny.

Nie przebrzmiały jeszcze echa zawieruchy wojennej, a wyłoniony przez Walne Zgromadzenie Oddziału Żywieckiego PTT — Zarząd, zabrał się ochoczo do pracy, zdając sobie sprawę z niebezpieczeństwa zwłoki w działaniu. Wszak każdy niemal dzień posuwał naprzód dzieło zniszczenia, dalsza zwłoka groziła kompletnym zniszczeniem schro-

nisk, które rozbierano sukcesywnie i które szczególnie na tych wysokościach w takim ich stanie ulegały niszczącemu działaniu atmosferycznemu.

Dlatego zabrano się do pracy intensywnie. I dzięki wytężonej pracy Zarządu Oddziału z prezesem Halińskim na czele, subwencji Zarządu Głównego PTT, poparciu miejscowego społeczeństwa żywieckiego a szczególnie ośrodków przemysłowych jak Fabryki Śrub w Sporyszu, Browaru Żywieckiego, Huty w Węgierskiej Górce i Żywieckiej Fabryki Papieru Solali, wreszcie pomocy miejscowych górali w Korbielowie i Zlatnej, odremontowano schroniska, zaopatrzono je w okna, drzwi, szyby i zamki, w przeważnej części odbudowano piece, w schronisku na Pilsku uruchomiono instalacje elektryczne i wodociągowe. Wszystkie więc schroniska uruchomiono i umożliwiono przyjęcie przez nie również narciarzy w zimie. Również schronisko na Rysiance zabezpieczono na zimę i wyremontowano. Otwarcie schroniska nastąpiło z wiosną 1947 r.



Schronisko na Rysiance

Fot. Morawska

Teren Babiej Góry i Beskidów Żywieckich znanym jest w całej Polsce z pięknych okolic lesistych, ze wspaniałymi widokami, ponadto z doskonałych możliwości zjazdowych narciarskich.

Już w bieżącym roku cały szereg wycieczek i to prawie co niedzielę i święto, niektóre z nich liczące do 120 osób, odwiedziło Beskidy Żywieckie.

W ubiegłym sezonie narciarskim narciarze w zbiorowych wycieczkach wielokrotnie odwiedzili tutejsze okolice, mimo to, że tylko 2 schroniska i to w małej części funkcjonowały.

Spodziewać się należy, że w obecnym sezonie zimowym oraz następnym letnim, ruch narciarski i turystyczny wzmoże się znacznie z uwagi na uruchomienie linii kolejowej Żywiec—Zwardoń i Żywiec—Jeleśnia—Sucha.

Reasumując, w Żywiecczyźnie czynne są obecnie schroniska na Pilsku, Lipowskiej, Rysiance i Boraczej, a ostatnio uruchomił Oddział w Bielsku również schronisko na Przegibku. Mówiąc o tym ostatnim schronisku musimy podkreślić z żalem, że specjalnie w okolicy Zwardonia natrafiliśmy na najbardziej niewdzięczny teren pracy w Beskidach Zachodnich. Poza Przegibkiem, który szczęśliwie ocalał dzięki pomocy miejscowego leśnictwa, schronisko na Wielkiej Raczy zostało niemal całkowicie zniszczone. Również schronisko w samym Zwardoniu zostało całkowicie rozgromione. Wystarczy powiedzieć, że przybliżony kosztorys doprowadzenia go do ładu wynosi około 3.500.000,— złotych. Dzięki jednak usilnym staraniom Towarzystwa udało się na jesień 1947 r. schronisko w Zwardoniu dużym kosztem wyremontować tak, że na sezon zimowy 1947/48 jest ono częściowo czynne.

Zanim opuścimy teren Żywiecczyzny trzeba jeszcze wspomnieć o poniemieckim schronisku na Skrzycznem. Schronisko to przedstawia dzisiaj również szkielet budynku i niestety dotychczas nie potrafiliśmy znaleźć środków na jego uruchomienie i odremontowanie. W toku są jedynie wstępne prace.

Okolice Wisły przedstawiają lepszy obraz. Poza schroniskiem na Baraniej Górze, z którego wyrabowano sprzęt, które jednak jest już czynne, i otrzymało nawet, dzięki energii Oddziału w Katowicach, wodę bieżącą i ciepłe natryski, oraz wszelkie urządzenia sanitarne, inne schroniska ucierpiały niewiele lub wcale. Schronisko na Równicy jest czynne nadal, a szosa prowadząca do niego została poprawiona dzięki staraniom Oddziału w Katowicach. Oddział w Cieszynie objął z powrotem swe stare schronisko na Stożku i zdołał uruchomić, co jest jego wielkim sukcesem, dwa schroniska poniemieckie na Soszowie i na Tule pod Czantorią. Ponadto uzyskał nasz Oddział w Cieszynie barak poniemiecki, w którym urządził lokal klubowy a w przyszłości znajdzie tam pomieszczenie kilkanaście noclegów turystycznych. Uruchomiona została wreszcie stacja turystyczna PTT w Wiśle.

W Małym Beskidzie funkcjonują dwa schroniska PTT, a mianowicie dawne BV na Magórce i Koła Wadowickiego na Leskowcu. Oba nie ucierpiały w czasie wojny, a Leskowiec wymagał niewielkiego remontu.

Jak już wspomnieliśmy Beskidy na wschód od Babiej Góry to zupełna dziś pustynia turystyczna. Udało się nam wprawdzie uruchomić schronisko w Czorsztynie w willi «Kurpielówka», jest to jednak jedyny punkt oparcia dla turystów na całej olbrzymiej przestrzeni od Babiej Góry aż po źródła Sanu. Ocalały co prawda oba schroniska w Szczawnicy, na Piaskach i Jacka Majerczaka. Pierwsze z nich jednak to zupełna ruina ze względu na starość budynku, nie nadająca się do użytku, drugie całkowicie wyrabowane. Wprawdzie w tych stronach ruch turystyczny dopiero w roku bieżącym ruszył z miejsca, jednakowoż pole do pracy jest olbrzymie. Specyficzny obraz zaniedbania biurokratycznego stanowi budynek Schroniska Śląskiego w Sromowcach Niżnich. Mimo że całemu światu jest wiadome, że budynek ten należy do Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach, tamtejsze władze nie mogą jakoś od dwu lat załatwić tej sprawy, i mimo wszelkich urgensów PTT, które także włożyło w to schronisko pieniądze, sprawa dotychczas jest niezałatwiona.

W dziedzinie naszych prac wydawniczych dopiero w tym roku udało się nam przełamać passę niepowodzeń. I tak w miesiącu maju ukazał się ponownie «Taternik» pierwszy zeszyt po wojnie pod redakcją W. Paryskiego i osiągnął do chwili obecnej 3 zeszyty wydane. Ukazał się również jako nasze wydawnictwo pierwszy tom «Przewodnika po ziemi krakowskiej» pióra prof. K. Sosnowskiego, autora «Przewodnika po Beskidach» oraz «Informator Turystyczny PTT» zestawiony przez mgr. W. Krygowskiego. Obecnie oddajemy do rąk czytelników pierwszy powojenny rocznik «Wierchów». Dla utrzymania kontaktu z naszymi członkami wydawaliśmy w pierwszym półroczu 1947 roku «Biuletyn Informacyjny PTT», jako wydawnictwo powielane. Ponieważ równocześnie od roku ukazuje się «Biuletyn Warszawskiego Oddziału PTT», przeto połączono oba wydawnictwa i powierzono Oddziałowi Warszawskiemu wydawanie biuletynu dla całego Towarzystwa.

Działalność narciarska ruszyła również u nas z miejsca. W chwili obecnej czynne są Sekcje Narciarskie PTT w Zakopanem, Bielsku, Cieszynie, Krakowie i Jeleniej Górze. Trzy pierwsze prowadzą przede wszystkim działalność sportową i zawodnicy tych sekcji zajmują czołowe stanowiska w naszym sporcie narciarskim. Najsilniejszym klubem polskim narciarskim jest SNPTT w Zakopanem, mimo wyrastania u jego boku groźnego konkurenta w postaci HKN Zakopane. Sekcja narciarska w Krakowie jest ośrodkiem przede wszystkim turystycznym i propagandowym. Kilkadziesiąt imprez rocznie w postaci zebrań towarzyskich, odczytów, zabaw, wycieczek letnich i zimowych powoduje ożywiony ruch w ośrodku krakowskim, który jednoczy prawie trzecią część ogólnej liczby członków PTT. Prace te prowadzą działacze SNPTT Kraków wspólnie z Centralnym Biurem.

Inne działy pracy omówione są szczegółowo w odnośnych rubrykach kroniki i do nich odsyłamy ciekawych.

Po latach dziesięciu — o turystyce, góralszczyźnie i ochronie przyrody gór.

I

Przez lat czternaście pisałem w «Wierchach» rokrocznie o ochronie przyrody naszych gór i tworzeniu pogranicznych Parków Narodowych. Artykuły moje przerodziły się w systematyczne sprawozdania z prac poczynionych na tym polu w ciągu roku i przedstawienia linii wytycznych Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w ochronie przyrody; wywoływały one różne głosy, także sprzeciwu, a nawet potępienia. U przygniatającej jednak większości turystów polskich — z radością to mogę stwierdzić — wywody moich artykułów spotykały się z życzliwym przyjęciem, na co mieliśmy liczne dowody.

I nie mogło być inaczej. Wszak odzwierciedlałem nie tylko poglądy Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, ale i zgrupowanych wokół PTT wielotysięcznych rzesz turystów i miłośników przyrody. Byłem więc w moich artykułach wyrazem tej części społeczeństwa, która jest w pierwszym rzędzie powołana do zabierania głosu w sprawie ochrony przyrody gór i wypowiadania miarodajnej o górach opinii. Ta też część społeczeństwa winna była wpływać decydująco na losy naszych gór i największej ich wartości: piękna przyrody.

Niestety nie zawsze się tak działo w dwudziestoleciu naszej niepodległości między obu wojnami światowymi. W zmaganiu się o losy piękna gór, a przede wszystkim najcenniejszego ich klejnotu, Tatr, brały często górę czynniki przyziemne, których głównym motywem jest pospolite użycie, a gwiazdą przewodnią osiągnięcie największego oraz najszybszego zysku materialnego i to bez liczenia się z jakimikolwiek względami. W tej prawdziwej walce Ormuzda z Arymanem zbyt często zwyciężał Aryman, a ofiarą trzody ludzkiej pędzonej jego nakazami padała przyroda tatrzańska. Tak doszło do pogwałcenia elementarnych przepisów prawa przy budowie kolejki na Kasprowy, do zbudowania przy użyciu gwałtu i wbrew sprzeciwom PTT fatalnej ścieżki z Morskiego oka ku Szpiglasowej Przełęczy, a po słowackiej stronie Tatr do wyciągnięcia na Łomnicę kolejki linowej i dokonania spustoszenia szpetnymi budowami południowego zbocza oraz wierzchołka jednego z najwspanialszych szczytów tatrzańskich. Tym wypadkom towarzyszyły liczne inne i moje doroczne sprawozdania w «Wierchach» roiły się od opisów różnych dokonanych lub zamierzonych zniszczeń w górach.

Zdawało się czasem miłośnikom przyrody, że wobec tej fali wandalizmu, zalewającej nasze góry, daremną jest praca nad ochroną przyrody. Nas «ochroniarzy» jakżeż często nazywano grupą niedowarzonych idealistów, pięknoduchów lub wręcz półgłówków i zwalczano najbezwzględniej, szczególnie od chwili, gdy nieprzyjazne nam prądy utorowały sobie ostatecznie drogę do z początku nam życzliwego ówczesnego prezydenta Rzeczypospolitej, I. Mościckiego, a w wiceministrze komunikacji i zięciu prezydenta A. Bobkowskim znalazły opiekuna i organizatora terenowego.

Pomimo to nie upadaliśmy na duchu i pracowaliśmy z całą zaciętością dalej, popierani przez liczną rzeszę ludzi, których siłą było zamiłowanie i znajomość sprawy, moc przekonania, zapał i bezinteresowność. Dzięki ofiarnej i nieznużonej ich pracy doszliśmy mimo przeszkód do wielkich wyników. Najważniejszymi z nich były formalne i faktyczne utworzenie w roku 1932 Parku Narodowego w Pieninach, stopniowe wykupienie w Tatrach wielkich obszarów Fundacji Kórnickiej, Józefa Uznańskiego i prywatnych na cele Parku Narodowego, zawiązek utworzenia tego Parku na obszarach lasów państwowych, opracowanie w kilkuletnich wytężonych obradach projektu

rozporządzenia Rady Ministrów o utworzeniu Parku Narodowego Tatrzańskiego, prace zalesieniowe w Tatrach i na Podhalu, zbudowanie przepławki dla ryb łososiowatych na przegrodzie Rożnowskiej, wprowadzenie przepisów ochronnych w lasach państwowych i Polskiej Akademii Umiejętności na Babiej Górze, utworzenie pięknych rezerwatów w Gorcach i na Baraniej Górze. To były osiągnięcia pozytywne, a do nich należy doliczyć, ile to niebezpieczeństw grożących Tatrom uchyliliśmy dzięki naszej pracy. Byłoby prawdziwie zajmującą opowieścią, gdyby zestawić w opisie i na mapie choćby najszkodliwsze z dokonań lub pomysłów, które zrodziła w górach naszych chciwość, nieznajomość sprawy lub głupota ludzka, a które zniweczyła sama przyroda lub my zdołaliśmy udaremnić. Trzeba będzie kiedyś takie zestawienie zrobić ku przestrodze a częściowo ku uciesze przyszłych pokoleń.

Po stronie czechosłowackiej osiągnęli turyści, naukowcy i miłośnicy gór drogą długoletniej akcji wykupno przez państwo wielkich obszarów leśnych, wśród nich dóbr Chrystiana Hohenlohego na rzecz Parku Narodowego Tatrzańskiego, opracowanie projektu tego Parku, skuteczne wprowadzenie licznych przepisów ochraniających przyrodę gór na pograniczu polsko-czechosłowackim oraz utworzenie rezerwatu w Pieninach.

Prace nad rozwojem turystyki i ochroną przyrody w górach po obu stronach granicy wywołały potrzebę współdziałania polsko-czechosłowackiego także i na tym polu. Akcja ta rozwinęła się szybko i przeszła w stałą i serdeczną współpracę czynników kulturalnych, naukowych i turystycznych czeskich, słowackich i polskich. Na wspólnych konferencjach, o których wielokrotnie pisano w «Wierchach», ustalaliśmy uzgodnione wytyczne dla gospodarki turystycznej i zagadnień ochrony przyrody w górach pogranicza. Największy swój triumf święciła ta współpraca w złączeniu obu rezerwatów pienińskich nad przełomem Dunajca, oparciu tych rezerwatów na jednakowych zasadach i utworzeniu w ten sposób pierwszego w Europie pogranicznego Parku Natury. Zostały ustalone zasady prac komisji tego parku i z obu stron zostali mianowani jej członkowie. Do wspólnych obrad tych komisji niestety już nie doszło z powodu nieszczęsnego rozdźwięku politycznego, jaki nastał w ostatnich latach przed wojną między rządami Polski i Czechosłowacji. Ale współpraca zgranej doskonale ze sobą rzeszy turystów i naukowców obu stron istniała mimo przeszkód politycznych dalej aż do wybuchu wojny i trwała podczas wojny, dając podstawę do odnowienia jej w dobie dzisiejszej.

Jednym z najważniejszych wyników naszej wieloletniej wytężonej pracy było pozyskanie społeczeństwa polskiego dla ochrony przyrody. Widocznym tego objawem był fakt, że w długiej dyskusji nad zagadnieniami ochrony przyrody, wywołanej przed ostatnią wojną światową przez smutnej pamięci wystąpienia krakowskiego Il. Kuriera Codziennego przeciw idei ochrony przyrody, a w szczególności przeciw utworzeniu Parku Narodowego Tatrzańskiego, dyskusji, która objęła całą Polskę — przygniatająca większość głosów prasy oświadczyła się za naszymi poglądami. W bitwie o ochronę przyrody gór wychodziliśmy czasem pokonani w terenie na skutek niezdrowych stosunków, ale w społeczeństwie sprawa ochrony przyrody górskiej i utworzenia z Tatr Parku Narodowego zyskała ostatecznie prawo obywatelstwa i stała się jednym z naczelnych haseł rozwoju naszej kultury.

W zakończeniu mego ostatniego artykułu w «Wierchach» o ochronie przyrody gór [1]) powtórzyłem dyskusję, którą przytacza J. Gw. Pawlikowski w swym kapitalnym

[1]) W. Goetel: «O ochronę przyrody gór». Wierchy, 1937, tom 15, str. 178. W ostatnim ogłoszonym przed wojną w 1938 r., 16-tym tomie Wierchów» nie ogłosiłem dorocznego artykułu z powodu wyjazdu w dłuższą podróż do Indii. Gotowy już artykuł za lata 1938 i 1939 nie ukazał się w druku z powodu wybuchu wojny w 1939 r.



Szata leśna Gorców *Fot. T. Zwoliński*

dziele «Kultura a natura» [1]): „W gronie członków Towarzystwa Tatrzańskiego toczyła się następująca rozmowa: «Pan byś chciał, aby w Tatry nikt nie chodził» — mówił ktoś ze starszej generacji z epoki uprzystępniania Tatr do jednego z młodych taterników. «Chciałbym, by tam było po co chodzić» — odpowiedział reprezentant nowej idei".

Odpowiedź młodego tadernika była wyrazem zdecydowanej opinii całego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego i szerokich kół społeczeństwa polskiego.

II

Z takim dorobkiem, z takimi zyskami i stratami weszliśmy w wojnę światową 1939—1945.

Przeżycia wojny i okupacja niemiecka legły ciężkim głazem na wszystkich przeżyciach społeczeństwa, a także na ochronie przyrody gór polskich. Okupanci niemieccy poczynili wielkie spustoszenia w lasach całej Polski. Ofiarą wyrębów padły w czasie wojny setki tysięcy hektarów lasu, gospodarka leśna naszej Ojczyzny została podcięta

[1]) J. G. Pawlikowski: «Kultura a natura. Odbicie z «Lamusa» IV. Wydane staraniem Sekcji Ochrony Tatr Tow. Tatrzańskiego, Lwów, Warszawa 1913. Przedrukowane w wydawnictwie zbiorowym dziel J. G. Pawlikowskiego.

na długie lata. Polska stała się w wyniku wojny z kraju eksportującego drzewo, krajem, który drzewo musi importować. Ze zniszczeń wojennych i ze złej dawnej gospodarki leśnej dźwigamy się z największym trudem. Dopiero rok 1947, rok podjęcia wielkiego programu dolesienia kraju, łączącego się z 3-letnim planem gospodarczym, przyniesie przełom w naszej gospodarce leśnej. W tym roku po raz pierwszy od długiego czasu lasy polskie zamiast stale pomniejszać, powiększą swój stan posiadania. Jest to początek nowej ery w leśnictwie polskim i przyszłość musi przynieść poprawę w gospodarce leśnej.

Na razie jednak cierpimy okrutnie od niemieckiej furii zniszczenia, która objęła także lasy górskie. Najcięższe straty poniosła szata leśna Gór Świętokrzyskich, główny skarb tego niewysokiego, ale czarownego i jedynego w środkowej Polsce pasma wzgórz. Szczególnie bolesne były dochodzące nas w czasie okupacji wieści o spustoszeniach, jakim uległ na skutek barbarzyńskich wyrębów Park Narodowy im. S. Żeromskiego w paśmie Łysogórskim. Katastrofalnym zniszczeniom uległy również lasy beskidzkie. Lasy tatrzańskie po stronie polskiej, aczkolwiek na pozór zachowały jednolitą swą zieloną szatę, poniosły również ciężkie klęski na skutek wyciągania przez Niemców z lasów co większych i cenniejszych drzew. Tym wyczynom okupantów przeciwdziałali jak mogli, często narażając się, polscy leśnicy, którym należy się serdeczna wdzięczność całego społeczeństwa. Jeszcze może cięższe straty, jak szata leśna, poniósł świat zwierzęcy. Na całych połaciach naszego kraju nie pozostało dosłownie ani jednego dzikiego zwierzęcia w lasach i na polach. Cała rozległa praca nad ochroną przyrody gór polskich legła w gruzach. Ludzie tak zasłużeni dla ochrony gór jak autor pierwszego projektu Parku Narodowego Tatrzańskiego prof. Stanisław Sokołowski, prof. Jerzy Smoleński, prof. Michał Siedlecki, prof. Stefan Kreutz, prof. Bohdan Dyakowski, prof. Seweryn Dziubałtowski, prof. Stanisław Pawłowski, prof. Seweryn Krzemieniewski, Kazimierz Czapiński, Tadeusz Malicki, Aleksander Janowski, inż. Jan Wacław Czerwiński, inż. Jan Hausbrandt, dr Jerzy Lilpop, inż. arch. Bogdan Treter, inż. Jan Piotr Kloska, Kazimierz Kaznowski i inni pomarli w czasie wojny w obozach koncentracyjnych i więzieniach niemieckich lub tuż po wojnie na skutek przeżyć wojennych.

Ale z tą zdumiewającą siłą regeneracyjną, którą naród polski okazuje we wszystkim po najstraszliwszej z wojen, jakie przeszły przez nasz kraj, przystąpiono do pracy także w dziale ochrony przyrody i to niezwłocznie po zakończeniu działań wojennych.

Nie bacząc na ciężkie straty personalne odnowiła swe czynności Państwowa Rada Ochrony Przyrody. Dzięki zrozumieniu i opiece, jaką cieszą się sprawy nauki i kultury w naszej nowej polskiej rzeczywistości, może Państwowa Rada Ochrony Przyrody wykonywać tak rozległą działalność, jakiej nie mogła nigdy rozwinąć w swej dawniejszej historii. Ożywioną czynność wykazuje już również Liga Ochrony Przyrody, a szczególnie jej Koło w Zakopanem. Sieć delegatów P. R. O. P. i Ligi pokryła całą Polskę. Urządzony dla tych delegatów w sierpniu 1947 r. specjalny kurs w Zakopanem, z wykładami najwybitniejszych pracowników na polu ochrony przyrody, wykazał żywe zainteresowanie delegatów tymi zagadnieniami, wśród których sprawy ochrony przyrody gór doniosłe zajmują miejsce. Polskie Towarzystwo Tatrzańskie jest tak samo przejęte naszymi ideami, jak to było przed wojną. Ochrona przyrody gór stała się prostą koniecznością dla ogółu turystów polskich. Dzisiaj nie dyskutuje się w naszym gronie kwestii czy przyrodę gór chronić, rozważaniom podlega tylko sprawa w jaki sposób ją najskuteczniej chronić.

Co jednak różni zasadniczo dzisiejszą sytuację ochrony przyrody gór u nas od sytuacji przedwojennej, to stanowisko wobec tego zagadnienia sfer kierowniczych państwa. Podczas kiedy przed wojną idee ochrony przyrody mimo ,że większość myślących

sfer społeczeństwa była im przychylna, musiały walczyć z niechętnym lub wręcz wrogim nastawieniem najwyższych czynników w państwie, dzisiaj prace nasze spotykają się z życzliwością i poparciem u kierowniczych czynników społecznych, politycznych i rządowych. Lud polski doszedłszy do władzy daje w ten sposób dowód, że idea ochrony przyrody jest mu bliska, że jest ona jednym z czołowych zadań prawdziwej demokracji. Szczególnym zainteresowaniem i najserdeczniejszą życzliwością darzą nasze prace robotnicy, którzy żyjąc przeważnie w miastach i wielkich skupiskach przemysłowych pragną utrzymania piękna przyrody dla ucieszenia się nim i odpoczynku po pracy. Takie samo stanowisko zajmuje inteligencja pracująca. Ale i dla chłopów zachowanie właściwego oblicza matki-ziemi i żywicielki winno być zagadnieniem pierwszorzędnej wagi. Mamy nadzieję, że zrozumienie tego naczelnego hasła przebije się i ogarnie również szerokie sfery włościańskie. Doskonałym wyrazem nastawienia naszego społeczeństwa były wielokrotne obrady i uchwały Krakowskiej Wojewódzkiej Rady Narodowej w ostatnich latach, oświadczające się za ścisłą ochroną przyrody, przede wszystkim na Podhalu i w Tatrach.

W tej atmosferze rozwijają się nasze prace i należy stwierdzić, że idee ochrony przyrody mają obecnie wielkie widoki na ich coraz wydatniejszą realizację.

III

Przejdźmy w ślad dawnych corocznych sprawozdań w «Wierchach» całokształt zagadnień ochrony przyrody gór, jak nam się one dzisiaj zarysowują. Muszę przy tym zaznaczyć, że w odróżnieniu od zestawień przedwojennych, które wchodziły często w drobne szczegóły, zarys ten obejmie przede wszystkim zagadnienia ogólniejsze. Związane to jest z faktem przestawienia całej naszej rzeczywistości na nowe tory, co wymaga dokonania poważnych z m i a n w p r a c a c h n a d o c h r o n ą p r z y r o d y.

Najbardziej zasadniczej przemianie uległo samo ujęcie głównych zagadnień ochrony przyrody i to nie tylko przyrody górskiej, ale ogólnych. Najlepszym obrazem tych przemian jest przebieg sprawy organizacji międzynarodowej ochrony przyrody w krótkim okresie od zakończenia ostatniej wojny światowej.

Ze sprawą tą miałem sposobność bezpośrednio się zetknąć na międzynarodowej konferencji ochrony przyrody, która odbyła się w czerwcu—lipcu 1947 r. w B r u n n e n w Szwajcarii. Na konferencji tej delegacja polska składała się z prof. dr. W. S z a f e r a, prof. inż. arch. O. C h m i e l e w s k i e g o, prof. inż. arch. J. H r y n i e w i e c k i e g o, inż. arch. E. C i o ł k a oraz piszącego te słowa. Obecność na konferencji ochrony przyrody trzech inżynierów-architektów, czołowych pracowników polskich na polu planowania przestrzennego, była wyrazem znamiennej ewolucji, jaką przeszła u nas ochrona przyrody.

Już przed wojną stało się jasnym dla pracowników na polu ochrony przyrody w Polsce, że idea ochrony przyrody nie może się zamykać w ciasnym kole ochrony gatunkowej zwierząt i roślin oraz lokalnej ochrony zabytków przyrody ożywionej i nieożywionej, że nawet tworzenie większych rezerwatów i Parków Narodowych nie rozwiązuje całokształtu zagadnienia. Mnożyły się w świecie a także i u nas przykłady, że chronione obiekty przyrody ginęły nie z powodu braku opieki, ale z powodu dokonania przez człowieka tak wielkich zmian w ogólnej gospodarce kraju, że została zwichnięta równowaga przyrody. Cóż na przykład pomoże ochrona rzadkich drzew i roślin na danym obszarze, jeżeli człowiek swą nieopatrzną gospodarką wodną wysuszy ten obszar tak, że zginą na nim lasy? Rozwój techniki, będący błogosławieństwem dla ludzkości może się stać przekleństwem, jeśli dokonuje się w sposób nieprzemyślany i jednostronny.

W Stanach Zjednoczonych A. P. zamieniono w ubiegłym stuleciu rozległe prerie, na których pasły się stada bawołów, na pszeniczne pola. Równocześnie wycięto wielkie lasy chroniące te obszary od wiatrów. Skutek nie dał na siebie długo czekać. Wichry zaczęły bez przeszkód hulać po polach pszenicznych, wywiały z nich urodzajną glebę, ruszyły lotne piaski stanowiące podglebie i tysiące farmerów musiało opuścić okolice, zamienione na jałowy step. Czynniki kierownicze Stanów Zjednoczonych musiały rozpocząć ciężką i ogromnie kosztowną pracę zalesiania z powrotem nieopatrznie spustoszonych połaci kraju i przywracania na nich pierwotnych stosunków przyrodniczych.

W Europie mnożyły się już przed wojną alarmujące głosy przestrzegające przed dalszym niszczeniem lasów oraz przed przesadnymi robotami regulacyjnymi i melioracyjnymi. Na skutek nadmiernego wycinania lasów wzmogły się powodzie, począł się psuć klimat. Wskutek nadmiernych regulacji i melioracji obniżył się gwałtownie poziom wód gruntowych, kraje poczęły się wysuszać i przybierać znamiona stepu. Objawy te nie ominęły i różnych okolic naszej Ojczyzny, a to mimo jej stosunkowego technicznego zacofania. W tych warunkach koniecznym stało się powiązanie zagadnień ochrony przyrody z planowaniem przestrzennym kraju. Ruch ten zaczął się u nas już przed wojną i przyjął formę coraz to ściślejszej współpracy czynników ochrony przyrody z biurami planowania przestrzennego.

Ale i dla tego kierunku dzisiejsza rzeczywistość polska przyniosła zasadniczą poprawę. Nowa Polska uznała w sposób jasny, że planowanie w ogóle, a przestrzenne w szczególności jest żywiołową koniecznością dla ludzkości w wieku decydującego rozwoju techniki, oszałamiającego wzrostu komunikacji oraz olbrzymiego przyrostu ilości ludzi na globie ziemskim. To też planowanie przestrzenne uzyskało w dzisiejszej Polsce poparcie czynników miarodajnych i rozwija się doskonale, kierowane przez wybitnych fachowców o szerokim horyzoncie. Z radością widzimy, że zespół tych ludzi przejęty jest zasadą ochrony przyrody. Ochrona przyrody stała się istotną częścią składową planowania przestrzennego, obie idee splotły się ze sobą nierozerwalnie.

Na konferencji w Brunnen starły się ze sobą dwa poglądy: dawny, ograniczający ochronę przyrody do ochrony gatunkowej zwierząt i roślin oraz do tworzenia rezerwatów i parków narodowych i nowy, łączący ochronę przyrody z planowaniem przestrzennym. Wzięliśmy najsilniejszy udział w walce o zwycięstwo nowego kierunku i po intensywnych sporach uzyskaliśmy ostatecznie przygniatającą przewagę dla naszych poglądów. Na 20 państw biorących udział w konferencji, po stronie naszych tez bronionych przede wszystkim przez delegację duńską i polską oświadczyły się ostatecznie: Czechosłowacja, Bułgaria, Dania, Szwecja, Norwegia, Finlandia, Austria, Włochy, Szwajcaria, Stany Zjednoczone, Argentyna, Australia, Guatemala, Nowa Zelandia. W ten sposób przekonali się nasi oponenci, przedstawiciele Francji, Anglii, Belgii i Holandii (tj. starszego pokolenia Holandii, gdyż młode pokolenie holenderskie głosowało za naszymi tezami), że reprezentowane przez naszą grupę tezy są poglądami znajdującymi oddźwięk w szerokim świecie. O tym samym przekonali się obecni na konferencji w Brunnen przedstawiciele międzynarodowej organizacji dla spraw kulturalnych Unesco, wyłonionej z Organizacji Narodów Zjednoczonych. Ostatecznie też uzyskaliśmy jednomyślne uchwały w duchu naszych poglądów, wieńczące konferencję niezmiernie ożywioną i przełomową w dziejach ochrony przyrody. Jesteśmy przekonani, że przyszłość przyniesie jeszcze silniejsze dowody słuszności naszych idei i międzynarodowa organizacja ochrony przyrody, która zawiązała się na konferencji w Brunnen, pójdzie pod reprezentowanymi przez nas hasłami.

Z takim nastawieniem wkraczamy teraz w zagadnienia ochrony przyrody gór polskich. W naszych obszarach górskich związek ochrony przyrody z planowaniem prze-

strzennym musi być szczególnie silny. Klasycznym przykładem jest najważniejszy nasz obszar górski: Tatr i Podhala. Dowodem tego była konferencja, którą odbyliśmy w Zakopanem w maju 1947 roku wraz z czynnikami planowania przestrzennego oraz rzeczoznawcami hydrologicznymi i geologicznymi w sprawie zaopatrzenia w wodę Zakopanego i pasa letnisk Witów—Bukowina. W obradach tej konferencji, na której rozpatrzyliśmy szczegółowo rozliczne projekty zaopatrzenia w wodę oraz opracowaliśmy zasadniczy plan rozwiązania trudnego zagadnienia okazało się dowodnie, że dla Zakopanego i letnisk podtatrzańskich sprawa racjonalnego planowania przestrzennego opartego o ochronę przyrody jest po prostu kwestią bytu. Ale nie egzystencji poszczególnych jednostek, zapatrzonych krótkowzrocznie w doraźny swój zysk, ale bytu całego społeczeństwa miejscowego, dobrobytu jego dzieci i późniejszych pokoleń.

IV

Wśród zagadnień terenowych sprawy Tatr i Podhala były jak zawsze najważniejsze. Głębokie zmiany stosunków politycznych i społecznych, jakie nastąpiły w naszym państwie sprawiły, że na pierwszy plan w Tatrach wysunęły się inne zagadnienia, jak w czasie między obu światowymi wojnami.

Zmienił się zupełnie w Polsce charakter turystyki w ogóle, a także i górskiej. Większość turystów, którzy przed wojną zwiedzali nasze góry składała się z warstw zamożniejszych. Dopiero w ostatnim dziesiątku lat przed wojną rozpoczął się silniejszy ruch turystyczny młodzieży, a także i robotników. Dla szerokich jednak mas społeczeństwa turystyka górska była z szeregu względów niedostępna. Reformy społeczne okresu powojennego zmieniły całkowicie ten stan rzeczy. Nasze letniska, uzdrowiska i zdrojowiska podgórskie stały się wraz z innymi pięknymi miejscowościami w Polsce siedliskiem wczasów, instytucji społecznie na wskroś uzasadnionej, a rozwijającej się z żywiołową siłą. W domach wypoczynkowych różnych związków oraz organizacji społecznych, gospodarczych i kulturalnych przebywają setki tysięcy robotników i pracowników z kół inteligencji pracującej, aby swój krótki doroczny urlop spędzić na wypoczynku w dobrych warunkach i pięknym otoczeniu. Z ludzi tych wielu idzie na wycieczki i tworzy nowe liczne kadry turystów.

Druga fala turystyczna wlewa się w góry na wycieczkach urządzanych w niedziele i święta przez przedsiębiorstwa, fabryki i zrzeszenia wszelkiego rodzaju. Na tysiącach samochodów ciężarowych jadą w góry wesołe i rozśpiewane gromady robotników, pracowników z inteligencji pracującej oraz młodzieży, aby choć na krótkim wypadzie w piękne okolice zażyć wytchnienia po całotygodniowej pracy. Trzecią gromadę turystów stanowi młodzież wszelkiego rodzaju, która w obozach harcerskich, szkolnych i młodzieżowych rozsiada się w podgórskich okolicach, wykorzystując każdą pogodną chwilę, aby wędrować i poznawać góry.

Siła tego pędu jest żywiołowa i zupełnie zrozumiała. Ileż to lat te masy ludzkie były pozbawione rozkoszowania się przyrodą! A do tego przybyły długie lata wojny, przez które niemal całe społeczeństwo polskie było pozbawione możności nawet skromnego wycieczkowania i uprawiania turystyki, a Tatry tworzyły teren zamknięty, «Sperrgebiet», dostępny tylko dla niemieckiego «Herrenvolku».

Dlatego też my, działacze turystyczni Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, witamy ten pęd nowego elementu w góry z żywą sympatią i radością. Witamy tym bardziej, że nastawienie warstw pracujących dla wszelkich zagadnień górskich jest dobre i w warstwach tych znajdujemy naturalnych sprzymierzeńców w walce o należyte ujęcie zagadnień turystyki górskiej i ochrony przyrody. Wszak wyrazem postawy klasy robotniczej w sto-

sunku do gór były już przed wojną wycieczki «TUR'u» w Tatry, prowadzone przez gorącego miłośnika i znawcę gór oraz wybitnego działacza na polu ochrony przyrody, zamordowanego podczas wojny przez Niemców Kazimierza Czapińskiego. Wycieczki tatrzańskie «TUR'u» były idealnym wzorem, jak powinny zachowywać się wycieczki zbiorowe w górach. Na razie jesteśmy jeszcze od tego ideału bardzo daleko. Pierwszy napór olbrzymiej a nie znającej zagadnień górskich rzeszy na nasze niewielkie góry, a w szczególności maleńkie Tatry Polskie, przyniósł bardzo ujemne objawy. Gromady ludzkie idą w góry, nie mając pojęcia o terenie, jego wymaganiach, trudnościach i niebezpieczeństwach. Często zdarza się złe kierownictwo wycieczki lub jego całkowity brak, przekraczanie elementarnych zasad utrzymywania porządku, śmiecenie, nadużywanie alkoholu, wrzaski, strącanie kamieni, «uwiecznianie» swych wiekopomnych nazwisk na skałach [1]) i ścianach schronisk, niszczenie roślinności itd. Nawet młodzież harcerska, ujęta w ramy ścisłej organizacji, zachowuje się w górach jeszcze do dzisiaj często niesfornie i nieodpowiednio, co pociągnęło za sobą szereg nieszczęśliwych wypadków. Takie Morskie Oko przedstawiało się w czasie niedziel i świąt okropnie na skutek natłoku samochodów, które stały niekończącym się szeregiem wzdłuż szosy i wypuszczały ogromne i do gór zupełnie nie dostosowane masy ludzi. Otoczenie najpiękniejszego w Polsce jeziora zamieniało się w prawdziwy jarmark, po którym pozostawały połamane krzewy i gałęzie, wydeptane trawniki i góry śmieci.

Zagadnienie to musimy ująć i rozwiązać. Polskie Towarzystwo Tatrzańskie przystąpiło do tego jasno zdając sobie sprawę z trudności i rozległości zadania. Istnieją już obmyślone i stopniowo wprowadzane w życie sposoby ujęcia masowej turystyki w górach, które umożliwią należyte uświadomienie rzesz wycieczkujących, uregulowanie masowej turystyki i skoordynowanie jej z zagadnieniami ochrony przyrody. Wymaga to również przepracowania zagadnień schroniskowych, ścieżek i urządzeń w górach. Przy pracy tej ożywia nas myśl, że pracujemy dla tak głęboko słusznego hasła wprowadzenia w góry szerokich rzesz pracujących.

Za najlepszy sposób do urzeczywistnienia wszelkich naszych w tym dziele projektów uważamy realizację Parku Narodowego Tatrzańskiego. Odpowiednia ustawa o Parku, przepisy o zachowaniu się turystów w Parku i utworzenie Straży Górskiej dadzą najlepszą podstawę do rozwiązania zagadnień turystyki masowej.

V

Obok zagadnień turystyki masowej sprawą bardzo istotną jest postawa społeczności góralskiej w odniesieniu do idei Parku Narodowego Tatrzańskiego. Nasze stanowisko w tej sprawie jest jasne: tylekroć już powtarzaliśmy i powtarzamy raz jeszcze, że ochrona przyrody gór, a Tatr w szczególności da się całkowicie pogodzić z gospodarczym użytkowaniem gór przez ludność góralską. Program Parku Narodowego Tatrzańskiego zawierał wszak zawsze a zawiera i dzisiaj pozostawienie w Tatrach pasterstwa halnego. Uznajemy w całej pełni istnienie w górach usprawiedliwionej tradycją i istotnymi potrzebami ludności gospodarki pasterskiej. Powiadamy więcej: ponieważ pasterstwo górskie w szczególności w Tatrach jest najistotniej związane z tymi górami także jako piękna i nadzwyczaj dla gór charakterystyczna forma obyczajowa, pragniemy zrobić wszystko co możliwe dla popierania rozwoju racjonalnego pasterstwa. Ale racjonalnego. I tu zaczyna się rozdźwięk i co ciekawe — nie z prawdziwymi hodowcami owiec, jakich nie brak na Podhalu, bo z tymi łatwo się możemy porozumieć i wielo-

[1]) Szczególnie szczyt Giewontu cierpiał od napisów. Pojawiły się między nimi nawet takie: ‹Turnus I›, ‹Turnus IV› i t. p.



Fot. Dr W Łaba

MIĘGUSZOWIECKIE Z DROGI NA NIŻNIE RYSY

kroć porozumiewaliśmy się, ale z tym elementem, którego naczelnym życiowym celem jest łapczywy zysk, przy czym postawa ta łączy się zwykle z zacofaniem gospodarczym. Dla należytej oceny tej doniosłej sprawy musimy rozpatrzyć jakie jest jej podłoże.

Istnieją różne rodzaje zwolenników góralszczyzny. Jedna grupa «przyjaciół» obejmuje tych, którzy odnoszą się bezkrytycznie do wszystkiego co dzieje się na Podhalu. Zachwyceni, a częściej jeszcze ogłupieni urokiem Tatr i Podhala, oryginalnością ludu, jego strojów i obyczajów, temperamentem, wrodzonym polotem, dowcipem i inteligencją góralską, ci płytcy przybysze z nizin, «cepry» jak ich trafnie nazywają górale, uważają za najlepsze co należy czynić w stosunku do górali schlebianie im, wychwalanie tak ich zalet jak i wad (bo to wszak «góralskie»), a wreszcie naśladowanie ich aż do paradowania w góralskim kapelusiku z «piórke» na uroczystościach zakopiańskich. Górale z takich przyjaciół kpią, nawet w żywe oczy, ale skrzętnie wykorzystują ich pomoc, szczególnie, gdy «przyjaciele» są zasobni w grosz. Że zaś w takim patronowaniu góralszczyźnie walny udział biorą snoby, a snobizm, głupota i forsa często idą w parze, spływał tą drogą na góralszczyznę, a szczególnie na Zakopane, spory potok «dutków», demoralizując mało odporny element góralski.

I tak buszował po Podhalu osobliwy przedwojenny typ «cepra», który chodził dla «fasonu» na wyprawy z góralskimi kłusownikami, złodziejami ryb, drzew i przemytnikami, rzucał pieniądze w prawo i w lewo fundując najdziksze hulanki i pijatyki, a przy tym fraternizował się z góralami czyniąc to bezmyślnie, nieudolnie i nie rozumiejąc zupełnie duszy góralskiej i właściwych jej wartości.

Daleko gorszą jeszcze demoralizację wywoływała druga grupa «przyjaciół» Podhala, składająca się z przybyszów, którzy w robocie «podhalańskiej» znaleźli sposób robienia interesów osobistych. Byli to łotrzykowie i nicponie moralni różnego rodzaju, już to strojący się w szatę miłośników gór lub działaczy społecznych, czy sportowych, już to «naprawdę» miłujący góry, ale w ten swoisty, a bardzo niebezpieczny sposób, który od tego sentymentu nie może oddzielić osobistego bogacenia się i to bez żadnych hamulców. Ta szajka uwiesiła się w ostatnich latach przedwojennych przy różnych dygnitarzach rządowych i wyzyskując ich wpływy oraz stanowiska żerowała na Podhalu. W zdemoralizowanej części górali znaleźli ci kombinatorzy wdzięcznych sprzymierzeńców i spółka drabów góralsko-ceperskich rozpoczęła swą gałgańską gospodarkę. Wynikiem jej były rozmaite «przedsiębiorstwa» na Podhalu, koncesje, przywileje, spekulacje gruntami i budynkami, willami i pensjonatami. Rosły zarobki i fortuny zgranych spólników, wytworzył się typ górala, który zatracił swą godność i wszelkie szlachetne cechy oraz współzarabiającego z nim ceperskiego spekulanta. Spółki takie stały się ideałem wielu kombinatorów w Polsce.

Było rzeczą oczywistą, że idea Parku Narodowego Tatrzańskiego, jako prąd o wielkiej wadze społecznej i państwowej musiała wzbudzić zainteresowanie tego dobrze dobranego towarzystwa. Stykaliśmy się w naszej pracy przez szereg lat z różnorodnymi akcjami, skierowanymi przeciwko utworzeniu Parku Narodowego Tatrzańskiego, wychodzącymi z grona przedstawicieli obu wymienionych grup «przyjaciół» Podhala i ich góralskich popleczników. Było to zrozumiałe: idea Parku Narodowego Tatrzańskiego łączyła się z wyparciem z Tatr i Podhala wszelkich niegodziwych zarobków i spekulacji, a to w myśl dobra społecznego i ogólno państwowego, tkwiącego w najpiękniejszej krainie Polski. Banda cepersko-góralska, żerująca na Tatrach i Podhalu dla swego osobistego, zwykle nieuczciwego zysku, uczyniła z projektu Parku Narodowego Tatrzańskiego osobliwą sprawę: z jednej strony zwalczała i podważała ten projekt tam, gdzie zagrażał on interesom szajki, z drugiej strony przedstawiała nieuświadomionym masom góralskim, że jeśli ten Park Narodowy musi już być, to należy na nim możliwie wysoko zarobić.

I oto mnożyły się w okresie przedwojennym fakty, że w akcjach zakupna terenów lub obiektów na rzecz realizacji Parku Narodowego stawiano nam wygórowane i nieuzasadnione wówczas istniejącymi cenami, nieraz bezczelne żądania. Ba! wszczynano nielegalne, czasem wręcz zbójeckie akcje pozorując je niebezpieczeństwem, jakie nadciąga na góralszczyznę z powodu Parku Narodowego. Wielokrotnie też starano się pod pozorem walki z Parkiem Narodowym sabotować lub zwalczać zarządzenia władz, które nie miały nic wspólnego ze sprawą Parku Narodowego, ale były wywoływane niezbędnymi i na istniejących ustawach opartymi potrzebami gospodarczymi lub administracyjnymi czy też kulturalnymi. Moje sprawozdania roczne w «Wierchach» są pełne opisów takich faktów, których natężenie wzrastało w latach przedwojennych, kiedy znaleźli się niestety dla tych elementów wysocy protektorzy w państwie. Do nich też jeździły słynne przedwojenne «delegacje» góralskie, pięknie wystrojone i opowiadające «gadki» góralskie a barwnością swego wystąpienia pokrywające podłe kombinacje, które kwitły na Podhalu pod pokrywką walki z ideą Parku Narodowego Tatrzańskiego. Delegacje te, jak i różne inne akcje przeciwparkowe uzasadniały swe wystąpienia dobrem gospodarczym Podhala. Otóż muszę stwierdzić, że wszystkie te akcje nie przyniosły żadnego gospodarczego pożytku dla Podhala. I nie mogło być inaczej, gdyż opierały się one na bezprawiu, fałszu i niegodziwości. Jedyne «pożytki», jakie przyniosły to było gwałtowne wzbogacenie się poszczególnych oczajduszy-przywódców. Ale chyba żaden z nich nie umiał tych majątków wyzyskać. Straszliwe pijaństwo i utracjuszostwo, te znamienne cechy środowisk podhalańskich, w których działała szajka kombinatorów cepersko-góralskich, pochłonęły wszystko, co w nieuczciwy sposób zarobiono.

Z tego to grzęsawiska moralnego, godnego «Bagna» zakopiańskiego, które przed laty w swej broszurze napiętnował S. W i t k i e w i c z, wyłonił się gnilny wytwór «goralenvolku». Gdy raz obronę brudnych interesów «ceprogóralszczyzny» podniesiono pod hasłem walki z majakiem Parku Narodowego na wyżyny takie, że nie należało się liczyć z żadnymi względami na prawo, etykę czy dobro społeczne, łatwy był krok do połamania ostatnich hamulców, które winny istnieć w duszy i marnego człowieka: do zaparcia się swego poczucia narodowego.

Z jakichże to sfer rekrutowali się przywódcy «goralenvolku», tego ruchu, który rzucił straszliwą hańbę na góralszczyznę, jakiej nigdy nie było w jej dziejach? W a c ł a w K r z e p t o w s k i z kilku innymi K r z e p t o w s k i m i, C u k r e m i innymi, byli to wszak główni «parade-górale», którzy jeździli w różnych delegacjach do przedwojennych sfer rządowych w obronie «interesów Podhala», brali udział we wszelkich świętach i uroczystościach, ozdabiając je swymi pięknymi strojami góralskimi. Ceperski przywódca «goralenvolku» H. S z a t k o w s k i był naczelnikiem wydziału turystyki Ministerstwa Komunikacji i wraz z innymi podobnymi działaczami patronował lub brał udział w rozmaitych «cepersko-góralskich» kombinacjach. Cała szajka zarabiała mniej lub więcej nieuczciwie na rozbudowie turystyki i narciarstwa pod hasłem popierania «interesów Zakopanego i Podhala». Drugi ceperski wódz «goralenvolku» W. W i e d e r był działaczem «społecznym» w Zakopanem i apostołem «obrony interesów gospodarczych» Zakopanego oraz «egzystencji ludności» zakopiańskiej nawet za cenę zaprzaństwa i zdrady. A na tym zatrutym podłożu wyrósł osławiony Sepp R o e h r l, Niemiec, który był przed wojną oficjalnym trenerem narciarskim w Zakopanem, a podczas wojny objawił się jako agent gestapo.

Piszę to wszystko z goryczą w sercu, że znaleźli się ludzie, którzy ściągnęli na Podhale hańbę odszczepieństwa od narodu polskiego, narodu, mającego tak wspaniałą kartę w oporze przeciw Niemcom hitlerowskim. Żal mój jest tym większy, że akcja «goralenvolku» była jedyną próbą akcji zbiorowego odszczepieństwa w Polsce, która oparła

się na teoriach odrębności plemiennej i rasiźmie hitlerowskim. Była ona pod tym względem niemal jeszcze gorsza od akcji przystępowania na volksdeutschów, volksdeutsche bowiem byli po Polsce rozproszeni i nie dorabiano do nich żadnej «ideologii»; byli po prostu zdrajcami.

Nie chcę być źle zrozumianym. Akcja «goralenvolku» pozostała tylko próbą, gdyż masa ludności góralskiej pozostała zdrowa. Kilkudziesięciu czy paruset zdrajców-przywódców, co charakterystyczne przeważnie spośród zamożnych górali z większych środowisk letniskowych oraz kilka tysięcy obałamuconych, wystraszonych lub ciemnych jednostek, które przyjęły kartę rozpoznawczą góralską, nic na niej w rezultacie nie zyskując, nie stanowi o całości góralszczyzny. A nie stanowi o niej tym bardziej, że przygniatająca większość ludności podhalańskiej oparła się pokusom korzyści «góralskich», że nie brakło wśród niej objawów najwyższego poświęcenia i bohaterstwa, oporu i walki z Niemcami, że wiele setek górali i inteligentów z Podhala zapełniało więzienia oraz obozy koncentracyjne niemieckie, ginęło w nich z chorób i z głodu, zabójstw i egzekucji. Ale tym bardziej, że ogólna postawa Podhala była taka, jak całego społeczeństwa polskiego, uważam za z gruntu fałszywe, żeby starać się wybielać i bagatelizować ruch «goralenvolku». Przeciwnie! Wszyscy Podhalanie i miłośnicy Podhala, górale i inteligenci powinni ustalić wspólną, najostrzejszą postawę potępienia i to nie tylko samego ruchu «goralenvolku», ale podstawy z której on wyrósł. Nie usypiać społeczeństwa narkotykiem zapomnienia i przygłuszenia czasem, ale utrzymywać w pamięci, jak niesłychaną klęską moralną dla Podhala był ruch «goralenvolku» i jak należy baczyć, aby wraz z «goralenvolkiem» szczezło i bagno moralne, z którego ruch ten wyrósł!

Pamiętajmy, że akcja «goralenvolku» doprowadziła do próby utworzenia specjalnej «góralskiej» formacji SS, że przywódcy ruchu góralskiego stali z wyciągniętymi do pozdrowienia hitlerowskiego rękami pod sztandarem z hakenkreuzem na przyjęciach Franka, Himmlera i innych krwawych zbirów hitlerowskich. Że ulubionymi kartkami z pozdrowieniami z «general gouvernement», które Niemcy wysyłali do domów były fotografie Wacka Krzeptowskiego jako «Goralenfürst» na tle flagi hitlerowskiej! Że delegacje góralskie ofiarowały Frankowi i innym dygnitarzom hitlerowskim honorowe ciupagi, a na imieniny Hitlera wręczyły staroświecką skrzynię góralską z «krzyżykiem niespodzianym», wyglądającym jak odwrócona swastyka, skradzioną ze zbiorów Józefa Oppenheima! Że to wszystko i szereg innych haniebnych czynów wykonywali ci zdrajcy w najpiękniejszych góralskich strojach, tych strojach, które budziły zawsze tak słuszny zachwyt w społeczeństwie polskim, a przez ich czyny zostały sponiewierane! Że za te niecne postępki otrzymywali nagrody od Niemców w postaci koncesji i przywilejów, które sprawiały, że w czasie, kiedy ogół społeczeństwa polskiego, także na Podhalu, znosił najcięższe cierpienia, oni paśli się na cudzej krzywdzie, częstokroć i najbliższych swych sąsiadów!

Nigdy nie zapomnę, jak tuż po oswobodzeniu Podhala w Dworcu Tatrzańskim w Zakopanem witałem się z przewodnikami tatrzańskimi. Podchodzili do mnie dawni serdeczni znajomi, witaliśmy się radośnie po długim niewidzeniu się. Patrzyłem ze wzruszeniem na blade, zapadłe twarze, na których wycisnęła swe piętno bieda i ciężkie czasy okupacji. Aliści podszedł jeden z przewodników, wyglądający jak pączek w maśle: różowe wypchane policzki, zaokrąglony brzuszek. Pytam się czemu tak dobry wygląd zawdzięcza? Okazuje się, że miał kartę góralską i żerując na przynależności do «goralenvolku» miał się dobrze, gdy jego towarzysze przymierali niedostatkiem.

Tak — z «ideologii» brzucha, użycia za wszelką cenę, nienasyconej chciwości i podłości charakterów wyrósł «goralenvolk». I od tej «ideologii» stanowczo się odgrodzić, z taką «ideologią» walczyć, atmosferę, która tę «ideologię» stworzyła zniszczyć do funda-

mentów, muszą wszyscy, którzy naprawdę pragną dobra Podhala: i górale i miejscowi inteligenci i miłośnicy gór z całej Polski!

Ażeby mieć pełny obraz zagadnienia rozpatrzmy jak pojmujemy dobro Podhala i góralszczyzny my miłośnicy gór, zrzeszeni w Polskim Towarzystwie Tatrzańskim, najstarszym i największym towarzystwie turystycznym, które pracę dla gór wypisało na swych sztandarach i tak wielkie dla gór polskich ma zasługi?

Przede wszystkim stwierdzić należy, że przedstawiamy całą Polskę, gdyż w całej Polsce rozsiane są nasze Oddziały, istnieją nasi członkowie i sympatycy. Obejmujemy wszystkich tych, dla których celem jest jak najczęstszy, a przynajmniej coroczny pobyt w górach. W górach tych szukamy wytchnienia po pracy, ukojenia nadszarpniętych nerwów, nasycenia pięknem górskiej przyrody. Wobec nieustannie postępującego niszczenia i szpecenia przyrody gór, pozbawiania przez to gór najistotniejszego ich uroku a równocześnie największej gospodarczej wartości — jesteśmy zwolennikami ochrony przyrody. Ale na tym nie kończą się nasze dążenia. Znajdując pod górami góralską ludność, tak barwną i bogatą w swym życiu, jak są nimi góry, pragniemy, aby ludność ta zachowała swe przepiękne właściwości. Tworzymy grupę przyjaciół góralszczyzny, która pretenduje do miana przyjaciół prawdziwych. Mianujemy się nimi dlatego, że dla dobra góralszczyzny potrafimy zdobyć się na trud i ofiary, oparte na znajomości i umiłowaniu zagadnień podhalańskich i że istotną właściwością tej naszej pracy jest jej bezinteresowność.

Popieramy więc bezinteresownie wszystko, co zmierza do dobra góralszczyzny i Podhala. Propagujemy w całym kraju walory tej najpiękniejszej w Polsce krainy, zawartej między Gorcami, Pieninami i Tatrami, skierowujemy tam strumień gości i turystów, przeprowadzamy i popieramy budowę schronisk, szlaków turystycznych i wszelkich odpowiednich środków komunikacyjnych, udostępniających góry, bierzemy udział w akcjach społecznych, gospodarczych i kulturalnych, zmierzających do podniesienia stanu Podhala i stopy życiowej jego mieszkańców. Każdy nieuprzedzony człowiek, myślący naprawdę o dobru Podhala musi uznać doniosłość wyników naszych prac, dzięki którym Podhale stało się z ubogiej jałowej krainy najlepiej rozwijającym się rejonem górskim Polski.

Po zniszczeniach wojennych może proces rozkwitu Podhala rozpocząć się na nowo. Może on być tym wydatniejszy, że Polska dźwiga się ze zniszczeń wojennych szybko, przemieniając się w kraj coraz silniej uprzemysłowiony, którego zainteresowanie Podhalem jest niezmiernie żywe. Ale zainteresowanie to jest innego rodzaju, aniżeli było przed wojną. Objawy różnicy są widoczne, jak to wspomniałem, w napływie na Podhale olbrzymiej masy turystów i letników zupełnie innych od przedwojennych. Elementy na Podhalu, które ciągle jeszcze nie chcą uznać nowej rzeczywistości polskiej, zżymają się na nowych przybyszów, odpowiadają na pytanie, czy dużo jest gości: «Goście są, ale panów nie ma». Otóż i istotnie, «panów» w tym znaczeniu jak byli przed wojną nie ma, nie ma też widoków, żeby pojawili się w Zakopanem znowu ci upragnieni przez zwolenników łatwych zarobków, jegomoście z dwóch pierwszych grup «przyjaciół Podhala», które opisałem, ceperscy snobi, lotne ptaszki i rycerzyki spekulanckich rozbojów. Nie wrócą tacy ludzie dlatego, że dzisiejszy przeważający typ turysty «plecakowego», wczasowicza, młodzieńca z obozów, robotnika i inteligenta pracującego, przyjeżdżającego w góry na niedzielną wycieczkę, jest wyrazem głębokich przemian społecznych, które przeszły przez Polskę. Trzeba się więc pogodzić z tym stanem rzeczy, a im prędzej zrozumie się to na Podhalu, tym lepiej dla miejscowej ludności. A że może być lepiej, to płynie z prostego faktu, że z nowym elementem wchodzącym na Podhale idzie szeroki prąd zapału i miłości dla gór. Jeżeli się go odpowiednio ujmie i skieruje, wyniknie stąd dla gór naszych wielka korzyść.

Gdyż ci turyści «plecakowi» rozniosą po całej Polsce sławę gór i dadzą podstawy do pomocy dla Podhala ze strony całego Państwa.

W całym tym zagadnieniu, tak często omawianym na Podhalu, trzeba tylko nieco głębiej patrzyć i nieco mniej być zahypnotyzowanym swoim doraźnym, krótkowzrocznym zyskiem. Nie zarobi się już wprawdzie w niewytężający sposób na rzuconej fiakrowi zakopiańskiemu garści pieniędzy przez pijanego snoba, ażeby je z kolei przepić, mniej będzie możliwości łupienia ze skóry przyjezdnego gościa, znikną łatwe i łotrowskie zarobki na różnych spekulacjach «cepro-góralskich», protegowanych przez dygnitarzy. Ale z tej olbrzymiej masy turystów, napływających z całej Polski, będzie czerpała ludność Podhaia poważne i godziwe zarobki. Takich zarobków życzymy jej najserdeczniej, gdyż z nich nie wyniknie dla góralszczyzny ta demoralizacja, która toczyła ją przed wojną ze smutnym wynikiem: «goralenvolkiem».

My jednak, pracownicy na polu szerokich zainteresowań górskich wiemy, że nie na samym zarobku z turystyki i letnisk oraz z rodzimych form gospodarki rolnej kończy się sens góralszczyzny. Istnieje wszak bogaty świat podhalańskiego życia kulturalnego. W tym świecie błyszczą jak meteory świetne postacie ludzi, jakich wydało Podhale, ludzi wzbijających się na szczyty wzniosłości. Pragnęliśmy, aby te postacie były wzorem dla nowego, odradzającego się po wojnie świata góralskiego.

Wspomnę spośród nich Klimka B a c h l e d ę, czołowego przewodnika tatrzańskiego, orła skalnego, który przelatywał góry w najtrudniejszych wyprawach, a po długim życiu zginął bohaterską śmiercią podczas wyprawy ratunkowej w Tatry. Wspomnę Władysława P a w l i c ę, znakomitego mineraloga i profesora Akademii Górniczej, którego krótkie, a pełne zasług życie było wypełnione pracą dla umiłowanych Tatr, rozsławiło ich imię w szerokim świecie i dało dowód, na jakie wyżyny naukowe może się wznieść góralski syn. Wspomnę Władysława O r k a n a, natchnionego piewcę gór, jednego z największych pisarzy Polski, którego dzieła dały wspaniałą wizję Podhala dawnych i dzisiejszych czasów, wytknęły drogi społecznego rozwoju całych generacji podhalańskich. Można by ten szereg długo ciągnąć. Nie chodzi tu jednak o to, aby każdy góral był Orkanem, Klimkiem Bachledą, czy Pawlicą, ale chodzi o wskazanie świata ducha, który oni reprezentowali, a który, okazuje się, może wykwitnąć jak cudowny kwiat z duszy góralskiej.

Na Podhalu trzeba hodować klimat, w którym rozwinąć się mogli ci ludzie najwyższej miary, a wypalić ogniem i żelazem podłość, na której wyrośli Wacek Krzeptowski i jego towarzysze.

Dopiero w dobrym, zdrowym klimacie będzie można podnieść głos o konieczną dla Podhala pomoc całego państwa. Uznając bowiem znaczenie Podhała dla turystyki i odpoczynku ludności pracującej za zagadnienie o skali ogólnopaństwowej, jesteśmy zdania, że wielkich swych zadań na tym polu Podhale nie rozwiąże siłami miejscowych, ani też wojewódzkich czynników — konieczną jest tu pomoc całego państwa.

I jeśli odnawiamy teraz z całą siłą postulat utworzenia Parku Narodowego Tatrzańskiego, to stawiamy go nie tylko dając wyraz powszechnemu i gorącemu życzeniu naszych sfer turystycznych, ale przedstawiamy także jako tę formę organizacyjną najpiękniejszego zakątka Polski, przez którą będzie można zyskać najskuteczniejszą pomoc całego państwa dla Podhala.

Jestem przekonany, że drogą realizacji Parku Narodowego Tatrzańskiego pomoc tę zyskamy także na polu gospodarki rolnej na Podhalu, w której tak palącym zagadnieniem jest sprawa p a s z e n i a o w i e c na obszarze podhalańskim. Zupełnie bowiem

zgadzamy się z wywodami hodowców owiec[1]), że zagadnienie pasterstwa na Podhalu, a szczególnie w Tatrach, nie da się pomyślnie rozwiązać bez wydatnej pomocy państwa. Ale rozpatrzmy to zagadnienie spokojnie i obiektywnie.

Każdy, kto miał coś do czynienia z gospodarką pasterską w górach, wie, że na określonej hali można bez szkody dla hali wypasać tylko określoną ilość owiec. Znawcy gospodarki pasterskiej w górach określają najwyższą ilość owiec, którą można wypasać w Tatrach w ramach racjonalnej gospodarki pasterskiej w dzisiejszym stanie rzeczy (z serwitutami[2]) od 7.000 do najwyżej 12.000. Jeżeli w ubiegłym roku pasiono w Tatrach 25.000 owiec, a w tym roku 30.000 owiec, to jest rzeczą oczywistą, że utrzymywanie takiego stanu rzeczy prowadzi do nieuchronnej, a szybkiej zguby gospodarki pasterskiej w Tatrach. Zubożenie szaty roślinnej hal, wydeptanie przez zbyt liczne stada owiec trawy, a ostatecznie naruszenie spoistości zboczy i uruchomienie usypisk skalnych, tego końca wszelkich możliwości paszenia, są jasnym następstwem tego rodzaju postępowania. Zagadnienie to nie jest żadnym zagadnieniem ochrony przyrody lub Parku Narodowego w Tatrach. Jest to zagadnienie prostych zasad racjonalnego pasterstwa, zagadnienie czysto gospodarcze. I dlatego, jeśli ktoś przy omawianiu tych zagadnień wysuwa na obronę swych «nieprzedawnionych praw» «przesadę ochraniarską» i Park Narodowy Tatrzański, który ma jakoby sprowadzić zagładę na pasterstwo tatrzańskie, a już teraz jego widmo przeszkadza paszeniu jeszcze większych ilości 40.000 lub 50.000 owiec w Tatrach, to tego rodzaju postępowanie należy nazwać obłudnym i kłamliwym, a gospodarczo zgubnym. Prostą zaś demagogią, pachnącą przedwojenną argumentacją Il. Kuriera Codziennego jest ubolewanie, że «ochraniarze» chcą wyrzucić owce z Tatr.

Że słowa moje o zagładzie grożącej pasterstwu tatrzańskiemu nie są przesadne, potwierdzi każdy, kto w roku ubiegłym, a szczególnie bieżącym chodził po Tatrach. Kiedy gazdowie wypędzali na wiosnę[3]) na hale, były one z powodu niedostatecznego karmienia w zimie tak słabe, że wiele z nich wprost się przewracało. Nie było to niczym dziwnym, gdyż jedyną karmą wielu owiec na Podhalu w lutym, marcu i kwietniu była słoma i cetyna. Ilość takich owiec, oddawanych przez ludność bacom na wypęd do hal była tak nadmierna, że bacowie wzdragali się owce brać, mimo, że oddawano im je za darmo na wypas. Olbrzymia liczba owiec wypędzona na hale nie miała się po prostu gdzie paść, ani na halach, ani w obrębie uprawnień serwitutowych w lasach. Wynikiem tego było masowe wpędzanie owiec w młodnik, niszczenie kultur leśnych przede wszystkim w lasach państwowych, ale także i własnych, góralskich. Szkody wzmogły się na skutek paszenia wraz z owcami kóz, tych największych niszczycieli roślinności. Przez lasy tatrzańskie przeszedł orkan zniszczenia. Dowodem spustoszeń jest fakt, że w Dolinie Jaworzynki, gdzie czynniki państwowe z wielkim mozołem i kosztem od lat przeprowadzają sztuczne zalesianie sypiących się jałowych zboczy, z 8.000 sztuk wysadzonego cennego jaworu, 6.000 sztuk zostało doszczętnie spasionych (pociągani do odpowiedzialności pasterze wykręcali się, że kultury te zniszczyły zające; tymczasem wiadomo, że w całych Tatrach Polskich liczbę zajęcy szacuje się na nie więcej jak 30). Obraz zniszczenia jakiemu szata roślinna Tatr uległa nawet w niedostępnych zdawałoby się zakątkach nie da się opisać. Nie zo-

---

[1]) Porównaj w tej sprawie dyskusję, którą przeprowadziła wychodząca w Nowym Targu «Gazeta Podhalańska», w kilku numerach 25 rocznika, rok 1947, oraz artykuł inż. Kolowcy w tym roczniku «Wierchów».

[2]) Uregulowanie sprawy serwitutów w lasach Tatr Polskich pozostaje nadal doniosłym zagadnieniem. Do prac nad uregulowaniem serwitutów oraz stosunków rolnych na Podhalu przystąpiło Ministerstwo Leśnictwa wraz z Głównym Urzędem Planowania. Prace te winny się odbywać na zasadzie wymiennej.

[3]) Wypęd owiec na hale tatrzańskie odbył się przytym o 2 tygodnie wcześniej niż normalnie z powodu braku paszy dla owiec na dołach. Przyczyniło się to walnie do pogorszenia sytuacji przez przepaszenie hal.

stało ani kwiatka, ani gałązki. Przez wesołe, zielone i kwitnące hale i łąki tatrzańskie powiało tchnienie śmierci.

I jakiż był skutek tego gospodarczego wyzyskania Tatr, niczym nie hamowanego, gdyż wszelkie zarządzenia władz, a nawet własne uchwały góralskich spółek leśnych i pasterskich nie były przestrzegane?! Oto musiano spęd owiec rozpocząć już w połowie sierpnia. Owce te, a także i krowy szły z hal nie, jak powinny po sezonie pasterskim, dobrze odżywione i wypasione — wlokły się pochody zwierząt chudych i zabiedzonych. W takim stanie mają one przetrwać zimę, do tego przy złym stanie siana i przy pogorszeniu stanu rzeczy z powodu śniegów, które spadły w Tatrach w roku bieżącym w czerwcu i z końcem sierpnia.



Puszcza leśna Tatr przed 60 laty

Fot. S. Radzikowski

Widzimy jasno, że taki stan rzeczy dalej istnieć nie może. Niepodobna niszczyć hal, lasów i największej turystycznej wartości Tatr, ich piękna, przez nadmierne wypasanie w Tatrach. Konieczne są stanowcze i doraźne środki zaradcze. Konieczne jest wkroczenie czynników państwowych i pomoc państwa, aby znaleźć należyte rozwiązanie ciężkiego problemu. Z czynnikami państwowymi winni współdziałać uczeni, fachowcy, działacze społeczni, gospodarczy, miejscowi hodowcy owiec i znawcy oraz miłośnicy gór, aby ocalić Tatry, a od ludności odwrócić katastrofę, grożącą pasterstwu na Podhalu. Działać trzeba natychmiast, wobec poważnego położenia nie wolno dopuścić do żadnej zwłoki!

VI

Zahamowania wymagają mnożące się wypadki bezprawnego budowania i szynkowania w górach. Wypadki takie pojawiły się w Dolinie Chochołowskiej, w Pięciu Stawach Polskich, na Hali Smytnej, Kondratowej, zagrażają na Hali Gąsienicowej. Apelujemy do czynników miarodajnych o ukrócenie tego dzikiego budownictwa, mającego swe źródło również w spekulacji jednostek, nie chcących liczyć się z dobrem społecznym. To samo odnosi się do Gubałówki, gdzie dzikie budownictwo prywatnych bud

i szynków szerzy się bezładnie. W ten sposób oszpeca się jeden z najpiękniejszych punktów widokowych, a zaśmiecanie i nieporządek przybierają tu wprost nieznośne rozmiary.

Gospodarka leśna w Tatrach Polskich wchodzi po zniszczeniach wojennych zwolna na lepsze tory. Jest to zasługą lasów państwowych, których powierzchnia, według uprzejmie nadesłanego mi zestawienia nadleśnictwa Państwowego w Zakopanem wynosi obecnie 11.134 ha, z tego 9.003,31 ha lasów państwowych wg stanu z roku 1939 i 2.143,63 ha lasów upaństwowionych po wojnie na podstawie dekretu z dnia 12 grudnia 1944 roku o przejęciu przez państwo niektórych lasów prywatnych na własność Skarbu Państwa (głównie dawne lasy dóbr Szaflary Jerzego Uznańskiego). Ta cyfra jest najlepszym wyrazem podstawowej zdobyczy, którą uzyskaliśmy dzięki wieloletniemu wysiłkowi w drodze do realizacji Parku Narodowego w Tatrach. Całość bowiem lasów tatrzańskich państwowych jest traktowana jako rezerwat. Od pierwszego października 1947 roku nadleśnictwo w Zakopanem zostało zlikwidowane i niemal cała jednostka lasów państwowych tatrzańskich (9.680 ha, w tym właściwego lasu 8.400 ha) została uznana rozporządzeniem Ministerstwa Leśnictwa za odrębną jednostkę organizacyjną pod nazwą «Park Narodowy Tatrzański». Jakżeż daleko jesteśmy od okresu sprzed lat dwudziestu, kiedy wszystkie lasy w Tatrach Polskich należały do właścicieli prywatnych, a wśród nich jedynie lasy śp. Władysława Zamoyskiego były przez tego wielkiego idealistę i miłośnika gór chronione i szanowane.

Cały obszar właściwych Tatr po stronie polskiej w obrębie projektowanego Parku Narodowego wynosi 19.700 ha, z tego 1,300 ha hal, 6,900 ha skalnych nieużytków, a 11,500 ha lasów. Wśród lasów prywatnych i gromadzkich największe obszarem są lasy 7 gromad, położone głównie w Dolinie Chochołowskiej (w obszarze właściwych Tatr około 2.500 ha). Lasy te ucierpiały bardzo silnie na skutek dewastacyjnej gospodarki z czasów okupacji, a częściowo także nieopatrznej gospodarki właścicieli w czasie powojennym. Z zadowoleniem jednak podkreślić należy, że na zebraniach współwłaścicieli lasów 7 gromad w roku bieżącym zapadły uchwały, świadczące, że gromady zdają sobie sprawę ze złego stanu tych lasów i konieczności nawrócenia z fałszywej drogi nadmiernej eksploatacji leśnej, która prowadzi prostą drogą do ciężkich strat gospodarczych dla samych właścicieli i całego Podhala. Oby tylko te uchwały, zmierzające do zahamowania wyrębów, wydatniejszego zalesiania, ochrony sadzonek itd. zostały zrealizowane. Również i inne lasy w Tatrach, należące do ludności miejscowej winny być chronione. Z prawdziwym przerażeniem zauważono tego roku zaczynające się rąbanie cudownego i jedynego w swoim rodzaju lasku na Wantulach. Należy natychmiast bezwzględnie zabronić naruszania tego dla turystów i przyrodników bezcennego a gospodarczo bezwartościowego lasu!

Z uznaniem należy podkreślić prace nadleśnictwa Zakopane nad zalesianiem wiatrołomów i zrębów, których w roku 1946 zalesiono 67 ha, a w roku bieżącym również poważną ilość. Niezbędnym będzie dalsze silne zalesianie, a to tym bardziej, że coraz więcej lasu opada kornik. Wśród rozpoczętych zalesień szczególnie ważne jest dalsze prowadzenie zalesień Doliny Jaworzynki i to tak po stronie stanowiącej własność państwową, jak i po stronie należącej do włościan, razem na obszarze 15 ha. Musiano tu szczególnie na stoku włościańskim dokonać żmudnych prac umacniania dzikich potoków, robienia płotków i ogrodzeń przed wypasem. Kredytów na ten cel udzielił Zarząd Wodny w Nowym Targu. Niestety, jak wspomniałem, prace te w przeważającej części uległy zniszczeniu na skutek nadmiernych wypasów. Uznaniem sfer turystycznych cieszą się również rozpoczęte przez lasy państwowe zalesiania kamieniołomu pod Capkami i otoczenia budynków kolejki na Kasprowym, oraz dalszej części zniszczonej moreny nad Morskim Okiem w otoczeniu dawnego schroniska Burego, a nadto umieszczenie przez

Nadleśnictwo Zakopane kilkudziesięciu tablic ostrzegawczych, wzywających do ochrony przyrody i nieniszczenia flory.

Coraz to groźniejszym niebezpieczeństwem dla lasów tatrzańskich stają się lawiny śnieżne i kamienne, które niszczą drzewostany niżej położone. W lipcu 1947 roku olbrzymia lawina kamienna, spadająca żlebem ze stoków Wołoszyna zniszczyła dużą partię lasów, część drogi i mostu koło Wodogrzmotów Mickiewicza i wyryła potężne bruzdy w granitowym obramowaniu dolnej części Wodogrzmotów. Również potężne lawiny kamienne spadły w Dolinie Waksmundzkiej, zmieniając całkowicie konfigurację części stoków i dna doliny. Sprawa ta wymaga gruntownego studium zagadnień lawin śnieżnych i kamiennych w Tatrach. Jako przykład takich studiów wskazuję na Szwajcarię, gdzie odnośnymi pracami zajmują się najlepsi specjaliści w doskonale urządzonych stacjach badawczych lawinowych. Do stacji takich należałoby wysłać na urządzane tam kursy szkoleniowe naszych pracowników dla zapoznania się ze zdobyczami szwajcarskimi na tym polu.

Wielkie szkody w szacie roślinnej Tatr wyrządzają wypalania kosodrzewiny przeprowadzane na poszczególnych halach. Są to działania gwałcące obowiązujące ustawy (kosodrzewina według wyraźnego brzmienia ustawy jest pod całkowitą ochroną), gospodarczo bezmyślne (w praktyce nie osiąga się niemal nigdy zamierzonego celu, jakim jest powiększenie pastwisk), dla lasów groźne (pola kosodrzewiny są wszak górnymi pasami ochronnymi dla lasów górskich), a dla turystyki wysoce szkodliwe (pozbawia się w ten sposób Tatry jednej z największych ich ozdób, na przykład na Hali Gąsienicowej, gdzie łany kosodrzewiny są jedną z ważnych części składowych jej piękna). Również haniebne rzeczy dzieją się z szarotkami. Mimo ustawowej ochrony tego wspaniałego, a niemiłosiernie tępionego kwiatu, bezczelni sprzedawcy nadal wciskają gościom szarotki, a niestety ciągle jeszcze znajdują się bezduszni «turyści», którzy szarotki kupują. Najwyższy czas, aby wytworzyć jednolity front władz i społeczeństwa, który pozwoli ukrócić nadużycia z kosodrzewiną i kwiatami tatrzańskim. Co do szarotek jest to tym łatwiejsze, że istnieją w Zakopanem sklepy kwiaciarskie, sprzedające piękne szarotki hodowane przez ogrodników.

Niezmiernie ciężkie straty poniosła na skutek wojny zwierzyna tatrzańska. Jeżeli lasy państwowe w Tatrach Polskich wyglądają przynajmniej na oko jako tako, to ze zwierzyną tępioną niemiłosiernie przez różnego rodzaju kłusownictwo (także i wojenne) jest bardzo źle. Nadleśnictwo państwowe w Zakopanem oblicza straty w czasie wojennym i powojennym do roku 1946 na 100 jeleni, 150 saren, 20 kozic, 10 głuszców. Dzięki wielkim wysiłkom nadleśnictwa i poprawie stosunków bezpieczeństwa na Podhalu udało się tyle uzyskać, że obecny stan zwierzyny w Tatrach Polskich należy szacować na 24 jelenie, 105 saren, 26 kozic, 16 głuszców, 30 zajęcy, 25 lisów, 20 jarząbków. Obserwowano nieliczne sztuki orłów, parę rysiów i niedźwiedzi. Stan świstaków w Tatrach Polskich poprawia się zwolna. Wojna spowodowała pojawienie się wilków na Podhalu, zapędziły się one aż pod Nowy Targ. Musi poczynić się wszelkie wysiłki, aby utrzymać w Tatrach niedźwiedzie, rysie i orły. Obyśmy nie doprowadzili do tego stanu, który opłakuje teraz Szwajcaria, gdzie z początkiem tego wieku ubito ostatniego niedźwiedzia, a o rysiach ślad dawno zaginął. Stan ryb w Tatrach jest fatalny. Pstrąg niemal zniknął z wód tatrzańskich. Również drobne ptactwo zostało w reglach prawie zupełnie wyłapane i wyniszczone.

Jako tymczasowy szybki środek zaradczy przeciw dalszej zagładzie zwierząt należy uznać wzmocnienie w Tatrach zupełnie niewystarczającej ilości strażników łowieckich. Drugim zarządzeniem doraźnym winno być utworzenie specjalnego rezerwatu dla zwierzyny w górnej części Doliny Kościeliskiej, a to w myśl projektu Dyrekcji Lasów

Państwowych Okręgu Krakowskiego. Jedynym jednak sposobem, który umożliwi gruntowną ochronę zwierzyny tatrzańskiej jest utworzenie Parku Narodowego ze specjalną Strażą Górską, należycie wyszkoloną i o szerokich kompetencjach.

Na pokoleniu naszym ciąży wielka odpowiedzialność ratowania resztek tatrzańskiej zwierzyny, ryb i ptactwa. Tatry nie mogą pozostać górami martwymi!

Wiele jest jeszcze spraw tatrzańskich z działu ochrony przyrody, którymi należałoby się zająć w tych wywodach, przy nawale materiału z tylu lat. Wspomnę tylko o niektórych.

Obozy harcerskie zostały po złych doświadczeniach z roku 1946, na skutek słusznego stanowiska Głównej Komendy Harcerskiej, usunięte z Tatr. Za dużo jednak było i pod Tatrami obozów harcerskich, szczególnie dla harcerzy poniżej 15 lat, a więc granicy wieku, poniżej której nie należy prowadzić młodzieży w Tatry. Sprawa ta wymaga jeszcze dalszej troskliwej uwagi i rozprowadzenia obozów harcerskich młodzieży młodszej po innych okolicach. Rzeczą niedopuszczalną jest ciągle jeszcze powtarzające się trzymanie letników po halach tatrzańskich. Również dzikie budownictwo szałasów po halach powinno ustąpić racjonalnej gospodarce. Głupie wyczyny sportowe w postaci wyjazdów motocyklami na Kasprowy zostały szczęśliwie zahamowane. Zamknięcie Doliny Kościeliskiej dla wjazdu samochodów zostało z powrotem wprowadzone i należy tego uzasadnionego zarządzenia bacznie przestrzegać.

Wobec niezwykłego wzmożenia się ruchu samochodowego i motocyklowego na drogach tatrzańskich, niezbędnym staje się nakaz używania tłumików, szczególnie na drodze do Morskiego Oka. Dla ochrony roślinności chociaż jednej hali tatrzańskiej dla celów nauki należy przywrócić wyłączenie Hali Pysznej od paszenia. Nie należy znosić wałęsania się psów, szczególnie bezpańskich po Tatrach, gdyż czynią one wielkie szkody w zwierzynie. Wielkiej uwagi wymaga sprawa palenia ognisk w Tatrach; grozi to niebezpieczeństwem pożarów leśnych.

Kończąc ten ograniczony tylko do najważniejszych spraw przegląd spraw ochrony przyrody Tatr, powtarzam ponownie, że dla rozwiązania istniejących trudności koniecznym jest przeprowadzenie ustawy o Parku Narodowym Tatrzańskim. Na razie może to być ustawa ramowa, która częściowo umożliwi całkowite rozwiązanie zagadnień, a częściowo stworzy podstawę do stopniowego wprowadzania w życie niektórych postanowień Parku Narodowego Tatrzańskiego. Podkreślam raz jeszcze: bez jakiejkolwiek krzywdy dla ludności, gdyż ta byłaby niesprawiedliwą, a do niczego nie jest potrzebna — ale przy uwzględnieniu ogólnopaństwowych interesów istniejących w Tatrach. I jestem przekonany, że jak Park Narodowy Krugera w Południowej Afryce, który swego czasu widziałem, a który zrodził się w walce trwającej lat prawie trzydzieści, jak Park Narodowy w Białowieży, który już istnieje 25 lat, jak Park Narodowy w Pieninach, który już istnieje lat piętnaście, Park Narodowy Tatrzański po jego utworzeniu, gdy okaże się, że nie taki straszny diabeł jak go malują, nie będzie budził żadnych sporów, ale będzie chlubą kultury naszego narodu, jak są nimi tamte Parki Narodowe! I wtedy wszyscy będą zadowoleni z realizacji idei, która ożywia najlepszych ludzi w Polsce od tylu lat, idei, która przyświecała wielkiemu marszałkowi przedwojennego sejmu polskiego Ignacemu Daszyńskiemu, gdy chciał ustawę o utworzeniu Parku Narodowego Tatrzańskiego wnieść na sejm dla uczczenia dziesięciolecia niepodległości Polski!

VII

Dla turystyki górskiej w Polsce i dla Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego terenem najważniejszym obok Tatr są **Pieniny**. Wśród rozmaitych projektów, które wyłaniają się dookoła obszarów, mających znaczenie dla turystyki górskiej i zagrażają ich pięknu, od czasu do czasu pojawiają się projekty groźne już nie dla części danej grupy górskiej, ale dla jej całości. Takim projektem, który groził całym Tatrom i w razie jego realizacji uniemożliwiłby w ogóle utworzenie Parku Narodowego Tatrzańskiego, był projekt eksploatacji granitu w Dolinie Roztoki. Walczyliśmy z tym projektem z całych sił[1]) i ostatecznie projekt powiększył archiwum niesławnych zamiarów, tak licznych w małych Tatrach.

Podobnie niebezpiecznym dla Pienin jest projekt wybudowania **zapory w Czorsztynie**.

Ażeby od razu usunąć możliwe nieporozumienie przypominam, że my, pracownicy ochrony przyrody, nie jesteśmy bynajmniej przeciwnikami budowania zapór w górach, a to nie tylko ze względu na ich znaczenie gospodarcze, ale także z punktu widzenia piękna gór. Najlepszym dowodem naszego stanowiska było całkowite poparcie, jakiego udzielaliśmy przy budowie zapór dolinnych na Sole w Porąbce w Beskidach Żywieckich oraz na Dunajcu w Rożnowie i w Czchowie w Beskidach Nowosądeckich. W tych wypadkach budowa zapór nie tylko spełniała swe wielkie zadania, ale nawet upiększała przyrodę dolin beskidzkich, stwarzając w nich wielkie i malownicze jeziora, jakkolwiek wadą tych jezior są ich silne wahania poziomu wód. Wobec ogromnego znaczenia, jakie budowa zbiorników ma dla zatrzymywania wód powodziowych regulowania stanu wód na rzekach spławnych i wytwarzania siły elektrycznej jesteśmy też skłonni do pójścia jak najdalej naprzeciw odnośnym projektom i do najdalej idących ustępstw z naszego stanowiska tam, gdzie to okaże się potrzebne. Najlepszym dowodem na to była nasza współpraca przy opracowywaniu projektu budowy przepławki dla ryb łososiowatych przy zaporze w Rożnowie, ażeby tylko uzgodnić stanowisko obu stron. Ja osobiście jako geolog i profesor uczelni technicznej jestem jak najdalej od tego, ażeby stawiać przeszkody budowie zapór wodnych w górach, tak doniosłych dla rozwoju techniki i życia gospodarczego w Polsce.

Ale na przykładzie projektu zapory w Czorsztynie widać, jak autorzy tego projektu nie liczyli się z tym, że obok spraw techniki istnieją jeszcze inne względy, równie doniosłe, a w niektórych wyjątkowych wypadkach ważniejsze.

Istnieją dwa rodzaje techników: jedni zapatrzeni w punkt widzenia wyłącznie techniczny i nie zwracający żadnej uwagi na kwestie społeczne, sprawy kultury czy innych dziedzin życia ludzkiego, drudzy, którzy ogarniają szerokie sfery ludzkiego ducha i starają się znaleźć rozwiązania, harmonizujące najlepszy poziom techniki z najwyższymi osiągnięciami innych dziedzin życia. Sądzę, że nikt mi nie weźmie za złe, że za lepszy uznaję drugi rodzaj techników, których znakomitym przykładem był śp. inż. Jan Wacław **Czerwiński**, były długoletni prezes Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, jeden z najwybitniejszych naszych techników wodnych, a równocześnie gorący i mądry zwolennik oraz wykonawca ochrony przyrody. Takich techników potrzebujemy w poszukiwaniu rozwiązania, jakie musimy znaleźć w sprawie budowy dalszych, niezbędnych zapór dolinnych w naszych górach i z góry powiedzieć należy, że z rozwiązań tych musi być usunięty projekt budowy zapory w Czorsztynie. Dlaczego?

---

[1]) Por. W. Goetel: «W sprawie eksploatacji granitu na obszarze Tatr Polskich». «Wierchy» tom II rok 1924, str. 63—86.

Przez długi szereg lat walczyliśmy o utworzenie Parku Narodowego Pienińskiego. Walka była ciężka i trudna. Ożywiała nas w niej świadomość, że bronimy jednego z najpiękniejszych zakątków ziemi polskiej, cudownego przełomu Pienińskiego. Przełom ten istnieje dzięki Dunajcowi przerzynającemu swe perliste fale wśród wdzięcznych turni i ślicznych lasów. Dzięki swym niezwykłym wartościom przełom ten jest jedną z największych atrakcji turystycznych w skali europejskiej. Na wodach Dunajca rozwinęło się flisactwo pienińskie — tak atrakcyjne przewożenie gości w czarujących łódeczkach, wydrążonych z jednego pnia drzewnego, które stało się jedną z podstaw egzystencji gospodarczej wsi, położonych dookoła Pienin. Dla perły naszych zdrojowisk Szczawnicy przełom Dunajca jest niezbędnym czynnikiem rozwoju.

Po długiej walce zwyciężyliśmy. Park Narodowy Pieniński został utworzony [1]). Uroczystość ogłoszenia Parku Narodowego Pienińskiego w Szczawnicy dnia 31 sierpnia 1930 roku stała się prawdziwym świętem turystyki polskiej, ogółu inteligencji polskiej i ludności miejscowej. Liczni przedstawiciele wszystkich tych grup manifestowali hucznie swą radość z powodu wielkiego osiągnięcia kultury polskiej. Niedługo potem, po zamianie słowackiej części przełomu pienińskiego na rezerwat odbyło się dnia 17 lipca roku 1932 w Czerwonym Klasztorze drugie niezwykłe święto: połączenie obu rezerwatów w pierwszy w Europie pograniczny Park Natury. W przemówieniach licznych delegatów polskich, czeskich i słowackich sławiono realizację dzieła, które przyniosło zaszczyt kulturze słowiańskich narodów.

I oto tak wielkie dzieło ma ulec zniszczeniu przez budowę zapory w Czorsztynie. Z projektem budowy zapory połączony jest projekt budowy tunelu, który w okolicy zamku czorsztyńskiego ma wejść pod skały Pienin, aby wyjść wylotem poniżej Krościenka. W ten tunel ma być wpuszczona znaczna część wody Dunajca. Nie potrzeba fachowca, ażeby zrozumieć, że oznacza to pozbawienie wody przełomu Dunajca, a z tym odebranie Parkowi Narodowemu Pienińskiemu głównej treści jego istnienia. Muszę nazwać prawdziwie niesłychanymi wypowiadane z kół projektodawców zdania, że można będzie zaradzić «chęci jeżdżenia łódkami przez Pieniny» przez puszczanie wody z zapory w przełom Dunajca raz na tydzień! To jest dowód do jakiego stopnia może dojść jednostronność i ignorancja ludzka.

Jest jedna tylko prawda. Albo zostanie zbudowana zapora w Czorsztynie wraz z tunelem, a z tym zostanie zniszczony Park Narodowy Pieniński, albo pozostanie Park Narodowy Pieniński, a dla osiągnięcia celów technicznych, które miała rozwiązać zapora znajdzie się inny sposób wyjścia. I ten sposób wyjścia musi się znaleźć!

Żeby jednak nie pozostawić wrażenia, że budowa zapory w Czorsztynie to tylko sprawa być albo nie być dla Parku Narodowego Pienińskiego, muszę naświetlić inne, również wielkiej wagi zagadnienia, związane z tym projektem.

Rozumiemy, że z budową zapór dolinnych musi być powiązane zalewanie znacznych połaci dolin i wysiedlanie wsi. Ponieważ jednak proces ten jest szczególnie dotkliwy dla ludności miejscowej, należy starać się unikać wyboru takich okolic, które są szczególnie cenne. A właśnie takim obszarem dla Podhala są wsie, które muszą być zalane w razie zbudowania zapory czorsztyńskiej. Czorsztyn, Frydman, Maniowy, Dębno, Harklowa, to wszak rdzenne, piękne wsie Skalnego Podhala, które jest tak maleńkie, a takim jest skarbem dla Polski! Frydman jest przy tym wzorem klasycznego ukształtowania wsi i cennym dokumentem dla nowoczesnego planowania, a nadto posiada zabytkowy murowany kościół o dużej wartości; w Dębnie istnieje cudowny kościółek drewniany o jedynej

---

[1]) Por. W. Goetel: «Utworzenie Parku Narodowego w Pieninach». «Ochrona Przyrody». Tom IX, Kraków, 1929.

w Polsce polichromii, prawdziwy klejnot budownictwa i sztuki ludowej. Te wartości musiałyby być zniszczone lub przeniesione, co w wypadku kościółka w Dębnie jest zadaniem nie do przeprowadzenia bez zniszczenia bezcennej polichromii.

W Łopusznej na szlaku Nowy Targ—Czorsztyn Polskie Towarzystwo Wędkarskie zbudowało z wielkim nakładem sił i pieniędzy wspaniałą wylęgarnię ryb łososiowatych. Jest to obiekt o europejskim znaczeniu, mający służyć nie tylko rybactwu sportowemu ale i gospodarce rybnej łososiowej w całym dorzeczu Wisły, co jest zagadnieniem gospodarczym wysokiej miary, gdyż połowy łososia w średniej i dolnej Wiśle oraz w Bałtyku przynoszą rocznie dziesiątki milionów złotych. O ile przy zaporze rożnowskiej udało się zbudować przepławkę, która umożliwia wędrówkę łososi w górę rzeki, o tyle przy znacznie wyższej zaporze czorsztyńskiej, która wywoła w zalewie ogromne wahania poziomu wód, zagadnienie to jest niezmiernie trudne do rozwiązania; nadto zalew zapory czorsztyńskiej spowodowałby zupełną zagładę najważniejszych naturalnych tarlisk łososia na Dunajcu. Zapora czorsztyńska oznaczałaby więc obrócenie w niwecz wielkiego dzieła, wykonanego przez Polskie Towarzystwo Wędkarskie ku chlubie polskiej kultury i pożytkowi gospodarki narodowej.

A wreszcie strona techniczna zagadnienia. Piszę o niej jako geolog od lat pracujący w geologii Podhala i żywo interesujący się sprawami zapór dolinnych tak ciekawymi dla geologów. Dla budowania zapór w górach czynnikiem decydującym jest jak wiadomo budowa geologiczna dna i zboczy, na których ma się opierać zapora. Istnieje cała obszerna literatura, poświęcona zagadnieniom geologicznym budowy zapór dolinnych. oparta na doświadczeniach całego świata i wielu fachowców pracujących w tych dziedzinach. Mimo tego czyni się wiele błędów przy budowie zapór. Błędy takie płyną zwykle albo z niewystarczającego zbadania geologicznego albo z powodu niedostatecznego uwzględnienia wskazówek geologicznych przez budowniczych zapór. W jednym i drugim wypadku następstwa są fatalne. Błędy, które spostrzega się dopiero w czasie budowy wywołują konieczność wykonywania robót dodatkowych, które są z reguły niezmiernie kosztowne, a czasem przewyższają nawet parokrotnie kosztorysy budowy zapór. W niektórych wypadkach nieuwzględnienie w wystarczającej mierze czynników geologicznych prowadziło już po postawieniu zapory do niezmiernie kosztownych robót zaradczych i konserwacyjnych, a nawet do wywracania się zapór, z czym związane są katastrofalne powodzie i straszliwe zniszczenia.

Przy zaporze czorsztyńskiej wykonane dotychczas prace geologiczne dały wyniki ujemne. Aby się o tym przekonać wystarczy przeczytać odnośne sprawozdanie Państwowego Instytutu Geologicznego [1]). Ze sprawozdania tego wynika jasno, że budowa geologiczna dna, a przede wszystkim zboczy, na których ma się oprzeć zapora (obok zamku w Niedzicy) jest wysoce niekorzystna. Podłoże skalne zapory wykazuje wodoszczelność tylko w mniej dla budowy zapory ważnych partiach niezaburzonych. W strefach zaburzonych tektonicznie, właśnie najważniejszych dla budowy zapory szczelność górotworu spada gwałtownie. Wykonane badania i próby wykazały istnienie na znacznych przestrzeniach kanałów, zdolnych przewodzić duże ilości wody. Nadto utwory łupkowe, które są wodoszczelne ulegają bardzo szybko rozmywaniu. W razie więc zbudowania zapory w tym miejscu, musiano by wykonać olbrzymie prace uszczelniające i ubezpieczające, nie dające do tego żadnej gwarancji, że pomogą. Jak wobec tego będą wyglądały koszty zapory, które mają być i bez uwzględnienia tej trudności ogromne, jak jej przyszłe bezpieczeństwo?

---

[1]) Por. Dyr. Karol Bohdanowicz: Działalność Państwowego Instytutu Geologicznego w okresie 1. IV.—31. XII. 46, Biuletyn Państw. Instytutu Geologicznego nr. 30. str. 50—51 Warszawa 1947.

Odpowiedzialność, jaką wzięłyby na siebie czynniki forsujące budowę zapory czorsztyńskiej, byłaby w tych warunkach zaiste olbrzymią. Ale żadna odpowiedzialność, nawet gdyby chcieli ją wziąć na siebie autorzy projektu, nie rozwiązuje kwestii. Ludzi tych za pewien czas nie będzie, jak nas wszystkich, ale pozostałoby po nich dzieło, które byłoby z punktu widzenia technicznego wadliwe i nie dające gwarancji trwałości, dla wielkiego dzieła kulturalnego Parku Narodowego Pienińskiego zabójcze, dla ludności poważnej połaci Podhala katastrofalne, a fantastycznie kosztowne. Ujemny wynik ekspertyzy geologicznej stawia pod znakiem zapytania także rozważaną budowę w Czorsztynie zapory niższej, bez tunelu, która nie byłaby wyprawdzie taką katastrofą jak zapora wyższa z tunelem, ale budzi również bardzo poważne zastrzeżenia.

W uwzględnieniu tych wszystkich okoliczności Polskie Towarzystwo Geologiczne, skupiające wszystkich geologów w Polsce, na Walnym Zgromadzeniu w Kielcach w sierpniu 1947 roku wypowiedziało się w jednomyślnej uchwale stanowczo przeciwko budowie zapory czorsztyńskiej. Z tą uchwałą solidaryzują się wszystkie czynniki kulturalne w państwie, a z nimi Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, dla którego budowa zapory czorsztyńskiej byłaby przekreśleniem całej pracy Towarzystwa w jednej z najcenniejszych turystycznie okolic Polski.

Park Narodowy Pieniński po stronie polskiej, jak to wspomniałem, przeszedł okupację niemiecką w stanie względnie dobrym o ile chodzi o szatę roślinną, a to dzięki swemu położeniu na uboczu od wielkich szlaków wojennych. Lasy Parku Narodowego ucierpiały nieco od kontygentów nakładanych przez Niemców oraz od kradzieży leśnych, a wreszcie od nieprzemyślanych zarządzeń władz miejscowych, ale szkody ograniczyły się głównie do lasów, leżących w częściach obwodowych Parku i nie przeniosły 2.000 m³ materiału drzewnego. Natomiast bardzo silnie ucierpiała zwierzyna i rybostan od wszelkiego rodzaju kłusownictwa, rozwielmożnionego szczególnie w czasie powojennym. Na skutek posiadania przez ludność znacznej ilości broni, nieustalonych przez czas pewien stosunków bezpieczeństwa, a wreszcie kłusowania także przez osobników z formacji wojskowych i milicyjnych, zwierzęta, które były ozdobą Parku Narodowego Pienińskiego, a szczególnie sarny, zostały wytępione prawie zupełnie. Dochodziło do tak barbarzyńskich czynów jak zastrzelenie łani, która wyszła wczesnym rankiem na popas z małym cielątkiem. Osamotnione cielątko parę dni chodziło po Pieninach i żałośnie beczało szukając daremnie swej matki.

Rybostan przełomu Dunajca w Pieninach został wytępiony przede wszystkim przez walenie granatami do wody, ten najbardziej wandalski i bezmyślny sposób, który pociąga za sobą zabicie nie tylko ryb większych, ale doszczętne zniszczenie narybku. Z tymi szkodami walczył jak mógł nieliczny personel miejscowy lasów państwowych. Dzięki wytężonej i ofiarnej pracy tych leśników został przynajmniej las pieniński ochroniony. Z uznaniem podkreślić należy powtarzane nieustannie próby ogradzania mniejszych rezerwatów, przede wszystkim cennych rezerwatów modrzewia polskiego oraz rezerwatów lasów mieszanych utworzonych w okolicy Parku Narodowego. Apelujemy do ludności, aby rezerwaty te szanowała i nie utrudniała żmudnych i cennych dla nauki i kultury polskiej prac polskich leśników. Spodziewamy się, że po wydzieleniu Pienin z powrotem jako osobnej jednostki Parku Narodowego nastąpi poprawa i niezrównane piękno przełomu Dunajca zostanie ocalone.

Bardzo pomyślnym wydarzeniem jest wydatne powiększenie obszaru Parku. Zamiast 720 ha, które powierzchnia Parku Narodowego obejmowała przed wojną, będzie ta powierzchnia wynosiła obecnie ponad 1.100 ha, a to dzięki przyłączeniu do Parku dalszych obszarów leśnych ciągnących się w kierunku Czorsztyna i Niedzicy. Za tę decyzję należy się Ministerstwu Leśnictwa głęboka wdzięczność ogółu turystów i miłośników gór

połskich. Ponieważ lasy Parku Narodowego Pienińskiego ciągną się obecnie aż do ruin zamku czorsztyńskiego i niedzickiego, wysuwa się na plan pierwszy sprawa konserwacji względnie odbudowy tych ruin. Ochrona przyrody wraz z ochroną jedynych w swym rodzaju zabytków architektury łączy się tu w jedną całość wielkiego dla Polski znaczenia.

Muzeum pienińskie w Krościenku stanowiące część Parku Narodowego poniosło na skutek wydarzeń wojennych ciężkie straty szczególnie w dziale etnograficznym. To co pozostało jest już uporządkowane i mamy nadzieję, że niedługo muzeum zacznie znowu spełniać swą rolę kulturalną i naukową.

Flisactwo pienińskie po stanie rozproszenia w czasie wojny odradza się szybko. Utworzono z powrotem Związek Flisaków Pienińskich, wprowadzono ład i porządek w przewożeniu gości przez Pieniny. Należy przeciwdziałać ciągle powtarzającym się próbom wożenia gości zamiast w stylowych łódeczkach, w obrzydliwych krypach i starać się o wprowadzenie z powrotem używania przez flisaków przepięknych strojów góralskich.

Ruch turystyczny w Pienińskim Parku Narodowym wzrasta znowu silnie; w roku 1946 obliczono ogólną liczbę osób, które przeszły przez Pieniny na 40.000, w roku bieżącym przekroczyła ona znacznie 50.000. Jest to najlepszym dowodem, jaką atrakcją dla turystyki, a przez to dobrem gospodarczem dla ludności okolicznej są górskie Parki Narodowe. Oby tylko turyści ci zachowywali się odpowiednio w Pieninach! Niestety często zachowują się te masy ludzkie podobnie niekulturalnie jak w innych górach. Jako przykład szczególnego wandalizmu przytoczyć należy napis wycięty na sośnie na Sokolicy: «Było nas 23, Dobranowski Gusek. Bochnia 11. VIII. 1946». Zdaje się, że będzie koniecznym ogłaszanie większej ilości nazwisk podobnych «wyczynowców» i zrealizowanie myśli umieszczenia tablic hańby w głównych miejscowościach podgórskich, na których będzie się ogłaszać nazwiska głupców i barbarzyńców szpecących góry.

N a B a b i e j G ó r z e szata roślinna poniosła wprawdzie szkody, przede wszystkim w lasach, ale na ogół wyszła obronną ręką z zawieruchy wojennej. W Państwowej Radzie Ochrony Przyrody odbywają się obecnie prace nad projektem rozszerzenia granic obszaru ochronnego i utworzenia Parku Narodowego Babiogórskiego.

Na całym S k a l n y m P o d h a l u prawdziwą klęską było n i s z c z e n i e r y b w wodach bieżących. Podobnie jak w Pieninach, wszędzie, gdzie istnieje żywe stworzenie w wodzie, szalało kłusownictwo rybne. Obok wyłapywania ryb wszelkimi sposobami dozwolonymi i niedozwolonymi masowo ginęły ryby od środków wybuchowych rzucanych do wody tak przez ludność jak i różne formacje wojskowe. Dopiero surowe zakazy najwyższych władz wojskowych zahamowały ten okropny rabunek, którego wynikiem jest zupełne ogołocenie wód Podhala z ryb. Trzeba będzie długiego wysiłku ze strony wszystkich, a przede wszystkim konsekwentnego przestrzegania i egzekwowania istniejących przepisów ochronnych przez władze tak cywilne jak wojskowe, aby martwe dzisiaj wody Podhala znowu ożyły.

Również ważnym jest przestrzeganie ochrony m a ł y c h l a s k ó w w ł o ś c i a ń s k i c h. Ponieważ istniejące ustawy nie są w tym kierunku wystarczające, winny tutaj obok władz starać się o należytą ochronę wszystkie czynniki polityczne i społeczne, które rozumieją jak wielkim dobrem gospodarczym dla Podhala i istotnym składnikiem jego piękna są małe laski rosnące nad biegami wód i potoków. W dzisiejszym stanie rzeczy są te laski przedmiotem bezwzględnego rabunku na całym Podhalu i to przy gwałceniu lub obchodzeniu istniejących przepisów.

Utworzone przed wojną przez Polskie Towarzystwo Tatrzańskie małe, ale bardzo oryginalne i charakterystyczne dla pewnych partii Beskidów rezerwaty K o r n u t y koło Gorlic i K a m i e n i e B r o d z i ń s k i e g o koło Bochni mają być znowu uznane na podstawie wniosku Państwowej Rady Ochrony Przyrody za tereny ochronne, zgodnie z ich

przeznaczeniem. Na oddziałach PTT w Gorlicach i Bochni będzie ciążył obowiązek opiekowania się tymi osobliwościami beskidzkiej przyrody; całe PTT przyjdzie niewątpliwie z pomocą w razie potrzeby.

VIII

Nowe zagadnienia w dziedzinie ochrony przyrody gór otwarły się przed nami przez wcielenie do Polski części Sudetów i Karkonoszy. Są to góry urocze, częściowo piękne, ale przecywilizowane i to w ujemnym tego słowa znaczeniu. Związane to było z charakterem turystyki niemieckiej w tych stronach. Jej główną kadrę stanowili mieszkańcy miast niemieckich, szczególnie Berlina, których przywoziły specjalne weekendowe pociągi. Przede wszystkim z Karpacza i Szklarskiej Poręby, ale także i innych miejscowości podgórskich ciągnęły z końcem tygodnia w góry wielotysięczne rzesze, dla których równie ważną częścią składową turystyki jak wędrówka lub jeszcze ważniejszą było wypicie piwa. Z takiej to atmosfery czerpał z pewnością natchnienie ów wiekopomny twórca tabliczek, które przed laty zdobiły ławeczki na drodze ze Szczyrbskiego do Popradzkiego Jeziora zachęcając: «jeszcze piętnaście minut, a popradzkie piwo was orzeźwi», «jeszcze dziesięć minut», «jeszcze pięć minut...» i oto otwierały się drzwi raju-schroniska, gdzie w spragnioną gardziel można było wlać odpowiednią ilość kufli piwa. Lecz w Sudetach i Karkonoszach, Górach Izerskich i wszelkich pasmach sudeckich działo się to na daleko większą skalę. Wynikiem było budowanie nie tyle przez organizacje turystyczne ile przez różnych przedsiębiorców prywatnych niezliczonej ilości hoteli, domów turystycznych i schronisk, przy czym wyraz «Baude» używany w Sudetach oznaczał wszelkiego rodzaju przybytki przeznaczone głównie do wypijania nieskończonych ilości piwa. I tak ciągnęły rzesze «turystów» od piwa do piwa po wygodnych ścieżkach, obok których rozkładały się rozmaite budy i stragany, grały katarynki, darły się gramofony, ryczały głośniki rozwijał się ohydny turystyczny jarmark zamiast prawdziwej turystyki.

Zasadą było budowanie schronisk przede wszystkim na punktach widokowych. Oszpecono przy tym wierzchołki gór, nie wyłączając Śnieżki, brodawkami i naroślami wież widokowych i olbrzymich, z reguły brzydkich budowli «Baud». Gdzie jakiś piękny szczegół ożywiał przyrodę Sudetów stosowano wszelkie chwyty, aby przyciągnąć turystów. Przy wodospadzie Kamieńczyk koło Szklarskiej Poręby pomysłowy Szwab nie tylko zbudował schronisko, ale zaopatrzył górną część wodospadu w rygiel, który podnoszono, gdy żądni sensacji «turyści» zapłacili, aby puścić większą ilość wody przez wodospad. Z natury ładny wodospad bynajmniej takiego «upiększenia» nie potrzebował. Ale czego się nie robi dla zyskania gotówki i nasycenia głupoty ludzkiej! Ofiarą tej prymitywnej, ale niebezpiecznej «instalacji» padła w tym roku żona polskiego oficera. Stała ona wraz z mężem pod wodospadem; na nieprzygotowanych na taką niespodziankę spadła z wierzchu fala znienacka puszczonej wody, zabiła żonę, męża zaś ciężko poraniła. Na tym tragicznym przykładzie przekonaliśmy się naocznie, że niektóre z «udogodnień» niemieckiej turystyki w Sudetach należy po prostu znieść. Jeżeli w Tatrach i Beskidach naszym głównym zadaniem jest utrzymanie ich piękna, to w Sudetach hasłem naczelnym musi być «powrót do natury». Musimy wypracować dobrze przemyślany program takiej akcji i nie wahać się w niektórych wypadkach przed cięciami śmiałymi i radykalnymi. Trzeba przy tym mieć na uwadze, że nasza turystyka w Sudetach będzie miała inny charakter jak niemiecka. Chodzenie od piwa do piwa po schroniskach nie leży w naszym usposobieniu, a nie ma żadnego powodu, aby tego rodzaju typ turystyki wprowadzać w nasze społeczeństwo.

Zasadniczej przemiany wymagają także lasy sudeckie. Są one typowym obrazem gospodarki leśnej niemieckiej, w której dominowało wprowadzanie na ogromnych prze-



Z grzbietu Karkonoszów

Ze zbiorów PTT

strzeniach jednostajnych drzewostanów. Drzewostany takie są monotonne, nieładne i gospodarczo wadliwe, gdyż łatwo w nich rozwijają się szkodniki. Przed leśnictwem polskim roztacza się w tej dziedzinie wielkie i wdzięczne pole pracy. Natomiast zaletą Sudetów jest wysoki poziom gospodarki łąkowej. Na znacznych przestrzeniach osiągnięto tu cel, który stawiamy przed Podhalem: skierowanie gospodarki rolnej w górach w jedynie racjonalnym kierunku łąkowym i hodowlanym. Z wielkim pożytkiem gospodarczym łączy się tu korzyść dla krajobrazu. O ileż piękniejsze są zbocza gór pokryte zielonymi, na wiosnę kwietnymi łąkami od pociętych w małe kwadraty pól żółtawych owiesków! Niestety w niektórych okolicach Sudetów nowi nasi przybysze zaorywują łąki i wprowadzają nieracjonalną w górach gospodarkę zbożową. Jest to wprawdzie chwilowo uzasadnione brakiem żywego inwentarza, ale w miarę poprawiania się pogłowia zwierząt domowych, co szybko następuje, należy zwrócić baczną uwagę na ten niekorzystny objaw i starać się stanowczo utrzymać dotychczasowy typ gospodarki rolnej w Sudetach, jako gospodarki przed wszystkim łąkowej.

Utworzone przez Niemców w obszarach sudeckich rezerwaty zostały przez nas utrzymane. Gdzie poniosły one szkody na skutek działań wojennych, staramy się o zapobieżenie i naprawę szkód. Nasze coraz lepiej pracujące Oddziały Ligi Ochrony Przyrody i delegatury Państwowej Rady Ochrony Przyrody w województwie dolnośląskim i w części opolskiej województwa śląsko-dąbrowskiego planują też utworzenie nowych rezerwatów. Wśród planów tych zasługują na uwagę projekty ochronienia zabytków przyrody nieożywionej w Karkonoszach, tak interesujących pod względem geologicznym i mineralogicznym [1]). Najważniejszym jednak zagadnieniem będzie rozszerzenie bardzo wartościowych i pięknych rezerwatów w najwyższych częściach Karkonoszów, które jedyne mają znamiona gór wysokich. Również niektóre partie uroczej Hejszowiny wymagają utworzenia poważniejszych rezerwatów.

[1]) Por. A. Łaszkiewicz: «Zabytki przyrody nieożywionej w Karkonoszach», artykuł zamieszczony w wydawnictwie Państwowej Rady Ochrony Przyrody, «Chrońmy Przyrodę Ojczystą». Rok II. Nr. 9/10, Kraków, 1946.

I w Sudetach, a przede wszystkim w Karkonoszach sprawą pilną staje się uporządkowanie turystyki, która przybiera tu także formy masowe. Wszystko to, co odnosi się do Tatr musiałbym tu powtórzyć. Szczególnie niebezpiecznym jest masowe bezmyślne niszczenie i wyrywanie roślin górskich, których piękne i cenne gatunki rosną w niektórych okolicach Karkonoszów [1]).

IX

Jak już pisałem Park Narodowy im. S. Żeromskiego w Górach Świętokrzyskich i rezerwaty tamtejsze uległy ciężkim zniszczeniom podczas wojny. Do spustoszeń wojennych wywołanych przez Niemców, którzy nie oszczędzili nawet cisów, dołączyły się szkody wyrządzone przez ludność miejscową po wojnie. Najdotkliwszą stratą jest tu zniszczenie cennego rezerwatu cisowego w leśnictwie Radomice. Z radością jednak mogłem stwierdzić podczas pobytu w lecie br. w tych okolicach, że znakomici pracownicy na polu ochrony przyrody i wybitni działacze regionalni świętokrzyscy nie opuszczają rąk z powodu tych spustoszeń. W oparciu o Biuro Planowania Przestrzennego w Kielcach i szybko się rozwijające Muzeum Regionalne Świętokrzyskie opracowano dalekosiężne plany opanowania sytuacji, zahamowania zniszczeń i znacznego rozszerzenia tak Parku Narodowego im. S. Żeromskiego, jak i innych rezerwatów świętokrzyskich. Wysiłkom ich towarzyszą serdeczne życzenia wszystkich miłośników gór w Polsce.

Dla prac tych pocieszającym wydarzeniem jest zniesienie przez obecne władze polskie ponurego więzienia na Świętym Krzyżu, które tworzyło ciężki dysonans w Parku Narodowym Świętokrzyskim. Obecnie odbywają się prace konserwacyjne w zabytkowym kościele i klasztorze na Świętym Krzyżu, przynoszące ciekawe i wartościowe odkrycia. Była kaźnia świętokrzyska zacznie spełniać kulturalną rolę muzeum regionalnego i schroniska dla turystyki rozwijającej się tu pod opieką zasłużonego Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.

X

Parki narodowe w Pieninach i Tatrach, rezerwaty na Babiej Górze i w Karkonoszach leżą na granicy polsko-czechosłowackiej.

Pełne rozwiązanie wielkich i trudnych zagadnień ochrony przyrody na tych obszarach jest możliwe tylko przy najściślejszej współpracy obu państw i społeczeństw, a to tym bardziej, że granica państwowa we wszystkich tych wypadkach przecina, już to idąc grzbietem (Tatry, Karkonosze), już to grzbietem i zboczem (Babia Góra), już to rzeką (Pieniny) jednostki przyrodnicze i geograficzne poszczególnych grup górskich. Stąd to zrodziła się współpraca polsko-czechosłowacka na polu ochrony przyrody, o której wielkich osiągnięciach pisałem na wstępie tego artykułu. Współpraca ta ma obecnie przed sobą tym większe zadania, że stosunki między narodami słowiańskimi uległy po wojnie korzystnemu przewrotowi. Nie ma obecnie różnic między narodami słowiańskimi, jest ich ścisły związek, podyktowany żelaznymi nakazami historii. Jeżeli może być jakaś emulacja, jakieś współzawodnictwo, to tylko w najszlachetniejszym tego słowa znaczeniu. I tu musimy pamiętać, że największe państwo słowiańskie Związek Radziecki osiągnął na polu ochrony przyrody tak wielkie zdobycze, że zdumiewa to cały świat. Parki Narodowe Związku Radzieckiego na Kaukazie, na Uralu, w górach Tiań-Szań, nad Bajkałem, w górach Syberii, są jednymi z najwspanialszych górskich Parków Narodowych na świe-

---

[1]) Por. A. Krawiecowa: «Niszczenie flory górskiej w Karkonoszach», Chrońmy Przyrodę Ojczystą, Organ Państwowej Rady Ochrony Przyrody, Rok II. nr. 7/8, Kraków, 1946.

cie oraz przykładem znakomitej pracy społecznej, kulturalnej i naukowej. Ten przykład nakłada na nasze mniejsze państwa słowiańskie obowiązek wytężenia wszystkich sił, abyśmy w ramach naszych możliwości nie pozostali w tyle i wspólną pracą przyczynili się do pomnożenia chlubnego dzieła słowiańskiej kultury.

Dla pracy tej otwiera się teraz nowa era w stosunkach polsko-czechosłowackich. Po przezwyciężeniu wielkich trudności i bolesnych przejść Czechosłowacja i Polska doszły nareszcie do świadomości, że los obu państw jest ze sobą najsilniej związany, że jak to powiedział wielki nauczyciel Czechów i Słowaków, zmarły prezydent J. G. Masaryk: «Nie ma wolnej Czechosłowacji bez Polski, ani Polski bez Czechosłowacji». Przeżycia ostatniej wojny uczyniły świadomość tę w obu społeczeństwach powszechną. Oba państwa zawarły ze sobą rozległy układ o przyjaźni i wzajemnej pomocy, a wśród szeregu umów, które już opracowano znalazła się umowa kulturalna. Było dla mnie wielką radością, że mogłem w lutym 1946 roku współpracować w Pradze przy tej umowie, która wieńczyła tyloletnie nasze prace nad zbliżeniem polsko-czechosłowackim, prowadzone między innymi w Towarzystwie Przyjaźni Polsko-Czechosłowackiej. W aneksach do umowy kulturalnej polsko-czechosłowackiej przewidziano podjęcie prac celem odnowienia konwencji turystycznej, która w tak wyborny sposób ułatwiała ruch turystyczny w strefie pogranicznej oraz celem utworzenia pogranicznych Parków Narodowych w Pieninach, Tatrach, na Babiej Górze i w Sudetach. Dla pracowników Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego będzie prawdziwie szczęśliwą chwilą, w której znowu zasiądą przy wspólnym stole obrad przedstawiciele obu państw a pracownicy i działacze na polu turystyki i ochrony przyrody zabiorą się do pracy, aby odnowić pograniczny Park Narodowy Pieniński, ostatecznie utworzyć pograniczny Park Narodowy Tatrzański oraz przystąpić do realizacji takich parków na Babiej Górze i w Sudetach.

Z głębokim zadowoleniem stwierdzam, że po stronie czechosłowackiej rośnie zainteresowanie tymi sprawami. Dowodem tego są coraz liczniejsze publikacje na te tematy w pięknych i doskonale redagowanych czasopismach czeskich i słowackich [1]). W czasopiśmie łódzkim «Myśl współczesna», w numerze poświęconym współpracy polsko-czechosłowackiej, ogłosił profesor Uniwersyteu Praskiego F. A. Novák artykuł pod tytułem «Ochrona przyrody i krajobrazu» [2]), w którym nawołuje do jak najszybszej realizacji pogranicznego Parku Narodowego Tatrzańskiego.

«Krásy Slovenska» opublikowały projekt Tatrzańskiego Parku Narodowego [3]), który jest prawdziwie znakomity i przynosi zaszczyt jego twórcom. Cieszymy się serdecznie, że wokół projektu Tatrzańskiego Parku Narodowego skupia się coraz to liczniejsza gromada także i działaczy słowackich, wśród nich turystów i profesorów uczelni wyższych w Bratysławie i Koszycach. Obok dawnych przyjaciół i współpracowników — są to nowi. Z jednym z nich, prof. inż. Minichem z politechniki w Koszycach spotkałem się w ubiegłym roku w Zurychu. Z jaką radością słuchałem jego entuzjastycznych słów o projekcie Parku Narodowego Tatrzańskiego, dla którego po stronie słowackiej wykonuje się już wstępne pomiary.

Trudności, jakie są do pokonania po stronie słowackiej Tatr są innego rodzaju, jak po naszej stronie. U nas na pierwszy plan wysuwają się sprawy uzgodnienia projektu Parku ze sprawami gospodarki pasterskiej, po stronie słowackiej główną kwestią jest zharmonizowanie z projektem Parku gospodarki turystycznej. Jestem jednak pewny, że

[1]) «Krása našeho domova», Praha. «Ochrona přirody» (Naturae tutela) Praha. Krásy Slovenska» Turčiansky Svatý Martin.

[2]) F. A. Novák: «Ochrona przyrody i krajobrazu». Myśl współczesna. Warszawa — Łódź, czerwiec 1947 roku, nr. 6 (13), strona 366—374.

[3]) Krásy Slovenska. Rocznik XXIV, nr. 8. Rok 1945—1946.

uzgodnienie to da się i to niedługo osiągnąć, a to tym bardziej, że po stronie słowackiej Tatr dokonano już niektórych prawdziwie imponujących osiągnięć na drodze do realizacji Parku Narodowego. Takim osiągnięciem jest utworzenie ścisłego rezerwatu dla zwierząt w Dolinie Koprowej i w Niewcyrce. Czyn ten tym bardziej zasługuje na podkreślenie, że po stronie słowackiej Tatr ogromne szkody wyrządziły pożary lasów, korniki, powodzie, wiatrołomy i lawiny, a to przede wszystkim w pięknych dolinach Koprowej, Cichej, Białej Wody. Wojna i czas powojenny przyniosły też po stronie słowackiej Tatr silne wytrzebienie zwierzyny, szczególnie w Jaworzynie Spiskiej. W tych warunkach groziło niebezpieczeństwo, że strona słowacka Tatr przestanie być tym matecznikiem dla zwierzyny, którym była zawsze, a w pierwszym rzędzie, że znikną w ogóle z Tatr zwierzęta najrzadsze, a tak osobliwe, jak niedźwiedź, ryś i orzeł.

Utworzenie rezerwatu dla zwierząt w Dolinie Koprowej i Dolinie Niewcyrki może to niebezpieczeństwo uchylić. Bardzo pocieszające są uprzejmie mi udzielone relacje jednego z polskich taterników, który w lecie bieżącego roku te strony odwiedzał. Podam jego sprawozdanie: «Dolina Hlińska była w pełni rozkwitu jej bujnej roślinności. Pod Szczytem Szczyrbskim dokazywało, zsuwając się po śniegu, stado kozic dużych i wypasionych. Spłoszone ostrzegawczym gwizdem świstaka, który spostrzegł dużego orła skalnego krążącego majestatycznie w powietrzu, kozice podzieliły się na dwie grupy; jedne przeszły w kierunku Wielkiego Ogrodu pod Teriańską Turnią, drugie przemknęły upłazkami w kierunku Koprowej Przełęczy, gdzie po chwili zaczęły się spokojnie paść.

Leśne partie Doliny Koprowej poniżej ujścia Niewcyrskiego Potoku do Koprowej Wody, szczególnie zbocza Krzyżnego Liptowskiego, noszą ślady ogromnego zniszczenia. Zniszczenie to zostało spowodowane pożarami lasów i kornikiem. Drzewa na sporych obszarach zostały wyrąbane. Widoczne są jednak zaprowadzone szkółki leśne.

Od mostku na Potoku Niewcyrskim prowadzi do Podbańskiej bardzo dobra szosa, którą zwozi się drzewo ze spustoszonych części lasu. Schronisko w Koprowej Dolinie jest nieczynne. Mieszkają tam obecnie tylko drwale. Według oświadczenia nadleśnego z Trzech Studni, schronisko zostało zamknięte z powodu utworzenia rezerwatu, obejmującego górną partię Doliny Koprowej i Dolinę Niewcyrkę. Dolina Niewcyrka jest zupełnie dzika, ścieżki w niej zarośnięte. Na stokach Krywania zauważono również kozice. Górne piętro Doliny Furkotnej jest odwiedzane przez turystów. Znakowana ścieżka (znaki odnowione) rozpoczyna się poniżej Niżnego Stawu Furkotnego. W Dolinie Furkotnej, na zachodnich stokach Soliska pasło się na upłazkach znowu większe stado kozic, składające się z około 12 dużych kozic i trzech małych. Zarówno w Dolinie Hlińskiej, jak w Niewcyrce i Furkotnej zauważono bardzo dużo świstaków».

To sprawozdanie naszego taternika jakże jest pocieszające! Daje ono obraz realizującego się mimo wszelkich trudności jednego z mateczników dla zwierząt, przewidzianych w programie Parku Narodowego.

Myślę więc, że kończąc to pisanie o tak istotnie mnie przez całe życie pasjonujących zagadnieniach mogę nie tylko z gorącego pragnienia, nie tylko z wizji wytęsknionej, ale z głębokiego przeświadczenia, że obraz ten się urzeczywistni, roztoczyć taki obraz przyszłości Tatr:

Narody polski, słowacki i czeski doszedłszy do świadomości, że ostatnią jest chwila, aby ratować bezcenne wartości najwyższych gór Polski i Czechosłowacji oraz jedynych gór o alpejskim charakterze na przestrzeni od Alp do Kaukazu, odnawiają z całą siłą prace nad ochroną przyrody Tatr po jednej i drugiej stronie granicy. Podstawą są długoletnie prace najlepszych w naszych narodach uczonych, pisarzy, artystów, pracowników turystycznych, społecznych i politycznych oraz miłośników gór ze wszystkich warstw społecznych, a motorem potężna zgodna wola Polaków, Czechów i Słowaków.

Park Narodowy będziemy realizować drogą wewnętrznych ustaw i rozporządzeń obu państw, starając się tylko o oparcie tych zarządzeń na jednakowych podstawach. Wytyczną będzie ochrona przyrody Tatr nie na to, aby je zamykać pod kloszem, ale na to, aby najszerszym warstwom umożliwić dostęp do Tatr i rozkoszowanie się ich pięknem. Dalszą wytyczną będzie realizacja Parku Narodowego w ten sposób, aby nie tylko nie była uczyniona jakakolwiek krzywda ludności miejscowej, ale aby utworzenie Parku Narodowego przyniosło tej ludności tak kulturalną jak i gospodarczą korzyść.

Na podstawie rozległego doświadczenia i wszechstronnej znajomości zagadnień tatrzańskich, my, pracownicy na polu ochrony przyrody z Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego stwierdzamy z całym poczuciem odpowiedzialności, że mimo poważnych trudności możliwą jest właśnie taka realizacja ochrony przyrody w Tatrach, jaką nakreśliłem.

I do pracy nad Parkiem Narodowym Tatrzańskim według zgodnie ustalonego programu, do pracy wytężonej, ofiarnej, pełnej miłości, umiaru i rozsądku, ale zarazem i entuzjazmu, wzywam wszystkich miłośników przyrody tych cudownych gór. Pamiętajmy, że tworząc na pograniczu Polski i Czechosłowacji po pogranicznym Parku Narodowym Pienińskim — Tatrzański — stworzymy wielkie wspólne dzieło kultury słowiańskiej, pierwsze tego rodzaju w Europie, a jedno z najpiękniejszych w świecie!

Prof. dr Walery Goetel



Siklawica w Dol. Strążyskiej
Fot. F. Larisch

To i owo z lat okupacji pod Tatrami.

(Wyjątki z dłuższej całości).

Już dawno przed wojną stwierdzono, że istnieje bakcyl zwany «zakopiańskim» lub «tatrzańskim». Pisali o nim nie lada autorowie — najwnikliwiej chyba Kornel Makuszyński i Rafał Malczewski, a oprócz tych bezkonkurencyjnych znawców nie żyjący już Witkacy.

Bakcyl przetrwał wojnę, istnieje nadal i nie mogą go zniszczyć nawet Sudety ze swoimi wykwintnymi uzdrowiskami. A jak potrafi działać, można było stwierdzić w okresie inwazji, gdy tysiące bywalców i miłośników Podhala nie mogło dostać się do podtatrzańskiej Mekki. Wtedy to otrzymywaliśmy listy pełne tęsknoty za górami i Krupówkami, niemal stale zakończone nadzieją rychłego spotkania na zakopiańskim bruku — listy ze stolicy, Lwowa, Wilna, z jenieckich obozów, a nawet spod Kaukazu.

Pocieszali się bywalcy jak mogli. Krakowscy taternicy w braku Tatr przerzucili się w skaliste i urwiste części Ziemi Krakowskiej, uprawiali tam turystykę wspinaczkową, a nawet wydawali pod redakcją Kazimierza Paszuchy powielane czasopismo, poświęcone górskiemu sportowi i zabawnie zatytułowane «Pokutnikiem». Podobnie jak warszawski powielany «Taternik» należy «Pokutnik» do osobliwości w dziedzinie polskiej podziemnej prasy[1]). Inny «Taternik», także powielany, ale niepodziemny, wychodził w Szwajcarii jako organ taternickiej emigracji, zrzeszonej w «Klubie Wysokogórskim Winterthur». A pokutujący za amerykańskie obywatelstwo i osadzony w bawarskim obozie Witold Paryski przeżywał tatrzańskie wspomnienia, sporządzając u stóp Alp kompletny indeks wszystkich roczników «Taternika».

Inną namiastkę zakopiańskich wywczasów i terenowych badań znalazł sobie lwowski muzykolog: obwiesił pracownię widokami z Tatr, pisał rozprawy o góralskiej muzyce i zaczytywał się w podhalańskich autorach. «Czytam Tetmajera, zdaje mi się, że jestem z M. na Siwej Polanie. Czy nie wiesz, dużo tam teraz owiec?» (8. VIII. 1942). «Świetne są nowelki Gwiżdża. Szkoda, że więcej nie napisał. Co ze starym cmentarzem? Chyba tam, a nie gdzie indziej pochowamy Tetmajera?» (6. II. 1943).

A poznański geograf, parający się także muzyką, pocieszał swój jeniecki żywot zaszczepianiem owego bakcyla towarzyszom niewoli w woldenberskim «Oflagu». Oto znowu wyjątki z listów: «Mam w podr. bibliotece własnego Tetmajera (Podhale, legenda i Świat), Łomnicę Rajchmana i Podhale Rafała[2]) — to moje ewangelie — nad łóżkiem zbójnicy Skoczylasa — a w głowie i sercu tylko Tatry» (3. XI. 1940). «Miewam publ. odczyty o Spiszu i Orawie — wielokrotnie powtarzałem zbójników... Był podhalański koncert 11 razy powtórzony. Chór śpiewał moje kompozycje. Mam kwartet smyczkowy «Jaworzyńska nuta» i suitę orawską na orkiestrę i chór... Obecnie wystawiamy widowisko tańców i gadek ludowych, gdzie mam konferansjerkę po góralsku i w stroju gór. portki z czysto upranych i odpowiednio pozaszywanych kalesonów... Mówię Sabałowe i Tetm. bajki» (25. XI. 1940). «Mamy w bibliotece parę «Wierchów» — jeden z moim Morskim Okiem»[3]) (3. IV. 1941). «Na nowo pochłaniam pamiętnik Ferda[4])... Tu już dwa lata bez Tatr» (6. VI. 1941). «Piszą tu wielkie widowisko o Janosiku — ja muzykę» (7. V. 1941). I tak przez pięć lat! Był wieczór Karłowiczowski, Tetmajerowski, od-

[1]) Właśnie podczas pisania tego artykułu otrzymałem nr 4 «Pokutnika» z 1947 r. A zatem pismo «ujawniło się» i wychodzi w dalszym ciągu.

[2]) «Bajeczny świat Tatr» Tetmajera, «Wycieczka na Łomnicę» Bronisława Rajchmana, «Tatry i Podhale» Rafała Malczewskiego.

[3]) Jerzy Młodziejowski: «Morskie Oko», «Wierchy» 1937, XV.

[4]) Ks. Ferdynand Machay: «Moja droga do Polski».

czyt o Muzeum Tatrzańskim, były i jasełka z góralską szopką pomysłu naszego jeńca. Obóz miewał również wiadomości z Podhala; bywały z tego powodu nawet imaginacyjne przeżycia, bo oto donosiła jedna z woldenberskich pocztówek: «Śniło mi się, że biłem Wacka Krzeptowskiego po mordzie» [1]).

Po przepędzeniu Niemców z Podhala zaczęli napływać dawni bywalcy pod Tatry; ale wielu jeszcze tu nie dotarło. Przybysze chcieli sprawozdań, jak było podczas okupacji, — ci, co później przyjadą, znowu zarzucą pytaniami. Trudno na wszystkie odpowiedzieć. Bo jeszcze minie niemało czasu, zanim zbierze się całokształt wydarzeń dla użytku historyków i dla zaspokojenia ciekawości nieobecnych.

A jest co zbierać i jest o czym pisać. Wprawdzie okupacyjne dzieje Podhala nie przynoszą tak bogatego materiału jak ten sam okres na terenie np. kieleckim lub zamojskim, to jednak i Nowotarszczyzna przeżywała niemało wstrząsów.

Należała ona do tych obszarów, które najeźdźca opanował zaraz w pierwszych dniach wojny i które bardzo długo znajdowały się w jego rękach. Bo jeszcze z końcem zimy 1945 r. nie cały powiat był oswobodzony. Samo Zakopane dopiero 29 stycznia tegoż roku pozbyło się Niemców. Los je oszczędził przed obiecywanym podpaleniem — skończyło się tylko na wysadzeniu w powietrze elektrowni i kilku mostków. Gorzej wyszło podczas niemieckiego odwrotu innym stronom powiatu. Poważne straty dotyczyły zniszczenia wielkich mostów, wiaduktu w Chabówce, łazienek i innych obiektów w Rabce, skutków ostrzeliwania Nowego Targu, oraz długotrwałej walki na Orawie, od których bardzo ucierpiała Lipnica Wielka.

Podhale nie miało łatwego życia. Wszakżeż to powiat pograniczny, którędy wiodła droga uciekających z kraju i droga kurierów. Tak samo jak w całej Polsce rozwijał się tutaj opór wiejskiej i miejskiej ludności, istniała przez cały czas konspiracja i nieodłączne krwawe represje, krążyła podziemna prasa, pod koniec okupacji nawet regionalna, niejedna góralska chałupa i miejska kamienica ukrywały radiowe aparaty, a z biegiem wypadków umieściły się w lasach polskie formacje partyzanckie, żywo wspomagane przez wieś, a potem i sowieckie. I tu szalało gestapo, przede wszystkim z zakopiańskiego «Palace», powtarzały się łapanki i zbrojne wyprawy przeciw «podejrzanym» osiedlom.

Głośno też było, niestety, o Podhalu w całej Polsce i za granicą wskutek zdrady garstki góralskich wyrzutków, którzy dla materialnych korzyści poszli w służbę niemiecką. Mowa jest o tym na innym miejscu w tym tomie «Wierchów», więc nie wdaję się w szersze wywody. Opracowania szczegółowe tej sprawy są w toku.

Znacznie gorzej przedstawiają się opracowania innych wydarzeń. Nie ma wspomnień o kampanii wrześniowej, walkach partyzanckich, wymordowaniu Żydów, o sprawach gospodarczych i rolniczych, o obronie inwentarza przez górali przed rekwizycjami, — brak danych o tajnym nauczaniu, stanie szkolnictwa, kulturalnych stratach i o działalności charytatywnej; niewiele dotąd ogłoszono życiorysów zmarłych lub zamordowanych działaczy, artystów i naukowców. A czas mija i razem z nim zaciera się historia okupacji.

Moja gawęda nie ma najmniejszych pretensyj do choćby częściowego wyrównania wymienionych braków. Nie wyczerpuje nawet tych tematów, które sama porusza. Dosłownie: to i owo.

* *
*

W zapytaniu, jaki był stosunek Niemców do Podhala, mieszczą się różne zainteresowania. Przede wszystkim trzy zasadnicze kwestie. Jedna — to ta nieszczęsna sprawa «Goralenvolku». Druga — dotyczy ucisku polskości i gospodarczego wyniszczania. O tych

[1]) Mowa o zdrajcy, jednym z «führerów» «Goralenvolku».

faktach odpowiedź przyjdzie gdzie indziej; częściowo przygotował ją zakopiański publicysta Włodzimierz Wnuk, który już podczas okupacji rozpoczął zbieranie materiałów, a obecnie starannie je uzupełnił. Być może, że niektóre wydarzenia ja sam jeszcze przy sposobności przedstawię.

Na razie krótkie streszczenie: o stanowisku najeźdźców do polskości na Podhalu świadczy to samo, co w całym kraju: tysiące zamordowanych i tysiące wywleczonych do obozów i na roboty do Niemiec. W liście ofiar znajdziemy nazwiska przybyszów i tubylców, «ceprów» i oczywiście najobficiej górali. Bo o ile niemiecka policja gorliwie pracowała nad zrobieniem z Podhalan odrębnego «narodu», co w ostatecznym wyniku skończyło się zupełnym i sromotnym fiaskiem, o tyle gestapo prowadziło własną, odmienną robotę. Nawet najwięksi analfabeci z tej gwardii Himmlera przekonali się rychło, że prócz garstki zaprzańców góral jest i pozostanie Polakiem.

A co do spraw gospodarczych, przedmiotu wymagającego osobnego opracowania, niech świadectwem niemieckich rabunków będzie choć jeden przykładowy fakt: w nienajwiększej wsi góralskiej pod Nowym Targiem liczono ponad sześćset krów przed wojną; a w chwili ucieczki Niemców pozostało około stu trzydziestu.

Wreszcie trzeci temat zadawanych pytań porusza stosunek Niemców do Tatr i Zakopanego, stosunek nie pod kątem narodowościowej polityki, lecz ze stanowiska turystyki, krajoznawstwa itd.; ale i tu antypolskie nastawienie nie da się wyłączyć. Wprawdzie nie może być dla nas miarodajne, jak patrzył zaborca na nasze góry i nasze uzdrowisko, ale bądź co bądź i jego postawa należy do dziejów najazdu.

Otóż Tatry podobały się Niemcom, nie taili więc zadowolenia z tej zdobyczy. Wśród tłumnie przybywających tu nieproszonych gości co najmniej połowa znała Alpy, ale i ci żywo interesowali się ich miniaturowym wydaniem. Najwięcej podobała się jego krajobrazowa rozmaitość. «Gdy idę na alpejski szczyt, widzę cały dzień jedno i to samo, bo masyw jest ogromny; tu w ciągu dnia mam wspaniałą różnorodność: od romantycznej doliny do zupełnej martwoty» — określał swoje wrażenia wiedeński alpinista, na którego odpowiedzialność powtarzam te charakterystykę. Podobała się również i to wcale powszechnie pierwotność Tatr; co prawda słyszałem raz narzekanie na brak s z o s y z Kasprowego na Świnicę, a częściej na niewielką ilość «piwogródków» na drodze do Morskiego Oka.

Rzecz prosta, że kulturalniejsi bywalcy mieli więcej do powiedzenia niż szara masa. Krytykowali niejedno i zupełnie słusznie, np. fatalną ścieżkę znad Morskiego Oka pod Mnicha, ale ich uwagi nie przynosiły nic a nic nowego, nic takiego, czegoby u nas przed wojną nie wytykano. Toteż gdzie tylko nadarzyła się sposobność, dawano krytykom wyraźnie do zrozumienia, że nie odkrywają nieznanych obszarów Afryki.

Zdarzało się zresztą bardzo często, iż rzekomo oryginalna ocena niemiecka była tylko echem rozmów z Polakami lub naszej tatrzańskiej literatury. Sam słyszałem, jak powiatowi i miejscy dygnitarze wbijali w głowy gubernatorów, ministrów i innych urzędowych wielkości sprawę Jaworzyny Spiskiej dosłownie wedle lekcyj otrzymanych od polskich znawców — ale oczywiście jako własne poglądy i projekty. Co do korzystania z naszej literatury, to Niemcy zlecali tłumaczom wykonanie bądź dosłownego przekładu z polskiego na niemiecki, bądź też wyczerpującego streszczenia książek, broszur, a nawet i artykułów z czasopism dla użytku władz i gestapo. Czy z tych tłumaczeń i wyciągów brały natchnienie wszystkie urzędy, można wątpić. Jednak ten czy ów szef czy referent na pewno sięgnął do takiej podręcznej biblioteki. W różnych latach zauważyłem w miejskich i powiatowych «Amtach» dosłowne tłumaczenie dużej rozprawy Stanisława Leszczyckiego o regionie Podhala, przepisane starannie na maszynie w kilku egzemplarzach, obszerne wyjątki z dzieła Pacewiczowej o pasterstwie, liczne artykuły z «Wierchów», a nawet i ź dzienników.

Po Tatrach włóczyły się całe gromady cywilnych i wojskowych. Była to zwykła masowa turystyka, dla której szczyt zadowolenia i ambicji stanowiło wejście na Giewont lub Świnicę. Najwięcej oczywiście pętało się Niemców w dolinach pod Giewontem.

«Dużo teraz ludzi chodzi do Strążysk?

— Ludzi, panie, nie mocki, ba sami Niemcy — odpowiedział baca — jo ta Śwabom ryktycnie nie rozumiem, ino sie mi tak widzi, co im kajsi Hitler uciuk [1]).

— Tak wam mówili?

— Mówić nie mówili, ino sędyl hodzom i wołajom: kaj Hitler? kaj Hitler? [2]).

Bezkonkurencyjny i niekłamany zachwyt wywoływała Dolina Kościeliska. Miała ona poza przyrodzonym urokiem jeszcze inną atrakcję dla «narodu panów». Oto w gospodzie na Pisanej można się było najeść bitej śmietany z cukrem, a sława tego specjału rozeszła się błyskawicznie. Prawie każda «Krankenschwester» czy «Blitzmädel» niemal już w dniu przyjazdu do Zakopanego otrzymywała od koleżanek wiadomość o uroczej «Pizana-Alm» i o legendarnej «Schlagsahne». Męskiego rodzaju «Übermensch» również opychał się tą osobliwością — tak samo, jak tuż po wkroczeniu do Zakopanego dosłownie żarł masowo ciastka, czekoladę i pochłaniał prawdziwą czarną kawę. «O du schöne, goldene Zeit des General-Gouvernements!».

— Niby panowie, a przecie dziady — mówili lekceważąco górale.

O chodzeniu po górach mieli Niemcy na ogół takie samo pojęcie, jak nasza przeciętna publiczność. Jednak byli ostrożniejsi. Mimo to nie obywało się bez śmiertelnych wypadków.

— Ino ze tyk Śwabów za mało zabijo się w górak — ubolewali górale z Pogotowia.

Tylko wyjątki uprawiały wspinaczkową turystykę. Bynajmniej nie tę najwyższej klasy. Żadnych nowych wejść Niemcy nie dokonali, podczas gdy polskie taternictwo, tak skrępowane i tak zubożałe, może się poszczycić pięknymi zdobyczami w latach najazdu.

Dla rozwoju turystyki założyli Niemcy w Krakowie oddział «Alpenvereinu», urządzali zbiorowe wycieczki, nie przekraczające jednak najpospolitszej skali, i wydali trzy chude zeszyty «Mitteilungen des Zweiges Krakau des deutsches Alpenvereines E. V.» (1943 i 1944). Nic tu nie ma ciekawego. Nie odznaczały się również wartością krajoznawcze i turystyczne artykuły w innych czasopismach. Za cały okres okupacji można wyszczególnić ledwo jeden opis zimowej wycieczki.

Wiadomości i wzmianek o Tatrach bywało w prasie nieco więcej wtedy, gdy urządzano w Zakopanem «Bergsportfest» lub narciarskie zawody. Mizernie wypadały te imprezy, choć robiono je z pompą przy obfitej dekoracji ulic swastykami. Na niemieckim sporcie w Tatrach zyskała tylko — filatelistyka, którą wzbogaciły specjalne pieczęcie pocztowe, jak np. «II. Osternschiwettkämpfe Zakopane 1941», «Zakopane 6—7—9. 41, Tatra Bergsportfest» i inne.

Przy wcale znacznym ruchu turystycznym Niemcy wbrew szumnym zapowiedziom dosłownie nic nie zrobili dla tatrzańskiej turystyki. Nie odnawiali zatartych znaków na górskich szlakach, nie naprawiali ścieżek a nie dbali o wyrwane haki i łańcuchy nawet w najwięcej uczęszczanych miejscach. A że za niemieckie pieniądze otrzymało schronisko na Hali Gąsienicowej centralne ogrzewanie, było wyłączną inicjatywą i zasługą inż. Juliusza Żórawskiego, kierownika ówczesnego miejskiego urzędu budowlanego.

Jedną inwestycję górską przecież zainicjowali Niemcy, a mianowicie zawieszenie w 1941 r. przez Grenzschutz drewnianej swastyki ogromnych rozmiarów na wschodniej

[1]) Nie mocki — nie dużo: ryktycnie — dokładnie, nie rozumiem dokładnie Niemców; widzi mi się — zdaje mi się; kajsi — gdzieś; uciuk — uciekł.

[2]) Sędyl — wszędzie; kaj — gdzie; wojenny dowcip góralski, polegający na przekręceniu «Heil Hitler» na gwarowe «kaj Hitler».

ścianie Mnicha. Pomalowana na biało, z daleka widoczna, radowała swych wyznawców i miała im unaoczniać wieczyste ich władztwo nad Tatrami. Jednak długo nie popasała na Mnichu. Bo polscy taternicy już w następnym roku tak uszkodzili umocowanie hitlerowskiego symbolu, iż wkrótce runął na piargi u stóp ściany. Do dziś dnia można tam znaleźć smętne ułamki tego arcydzieła. Podzieliło ono los wszystkich pomników niemieckiej chwały. Ręce polskich turystów zniszczyły w XIX w. pomnik gubernatora Haura w Bukowinie, tablicę gubernatora Goessa na drodze do Kościelisk, utopiły pomnik Taaffego w Morskim Oku i strąciły w przepaść tablicę Franciszka Józefa z Garłucha, a właściciel Zakopanego, Władysław Zamoyski dokonał rozbiórki dwóch pomników arcyksiążąt habsburskich w Kuźnicach.

Niemcy nie zdobyli się również ani na przewodnik po Tatrach, ani na mapę, ani nawet na zwykły prospekt uzdrowiska. A ileż trąbiono na ten temat przechwałek, iluż zgłaszało się po materiały kandydatów na autorów przewodnika, zupełnych zresztą ignorantów. Jedyną namiastką, wydaną dopiero w połowie 1943 roku, był «Baedeker durch das General-Gouvernement» z kilkunastoma stronicami o Tatrach i Pieninach, rzecz słaba i niewolna od nieścisłości.

Stadtkommissar postanowił przecież ratować nieco nadwyrężone mniemanie o niemieckiej sprawności i zamówił perspektywiczną panoramę Tatr — u polskiego kartografa! Zachęcony obietnicą ponownego dostania się w łapy gestapa zabrał się Tadeusz Zwoliński żwawo do dzieła i wykonywał je w ciągu bez mała trzech lat z taką dokładnością, że już Niemcy razem ze swoim Stadtkommissarem uciekli w popłochu z Zakopanego, a panoramie jeszcze daleko było do wykończenia.

Jedynie Tatrzańskim Pogotowiem Ratunkowym zajmował się najeźdźca wcale gorliwie; nie dziwota: chodziło przecież o jego własną skórę. Jednak nie należy z tego wnioskować, jakoby «Tatra-Bergwacht» służyło dla ratowania tylko niemieckich turystów.

Na wzmiankę zasługuje odpolszczanie nazw geograficznych i nazw ulic, oraz domów i will. Że wróciły stare nazwy z niemieckich podręczników, jak «Meerauge», «Fünfseental», tłumaczone z polskiego i tylko dlatego do rzeczy, — że wrócił z austriackich, dawno zapomnianych skarbów Neumarkt — to jeszcze zrozumiałe. Za to nowe, okupacyjne imiennictwo było dziełem zupełnego półgłówka, całkiem pozbawionego poczucia humoru. Gubałówkę przechrzczono na Sonnenbergalpe, termin Edelweisstal odnoszono raz do Strążysk, raz do doliny Białego. Rekordowo beznadziejnym pomysłem była Märchental na oznaczenie Doliny Kościeliskiej, a stąd znowuż ukuto Kleines Märchental dla Strążysk. Na tych chrztach wyczerpała się niemiecka wynalazczość. Dla innych miejsc posługiwali się Niemcy naszą nomenklaturą; co prawda nie każdy by się domyślił, że Malalaka to Mała Łąka, a Stratziska to Strążyska .

Znacznie więcej nazw wymyślono dla zakopiańskich ulic. I tak np. Kościeliską przemianowano na Krakauerstrasse, Piłsudskiego na Sprungschanzenstrasse, a Kasprusie na Gewontstrasse. Rzecz prosta, nie mogła się ostać niemiła niemieckiemu uchu ul. Grunwaldzka; więc otrzymała sentymentalne brzmienie Heimatstrasse, ponieważ przy niej utworzono mieszkaniową dzielnicę dla Niemców.

Oczywiście polskie społeczeństwo z wyjątkiem nielicznych strachajłów z ulicy «Głównej» (Krupówki), czy «Dworcowej» (Kościuszki) lub «Ojczystej» trzymało się dawnych nazw i tak polecało adresowanie korespondencji. Natomiast z Zakopanego — jak zresztą z całej Polski — po rozporządzeniu niemieckich władz trzeba było adresować «Krakau» lub «Warschau», bo «Kraków» i «Warszawa» powodowały przez długi czas zwracanie listów adresatowi z urzędowym pouczeniem, iż takie miejscowości «nie istnieją». Trafiały się też czasem oprócz urzędowej formuły ordynarne dopiski z wymysłami na Polaków.

Setki niemieckich nazw nadanych willom i domom nie będę wymieniać. Dla przy-

kładu podaję Berghaus Krakau — hotel na Kalatówkach, Haus Saar, Haus Richthofen itd.

«Edelweisstal» — oczywiście z powodu szarotek, które Niemcy całymi garściami przynosili z przechadzek. Niszczenie tatrzańskiej roślinności przybierało niesamowite rozmiary, zaś obojętność władz była najzupełniejsza. Dopiero na skutek starań inż. Stefana Żychonia, pierwszego kierownika urzędu budowlanego, wydał miejski komisarz ostrzegawcze napisy i rozmieścił tablice z zakazami. Tylko na jeden sezon pohamowano rabunek kwiatów. Już w następnym roku każda «Krankenschwester» przynosiła całe naręcza szarotek dla obdarowania żołnierzy w szpitalu. Chory czy ranny dostawał tyle sztuk, aby mógł «Andenken aus der Tatra» rozesłać niemal wszystkim członkom bliższej i dalszej rodziny. Wyrąb drzewa także nadwyrężył lasy Podhala, na szczęście nie spustoszył ich tak bezlitośnie jak w innych stronach Polski. Poza znikomymi drobiazgami nie zrobili Niemcy dla ochrony przyrody nic. Jeżeli kto coś osiągnął w obronie lasów, to tylko zakopiańskie nadleśnictwa, jedno kierowane przez inż. Ludwika Kuliga, a drugie potem przez dra Stefana Jarosza.

Rubryka zniszczeń obejmuje wreszcie schronisko PTT na Pysznej, schronisko W. K. N. na Chochołowskiej polanie i prywatne gospody na Pisanej i Hutach. Wszystkie padły ofiarą w styczniu 1945 r. podczas walk z partyzantami; podpalaczami byli Niemcy. Już po ustąpieniu okupantów spłonęło w maju 1945 r. schronisko Pięciostawiańskie. Są to bardzo poważne straty.

Dworcowi Tatrzańskiemu w Zakopanem niedbalstwo niemieckich władz sportowych dało się również we znaki. Niknęły z tego schroniska koce, materace, łóżka, — z wyjątkiem pokojów zajętych przez Pogotowie Ratunkowe panował brud i nieład, a gdy potem osiadł tam stały administrator i doprowadził budynek do możliwego wyglądu, stan inwentarza przedstawiał się bardzo skąpo. Ale i wtedy wywędrowało niejedno urządzenie wewnętrzne, a kwaterująca od czasu do czasu «Hitlerjugend» uwoziła ze sobą koce. Cenniejsze przedmioty jak stylowe urządzenie biura, puchary i trofea Sekcji Narciarskiej, pamiątkowe albumy itd. za wczasu ukrył przed Niemcami znany narciarz Orlewicz, tak iż przetrwały okupację pod opieką Muzeum Tatrzańskiego.

Dworzec zmienił swój zewnętrzny wygląd zaraz w pierwszych miesiącach najazdu: stracił oszkloną werandę, gdzie mieściła się restauracja. Kazał ją rozebrać Szatkowski, a materiał z rozbiórki sprzedał jednemu z przewodników, który zaraz potem wystąpił w roli apostoła «Goralenvolku».

Niezbyt stylowa była ta weranda, ale bardzo pożyteczna dla turystów. Wiązała się z nią część dziejów taternictwa, narciarstwa i wiele innych wydarzeń. Ileż bywało tu zabaw z góralską muzyką Bartka, a potem Jaśka Obrochty, ileż razy brali w niej udział Karol Szymanowski, Stryjeńscy, Choromański, Rafał Malczewski, Rytardowie, August Zamoyski, Wierzyński i inni. W tym rozgwarze powstawały «Harnasie», obrazy Stryjeńskiej, studia Witkacego o «zakopianinie», i felietony Rafała Malczewskiego. Przychodzili tu nieraz zagraniczni goście, zwabieni chęcią ujrzenia góralskich tańców, urzędowało całe pokolenie taterników i narciarzy i zbierali się na towarzyskie posiady urządzane przez Muzeum znakomici uczeni, wśród których zasiadał powszechnie lubiany Mieczysław Frenkiel. To dawne dzieje. Restaurację, z którą się łączą wspomnienia młodości wielu zakopiańskich bywalców, prowadziła aż do nieuniknionego bankructwa Zosia Krzeptowska, dla niewiadomych zasług obdarzona przydomkiem «Kapucha», a jadło i nigdy nie brakujące napoje roznosiły dwie góraleczki, Kasia i Monisia, wystrojone jak zbójnickie frajerki z malowanek na szkle.

Zniknęły także inne zabytki przeszłości — ale przeważnie ku zadowoleniu miłośników Zakopanego.

Już przed wojną plan regulacyjny dla uzdrowiska przewidywał wyburzenie paruset budowlanych obiektów, bądź takich, które uniemożliwiały rozsądne rozbudowanie Zakopanego, bądź też będących haniebnymi ruderami. Nie przysparzały one bynajmniej chwały miejscowości, która miała stanąć w rzędzie sportowych ośrodków o europejskim znaczeniu. Ale nawet tak skromne zamiary naszych urbanistów nie doczekałyby się w normalnych warunkach i za dziesięć lat urzeczywistnienia. Bo w obronie najgorszej rudery, kompromitującej główne ulice podniósłby się krzyk i rozpoczęłyby się długotrwałe procesy wraz z rekursami, komisjami i wizjami lokalnymi. Niemcy nie robili sobie wiele z obowiązujących ustaw. Polecili miejskiemu urzędowi rozbiórkę starych i nowych domów, nie dopuszczając do jakiegokolwiek sprzeciwu. W ten sposób zniknęło około dwustu obiektów. Dlaczego zaprzestano potem dalszego porządkowania, skoro na indeksie było aż siedemset? Opowiadano sobie, że w obronie ruder zabiegali «führerzy Goralenvolku» z obawy o swój prestiż wśród górali. Możliwe. W każdym razie przeczyszczenie zakopiańskich ulic wyszło tylko z korzyścią, np. dla Krupówek, i to można uznać za jedyną zasługę okupanta dla uzdrowiska [1]).

«Minął się» przy tym dość znaczny kawałek starego Zakopanego. Zniknęły stare łazienki koło poczty, zniknęła «Eliaszówka» przy Starej Polanie, niegdyś własność Walerego Eliasza, autora rozpowszechnionych ongiś przewodników po Tatrach, zniknęła starodawna «Swoboda» Szczepańskich, skończyły się niektóre nadwodne ruiny na Kasprusiach, oraz część domostw na zbiegu Krupówek i Kościeliskiej. Niestety, pozostała tam jeszcze znaczna ilość budowli psujących dobre imię uzdrowiska. Uratował ten nieromantyczny zakątek właściciel jednej z ruder, Andrzej Krzeptowski (z ul. Kościeliskiej), obok Szatkowskiego i Wiedera główny herszt zdrajców, którego zapowiedź «interwencji» gestapa u kierownika urzędu budowlanego zatrzymała akcję porządkową.

Ten sam Andrzej Krzeptowski jest sprawcą zniszczenia miejskiego archiwum.

Pisał swego czasu Zygmunt Nowakowski: «W magistracie zakopiańskim znajduje się całe mnóstwo starych, pożółkłych ksiąg, stanowiących pierwszorzędne źródło i kopalnię materiału historyczno-obyczajowego» (Wiadomości Literackie 1939, XVI, 6 w artykule «Fis minor»). Otóż te papiery z zakopiańskiej przeszłości przechowywano ostatnio w murowanej strażnicy pożarnej. Brzydka budowla przy ul. Kościeliskiej zasłaniała stary cmentarz i kłóciła się z całym otoczeniem. Słusznie skazano ją na rozbiórkę.

Z wieży strażackiej przywędrowała do Muzeum drewniana figura św. Floriana, a miało przywędrować jako depozyt miejskie archiwum. Zajechał więc wóz po odbiór starych ksiąg i aktów — i zastał pusty pokój. Sąsiad w ciągu nocy zabrał wszystko — na przemiał czy podpałkę — nie wiadomo. Wobec osłaniającej zdrajcę protekcji gestapa niemiecki zarząd miasta ani palcem nie kiwnął [2]).

[1]) Naiwni ale troskliwi o przyszłość Zakopanego mieszkańcy spodziewali się o wiele większego spadku po Niemcach. Sądząc z pierwszych ich zapowiedzi, sądząc z zachwytu nad Tatrami, liczono, iż okupant zabierze się do brukowania ulic i budowy chodników. Zawód był zupełny, a uporządkowanie ulic ograniczyło się jedynie do Grunwaldzkiej, bo tam osiedlali się niemieccy przybysze, i do tzw. rynku czyli Placu Wolności, bo tam miały się odbywać niemieckie manifestacje i uroczystości. Poza tym tu i ówdzie coś pogrzebano i na tym się skończyło.

[2]) Nie jest to pierwszy w dziejach Zakopanego wypadek zmarnowania świadectw przeszłości. Gdy w latach 1914—1920 zmieniały się siedziby dawnej Komisji Klimatycznej, Foluszowy potok poniósł ze sobą różne papiery, które wyrzucano do jego koryta, aby ulżyć koniom. Nieco później ten sam potok przyjmował archiwalia Szkoły Przemysłu Drzewnego uznane przez nowego dyrektora za anachronizm.

A w ogóle nie łatwo przekonać obywateli Zakopanego, iż powinni się zdobyć na większe poszanowanie tradycji uzdrowiska i jego przeszłości, skoro właśnie ta przeszłość jest legitymacją wobec przyjezdnych i wyróżnia Zakopane od pierwszej lepszej mieściny. Przykładem takiej obojętności jest m. i. zaniedbanie starego cmentarza. Dalej napróżno szukaliśmy tablic na domach, gdzie mieszkali tacy ludzie jak Karłowicz, Szymanowski, Żeromski, Tetmajer i inni. I tylko przy takim nastawieniu mógł zajść wypadek, iż nazwę domu, w którym tyle lat mieszkał Sienkiewicz, zmieniono z «Sienkiewiczówki» na «Brodziszówkę». A przecież nie tylko nazwa powinna była raz na zawsze zostać, ale i tablica głosić, że tu właśnie ku chwale Zakopanego przebywał sławny pisarz.

Przez zburzenie wieży oraz dwóch wysokich domów odsłonił się widok na stary cmentarz. Plan regulacyjny spowodował zmniejszenie powierzchni nowszej części cmentarza i przeniesienie kilkunastu grobów do części starszej, oraz wykonanie pewnej ilości metrów nowego muru. Szkoda, że tych robót nie wykończono, wskutek czego porządek na cmentarzu pozostawia bardzo wiele do życzenia. Miejsce spoczynku zasłużonych dla Tatr i Zakopanego robi obecnie przykre wrażenie, a już przed wojną dzięki opiece zaczęło się jako tako przedstawiać. Należałoby je jak najrychlej doprowadzić do godziwego stanu, tj. uporządkować cały teren. Ponadto niektóre grobowce i pamiątkowe obiekty wymagają zabezpieczenia i naprawy, np. krzyż na cześć ofiar carskiego terroru w 1861 r., grobowiec ks. Stolarczyka itd. Potrzebny jest również dalszy remont murowanej kapliczki, zabezpieczonej przed ruiną i starannie odnowionej w 1938 r. kosztem Urzędu Parafialnego, Zarządu Miejskiego i Muzeum Tatrzańskiego («Wierchy» 1938, XVI, 214—215). W rok po odnowieniu powstał w kole przyjaciół Karola Szymanowskiego projekt, aby w niej pochować jego serce, jakkolwiek skądinąd przeznaczano kościół św. Krzyża w Warszawie na miejsce wiecznego spoczynku. Dziś nic z tych zamysłów: serce twórcy «Harnasiów» spłonęło w kapliczce Sercanek podczas powstania (Jan Maklakiewicz «O sercu, które płonie» w «Dzienniku Polskim» 1946, nr 97).

W czasie okupacji przybył staremu cmentarzowi grób artysty malarza Stanisława Kamockiego, a w ub. roku przewieziono tam zwłoki zmarłego przed kilku laty Tadeusza Malickiego, pisarza i dyrektora Sanatorium Nauczycielskiego. Ogólna opinia wypowiada życzenie, aby tutaj właśnie spoczął Kazimierz Tetmajer.

Należy się także opieka staremu drewnianemu kościołowi, który właśnie obchodzi stulecie swego istnienia. Wzniesiony staraniem pierwszego zakopiańskiego proboszcza, ks. Stolarczyka, rękami miejscowych cieśli i ubogo wewnątrz wyposażony przez góralskich samouków, jest chyba najskromniejszym na Podhalu domem Bożym, poniekąd obrazem dawnego ubóstwa tubylców z czasów, kiedy jeszcze nie przybywali tu turyści i letnicy. A jednak tak zrósł się z dziejami Zakopanego i ze starym cmentarzem, iż — zaliczony do rzędu zabytkowych budowli — ma prawo oczekiwać odnowy i przyozdobienia [1]).

Ze starych góralskich chałup na Krupówkach uległy rozbiórce domy za pocztą. Przed siedemdziesięciu laty na nich kończyła się ulica Krupówki od strony kościoła, a dalej rozpościerały się już ugory, pastwiska i orne pola, zaś wśród stosów kamieni wyzbieranych podczas orki prowadziła wyboista ścieżyna aż po dzisiejszą ulicę Chałubińskiego. Jeden z tych domów, należący wówczas do Kuby Kołodzieja, wspomina Matlakowski. Jednak nikt by się nie domyślił dawnego wyglądu tej chaty, tak ją oszpeciły do niepoznaki przybudówki i sklepiki. Jedyną pamiątką minionej świetności był już tylko sosręb, obecnie znajdujący się w zbiorach muzealnych. Nieco dalej stała chałupa Krzysiaka, także porządnie zepsuta przybudówkami, ale zawsze jeszcze imponująca niezwykłą szerokością nieokrzesanych, okrągłych płazów. Z inicjatywy kierownika zarządu budowlanego zakupił ją zarząd miejski, polecił rozebrać i wartościowe staroświeckie części przechować w Szkole Przemysłu Drzewnego. Chałupę miano zrekonstruować, przywrócić do pierwotnego stanu i ustawić w pobliżu starego kościoła jako zaczątek muzeum na wolnym powietrzu. Tym-

[1]) A parę miesięcy po napisaniu tych uwag stan cmentarza trochę się poprawił. Z inicjatywy Muzeum Tatrzańskiego kosztem rodziny Orkana umieszczono napis na jego grobowcu w miejsce spróchniałego krzyża, na grobie Witkiewicza kosztem Zarządu Miejskiego Szkoła Przemysłu Drzewnego wykonała nowy krzyż, co prawda nieco różny kształtem i w proporcjach od dawnego, bardzo charakterystycznego, a Muzeum Tatrzańskie dało wykuć napis na betonowej podstawie. Kosztem urzędu parafialnego z inicjatywy proboszcza, ks. Tobolaka, wykończono mur cmentarny i przystąpiono do odnowienia starego kościółka.

czasem ówczesny dyrektor szkoły, który z Jerzego Śliwki przekształcił się w Reichsdeutscha (Jorg Sliwka!), zużył część płazów na potrzeby szkolne. To, co pozostało po tym inteligentnym zabiegu, już nie nadawało się do odbudowy. Szkoda, niełatwo będzie można znaleźć dom o tak wspaniałych ścianach.

Z nowszych budowli rozebrano drewnianą kawiarenkę w miejskim parku. Wspominam o niej tylko dlatego, iż poświęcał jej ciepłe słowa Rafał Malczewski w zakopiańskich felietonach. Tu bowiem w letnich sezonach urzędowało towarzystwo złożone z literatów, malarzy oraz przedstawicieli uniwersytetów i nauki, a rej wodził Jan Stanisław Bystroń i Leon Chwistek.

Zniknęły na rozkaz wojskowych władz wszystkie kioski meteorologiczne; barometry pojechały do Niemiec, ponieważ ciśnienie powietrza miało być tajemnicą ze względu na lotnictwo. Obserwatorium na Kasprowym, dzierżone w czasie okupacji przez niemieckich lotników, pożegnało się ze wszystkimi przyrządami; uciekający opiekunowie zabrali ze sobą całą naukową aparaturę i unieruchomili tak ważną placówkę. Ostała się za to Stacja Meteorologiczna, lecz niewiele brakowało, a spotkałby ją podobny los; jednak gdy przyszedł rozkaz wywiezienia jej instrumentów, kierownik Stacji «zgubił się», więc nie było komu zapakować przyrządów w skrzynie i załadować na samochody.

Na ostatek wzmianka o zbudowanej w 1939 r. bramie przy ul. Kościuszki. Oryginalna ta konstrukcja, dzieło arch. Czarniaka i Barana, uświetniła ówczesne Międzynarodowe Narciarskie Zawody F. I. S. Nie spodziewali się jej twórcy, iż w kilka miesięcy potem stanie się ona bramą tryumfalną dla odwiedzającego Zakopane generalnego gubernatora, a następnie pomniejszych dygnitarzy. Tutaj witały ich powiatowe i miejskie urzędowe wielkości z trupimi czaszkami na czapkach i tutaj stawali w hołdowniczej postawie «führerzy» i rzecznicy «Goralenvereinu» i «Goralisches-Kommitee», a — często przy pomocy gróźb doprowadzana — góralska muzyka grała powitalnego marsza — tego samego, który ongiś towarzyszył wysokogórskim wyprawom Tytusa Chałubińskiego. Z biegiem lat brama nadgniła, więc ją rozebrano w ostatnich miesiącach okupacji — jak gdyby na znak, że panowie gubernatorowie już nie mają powodu do radosnych wjazdów i że bezpowrotnie minął czas uczt i przyjęć w «Berghaus Krakau» na Kalatówkach, w schronisku zabranym przez władze GG. na użytek dygnitarzy. Chwila rozbiórki zeszła się z okresem, w którym trzeba było żegnać się z marzeniami o wieczystym władaniu Podhalem i gotować manatki dla wiania na zachód.

Rozbiórkę przyjęli górale z pewnym zawodem. Obiecywali sobie z dawna, że z chwilą odejścia Niemców nastanie parę bezpańskich godzin, a wtedy brama będzie miejscem porachunków i doraźnych sądów nad tymi, którzy w niej hołdy składali «hitlerczykom». Więc wyśpiewywano pokazowemu «führerowi» pod jego oknami:

— Wacek jo se, Wacek, kozdy o mnie słysoł,
Jak Niemcy ucieknom, zaroz bedem wisioł.

— W gaciak bedom wisieli, ino w gaciak. Góralskie portki trza bedzie sjąć, bo shańbili goralski noród.

Ostatecznie Wacława Krzeptowskiego powiesiła jedna z podziemnych organizacyj na krótko przed niemiecką ucieczką, ale już nie na tej bramie.

Pomnik Chałubińskiego ocalał. Gotowano nań wprawdzie zamachy, raz trzeba nawet było wykupić go zbiórką metali i obronić przed przetopieniem. Ale zawsze ten siedzący pod popiersiem doktora Sabała ratował sytuację. Wszak Niemcy chcieli sobie zjednać góralszczyznę, a zmiarkowali rychło, iż kult Chałubińskiego i tatrzańskiego Homerydy tkwi jeszcze w sercach starszych zakopiańskich rodów; bez wywołania powszechnego oburzenia nie możnaby usunąć obu postaci.

Za to padł ofiarą pomnik Grunwaldzki. Dla upamiętnienia 500-lecia słynnej bitwy postawiono go w 1911 r. z inicjatywy Związku Górali, tych właśnie górali, których obecnie na gwałt chciano robić potomkami Gotów, a tym samym pokrewnymi Krzyżakom. Jakżeż by mogła utrzymać się taka pamiątka, skoro nieustannie przypominała naszemu społeczeństwu zgniecenie germańskiej buty, a Niemcom sromotny upadek ich poprzedników. Skazano pomnik na rozbiórkę, a cztery towarzyszące mu piękne limby wycięto, aby nawet ślad nie pozostał. Brązowe popiersie Jagiełły i postać góralika, dzieło zakopiańskiego rzeźbiarza Wojciecha Brzegi, przeznaczyli Niemcy na przetopienie.

Ale inaczej pokierował sprawą zasiedziały w Zakopanem majster murarski Kwaśny, któremu zlecono przykrą pracę pod szczególnie czujnym dozorem niemieckiego kontrolera. Jak zdołał on wraz ze swoimi robotnikami niemal w oczach asystującego Niemca ukryć brązowe figury i wydobyć niepostrzeżenie puszkę z aktem fundacyjnym, jak potem uratowane pamiątki przechowywała to straż pożarna, to miejski urzędnik Hałasowski i jak przemyślnie podsunięto niemieckim żołnierzom pokwitowanie odbioru metalowych części, to już gdzie indziej opisano.

Po oswobodzeniu Zakopanego sprawcy spłatanego hitlerowcom figla wydobyli depozyt z ukrycia. Wkrótce odbuduje go Zarząd Miejski, jednak już nie na dawnym miejscu; stoi tu od dwóch lat pomnik Czerwonej Armii, wyższy od Grunwaldzkiego, tak iż ten ostatni niknąłby na pustej przestrzeni. A zresztą i przed rozbiórką tracił się na obszernym placu [1]).

* *

*

W przeciwieństwie do ożywionego ruchu rozbiórkowego ruch budowlany był bardzo mały. Powstało w czasie okupacji tylko pięć nowych obiektów: drewniany domek dla ogrodnika miejskiego, projektowany przez arch. Andrzeja Czarniaka w charakterze regionalnym, — murowanica naprzeciw Krupówek naprzeciw Podhalańskiego Banku, projektu prof. inż. Żórawskiego, będąca nową próbą zużytkowania niektórych elementów regionalnego budownictwa w murowanym zabudowaniu uzdrowiska, — dalej typowo niemiecki, ciężki dom naprzeciw kościoła, twór obcego architekta, najzupełniej obcy charakterowi Zakopanego, — wreszcie dom projektowany przez inż. Mokrzyńskiego naprzeciw starego cmentarza przy ul. Kościeliskiej, również uwzględniający regionalne właściwości architektoniczne. Charakterem tych budowli na tle zagadnienia, jak ma być zabudowana miejscowość pod Tatrami, interesowała się tak zwana «opinia» miejscowa wcale żywo. Nie idzie tu o to, co się podobało, a co krytykowano, czy słusznie czy niesłusznie. Ważne, iż w ogóle zajmowano się tym tematem. Może po części dlatego, iż innych problemów z zakresu kultury było niewiele. Może jednak właśnie te czasy bezprzykładnego niszczenia polskości i polskiego charakteru naszych miast spowodowały głębsze rozważanie przyszłego rozwoju Zakopanego, a więc i dyskusje o większej niż dawnej dbałości o poziom i zewnętrzną szatę uzdrowiska.

Najwięcej dyskusyj wywoływała i do dziś dnia wywołuje murowanica projektowana przez Żórawskiego. Jak zaś zdania mogą być podzielone: nieraz słyszy się, że jest w typie niemieckim, a tymczasem Niemcy wściekali się, iż za «niemieckie» pieniądze architekt poważył się wystawić dom o charakterze polskim.

Piątym obiektem była elektrownia wodna na Olczy zaprojektowana przez arch. Kamińskiego. Zbudowana z kamienia, dobrze ukryta w wąwozie i nie psująca krajobrazu

[1]) Już w czasach pookupacyjnych ubyły Zakopanemu dwa pamiątkowe obiekty: w ub. r. spłonęły dom po Chałubińskim i projektowana przez Stanisława Witkiewicza «Zofiówka», zabytkowy okaz willi w stylu zakopiańskim.

jest pożytecznym nabytkiem dla uzdrowiska. Ale poprowadzenie koryta dopływowego, wymyślone przez niemieckich inżynierów urągało prostym zasadom geologicznym i nie uwzględniało zupełnie osuwisk. Toteż gdy spartaczono dostatecznie robotę i inwestycja groziła kompromitacją, zawezwano na ratunek znawców. Niemieckich? Nie! Właśnie naszych polskich geologów.

Trzeba przyznać Niemcom, że z początku dbali o zewnętrzny i wewnętrzny wygląd zagrabionych na swój użytek sklepów i urzędów, a nawet zmusili polskich przedsiębiorców do urządzania estetycznych wystaw sklepowych. Czasem ściany niemieckiego przedsiębiorstwa, np. «Deutsche Buchhandlung», zdobił malarz z Reichu i, ma się rozumieć, wprowadzał zupełnie obce polskości motywy figuralne i dekoracyjne. Ale ogromna większość malowideł ściennych, mebli, świeczników, pieców z ornamentowanymi kaflami, wywieszek reklamowych i sklepowych wystaw pochodziła od polskich artystów-zdobników i architektów. Można było łatwo stwierdzić, jak nasza twórczość biła na głowę wszystko, cokolwiek wyszło z niemieckiego natchnienia.

Że urządzanie wnętrz w zajętych przez Niemców mieszkaniach i urzędach polegało wyłącznie na rabunku polskich i żydowskich ruchomości, że bezwstydnie wywożono do Reichu meble i pościel, że wyrzucano Polaków z mieszkań i terrorem zmuszano do zrzeczenia się domu, a nawet i do opuszczania Zakopanego, o tym szerzej nie piszę. Tak działo się w całej Polsce. Wynikłe stąd straty idą w grube miliony. Do nich trzeba doliczyć stratę dziewięciu letnich i zimowych sezonów, a przecież one są podstawą bytu współczesnego Podhala.

Bo to, co jako namiastkę sezonów dała okupacja, całkiem się nie liczy. Chełpili się Niemcy, że w jednym roku meldunki niemieckich przyjezdnych wynosiły ponad 12 tysięcy. I czym tu się chwalić? Przecież za cały wojenny okres był to wyjątkowo ruchliwy rok; w innych latach ilość przybyszów nie dorównywała nawet tej skromnej cyfrze. Cóż znaczyły te 12 tysięcy wobec przedwojennej frekwencji? Wtedy suma meldunków dochodziła do 50 tysięcy, zaś ilość sprzedanych na Podhale biletów kolejowych i autobusowych do 100 tysięcy. A jak wyglądała za niemieckich czasów podhalańska wieś? Te rojne przed wrześniem Kościeliska, Poronin, Bukowina, Witów? Stały całe lata pustkami.

Rozsądniejsi Niemcy próbując nas wybadać, co sądzimy o przyszłości Zakopanego pod ich panowaniem — jak naiwnie mniemali — już wieczystym, nie prorokowali naszemu uzdrowisku rozkwitu. «My takich miejscowości mamy dużo, Zakopane nie wytrzyma konkurencji». Ale to były wyjątki. Ogół począwszy od generalnego gubernatora skończywszy na byle «cywilu», kładł nam w uszy, że teraz zaczyna się dopiero złoty wiek pod Tatrami.

Podobnie ponętne widoki świetnej przyszłości całego Podhala obrazowano i góralom. Trzeba ich było zjednać. Rzeczywiście dla zakopiańskich «Goralenführerów» nastały tłuste roki; nie brakło niczego: ni pieniędzy, ni żywności, ni sutych przydziałów i wszelakiego dobra. Ale szara masa nic z tego nie miała.

— To wam teraz dobrze pod naszym Adolfem Hitlerem? — wypytywał Andrzeja Kubina propagandzista niemiecki na nowotarskim jarmarku.

— Dobrze — bardzo dobrze panie — odpowiedział Ratułowian. — Ino to tak, wiecie panie: z mąką teraz trudno — nika nie kupi — gwoździ w sklepie nie ma, a tu by się na dach przydały — cukru nie uwidzisz — szpyrki by człowiek zjadł, ale świni bić nie można, bo cie zastrzelą — bez kennkarty koleją nie pojedzie, bo biletu nie sprzedadzą — krówsko mi ze stajni wzieni — babie masło zabrali — ale jest bardzo dobrze — bardzo dobrze!

Przed wojną liczyło Zakopane 23 tysiące stałych mieszkańców, w czasie okupacji spadła ta ilość do szesnastu. A ponieważ liczba Polaków przybywających na sezonowe

pobyty była niewielka, niemiecki element wybijał się bardzo widocznie. Ale tylko w śródmieściu. Odleglejsze dzielnice zakopiańskie nie traciły swojego przedwojennego charakteru. Skupianie Niemców w samym środku Zakopanego tłumaczyło się i opanowaniem nowocześnie urządzonych domów, właśnie tu najliczniejszych, i względami bezpieczeństwa przed wrogim nastrojem polskiej ludności.

Starali się również Niemcy w sposób brutalny o zmianę charakteru uzdrowiska. Wygoniwszy wszystkich gruźlików, nawet dzieci z Sanatorium U. J. na Bystrem, zamknęli lecznicę i przemienili je to na szkoły, to na szpitale wojskowe, to na domy odpoczynkowe dla inwalidów. Przyjazdy piersiowo chorych miały być raz na zawsze wzbronione. Trafiało to oczywiście w polskie społeczeństwo. Pomimo zakazu pewna ilość osób zdołała zataić chorobę i pozostać na miejscu, w następnych zaś latach trochę chorych przemycało się na kurację. W obu wypadkach było to zasługą miejscowych lekarzy, którzy wystawiali odpowiednio sfabrykowane świadectwa zdrowia. Oczywiste, że tylko niewielki procent chorych mógł sobie pozwolić na ratowanie życia w wojennych warunkach. Leczenie gruźlicy w Zakopanem było wtedy dostępne jedynie zamożnym warstwom. Dlatego też uniemożliwienie tysiącom gruźlików dostępu na Podhale powinno się wliczyć do niemieckich zbrodni przeciw polskiej narodowości i odpowiedzialnych za ten występek postawić przed trybunałem.

Znaczniejszy dopływ polskiej sezonowej publiczności, prawie wyłącznie z Warszawy, nastąpił po raz pierwszy w lecie 1941 r. Poprzednie sezony letnie i zimowe były zupełnie martwe. Ożywiło się zamarłe Zakopane, a ceny żywności — jak zawsze w podobnych okolicznościach — podskoczyły z miejsca ku zmartwieniu i irytacji zubożałych Zakopian. Przybysze — z nielicznymi wyjątkami — rekrutowali się z warstw świeżo wzbogaconych. Przywieźli ze sobą wiele ruchu i nowego powietrza, ale niekoniecznie zdrowego. To że nie targowali się o towar brakujący w stolicy i tam o wiele droższy, że przepłacali żywność i dorożkarzy, było korzystne dla pozbawionych zarobku górali, kupców i rzemieślników. Niestety, głównym źródłem zaopatrywania się w żywność i robienia zapasów na wywóz były dla tych zamożnych warstw nie wiejskie gospodarstwa z okolic Zakopanego, lecz sklep Volksdeutscha, który na tego rodzaju klienteli robił znakomite interesy. Aby zaś ta firma, tak skutecznie popierana przez nowobogackich, miała pod dostatkiem towaru dla Niemców, niemieckie władze zarządzały na Gubałówce i na innych drogach polowania za góralkami znoszącymi na sprzedaż do miasta masło, ser, mleko, oszczypki i jaja. Tak samo polowała żandarmeria i najgorszy element z «granatowej policji» za tymi, którzy udawali się z Zakopanego na wieś, do Ratułowa, Dzianisza, Cichego i gdzie indziej. Bezprawnie i oczywiście bez odszkodowania zabierano nabiał i jarzyny; nie obeszło się przy tych rekwizycjach bez wyzwisk i pobicia. A zagrabiony towar dostawał się po części bohaterskim jego zdobywcom, po części miejscowym dygnitarzom, po części zaś wędrował do owego sklepu, gdzie zaopatrywali się Niemcy, Volksdeutsche i warszawscy «ludzie interesu». Przez pewien czas rozwinęło się nowego rodzaju przemytnictwo. Już nie tylko przez granicę przemycał góral czeskie i słowackie wyroby jak pończochy, buty i wełniane materiały, nie mówiąc już o mące i cukrze, ale i z okolicznych wsi nabiał do Zakopanego. Tak samo zmuszało bezprawie stałych mieszkańców uzdrowiska do przemytniczych wypraw w rolnicze strony Podhala.

W rok potem, przed latem 1942 ogłoszono Podhale terenem zamkniętym; do tego «Sperrgebiet» wolno było odtąd Polakowi przebywać jedynie za pozwoleniem niemieckiej władzy.

Pozór: trudności wyżywienia w powiecie, jak wiadomo niewystarczalnym. Ale to tylko pokrywka. Być może, iż pewien wpływ na wydanie takiego zakazu miało i na pewno w małej mierze zaważyło zeszłoroczne traktowanie niemieckich «gości» przez Warszawia-

ków, wykupywanie żywności i podbijanie cen na szkodę obywateli z Reichu niemniej łasych na słoninę, masło i jajka. Jednak przyczyna była głębsza. Bo gdyby szło wyłącznie o jadło, to pocóżby każde podanie Polaka o pozwolenie na pobyt wędrowało do gestapowców, gdzie zapadała właściwa decyzja odmowy lub zgody? Po prostu chodziło o zerwanie zetknięć Podhala z resztą Polski i o niedopuszczanie politycznie podejrzanego elementu do granicznego powiatu. A podejrzanym był w zasadzie każdy Polak.

Z góry można było przewidzieć, że i ten zakaz nasza publiczność potrafi ominąć, że pozwolenia na pobyt podrobią urzędnicy-Polacy zatrudnieni w zakopiańskim magistracie. I tak też się działo: nie brakło więc przybyszów z naszych miast także w następnych sezonach. Ale przeważała obawa przed niemiecką kontrolą, urzędowymi trudnościami, rewizjami lub przynajmniej szykanami. Dlatego też liczba polskich gości zmniejszyła się bardzo poważnie, a w lecie 1942 r. przewaga niemieckiego żywiołu była wprost przytłaczająca. Jednak i ta niewielka ilość Polaków, którzy zdołali otrzymać legalnie niemieckie pozwolenie lub przemycić się krętymi drogami, powodowała raporty gestapa o «antyrządowych machinacjach» magistrackiego personelu.

«Speergebiet» wprowadzono potem i dla Niemców z Reichu; i oni wnosili podania o pozwolenie przyjazdu pod Tatry. Trudno dociec przyczyny. Tym więcej, iż była to czysta formalność i chyba na palcach można by policzyć takich petentów, których prośbę załatwiono odmownie, podczas gdy odrzucanie polskich podań należało do codziennych zjawisk. Może istotnie obawiały się władze najazdu hurmy tęskniących za tłuszczami obywateli większych miast niemieckich, tęskniącymi również za zaciszem, na które nie padały alianckie bomby. Może przewidująca maszyna berlińska z góry wyznaczyła Zakopane na miejsce schronienia dla tysięcy niemieckiej młodzieży, gdy anglosaskie bombowce zaczęły na serio dobierać się do zachodnich połaci hitlerowskiego państwa.

W jesieni 1944 r. napłynęła do Zakopanego liczna fala warszawskich przybyszów. Wypędzeni ze zniszczonej stolicy Warszawiacy tłumnie kierowali się na Podhale, głównie do Zakopanego. Przybyła garstka osób posiadających jeszcze jakiś kapitał w gotówce lub w biżuterii i masa nędzarzy, nieraz dosłownie bez niczego.

Polacy są narodem bardzo żywotnym, zwłaszcza w okresach największych nieszczęść. Nie inaczej było podczas okupacji. I na Podhalu ogół ludności, góralskiej i «ceperskiej», wykazywał wielką pomysłowość i nielada spryt w walce o przeżycie najazdu, w wynajdywaniu źródeł zarobku, w podchodzeniu Niemców, w omijaniu niemieckich rozporządzeń. Nie było to łatwe w powiecie, w którym usadowiła się — ze względu na pogranicze — wyjątkowo liczna horda gestapowców, żandarmów, wojsk granicznych, «bahnschutzów» i «forstschutzów», w którym stale przebywało na urlopach, wypoczynkach lub leczeniu mnóstwo wojskowych i cywilnych. Co przedstawiało trudność w wielkim mieście, gdzie nawet tłumy Niemców ginęły w o wiele liczniejszej polskiej masie, to tu w tym słabo zaludnionym Zakopanem wymagało znacznie większego wysiłku.

Ale nawet bardzo obrotnym zakopiańskim mieszkańcom mogła zaimponować niezwykła żywotność Warszawiaków w popowstaniowej tułaczce. Prawda, znalazło się wśród tego uchodźtwa dużo ludzi złamanych przejściami lub z powodu wieku niezdolnych do pracy, którzy byli zdani wskutek tego wyłącznie na pomoc społeczną, bądź prywatną, bądź też zorganizowaną przez Radę Główną Opiekuńczą. Prawda, nie brakło i nierobów, nie brakło «cwaniaków» i «kanciarzy», którzy niczym nie chcieli się zająć i nadużywali opieki bliźnich, o ile nie szukali źródeł utrzymania w niezbyt jasnych interesach. Ale ogół emigracyjny wykazywał niezwykły hart i szybko otrząsnął się z przygnębienia. Większość chwyciła się handlu, zajęła się wypiekiem pieczywa, ciastek, obejmowała każdą wolną posadę, zakładała uliczne kramiki, szwalnie, drobne przedsiębiorstwa — lekarze zaczęli praktykować bądź indywidualnie, bądź tworząc zespołowe ambulatoria — trudno zresztą

wymieniać w całości ów ruch, jaki zakipiał w uchodźczym tłumie. I znowu pokazali Warszawiacy Podhalu swoisty stosunek do Niemców. Gdzieżby do chwili przybycia popowstaniowej fali ośmielił się ktoś z zawodowych czy koniunkturalnych handlarzy i kupców jawnie w oczach okupantów sprzedawać białe pieczywo, wędliny, tytoń lub przemycane z Czechosłowacji pończochy. Handlowano tym towarem w Nowotarszczyźnie w wielkich ilościach, dowożono do powiatu i wywożono, ale zawsze skrycie, na rzeczywiście tajnym rynku, aby uniknąć kar i konfiskat. A za mięso odpowiadało się w pierwszych latach najazdu nawet życiem. Tymczasem na skleconym prymitywnie kramiku Warszawiaka wyłożono bez ceremonii wymienione artykuły na widok publiczny i otwarcie je sprzedawano. Zdumieli się Zakopianie — i w mig poszli za takim przykładem. Zdumieli się i Niemcy tą «bezczelnością».

Nie da się zaprzeczyć, że lekceważenie niemieckich zakusów było w opisywanym okresie o wiele łatwiejsze niż w latach hitlerowskich zwycięstw. Los szedł z pomocą wygnańcom, bo ich zakopiański postój przypadł właśnie na miesiące, w których rozpadały się zaborcze armie, a «Deutsche Ordnung» wraz z urządzaniem Europy rozprzęgał się w oczach. Przemęczenie i zawiedzione nadzieje zmuszały do rezygnacji z walki o kiełbasę na straganie i nasuwały raczej ponure myśli, że trzeba tę kiełbasę zakupić na ciężkie chwile.

A jednak nawet w tych rozstrzygających miesiącach świta jeszcze przebłysk nadziei podsycany propagandą o cudzie nowej broni, która pozwoli «wodzowi» wydobyć naród z matni i powieść ku zwycięstwu. Jeszcze raz trzeba Polakom pokazać, że to tylko chwilowe załamanie, że nie zmieni się już nigdy nic w GG. Więc w odwet za warszawską żywotność jakiś desperat zarządza łapankę, ze specjalnym uwzględnieniem stołecznych uchodźców, jedną z największych w Zakopanem. Na kilkanaście dni przed ucieczką Niemców z Podhala! Opisał to przedśmiertne pokazywanie pazurów Ludwik Straszewicz («W poszukiwaniu domu. Wspomnienia popowstaniowe». Wrocław 1946).

Jak się odnosili mieszkańcy Zakopanego i okolicy do warszawskiej emigracji, niezależnie od podziwu dla jej żywotności?

Skala bywała różna, wyłącznie zależna od ludzkich charakterów. Były oczywiście potępienia godne wypadki wyzysku cudzego nieszczęścia, jak np. żądanie nadmiernego czynszu za mieszkanie, na ogół jednak los wygnańców wzruszał miejscową ludność. Z walną pomocą przyszła nieoceniona Zakopiańska Rada Opiekuńcza z oddanym jej kierownikiem Antonim Krzyżakiem na czele, ale niemniej wiele dobrego świadczyła prywatna inicjatywa. Bywały liczne przykłady prawdziwej i niegłośnej miłości bliźniego. I tak np. Straszewicz podaje jak niewiele mu znani zakopiańscy gazdowie zaopatrzyli go w kożuch i pieniądze, gdy wpadł w niemiecki potrzask. Mnie opowiadał profesor Uniwersytetu Warszawskiego, iż jego gospodarz w Bukowinie nie przyjął pieniędzy za mieszkanie. Znamy również domy, w których — choć było dość kuso — dzielono się jadłem i zarobkiem z bezradnymi, starymi emigrantami. A już ambicją niektórych Zakopian było wydobycie jak największej ilości «niewolników» uwięzionych w sali «Morskiego Oka» podczas słynnej łapanki.

Przypatrzmy się z kolei niemieckiej publiczności, która w ciągu tych pięciu lat przybywała do Zakopanego.

Oczywiście pierwsze zwiastuny katastrofy — to wojsko. Wspaniałe rosłe chłopy, świetnie umundurowane i wyposażone, rozpromienione tryumfem, głośne, pewne siebie, ale jednocześnie niedowierzające, iż tak łatwo przyszło im wtargnięcie do Polski, i dlatego podniecone, wietrzące na każdym kroku podstęp i zasadzkę. Wraz z nimi sprzymierzeńcy najświeższej daty: Słowacy. Szybko przewaliła się przez bramy orawską i spiską

cała armia na północ i wschód, pozostały tylko silne komendy wojskowe. W parę tygodni później ustąpiły one miejsca władzom cywilnym i gestapowcom.

Pierwsze zastępy urzędników, SS-manów i innych formacyj były olśnione «rajem», jaki zastały na naszej ziemi. Wszystkiego tu było jeszcze w bród, tego właśnie, czego brakowało w Reichu, gdzie zaciskano pasa, aby starczyło na armaty i czołgi. Trudno obliczyć, ile w pierwszych miesiącach okupacji spożyli niedokarmieni najeźdźcy prawdziwej kawy, herbaty, czekolady, ciastek, śmietany, masła i wędlin zanim nastało racjonowanie żywności, zanim wprowadzono zakazy, nakazy, rekwizycje i karty żywnościowe. Z wyjątkiem znakomicie umundurowanego wojska i paru militarnych formacyj cywilne bractwo przyszło w mizernych, źle skrojonych ubrankach. Jakże inaczej wyglądali ci sami Niemcy po niedługim czasie! Jak inaczej przedstawiały się Niemki, ubrane pierwotnie i licho i bez smaku! Otworzył się Sezam w postaci żydowskich sklepów i składów, rzeczywiście bogato zaopatrzonych we wszelkie dobro, a przede wszystkim w wyroby tekstylne. Rozpoczął się ordynarny rabunek. Pozbawiono Żydów prawa posiadania jakichkolwiek przedsiębiorstw, towar zagarnęły władze niemieckie i obdzielały darmo lub za bezcen wszystkim, czego tylko «naród panów» zapragnął. Padły też ofiarą nieżydowskie opuszczone wille i mieszkania. Ciężarowe auta wywoziły meble i dywany, nie gardzono również naczyniem stołowym, a nawet kuchennym. Niemieckie urzędy meblowano coraz to nowym sprzętem, a co lepszy wyjeżdżał rychło do Reichu. Wywóz trwał zresztą aż do końca okupacji.

Następne lata wypełniali Zakopane z jednej strony inwalidzi, chorzy żołnierze oraz urlopowani wojskowi, głównie lotnicy, z drugiej strony cywilni przybywający na letni lub zimowy odpoczynek. Wśród cywilnych przeważały kobiety. Osiadło na stałe sporo urzędniczych rodzin niemieckich. Najeźdźca pozakładał sporo domów wypoczynkowych, usunąwszy z nich prawnych właścicieli, założył niemiecką szkołę i «Oberschule» wyrzucając polską młodzież z porządnego budynku i likwidując nauczycielskie sanatorium, a nawet postarał się o dom publiczny dla wojska. Powstały niemieckie sklepy, pensjonaty, hotele i restauracje, w całości oparte na grabieży cudzego mienia. Bezwstyd zaborców był zdumiewający. Zarówno dłuższy pobyt, jak i odpoczynek na Podhalu traktowali «goście» jako jednoczesną sposobność darmowego zaopatrzenia się w wojenną zdobycz, odkarmienia w rolniczo zasobnym GG. i robienia zapasów masła, jaj i wędlin. Teoretycznie wywóz był zakazany, ale dobrze wiemy, jak pomagali sobie mieszkańcy wielkich miast w Rzeszy naszym kosztem, z ciężką krzywdą polskiej ludności.

Nazwijmy te lata «normalnymi». Ale pod koniec tego okresu zaczęła się psować zakopiańska sielanka okupacyjna i z lekka zmącać nastrój niemiecki. Przybywają jak poprzednio inwalidzi, chorzy, odpoczynkowicze, jednak naprzód z rzadka, potem coraz częściej pojawia się nowy rodzaj «gości». Tak zwani «ausgebombte». Raz wraz poczta dostarcza z Niemiec prośby o pozwolenie pobytu z powodu zniszczenia domu przez alianckich lotników, raz wraz słyszy się Niemkę opowiadającą ze zgrozą o «barbarzyństwie» tych Anglosasów, o rujnacji całych ulic, o fosforowych płytkach i potwornych lejach wyrwanych pociskami. Bardzo nie lubi taka dama, gdy Polak, któremu zwierza się niepytana ze swoich nieszczęść, pokiwa niby współczująco głową i powie: «Wiem, wiem — to tak jak z Warszawą i Londynem».

Znów nowe zjawisko. Dotąd widziało Zakopane tylko inwalidów z pierwszej wojny światowej i chorych żołnierzy, teraz przybywają ranni z pola walki i powstają wojskowe szpitale. To nieomylny znak zasadniczej zmiany na wschodnim froncie, który stale przesuwa się ku granicom Polski. A jednocześnie uświadamia sobie nasze społeczeństwo coś, co dotąd przemijało prawie niezauważone. Bo niektóre procesy przebiegały dotychczas tak powoli i stopniowo, że nie zwracano na nie uwagi aż do chwili, w której stały się zdecy-

dowanie zarysowanym faktem. O co idzie? O to, gdzie podziały się te rosłe umundurowane chłopy, których takie mnóstwo oglądano w pierwszych latach okupacji? Bo obecny żołnierz to już całkiem odmienny «materiał ludzki»: średniego lub małego wzrostu, często wyrostki i niemal dzieci, często źle zbudowani, nawet pokraki, nawet ułomni. Mignie od czasu do czasu jeszcze nie jeden mężczyzna jak dąb, ale właśnie dlatego tamci nowozaciężni stanowią taki rażący kontrast. I gdzie te świetne ongiś mundury? Dziś na żołnierzu prawdziwa lichota. Z pokrzywy czy innej namiastki ten uniform? I jeden płaszcz na kilku szeregowych!

Sietnioki [1])! — pokpiwają górale.

Z chciwością chłonie polski element wszystkie opowiadania o nalotach na niemieckie miasta i pasie oczy na «sietniakach». Prosty rachunek wskazuje, że zbliża się upragniony, długo wyczekiwany koniec, że kończą się w Niemczech ludzkie rezerwy. Być może, iż «chłopy» są jeszcze na zachodnim froncie, ale to, co idzie na wschód i stamtąd powraca, potwierdza diagnozę: Niemcom brak żołnierza!

A im gorszy żołnierz, im go więcej, tym natarczywiej słyszymy od niego, że cudowna broń wszystko zmieni i w proch zmiecie aliantów.

— «Za miesiąc śladu nie będzie z Londynu; Rosja to potem drobiazg, a Roosevelt musi zawrzeć pokój» — tłumaczy rozgoryczonej, «zbombardowanej» Niemce pokraczny wojownik, o nogach nieprawdopodobnie pałąkowatych.

Ciekawe, czy żyje jeszcze ten optymista i co teraz mówi o Londynie, Rosji, Ameryce i o niezawodnej broni swego «führera».

A potem znów inne widoki i gwałtowne przeludnienie Zakopanego. Istna plaga: parę tysięcy Hitlerjugend znajduje schronienie w naszym uzdrowisku przed bombami aliantów. Od Cuxhafen, Wilhelmshafen, od Berlina, z zachodnich i środkowych Niemiec nadciąga szarańcza. Marsze, pochody, defilady, śpiewy, trąbienie i bębnienie od rana do wieczora. Najgorszy niemiecki element, kandydaci na zbrodniarzy, niektórzy już zbrodniarze. Butni od najmłodszego smarkacza, ziejący nienawiścią do wszystkiego co polskie, zapatrzeni w Hitlera jak w bóstwo, codziennie wychowywani w idei zemsty na Polakach i w kulcie dla «Führera» «hajlują» całymi dniami, a jeżeli już nie cały świat, to przynajmniej jego połowa będzie ich zdobyczą. Oni dostaną ziemię po polskim chłopie, oni zagarną kamienice, sklepy i fabryki, a sam generalny gubernator Frank w słynnej mowie do niemieckiej młodzieży zapewnił, że każdy z nich trzyma kilku Polaków jako woły robocze. Patrzą więc z pychą na kraj mający zostać ich własnością i na jego mieszkańców, jak na przyszłych niewolników, a choć klęska za klęską spada na frontach, prawdziwe militarne położenie Niemiec nie dochodzi do ich świadomości. Jeszcze silniej niż starsze pokolenie wierzą w «wodza». Zanim zaś on ostatecznie rozbije wrogów na miazgę i odda im zdobycz w posiadanie, nie zaszkodzi niszczyć klamki w pensjonacie, psuć instalacje, ukraść koc, a po sklepach ściągać do kieszeni pocztówki i drobiazgi. Nawet w niemieckim przedsiębiorstwie cały personel stawał w pogotowiu, kiedy wchodziła gromada tych obiecujących młodzieńców, i patrzył im pilnie na ręce.

Podczas gdy hitlerowska młodzież upajała się nadal nadzieją zwycięstwa, starsze pokolenie Niemców traciło z dnia na dzień humor i pewność siebie. Nie mówię o gestapowcach, bo tam wiara w pomyślny koniec utrzymywała się niezachwianie; kto z nich zwątpił lub był niepewny, ten umierał tajemniczą śmiercią lub padał nocą na zakopiańskiej ulicy od niewiadomego strzału. Za to jakaż zmiana zaszła w rozmowach z wojskowymi i cywilnymi! Okazywało się, iż nikt z nich nie chciał wojny z Polską, nikt nie solidaryzował się z Hitlerem i partią, nikt nie pochwalał rasistowskiej teorii, nikt nie

[1]) Niewydarzeni, pokraki.

cieszył się bombardowaniem Londynu, zajęciem Francji, napadem na Norwegię! Każdy był przeciwnikiem faszyzmu, każdy sympatyzował z Żydami, każdy gorszył się postępowaniem rodaków w podbitych krajach... Same niewinne baranki! Szukajcież tych, którzy w odzew na mowy Hitlera czy Goebelsa ryczeli «Sieg heil», «Nach Warschau wollen wir ziehen» i «Lebensraum für Deutsches Volk»!

Ale front sowiecki zbliżał się stale, a wraz z jego postępem zaczęła odpływać Hitlerjugend z powrotem do Reichu. Znowu jedna przyjemna chwila więcej dla Polaków. Wśród fanfar opuszczały Podhale tłumy niemieckiej młodzieży, a na dworcu kolejowym żegnały ją wielkie napisy: «Wir werden wieder zurückkehren», «Auf Wiedersehen in Zakopane», «Auf Wiedersehen in den deutschen Bergen». Jakżeż różniły się butne zapewnienia od rzeczywistości! Przecież w tajemnicy trzymano daty odjazdów poszczególnych oddziałów Hitlerjugend, bo linii kolejowej mogli w każdej chwili zagrozić «chłopcy z lasu» w Gorcach.

W tym samym czasie, niekiedy w tych samych dniach, w których wynosili się hucznie żegnani młodzi hitlerowcy, zajeżdżały pociągi i ciężarowe auta pełne mężczyzn, przeważnie starych, kobiet i dzieci. Transporty przybywały cicho i potulnie, bez wiwatów i powitań; nie oczekiwały ich ani transparenty ani delegacje, najwyżej jeden funkcjonariusz przyjmował całe gromady i rozmieszczał po domach. Popasały one dzień dwa w Zakopanem, a potem dążyły dalej na zachód do Niemiec. Byli to ludzie wymęczeni daleką podróżą, zgnębieni, niepewni przyszłości, z rezygnacją mówiący, że już chyba nigdy w życiu nie powrócą tam, gdzie ich załadowano do aut i wagonów. Klęli siarczyście Hitlera, a niemieckie gwary mieszały się z językami bałkańskimi i węgierszczyzną. To Niemcy, Volksdeutsche i renegaci z Rumunii, Jugosławii, Bułgarii, z Węgier i Słowaczyzny. Wszyscy uciekają przed radziecką armią. Więcej niż 25 kg ruchomego mienia nie pozwolono im zabrać na tułaczkę. Skarżą się i gorzko płaczą, że tam pozostawili zamożne gospodarstwa, sklepy i warsztaty. Najwięcej rozgoryczeni są siedmiogrodzcy i spiscy Sasi. Ponad sześćset lat mija od czasów, kiedy ich przodkowie skolonizowali znaczną część Siedmiogrodu i Spisza. Powodziło się ich potomkom całe wieki niezgorzej, a teraz ich pokolenie idzie na tułaczkę.

Niewielki oddźwięk znajdują te skargi i powoływania się na historię wśród rodaków w Zakopanem. Dziś ci uciekinierzy są tylko zawadą dla reżimu. Każdy Niemiec ma teraz własne swoje troski i swoje własne żale do Hitlera za ciężki zawód. Bo może już jutro trzeba będzie co rychlej podążać śladem bałkańskich wysiedleńców na zachód. «In der Heimat, in der Heimat, da gibt's a Wiedersehen» — tym razem niezbyt wesołe.

A już na krztę współczucia nie mogą liczyć uchodźcy u Polaków. To chyba zrozumiałe.

Ostatni akt, najbardziej radosny: ulatniają się po cichu, nieraz wśród łez i szlochań niemieckie intruzy. Nie czekają na krańcową chwilę. Mają jeszcze dość czasu na systematyczne spakowanie ruchomości i ograbienie mieszkań. Trudno wyczekiwać momentu, w którym tylko 25 kg zmieści się w ewakuacyjnym pociągu. Toteż ruch na dworcu kolejowym dokoła towarowych wagonów i popyt na nie tak znaczny, że na oczach polskiej publiczności dochodzi do ordynarnej bijatyki «z mordobiciem» między dwoma niemieckimi dygnitarzami. Poszło o to, kto prędzej otrzyma wagon dla wywozu skradzionych mebli.

A potem w ostatnich dniach stycznia 1945 r. chodniki Krupówek oblepione mieszkańcami Zakopanego. Niecodzienne, nareszcie doczekane widowisko. W opłakanym stanie wycofuje się na zachód rozbite wojsko niemieckie. Zestawiamy pierwsze dni września 1939 r. z obecną chwilą. W pamięci odżywa obraz ówczesnego tryumfalnego pochodu w nasze granice. Przypominają się wyborowe, dobrze odkarmione i porządnie umundu-

rowane pułki, przesuwane z miejsca na miejsce tylko autami, zmotoryzowane oddziały, masy czołgów, świetny ekwipunek... Na tle tych wspomnień idą wymęczeni, obdarci, wygłodniali żołnierze, przeważnie pieszo, podpierając się kosturami. Brak widocznie benzyny, aut i czołgów niewiele, rannych i resztki ekwipunku wiozą konne zaprzęgi. Na twarzach rozbitków przygnębienie i niepokój, czy umkną na czas, czy też wpadną w zasadzkę?

Ktoś z widzów pogwizduje urywek Czajkowskiego symfonii «Rok 1812». Owszem, w sam raz porównanie. Wprawdzie dla nas niemiecka klęska jest jeszcze za mała, wprawdzie odwrót Napoleona w śnieżnych, mroźnych zawiejach był wielekroć gorszy, ale po tylu latach udręki i ten na Krupówkach musi nam wystarczyć.

Słychać niedaleki huk strzałów. Może już dzisiaj wkroczy do Zakopanego Czerwona Armia.

Juliusz Zborowski

Z tamtej strony Tatr

Korzystając z tego, iż uprzywilejowani losem, posiadamy tatrzańskie przepustki graniczne, wybrałam się wraz z mężem na południową, słowacką stronę Tatr.

Był to pierwszy nasz większy wypad od wybuchu wojny, nie liczę bowiem kilkukrotnych, drobnych przekraczań granicy w różnych odstępach czasu.

Wyznam, że już bardzo tęskniłam do tego «przejścia na drugą stronę». Taternikowi z krwi i kości całe Tatry są ojczyzną, a wszelkie zakazy i ograniczenia w poruszaniu się wywołują reakcję, podobną do tej, jaką odczuwałby ptak, któremu zakreślono granice lotów.

Wspaniała pogoda tego sezonu, pogoda, jakiej w Tatrach nie pamiętano już od wielu lat, sprzyjała nam cały czas.

Trasa naszej wycieczki obejmowała w pierwszym rzędzie wysokogórskie schroniska na najwyższych piętrach dolin tatrzańskich: Zielony Staw Kieżmarski, Pięć Spiskich, Staroleśna...

Wszędzie byli tam nowi ludzie, młodzi Słowacy, członkowie James'u lub KST (Klub Slovenských Turistov). Muszę podkreślić, że przyjmowali nas oni z niebywałą gościnnością. W niektórych schroniskach dzierżawcy w ogóle nie chcieli od nas brać pieniędzy za noclegi i jedzenie, w innych liczono nam najniższe ceny — a wszędzie wyrażano radość, że wreszcie nas, Polaków, mogą u siebie gościć. Tych serdecznych uczuć nie wywoływały jednak względy personalne: że o tyle o ile byliśmy przecież znani w świecie taternickim i po tamtej stronie Tatr. Jak się potem okazało, wszyscy niemal Polacy, którzy w ten czy inny sposób znaleźli się w schroniskach słowackich, byli traktowani jak najlepsi przyjaciele.

Wszyscy ci Słowacy wypowiadali pragnienie jak najszybszego porozumienia się co do konwencji turystycznej i chodzenia wreszcie bez przeszkód po całych Tatrach. Cóż w tym dziwnego? Ciągnęło ich tutaj tak samo, jak nas tam!

Pewne zmiany dawały się zauważyć: rozebrana została Votrubova Chata poniżej Przełęczy pod Kopą; niestety, zamiast niej wybudowano trochę dalej, ponad Białymi Stawami, rozłożysty kamienny gmach nowego schroniska, nazwanego Kieżmarską Chatą. Trzeba jednak przyznać, że zarówno tu, jak i przy Zielonym Stawie, schronisku Pięciu Spiskich i w Staroleśnej, gdzie wszędzie dzierżawcami są «horolezcy» — taternicy, utrzymanie okolicy schronisk nie pozostawia nic do życzenia. Śmiecie, puszki, papiery wy-

zbierane, roślinność nie zniszczona, turystom zwraca się uwagę w wypadkach zrywania górskich kwiatów. Z radością też stwierdziliśmy, że miejsce po rozebranej «Votrubovce» zostało prawie do czysta wysprzątane, a o dawnej jego obecności oznajmia tylko goły, jeszcze niezarośnięty prostokąt ziemi.

Z miłym uczuciem schodziliśmy w dół Doliną Zimnej Wody. Ścieżka wydała nam się jakoś szersza niż przed wojną: no oczywiście, poszerzona; czy nie za bardzo? ale ostatecznie...

Pokazują się już pierwsze świerczki. Z lewej strony przychodzi ścieżka od Łomnickiego Stawu (niesłusznie dawniej zwanego Kamiennym Stawem — dosłownie z niemieckiego). A to co znowu? Wygodna zupełnie, na blisko metr szeroka dotąd dróżka zamienia się nagle w żwirowaną, prawie dwumetrową aleję, wyciętą wśród rzadkich tu jeszcze świerków, limb i brzozy karpackiej, u górnej granicy lasu. Stara, całkiem znośna dróżyna poszła sobie gdzieś w bok, a tu panoszą się przed nami dwa olbrzymie zakosy nowej drogi, doskonale widoczne, jakeśmy to potem stwierdzili, aż z Rohatki. Mało tego, tam gdzie są zaklęśnięcia terenu, poprowadzono tę aleję grzbietem wału kilkumetrowej wysokości, zbudowanego z głazów i kamieni. Aha! to ułatwiona turystyka! Nie należy się przemęczać schodząc w dół aż... dziesięć metrów! Lepiej zbudować ten chiński mur! Wygląda on, co prawda, okropnie w otoczeniu wspaniałej dzikiej przyrody — ale... wygoda przede wszystkim.

Jest nam wyraźnie «niewyraźnie» — po jakiego licha ta szosa tutaj? Malownicze, dzikie zbocza Rywocin z jednej strony, przepiękne grupy limb i kosówki dookoła, wspaniały pierwotny las poniżej — i to okropieństwo, ta rana wydarta w żywym mięsie gór... Jeszcze sterczą tu i ówdzie poskręcane, powyrywane ścięgna korzeni, jeszcze bieleją nagie kości połamanych, pokruszonych skał, jeszcze sączy się po nich zimna przeźrocza krew rozdartych brutalnie i odsłoniętych strug podziemnych...

— No, rzeczywiście! ochrona przyrody!

A i ślady niewątpliwego «ruchu turystycznego» widoczne dokoła: coraz bardziej gromadzą się papiery, skorupki od jaj, potłuczone szkło i nieodzowne puszki UNRRY, aż wreszcie na drodze Jarmay'a przybiera to już rozmiary niebywałe. Oba brzegi drogi są grubo pokryte wszelkiego rodzaju odpadkami i śmieciami, a przechodzący «turyści» beztrosko powiększają jeszcze tę kolekcję.

Upadamy na duchu kompletnie. A tu w dodatku «im dalej w las tym więcej drzew», nie, gdzież tam! — im dalej w las tym mniej drzew, a tym więcej ścieżek — żeby to ścieżek — dróg, alej, ceprostrad! No, to jest co się zowie «ułatwiona ceprostyka», boć przecież niepodobna już tego turystyką nazwać! Każdy przyzwoity turysta obraziłby się z miejsca!

Ścieżki, drogi, aleje krzyżują się między sobą, oddzielają, łączą, znów rozdzielają... Kolorowa tęcza znaków starych, nowych, mieszanych, jednych wytartych i zamalowanych, innych pozostawionych, z domalowanymi obok nowymi, innych znów na zmianę, niby jakiś szaleńczy alfabet Morse'a: nowy, stary, nowy, nowy, stary, stary, stary, nowy, stary... i tak bez końca! Jak te cepry dają sobie radę? chyba że mają klucz do znaków, czy co?

Schronisk — jak makiem nasiał! co godzina, co pół godziny, co kwadrans nieledwie pojawia się ciągle kiosk, budka, hotel, domek wypoczynkowy. Na jednej z naszych tras, na przestrzeni zwykłego dziennego marszu naliczyliśmy dziewięć takich «utulni». Czy nie za wiele tego dobrego? Ale też zapytywani dzierżawcy uskarżają się na znikome dochody. Nadmiar konkurencji!

Wszędzie było to samo: co krok schroniska, coraz jakaś nowa, nieznana sprzed wojny ścieżka. Mania przerabiania i przetrasowywania dróg kwitnie w całej pełni! Nawet poczciwa stara alejka ze Szczyrbskiego Jeziora do Popradzkiego Stawu, znana z wygody i ładnie poprowadzona, nie utrzymała się widać na poziomie «nowoczesności». Wymurowano (dosłownie) nową «stradę» w bardzo zresztą znikomej odległości. Aby na nowo! Ponadto nowa ścieżka odznacza się tym, że w zimie jest nie do użytku, bo idzie terenem lawiniastym — mówią o tym tablice ostrzegawcze. Ale za to dla jej przetrasowania wycięto mnóstwo wspaniałych odwiecznych limb i modrzewi, których trupy leżą jeszcze tu i owdzie, budząc żałosne wrażenie.

Natura przyczyniła się ze swej strony do zniszczeń ręką ludzką dokonanych: piękny las na północnych i wschodnich brzegach Jeziora Szczyrbskiego leży pokotem — wyłamał go szalejący wicher, tak jak i całe zbocza nad Doliną Cichą. Spośród tragicznych, obumarłych szkieletów drzew, sterczy w górę straszliwy metalowy szkielet skoczni narciarskiej, stanowiącej makabryczny stafaż dla widniejących w dali szczytów z otoczenia Doliny Młynicy. Wyciąg narciarski na Solisko dopełnia całości!

Wydało nam się, że już nic gorszego, nic bardziej przykrego nie możemy ujrzeć. Jakże gorzko omyliliśmy się!

Gdy schodząc z Rakuskiej Przełęczy minęliśmy Huncowską Dolinkę i przekroczyliśmy żebro, co nas dzieliło od Doliny Łomnickiej — stanęliśmy, jak rażeni piorunem! Oczom trudno było uwierzyć! To coś, co przed nami leżało — to miała być ta niegdyś zaciszna, dzika i odosobniona dolina? Toć to osada niemal fabryczna, gdzie zgrzytał hałaśliwie motor kolejki linowej, wyła w niebogłosy syrena, rozdzierał się przeraźliwie jakiś klakson, dający sygnały pracującym przy budowie robotnikom.

Olbrzymie cielsko hotelu rozwalało się ciężko przed nami: jakaś dziwaczna architektura, smok o czteropiętrowym, jaskrawo na biało wytynkowanym kadłubie, ze łbem w postaci wieży na siedem — osiem pięter, jaśniejącej krwawą czerwienią cegieł. Kilkadziesiąt metrów od niego legło dwupiętrowe obserwatorium, uwieńczone dwiema wielkimi niklowanymi kopułami. Jakieś sto czy dwieście metrów dalej w głąb doliny wznosiły się ordynarne drewniane baraki, mogące pomieścić ze dwustu lub więcej robotników. Tuż, na buli wyrastała brodawka jakiejś budy z dużą przybudówką.

Ale gdzież się podziała poczciwa kamienna koleba, w której za dawnych dobrych czasów spędziło się tyle noclegów, podziwiając majestat kamiennych olbrzymów górskich, zachwycając się widokiem rozległych równin spisko-liptowskich, pojąc się ciszą i pięknem gór. Gdzież ta stara przyjaciółka braci taternickiej?

— Ach, jest! jest, biedactwo sponiewierane, zbezczeszczone szeregiem wstrętnych przybudówek oblegających ją dokoła, przybudówek w uroczym stylu znanych «sławojek». To jest obecnie «schronisko dla turystów». Brr!

Wagoniki kolejki piszczą i zgrzytają, motor huczy, robotnicy krzyczą i jodlują, syrena z klaksonem wyje — a nad tym wszystkim króluje na wysokości 2.634 metrów siedmiopiętrowy klocowaty potwór na szczycie Łomnicy. Południowo-wschodnią jej ścianę rozdziera biała gigantyczna szrama — jej wstrząsająca wymowa opowiada lepiej od słów historię budowy hotelu.

A Staw Łomnicki, w którego wodach przeglądała się niegdyś królowa Tatr? gdzież on? Czyż to możliwe?! Zieje oto przed nami puste, wyschłe dno — obecnie skład wszelkich śmieci, odpadków i łomu od budowy. Wodę zabrały oba hotele, ten ze szczytu i ten znad tego, co niegdyś było stawem. Ale, o ironio! szeroka spacerowa aleja obiega dokoła ten pusty oczodół, którego jasna źrenica wypłynęła doszczętnie.

...Gardło mam ściśnięte, głosu wydobyć nie mogę... plącząc się w labiryncie ścieżek, które zbiegają się tu jak linie węzła kolejowego, idę, śpieszę, biegnę!... chcę uciec

jak najprędzej, jak najdalej od tej zmory, tej straszliwej fatamorgany, tak materialnej, niestety!

— O Tatry! o Tatry najdroższe! co się z Wami dzieje!!!

(Zakopane, wrzesień 1946).

dr Zofia Radwańska-Paryska

Uwagi nad projektem uzdrowienia stosunków w pasterstwie i hodowli na Podhalu.

Zupełna przebudowa wadliwego ustroju rolnego Podhala jest w tej chwili nieaktualna i wydaje się, iż sprawy tej nie uda się przeforsować na Podhalu w ciągu najbliższych lat. Trudno sobie wyobrazić, aby bez dobrowolnego udziału ludności dały się przeprowadzić tak poważne sprawy jak przesiedlenie nadmiaru ludności z Podhala na gospodarstwa rolne do innych dzielnic Polski, komasacja i melioracja ziemi całego Podhala, przejście z jednostronnie rolniczego użytkowania ziemi na użytkowanie jej głównie w formie tak zwanych użytków zielonych tj. łąk i pastwisk, odbudowa racjonalnej hodowli zwierząt, która powinna być podstawowym kierunkiem wszystkich gospodarstw górskich, wreszcie przerzucenie pasterstwa poprzez likwidację serwitutów z lasów tatrzańskich na inne odpowiedniejsze do tego celu tereny. W chwili obecnej większość górali nie jest przygotowana ani dojrzała do zrozumienia, iż konieczność przeprowadzania gruntownych reform na Podhalu leży przede wszystkim w ich własnym interesie. Nie należy się również łudzić, aby zmiana w ich pojęciach dokonała się szybko. Ludność tutejsza wierzy, iż nie gospodarstwa rolne najlepiej nawet urządzone będą podstawą jej egzystencji, lecz że wrócą dawne dobre czasy Podhala z lekkimi i łatwymi zarobkami.

Istnieje jednakże pewna paląca sprawa, która nie może być odkładana do czasu przeprowadzenia reformy rolnej na Podhalu. Sprawą tą jest nadmierny wypas owiec w Tatrach, niespotykany w takich rozmiarach w całej historii Podhala. Przy obecnych metodach wypasu Tatry mogą się stać już w niedługim czasie jednym wielkim usypiskiem i piarżyskiem, a w dolnych leśnych partiach las zostanie udeptany racicami owiec na martwe klepisko. Kwestią otwartą jest czy to potrwa 5, 10 czy też więcej lat. Wydaje mi się, iż ze sprawą radykalnego uzdrowienia pasterstwa na Podhalu nie wolno dłużej zwlekać. Nie wolno bowiem ryzykować tego, iż szkody wyrządzane przez nadmierny wypas w Tatrach dadzą się w przyszłości odrobić. Dowodem tego, iż pewne niszczycielskie procesy w Tatrach są nieodwracalne, mogą być usypiska w otoczeniu hal Kalatówek, Jaworzynki, Chochołowskiej i innych.

Zagadnienie uzdrowienia stosunków w pasterstwie i hodowli na Podhalu, było od dawna tematem obrad i konferencji tych wszystkich ludzi i instytucji, którym dobro Podhala, a w szczególności Tatr leżało na sercu. Wszystkie obrady i projekty z czasów przedwojennych, których inicjatorami byli przede wszystkim przedstawiciele idei utworzenia Parku Narodowego w Tatrach, natrafiały na wielki opór reprezentantów pasterstwa i ludności miejscowej. Uwolnienie lasów tatrzańskich z serwitutów poboru paszy, opału i budulca, jakie przysługiwały ludności Podhala, które łączyło się ze sprawą utworzenia Parku Narodowego natrafiało na trudności z powodu niewystarczającej ilości obiektów do załatwienia sprawy na drodze jedynie gospodarczo słusznej, to znaczy wymiennej. Przedstawiciele idei Parku Tatrzańskiego nie mieli wówczas wystarczających możliwości na to, aby służebności mogły zostać zapłacone gruntem, to jest pastwiskiem

czy lasem leżącym na Podhalu gdzieś poza Tatrami. Nie było wtedy do dyspozycji wystarczającej ilości takich pastwisk czy lasów, którymi można by spłacić serwituty tatrzańskie. Przedstawiciele pasterstwa w zrozumiałej obronie swoich interesów nie chcieli nawet dyskutować o sprawie, obawiając się spłaty służebności pieniądzem. Załatwienie w taki sposób sprawy służebności groziłoby hodowli owiec na Podhalu kompletnym upadkiem, gdyż Podhale poza Tatrami i Gorcami nie miało po wsiach podhalańskich prawie zupełnie terenów wypasowych. Zresztą obiektywnie stwierdzić należy, że inicjatorzy Parku Narodowego Tatrzańskiego nigdy nie projektowali wykupywania służebności, tylko sprawiedliwą i słuszną zamianę.

Sprawa likwidacji służebności poboru paszy w lasach tatrzańskich w latach przedwojennych nie miała tej wagi i tego znaczenia jakie osiągnęła w ostatnich kilku latach. Hodowla owiec na Podhalu i pasterstwo w Tatrach przed 1939 rokiem nie wykazywały ani części tego nasilenia jakie mają obecnie. Na skutek niskich cen na wełnę i przetwory mleka owczego, hodowla owiec była nieopłacalna, zajmowali się nią jedynie prawdziwi miłośnicy hodowli. Mimo tego hodowla owiec była podstawą bytu wielu rodzin góralskich. Ilość wypasanych w Tatrach owiec nie przekroczyła nigdy 10 tysięcy, a wszystkich owiec na Podhalu było 15—17 tysięcy. Znacznie groźniejszą od wypasu dla przyrody Tatr była w tym czasie rabunkowa gospodarka drzewem w lasach tatrzańskich. Wielkie zręby całych połaci leśnych jakie miały miejsce w lasach prywatnych (należących do dworu w Szaflarach, czy też będących własnością 7 gromad), jak również nadmierna eksploatacja drewna z lasów przez uprawnionych do służebności wysuwały zagadnienie ochrony lasu tatrzańskiego przed naporem siekiery na czołowe miejsce.

Wojna ze wszystkimi jej skutkami odwróciła niejako znaczenie tych czynników, to jest pasterstwa i gospodarki drzewem, o ile chodzi o ich wpływ na ochronę Tatr. Podhale, które nigdy nie było gospodarczo samowystarczalne, zmuszone było w czasie wojny do oddawania tak wielkich kontyngentów swych płodów głównie zwierzęcych, iż w ciągu 6-ciu lat wojny ponad 100 tysięcy sztuk bydła powędrowało z Podhala do żołądków niemieckich, względnie na zaplecze. O tym, aby bydło dało się jeszcze rewindykować, trudno jest poważnie myśleć. Wzamian za bydło, którego ilość spadła na Podhalu do 1/3 stanu przedwojennego, ludność przeszła na intensywną hodowlę owiec. Zapotrzebowanie w kraju na samodziały, kapce i inne wyroby wełniane, było w czasie wojny tak wielkie (a nawet trwa jeszcze dotąd), że cała ilość wełny jaką dało się ludności ustrzec przed zachłannością niemiecką szła na ten cel. Popieranie hodowli owiec było Niemcom na rękę, gdyż dawało im możność rabowania nie tylko płodów rolniczych i bydła z Podhala, ale również sporej ilości wełny. Wzrastająca z roku na rok ilość owiec na Podhalu przyczyniała coraz więcej kłopotu z ich wypasem. To, że w czasie wojny ilość owiec wypasanych w Tatrach nie przekroczyła 14 tysięcy przypisać należy wyłącznie dużej dyscyplinie. Już w pierwszym roku po wojnie ilość owiec wypędzanych w Tatry doszła do 19 tysięcy, w roku 1946 podniosła się do cyfry 25 tysięcy, a w bieżącym sezonie pasterskim przekroczyła 30 tysięcy sztuk. W tymże też stosunku wzrasta ilość owiec na Podhalu; w roku 1945 obliczaliśmy stan owiec na 50 tysięcy, a w 1947 roku przeszło na 80 tysięcy. Muszę tutaj podkreślić, że górale wypasając tak wielkie ilości owiec w Tatrach mają do tego formalne prawo. W myśl wyroków serwitutowych z roku 1870, które jeszcze do dziś obowiązują, uprawnionym do wykonywania służebności poboru paszy w lasach tatrzańskich należących do dużej własności, przysługuje z tego tytułu prawo wypasu 25 tysięcy sztuk owiec tylko w samych lasach. W jaki sposób austriackie bęcwały doszły do tak wysokiego szacunku lasów, trudno dzisiaj ustalić.

Ta olbrzymia ilość owiec na Podhalu, z których połowa nie ma właściwie gdzie się paść, powoduje tak wielkie szkody w Tatrach i Gorcach, jak i w zasiewach po

wsiach na wiosnę i w jesieni po zejściu z hal, że znalezienie wyjścia z sytuacji było tematem gorących dyskusji na obradach, jakie odbywały się w tej sprawie. Ostatnio inicjatorami tych konferencji byli przede wszystkim leśnicy z dr. Stefanem Jaroszem na czele. Lasy tatrzańskie, tak bardzo wyniszczone przed i w czasie wojny wymagają ścisłej ochrony i odnowień, zwłaszcza w reglu dolnym, gdzie koniecznością staje się nawrót do drzewostanów mieszanych iglasto-liściastych.

Nadmierny wypas, o takim nasileniu nie spotykany nigdy w historii pasterstwa tatrzańskiego, nie tylko utrudnia pracę leśnikom w odnowieniu szaty leśnej, ale również powoduje corocznie dalsze poważne szkody w lasach i przyrodzie tatrzańskiej. Od kilku lat nie ma w Tatrach skrawka lasu, gdzieby owce nie pasły się, bez względu na to, czy są to kultury, czy szkółki leśne, nie ma upłazu czy najwięcej stromego zbocza z kępą trawy, gdzie owce nie wyjdą w poszukiwaniu za paszą.

Sytuacja taka bardzo niekorzystnie odbiła się również na stanie hodowli owiec. Trudności z wypasem letnim i brak dostatecznej ilości paszy na przezimowanie owiec, przyczyniły się do takiego zabiedzenia i cherlactwa owiec, że przy niekorzystnym przebiegu pogody w tym roku, owce masowo padały. Ponad 500 owiec zmarzło w czasie tegorocznych śnieżyc czerwcowych i sierpniowych w Tatrach, a pozostałe obniżyły mleko tak silnie, że niewielki był w tym roku zysk baców.

Że taki stan hodowli i pasterstwa na Podhalu musi ulec uzdrowieniu i to jak najprędzej, zdają sobie sprawę w pierwszym rzędzie przedstawiciele pasterstwa wraz z piszącym te słowa. Tym więcej, że zaistniały dzisiaj, jedyne może na przestrzeni wieków, dogodne warunki do korzystnego załatwienia nawet całokształtu wadliwego ustroju rolnego na Podhalu. Dzisiejsze Podhale, bardzo przeludnione i posiadające większość karłowatych gospodarstw musi każdy najmizerniejszy kawałek płytkiej nieurodzajnej gleby brać pod uprawę płodów idących na wyżywienie ludności. Zamiast bujnych łąk i wzorowych pastwisk po wsiach podhalańskich, na których pasłyby się stada owiec i bydła, widzi się poletka mizernego owsa, którego uprawa sięga aż pod Gubałówkę, czy nędznych ziemniaków.

To co sama natura stworzyła i przekazała do gospodarowania człowiekowi uległo z konieczności przez niego odwróceniu i zaburzeniu. Podstawowym warunkiem uzdrowienia ustroju rolnego Podhala jest przesiedlenie połowy rolniczej ludności na inne ziemie, bądź też odpływ do przemysłu. To może dopiero stworzyć warunki do komasacji pozostałych gospodarstw i przejścia z systemu gospodarki rolniczej na wyłącznie hodowlaną. Ponieważ sprawa przebudowy ustroju rolnego Podhala może potrwać jeszcze parę ładnych lat, pytaniem jest, czy pomimo niepowodzenia akcji przesiedleńczej i możliwości uzyskania zapasu ziemi z przesiedlania ludności na likwidację serwitutów tatrzańskich, istnieją obecnie warunki na Podhalu do uzdrowienia sytuacji w pasterstwie, bez zniszczenia, czy uszczuplenia stanu hodowli owiec. Na szczęście tak, chociaż sposoby, które podam, załatwić te sprawy mogą tylko czasowo.

Plan uzdrowienia stosunków w pasterstwie na Podhalu opiera się na:

1) *Zagospodarowaniu czterech wsi połemkowskich w gminie Szczawnica, to jest: Szlachtowej, Jaworek, Białej i Czarnej Wody w taki sposób, aby w znacznej części tereny tych wsi można było użytkować jako rezerwat wypasowy dla owiec podhalańskich.*

Ogólny obszar tych wsi wynosi 5.067 ha; z tego gruntów ornych 1.960 ha, łąk i pastwisk 1.800 ha, lasów 1.140 ha, innych (nieużytki, majątek kościelny, rezerwaty przyrody) 167 ha). Z powyższych liczb wynika, że użytków zielonych to znaczy łąk i pa-

stwisk jest prawie 40% wszystkich użytków rolnych. Te dane katastralne nie są ścisłe, gdyż od czasu dokonania wpisów do ksiąg gruntowych część pastwisk wzięta została pod uprawę, a obszar leśny równie uległ pewnym zmianom. Jednakże zmiany w użytkowaniu gruntów nie są wielkie (obracają się w granicach 200 ha) i nie zmieniły typu gospodarstwa charakterystycznego dla tych wsi. Tak jak dawniej wieś ma charakter rolniczo-pasterski.

W planie zagospodarowania przewiduje się powiększenie obszaru pastwisk i łąk aż do 75% całości użytków rolnych, to jest do obszaru około 3.000 ha. Resztę ziemi użytkowej rolniczo, łącznie z pewnymi obszarami poleśnymi, z których leśnictwo powinno zrezygnować na rzecz serwitutów tatrzańskich, przeznaczone będą pod gospodarstwa rolne i rozwiązanie takich zagadnień lokalnych jak rozbudowa Szczawnicy, drogi, rezerwaty przyrody, z tym, że na ten cel zostanie przeznaczona przede wszystkim wieś Szlachtowa, położona najbliżej Szczawnicy. Koncepcja powiększenia obszaru użytków zielonych w tych wsiach podyktowana jest zarówno prawami przyrodniczymi, takimi jak ukształtowanie terenu, wysokość nad poziom morza, ilość opadów itp., jak i przestrzennym zagospodarowaniem kraju, które planuje, że tereny nadające się na hodowlę muszą być w pierwszym rzędzie na ten cel przeznaczone.

Z tych względów przy zagospodarowaniu nie wolno popełnić tego błędu, jaki niedawno został zrobiony przy parcelacji majątku Falsztyn na Spiszu. Zamiast obrócić go na założenie pastwisk dla polskiego Spisza, który musi swój inwentarz wypasać po stronie słowackiej, majątek w całości został rozparcelowany.

To, że na terenie czterech wsi połemkowskich w powiecie nowotarskim dałoby się utworzyć 150—200 gospodarstw, nie rozwiązuje sprawy przeludnienia Podhala. Natomiast utworzenie tam rezerwatu wypasowego jest dla gospodarki hodowlanej powiatu i odciążenia Tatr z nadmiernego wypasu, przez przerzucenie ciężaru wypasu jaki dźwigają na sobie Tatry na tamte tereny, rzeczą tak doniosłej wagi, że byłoby kardynalnym błędem forsować tam osadnictwo rolne. Niestety błąd ten został już popełniony, ale jest jeszcze nieco czasu, aby dało się go odrobić. Po opuszczeniu tych wsi przez Łemków, zostało tam około 100 rodzin osadników, których osiedlono w ciągu ubiegłych dwu lat. Osadnicy, w większości kiepscy fachowcy, bądź też nie rolnicy, gospodarują tam niestety przeważnie rabunkowo. Gdyby tym osadnikom pozwolono zostać i przydzielono im gospodarstwa, których wielkość powinna być około 10 ha poszłoby na ten cel dalszych 1.000 ha ziemi. Taki sposób rozwiązania sprawy nie tylko ogranicza obszar rezerwatu do około 1.800 ha, ale właściwie przekreśla sens jego utworzenia. Obok wsi i jej interesów, istniałby teren wypasowy użytkowany tylko sezonowo przez baców przychodnych obcych, przeważnie ze Skalnego Podhala. Przedsmak tego, jak taki potworek gospodarczy jest nieżyciowy, i jakie daje powody do ustawicznych awantur między wypasającymi stałymi mieszkańcami wsi, miałem w tym roku przy wypasie tylko 1.200 owiec ze Skalnego Podhala. Rozgraniczenie praw użytkowania, czy też wyeliminowanie szkodnictwa polowego jest i będzie w takim ustroju praktycznie niewykonalne.

Jedyną zatem koncepcją zagospodarowania tych wsi jest ograniczenie koniecznego osadnictwa rolniczego tylko do wsi Szlachtowej i Jaworek a w pozostałych wsiach utworzenie wyłącznie rezerwatu wypasowego. W konsekwencji tego należy natychmiast przenieść osadników o kilkadziesiąt kilometrów dalej do sąsiedniego powiatu nowosądeckiego. Przeprowadzić to należy w tym roku, gdyż zapas ziemi w powiecie nowosądeckim jest na ukończeniu. Mam poważne i uzasadnione obawy, że jeżeli nie zdoła się tego w najbliższym czasie przeprowadzić, jedyna nasza szansa, jaką ma w tej chwili Podhale, zostanie zaprzepaszczona. Dla samej sprawy obojętne wtedy będzie, kto poniesie za to odpowiedzialność.

Utworzenie rezerwatu wypasowego o powierzchni około 3.000 ha w gminie Szczawnica daje możność przerzucenia całego nadmiaru owiec z Tatr tj. około 15 tys. już w przyszłym roku. Po wykonaniu pewnych prac pielęgnacyjnych i nawożeniowych ilość owiec tam wypasanych podniesie się co najmniej do 20 tysięcy. Zarzut, że projektowane pastwiska będą zanadto oddalone od zaplecza, któremu mają służyć, musi odpaść, gdyż bacowie ze Skalnego Podhala chodzą rok w rok na przepaski wiosenne aż pod Babią Górę, gnając owce bez szkody dla nich przez półtorej doby. Obojętne jest obecnie, czy te tereny wypasowe będą dla wypasu pod zarządem państwowym, czy też zlikwiduje się nimi serwituty tatrzańskie. Nie jest jednak wskazane, aby utworzono tam prywatne spółki pasterskie, gdyż niestety górale nie dorośli jeszcze do tego, aby mogli sami gospodarować bez nadzoru.

W jaki sposób rozplanowane i wykonane będą takie zagadnienia jak budowa spółdzielczej mleczarni dla przerobu olbrzymich ilości mleka owczego, osadnictwa dla pracowników mleczarni, służby leśnej i pastwiskowej, wreszcie budynków pod wczasowiska należy do kompetencji Urzędu Planowania Przestrzennego.

2) Wykup owiec z Podhala.

Ponieważ utworzenie rezerwatu wypasowego w gminie Szczawnica ma za cel jedynie odciążenie Tatr z nadmiernego wypasu, nadal nierozwiązaną pozostaje sprawa, co zrobić z resztą nadmiaru owiec, które nie mają się gdzie paść.

Jak i gdzie wypasano te kilkadziesiąt tysięcy, które już w tym roku nie miały miejsca ani w Tatrach ani w Gorcach, mimo, że owiec napchano w góry do ostatnich granic, trudno jest mi dokładnie ustalić. Wszędzie tam, gdzie tylko był jakiś kawałek tłoku, polanka leśna czy nawet mokradło, tam był szałas, baca i wypas. Że nie był to racjonalny wypas, lecz tylko konieczność jakiego takiego przeżywienia owiec przez lato, dowodzą narzekania samych baców. «Takieta i bacowanie panie niżinierze — maras, i telo».

Aby więcej do tego nie dopuścić, rząd powinien w roku przyszłym wykupić cały przyrost naturalny owiec z Podhala. Część owiec odkupią z całą pewnością osadnicy Ziem Odzyskanych i Wschodnich, którym bardzo owiec brak, reszta musi iść na wypas do tych majątków Państwowego Zarządu Nieruchomości, które nie są w całości zagospodarowane. Doświadczenie w jaki sposób należy zorganizować wykup i transport owiec, dała tegoroczna akcja wykupu 4 tysięcy jagniąt przez Min. Rolnictwa i wypas ich na Ziemiach Zachodnich. Skupy owiec z Podhala powinny być corocznie organizowane pod opieką i nadzorem rządu, przynajmniej tak długo, dokąd sprawa hodowli owiec i trudności z ich wypasem nie zostaną całkowicie rozwiązane.

3) Wypas letni owiec z Podhala na Ziemiach Wschodnich.

Owce tych wszystkich «koniunkturalnych, wojennych hodowców», którzy nie mają żadnego udziału w terenach wypasowych na halach tatrzańskich, ani też nie mogą wynająć nic do wypasu swoich zwierząt powinny być przewiezione w roku przyszłym kolejami na wypas letni na Ziemie Wschodnie i to razem z bacami i wszystkimi narzędziami ich pracy. Takie sposoby stosuje się w Hiszpanii, gdzie owce rok w rok wędrują kolejami przez całą Hiszpanię w poszukiwaniu za paszą. Zarzuty, jakie u nas podnieśli przeciwnicy tego projektu, iż owce podczas podróży na Ziemie Wschodnie stracą mleko, bądź też masowo będą padać, wydają się bezpodstawne na podstawie hiszpańskiego wzorca. Nie wydaje mi się, aby nie można u nas tej sprawy zorganizować przynajmniej tak sprawnie jak w Hiszpanii. Wypas nawet kilku tysięcy owiec przewiezionych kolejami na Ziemie Wschodnie nie tylko odciąży Podhale z kłopotów dostarczania paszy dla tej

ilości zwierząt, ale przyczyni się także do zagospodarowania tych Ziem. Powodzenie całej tej akcji zależeć będzie w decydującym stopniu od sprawnego zorganizowania transportu, wyboru miejsca na wypas, opieki weterynaryjnej dla zwierząt itp. Jestem zdania, że do koncepcji wypasu owiec z Podhala na Ziemiach Wschodnich należy w przyszłym roku wrócić i przeprowadzić ją jako próbę przy pomocy wszelkich dostępnych środków.

4) Zagospodarowanie nieużytków na Podhalu.

Począwszy od Jabłonki, Chyżnego i Piekielnika na Orawie, poprzez Chochołów, Podczerwone, Czarny Dunajec aż po Maniowy ciągnie się wzdłuż rzeki Dunajca kilka tysięcy ha nieużytków. Nieużytki te to zarówno pastwiska gromadzkie porośnięte psiarką czy innych chwastem, pełne kretowin i kopców mrowisk, kwaśne młaki i torfowiska, wreszcie zalewowe kamieńce w sąsiedztwie rzek i potoków. W projekcie zagospodarowania tych nieużytków istnieją podobno trudności techniczne, wymagające sporych wkładów pieniężnych. Jeżeli jednak wkłady mogą być opłacalne, należy bezzwłocznie przystąpić do wykonania projektu. Całkowite wykonanie tych prac i oddanie nieużytków pod pastwiska potrwa zapewne szereg lat, niemniej jednak po ich ukończeniu znikną te trudności jakie ma w tej chwili Podhale z wypasem.

Na zakończenie swoich uwag o projekcie uzdrowienia stosunków w pasterstwie i hodowli na Podhalu chciałbym podkreślić, że załatwienie tej tak palącej dla gospodarki Podhala sprawy przyczyni się nie tylko do wydatnego obniżenia szkód, jakie pasterstwo wyrządza przyrodzie Tatr, ale również do podniesienia potencjału gospodarczego Podhala.

Przeniesienie pasterstwa z Tatr poprzez likwidację służebności na racjonalnie zagospodarowane pastwiska w gminie Szczawnica podniesie natychmiast wydajność naszej owcy górskiej prymitywnej, jak również stworzy odpowiednie warunki na przeprowadzenie hodowlanych prac uszlachetniających. W warunkach tatrzańskich ze względu na kiepską paszę i niekorzystne warunki klimatyczne nie można było wykonać prac hodowlanych nad poprawą wagi ciała, rodzaju okrywy i mleczności owcy.

Przeprowadzenie tych postulatów na Podhalu byłoby niejako zapoczątkowaniem przebudowy wadliwego ustroju rolnego Podhala. Zrobienie wyłomu w obecnych pojęciach ludności przez ukazanie im korzyści z racjonalnej hodowli owiec i sprawnie działającej gospodarki pasterskiej, oto cel który sprawie przyświeca.

Zakopane, wrzesień 1947.

inż. J. Kołowca
Instruktor łąk i pastwisk oraz torfowisk w pow. nowotarskim.

Lawiny.

Dokładna znajomość tego, jaki śnieg wywoła lawinę i jakie stoki są lawiniaste należą do jednych z podstawowych wiadomości, które każdy narciarz-turysta powinien znać, wybierając się w góry na wycieczkę zimową. Pod nazwą lawina rozumiemy masy śniegu, które spadają po stokach górskich z partii grzbietowych w doliny. Dla narciarzy i turystów lawiny są jednym z największych niebezpieczeństw, na które mogą się oni natknąć w górach.

Formowanie się lawin śnieżnych w górach zależy od następujących czynników:

1. charakter i kąt nachylenia zbocza na którym leży śnieg,
2. grubość śniegu,
3. rodzaj śniegu,
4. warunki pogodowe w górach.

Lawina powstaje wtedy, kiedy ciężar mas śniegu jest dostatecznie wielki, aby pokonać opór jaki ześlizgiwaniu się śniegu stawiają nierówności powierzchni ziemi na stoku. Stąd też, aby ocenić lawiniastość jakiegoś stoku jest rzeczą konieczną dokładna znajomość pokrycia tego stoku kamieniami, kosówką, lasem itp. Na stokach z terasami, schodowatych, pokrytych dużymi skałami, drzewami, kosodrzewiną itp., które załamują i dzielą ciężar śniegu rzadko obserwujemy lawiny.

Natomiast stoki długie, strome i bez punktów zaczepienia dla śniegu są najlepszymi terenami do formowania się lawin śnieżnych. Im większa pochyłość stoku, tym większe istnieje niebezpieczeństwo lawin. Współczesne mapy terenowe pozwalają na dokładne określenia kąta nachylenia stoku po którym śnieg spada w dół.

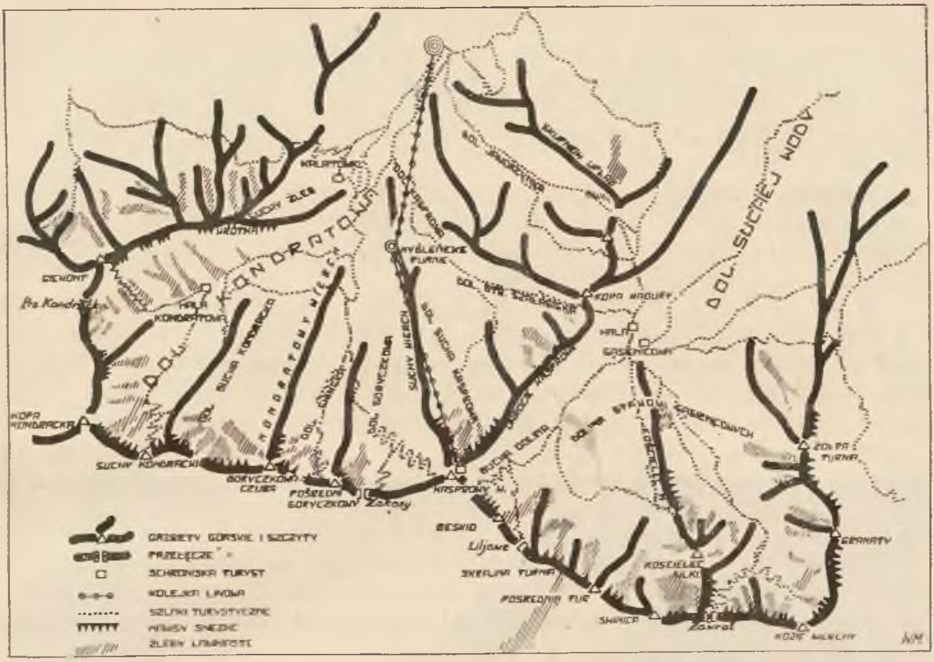
Ogólnie można powiedzieć, że na stoki o nachyleniu 23° i więcej narciarze powinni wchodzić bardzo ostrożnie, zależnie od panujących w danym dniu warunków pogodowych. Przy małej grubości śniegu pokrywającego tylko cienką warstwą nierówny stok nie ma niebezpieczeństwa lawin. Natomiast po dużych opadach śnieżnych, kiedy nierówności terenu na stokach górskich zostają zupełnie zasypane — narciarze powinni się poruszać bardzo ostrożnie i stale pamiętać o możliwościach podcięcia lawiny. Najlepszym sposobem zrozumienia jaką rolę odgrywa struktura śniegu w formowaniu się lawin jest rozważenie ciężaru śniegu w różnych warunkach. 1 m³ świeżo spadłego śniegu waży od 70 do 90 kg, 1 m³ śniegu zsiadłego waży 300 do 400 kg, zaś 1 m³ śniegu starego, zbitego i mokrego waży 800 kg.

Z powyższych kilku cyfr widać wyraźnie z jaką łatwością śnieg może pokonać swoim wielkim ciężarem nierówności terenu, które nie są w stanie stawić oporu ześlizgiwaniu się mas śniegu.

Drugim bardzo ważnym czynnikiem w strukturze śniegu to zagadnienie w jaki sposób różne warstwy śniegu są powiązane ze sobą. Np. świeży i suchy śnieg spadający na twardą skorupę w czasie mroźnej pogody nie łączy się z tą skorupą i stąd bardzo łatwo o lawinę. Odwrotnie puch zsiadły wiąże się łatwiej i szybciej z warstwami leżącymi poniżej i dlatego jest względnie bezpieczny.

Największe niebezpieczeństwo lawin istnieje bezpośrednio po dużych opadach śnieżnych, kiedy w zaklęśnięciach terenowych, nieckach stokowych gromadzą się wielkie masy śniegu, które przy najmniejszym zakłóceniu równowagi mogą zlecieć w dół.

Niezwykle ważnym czynnikiem wywierającym duży wpływ na strukturę śniegu jest wiatr. Śnieg zbity przez wiatr jest bardzo niebezpieczny, gdyż działalność wiatru uwidacznia się najczęściej w warstwie powierzchniowej, podczas gdy warstwy niższe są stosunkowe luźne i słabo przylegają do stoku. Narciarz na takim stoku może bardzo łatwo podciąć górną twardą skorupę, która nie powiązana dostatecznie z warstwami dolnymi rusza gwałtownie w dół stoku. Górna skorupa śniegu łamie się w takim wypadku w olbrzymie bloki o dużym ciężarze, które spadając w dół rozbijają się na mniejsze kawałki.



Szlaki narciarskie i pola lawinowe w grupie Kasprowego w Tatrach.

Lawiny możemy podzielić na dwie główne grupy:

1. lawiny śniegu świeżego,
2. lawiny śniegu starego.

Lawiny śniegu świeżego to lawiny złożone z luźnego puchu śnieżnego. Lawiny tego rodzaju spadają wtedy, kiedy ciężar mas śniegu leżących na stoku jest taki, że może on pokonać opór stawiany przez tarcie o powierzchnię gruntu, czy też warstw śniegu leżących poniżej. Następujące siły mogą taki śnieg ruszyć z miejsca: ciężar narciarza stojącego na stoku, podcięcie śniegu śladami nart, upadki i ewolucje narciarza, głośne krzyki, strzały itp.

Lawiny śniegu świeżego, zwane lawinami pyłowymi obserwujemy zwykle na stokach stromych i długich. Masy pyłu śnieżnego wyrzucone w powietrze spadają szybko w dół w postaci wielkiej chmury. Powietrze wyprzedzające spadające masy śniegu jest wypychane z taką siłą i gwałtownością, że łamie i niszczy po drodze drzewa, słabe konstrukcje domów itp.

Lawiny śniegu starego — to lawiny śniegu zmarzniętego, zleżałego, czasami mokrego. Woda odgrywa główną rolę w formowaniu się tego rodzaju lawin. Część wody wchłaniana przez śnieg powiększa jego ciężar, druga zaś część nie wchłonięta dostaje się do zmarzniętej powierzchni gruntu i spływa w dół tworząc zarazem doskonałą powierzchnię ślizgową, po której śnieg może z łatwością zjechać w dół. Ten typ lawin zwanych lawinami mokrymi, często gruntowymi obserwujemy na prawie wszystkich stokach. Najczęściej jednak występują one na tych stokach gdzie nieznaczne zagłębienia terenowe pozwalają na gromadzenie się większych mas wody.

Warunki pogodowe są tym podstawowym czynnikiem, który prowadzi do formowania się lawin mokrych. Okresy odwilży, działalność słońca, ciepłe wiatry, deszcze wiosenne — to właśnie te czynniki, które ułatwiają formowanie się tego rodzaju lawin.

Lawiny mokre poruszają się bardzo wolno, a wobec wielkich, mokrych i ciężkich mas śniegu biorących udział w ruchu są zwykle bardzo niebezpieczne dla narciarzy po zasypaniu.

Pierwszą i podstawową zasadą dla wszystkich narciarzy w wysokich górach jest to, że nie powinni oni wyruszać na wycieczki bezpośrednio po świeżych i dużych opadach śnieżnych. Dwa do trzech dni zwłoki pozwoli na uleżenie się śniegu i wtedy góry są już względnie bezpieczne.

W czasie długich wędrówek w górach trudno sobie pozwolić na omijanie pewnych niebezpiecznych stoków, gdyż przez to traci się wiele czasu i wysiłku. W takich wypadkach jednak narciarz powinien rozpatrzeć warunki pogodowe w ciągu kilku poprzednich dni, powinien się zapoznać z temperaturą i strukturą śniegu. Jedną z oznak tego, że struktura pokrywy śnieżnej grozi niebezpieczeństwem jest osiadanie i załamywanie się śniegu pod ciężarem narciarza. Tego rodzaju zjawisko może być zanotowane przez narciarza jeszcze z dala od niebezpiecznego stoku i dlatego też powinno być dla niego ostrzeżeniem, gdyż wtedy pod zbitą i twardą warstwą wierzchnią śniegu leży śnieg luźny.

Podcięcie nartami tego rodzaju uwarstwienia śniegu na stromym stoku prowadzi zawsze do obsunięcia się lawiny. Doskonałą wskazówką niebezpiecznych stoków są również nawisy śnieżne wiszące na graniach górskich. Nieraz bardzo drobne zaburzenie może wywołać ruszenie całych mas śniegu.

Przed przekroczeniem niebezpiecznego stoku należy wybrać te miejsca, gdzie istnieje najmniejsze ryzyko podcięcia śniegu. Małe grzbiety oddzielające poszczególne żleby, duże maliniaki, linia drzew i wszystkie te czynniki, które podtrzymują pokrywę śnieżną — są najlepszymi szlakami przy przekraczaniu niebezpiecznych stoków.

W wypadku, kiedy istnieje choćby tylko małe niebezpieczeństwo, narciarze powinni przekraczać lawiniasty stok bardzo ostrożnie posuwając się jeden za drugim w dużych odstępach. Przekraczanie stoków lawiniastych powinno się odbywać zawsze w partiach wyższych, aby ponad narciarzem było jak najmniej stoku pokrytego śniegiem. Stoków lawiniastych nie należy przekraczać w partiach dolnych albo też w środku, gdzie prawdopodobieństwo podcięcia śniegu jest stosunkowo największe.

Najlepszym rozwiązaniem przy przekraczaniu niebezpiecznych stoków wydaje się być odpięcie nart oraz przejście stoku pojedynczo i naukos w górę. Wprawni narciarze mogą przekraczać lawiniaste stoki szybkim, ukośnym i bez upadku zjazdem w dół. Stoki lawiniaste należy zawsze przekraczać jednym śladem — podcięcie bowiem lawiniastego stoku kilku śladami narciarzy jest jednym z najniebezpieczniejszych wypadków podcinania lawin.

Mimo dużych ostrożności zdarza się bardzo często, że narciarz czy też grupa narciarzy zostaje zaskoczona nagle spadającą lawiną. Opanowanie i spokojne, ale szybkie zorientowanie się w sytuacji daje jeszcze nawet w takim wypadku duże możliwości uratowania się.

Należy dołożyć wszelkich starań, aby utrzymać się na wierzchu lawiny i o ile możności odpiąć narty, gdyż ciężar śniegu wywierany na deski wciąga narciarza w głąb lawiny i czyni go bezsilnym. Poruszanie rękoma jak przy pływaniu dopomaga w utrzymaniu się na powierzchni lawiny. Współtowarzysze wycieczki powinni obserwować kierunek spadku lawiny i zanotować sobie miejsce, w którym narciarz został porwany przez lawinę, aby w czasie poszukiwań łatwiej określić miejsce zagrzebania zasypanego.

Po zatrzymaniu się lawiny nie należy tracić czasu na wiele zbędnych rzeczy, ale natychmiast rozpocząć systematyczne poszukiwania. Jeden z narciarzy powinien być niezwłocznie wysłany w doliny, aby zawiadomić górskie pogotowie ratunkowe. Należy ponadto pamiętać o tym, że narciarza porwanego przez lawinę, zwłaszcza lawinę pyłową, należy szukać w dolnych partiach lawiny. Po ewentualnym odszukaniu zasypanego należy natychmiast oczyścić ze śniegu jego usta, nos i uszy oraz zastosować sztuczne oddychanie.

Ponieważ były wypadki, że ofiary lawin mogą żyć pod śniegiem od kilku godzin do kilku dni nie należy szybko rezygnować z poszukiwań. Narciarze, którzy w czasie swoich wędrówek zimowych są zmuszeni do wędrowania w terenach lawiniastych powinni stale nosić ze sobą czerwoną linkę długości 10 do 12 m. Linka ta jest uwiązana do pasa i wlecze się za narciarzem przy przechodzeniu lawiniastych stoków. Narciarz zasypany przez lawinę z tego rodzaju linką u pasa może być najczęściej bardzo łatwo odszukany, gdyż część tej linki prawie zawsze pozostanie na wierzchu lawiny.

Dr W. Milata



Rohacze i Baraniec z Wołowca. Tatry Zachodnie

Fot. T. Zwoliński

BADANIA NAUKOWE

Z powodu trudności technicznych nie mogliśmy w tym roczniku «Wierchów» dać obszerniejszego wykazu prac naukowych w Tatrach i innych górach Polski. Uczynimy to w następnym roczniku.

Badania naukowe w Tatrach.

W sezonie letnim 1946 oraz 1947 r. prowadzone były, z ramienia Komitetu Fizjograficznego P. A. U. oraz Uniwersytetu M. C. S. w Lublinie, studia geomorfologiczne i geologiczne na obszarze Tatr Wysokich. Zebrano materiał, dotyczący głównie zagadnień erozji lodowców pleistoceńskich w Tatrach (mikrorelief glacjalny), przy czym poświęcono wiele uwagi zbadaniu spękań skalnych (chronologia wiekowa i wpływy morfologiczne spękań). Badaniami objęto górne odcinki dolin Rybiego Potoku, Roztoki (dol. Pięciu Stawów Polskich) i Suchej Wody (kotły Stawów Gąsienicowych).

W trakcie badań odkryto w kilku punktach Tatr tzw. «gleby strukturalne» (poligonalne). Są to formy bardzo charakterystyczne, ujawniające się na powierzchni w postaci regularnych kół lub wieloboków, zbudowanych z grzęd kamieni. Taką geometryczną sieć strukturalną znaleziono na Przełęczy Krzyżne oraz w Dol. Waksmundzkiej. Embrionalne formy tego zjawiska wykryto w grupie Czerwonych Wierchów oraz na Kosistej. Formy soliflukcyjne gleb zbadano na zboczach Kosistej. Gleby strukturalne nie schodzą w Tatrach poniżej 2.000 m. Warto zaznaczyć, że tego rodzaju gleby są typowym zjawiskiem klimatów zimnych, występują powszechnie w krajach polarnych (zwłaszcza Spitsbergen i Grenlandia), oraz w partiach wysokogórskich stref pozapolarnych. W Europie odkryto je w Alpach, Pirenejach, Sudetach i Kaukazie. W Tatrach dotychczas nie były znane.

Materiał badań, pochodzący z obserwacyj powierzchni gleb oraz przekopów, posłuży do wyjaśnienia związku tego zjawiska z klimatem partyj szczytowych Tatr.

Doc. dr Alfred Jahn
Lublin

Komisja Śniegowa Polskiego Związku Narciarskiego. W listopadzie 1946 roku po przerwie wojennej wznowiła swe prace Komisja Śniegowa Polskiego Związku Narciarskiego w Krakowie. W grudniu 1946 r. wspólnie z P. I. H. M. w Krakowie, Wrocławiu i Warszawie rozpoczęto publikowanie Narciarskich Komunikatów Śniegowych z terenu Sudetów i Karpat Zachodnich. Komunikat zawierał dane śniegowe i pogodowe dla 52 punktów obserwacyjnych w górach, był ogłaszany przez radio raz w tygodniu i w prasie oraz kolportowany w formie powielanego biuletynu.

W okresie zimowym Komisja Śniegowa wznowiła badania nad pokrywą śnieżną w górach oraz rozpoczęła kartowanie żlebów i pól lawinowych w Tatrach i Karkonoszach. Wznowiono również gromadzenie fotografii form śniegu w różnych warunkach pogodowych i krajobrazów górskich — razem w sezonie 1946/47 zebrano 40 fotografii.

Przewodniczącym Komisji jest dr W. Milata, członkowie — dr R. Gumiński, inż. Z. Kajetanowicz, M. Kłapa, dr B. Macudziński, dyr. B. Małachowski, mgr B. Winid i dr W. Zych.

M.

Książka Stefana Zwolińskiego o jaskiniach tatrzańskich. Znany badacz jaskiń tatrzańskich Stefan Zwoliński z Zakopanego kończy w chwili obecnej obszerną książkę opisującą groty Tatr Polskich. Książka ta, o ile chodzi o sam tekst, jest już na ukończeniu, brak do niej jeszcze tylko kilku pomiarów jaskiń, które w najbliższym czasie będą dokonane. Stefan i Tadeusz Zwolińscy są, jak wiadomo, najwybitniejszymi znawcami grot tatrzańskich, które wszystkie zwiedzili i przemierzyli, rozszerzając znacznie znajomość dotychczas znanych grot i odkrywając kilkanaście nowych.

Ponieważ praca S. Zwolińskiego jest pierwszą większą pracą w języku polskim na temat jaskiniowy, przeto poprzedzona ona będzie bardzo obszernym ogólnym wstępem. Na wstęp ten składają się rozdziały o jaskinioznawstwie i hydrografii krasowej, omawiające dość obszernie tę gałąź wiedzy na podstawie najnowszych dzieł i własnych obserwacyj z powoływaniem się na przykłady, o ile możności tatrzańskie, dalej ustępy o technice zwiedzania jaskiń, o fotografii w jaskiniach, o pomiarach jaskiniowych, oparte zarówno na doświadczeniach własnych autora, jak i dziełach niemieckich i francuskich. Nadto krótki zarys tektoniki Tatr, będący streszczeniem prac geologicznych na ten temat dla zorientowania czytelników. Właściwą, najciekawszą część dzieła stanowić będą następne rozdziały, a przede wszystkim rozdział pt. «Tatrzańskie systemy

jaskiniowe», jako wynik badań autora nad rozmieszczeniem jaskiń w Tatrach, będący próbą omówienia zagadnień hydrografii krasu tatrzańskiego. Obszerny ustęp o historii odkryć jaskiniowych w Tatrach będzie poświęcony wszystkim ludziom i działaczom zasłużonym na tym polu i ułożony będzie chronologicznie poczynając od zamierzchłych czasów poprzez poszukiwaczy skarbów, zbójników, aż do uczonych, pisarzy i przyrodników czasów dzisiejszych. Podany będzie ponadto obszerny spis literatury, który zakończy tę ogólną część. W części szczegółowej zostaną omówione systematycznie wszystkie znane jaskinie po polskiej stronie Tatr z ich opisami, planami, przekrojami i historią badań.

Będzie to więc obszerna i wyczerpująca monografia. W roku bieżącym można niemal na pewno liczyć, że praca ta zostanie uzupełniona resztą brakujących materiałów i ukończona. *B. J. M.*

SPRAWY TURYSTYCZNE

Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe w latach 1940—1946. (Sprawozdanie Zarządu TOPR).

Sprawy wewnętrzne:

W chwili wybuchu wojny 1939 roku nastąpiło oczywiście automatyczne przerwanie wszelkiej działalności T. O. P. R. Część ludzi należących do Pogotowia opuściła Zakopane, sprzęt ratunkowy, znajdujący się w górach w stacjach ratunkowych uległ prawie zupełnemu zniszczeniu i rozkradzeniu. Większość sprzętu z siedziby Pogotowia w Zakopanem została wprawdzie jeszcze w pierwszych dniach wojny rozdana przez ówczesnego gospodarza Pogotowia na przechowanie przewodnikom — członkom Pogotowia — i ta w znacznej mierze ocalała — jednak chaos i zamieszanie pierwszych tygodni po wybuchu wojny sprawiły, że wiele cenniejszych przedmiotów jak lornety, świeżo przed wojną zakupione liny, plecaki, znaczne ilości materiału lekarskiego i opatrunkowego itp. zaginęło bez śladu.

W tym stanie pozostawało Pogotowie przez kilka miesięcy. Z chwilą jakiego-takiego uspokojenia udało się ludziom dobrej woli zebrać i zabezpieczyć resztki sprzętu ratunkowego ocalałego w górach i w Zakopanem.

Z początkiem roku 1940 na skutek nacisku ze strony władz niemieckich Pogotowie zostało powołane z powrotem do swej działalności. Na ogólnym zebraniu członków, które odbyło się w dniu 22 stycznia 1940 r., w którym wzięli udział wszyscy członkowie TOPR obecni w Zakopanem, uznano konieczność wznowienia działalności Pogotowia, a zebrani uchwalili złożyć kierownictwo techniczne Pogotowia w ręce dotychczasowego wiceprezesa Z. Korosadowicza. Poza nim w skład zarządu wchodzili wszyscy ci sami ludzie, którzy sprawowali funkcje te do chwili wybuchu wojny z wyjątkiem nieobecnych w Zakopanem sekretarza I. Bujaka i b. kierownika J. Oppenheima. Zarząd ten przetrwał przez całą wojnę.

Ciężkie zadanie stanęło przed kierownictwem Pogotowia i w ogóle przed wszystkimi jego członkami. Władze niemieckie interesowały się działalnością Pogotowia, czasem jednak to zainteresowanie posuwało się zbyt daleko i groziło nieprzyjemnymi konsekwencjami. Było to tym groźniejsze, że przynależność do Pogotowia pozwoliła niejednemu z członków na swobodne poruszanie się w strefie nadgranicznej co umożliwiało przeprowadzanie przez Tatry osób uciekających na Słowację.

Założono ponownie sieć stacyj ratunkowych w górach, w miesiącach zimowych uruchomiono stałe dyżury ratownicze na Kasprowym Wierchu, a od roku 1943 również i na Gubałówce. Zakupiono dość znaczną ilość sprzętu ratowniczego. Dlatego też działalność wojenna TOPR została powszechnie uznana jako fragment nieprzerwanego toku pracy od 30-tu lat istnienia Pogotowia. Niestety nabyty i ocalony z dawna sprzęt nie został dochowany do chwili obecnej. Zawierucha momentu przełomowego w chwili wygnania Niemców po raz drugi wyniszczyła inwentarz Pogotowia.

W zakresie organizacji wewnętrznej nastąpiły w latach powojennych dość znaczne zmiany. TOPR przyjęło nowy regulamin, którego projekt został wysunięty przez Koło Zakopiańskie Klubu Wysokogórskiego PTT. Regulamin ten różni się od dawnego statutu przede wszystkim tym, że w myśl jego zarząd Pogotowia nie jest wybierany przez członków, lecz w skład jego wchodzą delegaci, których mianuje: a) Komisja Ratownictwa Górskiego przy Zarządzie Głównym PTT, b) Klub Wysokogórski PTT, c) Oddział Zakopiański PTT. Delegaci dzielą się funkcjami w zarządzie i wybierają kierownika technicznego, jego zastępcę oraz lekarza Pogotowia.

Nowy regulamin przewiduje wprowadzenie członków-adeptów, co w wielkiej mierze

przyczynia się do odmłodzenia kadr ratowników tatrzańskich; wszyscy przewodnicy zawodowi i dzierżawcy schronisk tatrzańskich należą do Pogotowia z obowiązku.

Liczba członków TOPR wzrosła ostatnio znacznie: w chwili obecnej Pogotowie liczy około 45 członków czynnych ratowników, ogółem zaś na liście członków TOPR figuruje 53 nazwisk. Spośród członków zginęli lub zmarli w latach 1940—46: generał Mariusz Zaruski — założyciel Pogotowia, dyr. Tadeusz Malicki — wieloletni jego prezes, Józef Oppenheim — wieloletni kierownik, Zdzisław Rittersschild, Józef Bachleda Wala, Wawrzyniec Dzielawa, Bronisław Czech, Jan Kazimierz Petecki, Józef Gąsienica Tomków.

Działalność ratownicza:

W czasie od chwili wybuchu wojny w 1939 r. przez kilka miesięcy góry stały pustką — nikt po nich nie chodził, nie było też żadnych wypadków górskich. Listę ofiar rozpoczyna Franciszek Bryja, konduktor kolei linowej na Kasprowy Wierch. W dniu 12. II. 1940 został on zasypany lawiną spadłą w okolicy 6-tej podpory kolei ku Dolinie Goryczkowej. Mimo natychmiastowej akcji ratowniczej Bryja poniósł w lawinie śmierć. Był to jedyny wypadek lawinowy na przestrzeni lat 1940—1946.

Zimą 40 roku pusto było w górach — kroniki Pogotowia nie notują też żadnego innego poważniejszego wypadku w tym czasie. Natomiast sezon letni przyniósł aż osiem wypraw ratunkowych, z tego cztery na Giewont. Wypadków śmiertelnych jeden — na Małym Giewoncie.

W sezonie zimowym 1940/41 miały miejsce jedynie dwa poważne wypadki zaginięcia w Dolinie Cichej, w lecie natomiast 41 roku Pogotowie interweniowało kilka razy. Dr Moroz z Krakowa uległ wraz z żoną ciężkiemu wypadkowi na Świnicy, w czasie usiłowanego przetrawersowania ze Świnickiej Przełęczy ku Przełęczy Mylnej. Wypadek zakończył się bez przykrych następstw. Na Giewoncie miały w tym roku miejsce 3 wypadki, z tego 2 śmiertelne; jeden po południowej stronie długiej grani Giewontu, drugi na północnej ścianie w żlebie ze Szczerby. Ofiarami byli Niemcy. Piątą wyprawę stanowiło poszukiwanie 3 zaginionych turystów-Polaków, których odnaleziono całych i zdrowych.

Rok 1942 przyniósł wzmożenie akcji Pogotowia. W zimie interweniowało Pogotowie 48 razy za pośrednictwem swych dyżurnych na Kasprowym Wierchu. Z punktu widzenia kronikarskiego ciekawym był wypadek z niejakim Kriegnerem, który w kwietniu 42 r. w czasie zjazdu z Kasprowego zabłądził w mgle tuż ponad Halą Gąsienicową i zniknął bez śladu. Odnalazł się dopiero po dwu dniach w Dolinie Kościeliskiej! Jakim sposobem dotarł tam on — nie udało się ustalić.

W lecie tego roku Pogotowie dokonało 7 wypraw ratunkowych w różne strony Tatr. Jak zwykle najwięcej wypadków było na Giewoncie.

W dniach 26. i 27. VII. 1942 przeszukiwało Pogotowie północną ścianę Giewontu idąc za rozpaczliwymi nawoływaniami jakiegoś turysty, który jednak — jak okazało się — wyszedł o własnych siłach z matni. W dn. 11. VIII. 42 wyratowano młodego turystę Br. Stachnika, który udawszy się po prostu bezpośrednio z dworca kolejowego w góry, wyszedł na Giewont po czym rozpoczął schodzić od krzyża wprost północną ścianą ku Dolinie Strążyskiej. Niefortunny turysta miał na tyle rozsądku, że znalazłszy się w trudnym terenie, z którego nie potrafiłby się sam wydostać, nie próbował już schodzić dalej lecz pozostał i czekał na pomoc Pogotowia.

W parę tygodni potem wzywano Pogotowie znów na Giewont, gdzie w żlebie Kirkora zmylili drogę schodzący turyści. Zdołali oni wyjść o własnych siłach. We wrześniu tego roku TOPR zorganizowało wyprawę po zwłoki nieznanego turysty, które znajdowały się w północnej ścianie Giewontu — w żlebie ku Szczerbie. Trup miał połamane ręce i nogi. Zwłoki były wysuszone, co wskazywało, że do chwili przypadkowego odnalezienia musiały leżeć parę miesięcy. Nie udało się zidentyfikować ofiary wypadku — prawdopodobnie był to młody chłopiec — lat ok. 19.

W Dolinie Kościeliskiej ze skał Raptawickiej Turni spadł w sierpniu 1942 (17. VIII.) żołnierz niemiecki w czasie zrywania szarotek i zabił się na miejscu.

Ponadto raz interweniowało Pogotowie pod Fajkami gdzie w czerwcu 1942 niejaka Celina Skrochowska uległa kontuzji nogi, oraz w poszukiwaniach za dwoma zaginionymi w przejściu z Kasprowego Wierchu do Morskiego Oka.

Sezon zimowy 1942/43 był w popularnych terenach Kasprowego Wierchu mniej obfity w wypadki, niż lata poprzednie. Interwencja Pogotowia była potrzebna tylko kilkanaście razy (w tym trzy wyprawy specjalnie wysyłane).

W lecie natomiast ilość katastrof górskich była bardzo duża, gdyż liczba wypraw TOPR-u doszła aż do 14-tu. Do najpoważniejszych należała wyprawa na północną ścianę Giewontu w dniach 13, 14 i 15 lipca.

W dniach 2. IX. poszukiwało Pogotowie licznymi patrolami w urwiskach Świnicy, Koziego Wierchu, Granatów i Buczynowych Turni zaginionej Stanisławy Wojnarowiczówny. Akcja Pogotowia nie wydała żadnego rezultatu: Wojnarowiczówna zaginęła bez śladu a trop, który wprowadził Pogotowie na Orlą Perć okazał się fałszywym.

Wyprawa po Tadeusza Ziębę z Nowego Targu w dniu 5. IX. 1943 była próbą sprawności Pogotowia. Zaalarmowane w nocy ok. godz. 23-ciej, że w Dolinie Pańszczycy spadł ze ścianek Kosistej młody człowiek i doznał wstrząsu mózgu — mimo wielkich trudności komunikacyjnych przy wydostaniu się z Zakopanego — w nocy jeszcze zniosło rannego do Kuźnic, tak że już o godz. 6-tej rano ofiara wypadku znalazła się w szpitalu zakopiańskim i dzięki natychmiastowej pomocy została uratowana.

Żleb północno-wschodniej ściany Świnicy był widownią dwu bezpośrednio po sobie następujących wypadków śmiertelnych, w których zginęli dwaj żołnierze niemieccy.

Jeden wypadek zdarzył się na Nosalu, ze skał którego chłopiec wspinający się za szarotkami spadł i dotkliwie się poranił.

Ponadto Pogotowie interweniowało przy Morskim Oku, gdzie jeden z uczestników zbiorowej wycieczki spadł z grzędy w Rysach, którą wiedzie zwykła na nie droga, z wysokości kilkunastu metrów ponad piargami i poniósł śmierć na miejscu, dalej jak zwykle w Giewoncie (trzy wypadki w dniach 16. VII., 14. VIII. i 17. IX.) oraz jeszcze w kilku mniej poważnych katastrofach górskich.

Rok 1944 rozpoczyna wyprawa ratunkowa po Zbigniewa Jarosza i Mirosława Dorożowca w dn. 31. I. i 1. II. do Doliny Cichej, którą w poszukiwaniu za zaginionymi chłopcami zjechano aż do Podbańskiej. Obaj wymienieni zostali wyprowadzeni zdrowo i cało przez ratowników Pogotowia na Kasprowy Wierch i tu oddani w ręce rodziców.

W parę tygodni później analogicznemu wypadkowi uległ Jan Kamiński z Warszawy. Tu interwencja Pogotowia okazała się niepotrzebna, gdyż Kamiński powrócił sam do Zakopanego.

W ścianach Giewontu znalazł w tym roku śmierć Joachim Jobst, który usiłując zejść żlebem Kirkora wprost do Doliny Strążyskiej spadł ok. 30 metrów i poniósł bardzo poważne obrażenia cielesne. Zaalarmowane Pogotowie prowadziło akcję ratunkową w godzinach wieczornych w dniu 16 sierpnia oraz porannych w dn. 17 sierpnia. Ranny został znaleziony poniżej pierwszego (licząc od góry) urwistego progu w żlebie. Zmarł w czasie transportu.

W tymże żlebie Kirkora miał miejsce w tym roku jeszcze jeden wypadek, już jednak nie śmiertelny.

Ogółem w lecie 1944 roku wyruszyło z Zakopanego 9 wypraw Pogotowia — w tym 2 na Giewont, 2 na Halę Gąsienicową i jej okolice (Mylna Przełęcz — fałszywy alarm), 1 na Halę Waksmundzką, 2 w okolice Świnicy i Doliny Pięciu Stawów Polskich, 1 na Nosal i 1 do Morskiego Oka.

W dniach 30. i 31. VII. 1945 a następnie w dniach 1., 2., 8., 12., 13. i 19. VII. (łącznie z wyprawą po zaginioną w dn. 30. VII. Antoniną Kwiatkowską) poszukiwało Pogotowie ks. Józefa Szykowskiego, który wydalił się z Zakopanego w nieznanym kierunku. Idąc za otrzymanymi wskazówkami przeszukano gruntownie dolinki podzakopiańskie, Giewont oraz Czerwone Wierchy, jednak bezskutecznie. Ks. Szykowski zginął bez śladu. Zwłoki jego znaleziono przypadkowo dopiero w dn. 1. I. 1947 w Mylnej Grocie w Dolinie Kościeliskiej.

Wspomniana powyżej Antonina Kwiatkowska, nauczycielka z Łodzi zaginęła w czasie wycieczki na Czerwone Wierchy. Mimo iż Pogotowie w wielodniowych wyprawach przeszukało cały teren gdzie Kwiatkowską widziano po raz ostatni (Wielka Turnia ponad Doliną Małej Łąki), oraz całe gniazdo Czerwonych Wierchów, żadnego śladu po zaginionej nie odnaleziono. Tatry skryły w sobie tajemnicę jej śmierci.

Jeszcze dwukrotnie wzywano w lecie 1945 r. Pogotowie: raz miał miejsce fałszywy alarm, drugi raz ratownicy Pogotowia znieśli dwie spadłe w Dolinie Małej Łąki turystki.

W sezonie zimowym 1945/46 zanotowano w terenach Kasprowego 7 poważniejszych wypadków. Wszystkie zaopatrzyło Pogotowie.

Lato 1946 roku było bardzo obfite w katastrofy górskie, którym przeważnie ulegli młodzi chłopcy, harcerze i uczestnicy Wczasów Pracowniczych. W dniu 15. VII. zsunął się żlebem ze Świnickiej Przełęczy po stromym śniegu K. Kwieciński i doznał bardzo poważnych obrażeń cielesnych. Przyczyną wypadku był brak odpowiedniego fachowego kierownictwa na zbiorowej wycieczce chłopców.

W parę dni potem spadł ze Świnicy usiłując zejść z niej ku Dolinie Pięciu Stawów Polskich harcerz Stefan Bartosik. Zmarł na rękach ratowników w czasie transportu.

Niezwykle tragicznym był wypadek na północnej ścianie Giewontu pod koniec lipca

1946 r., w którym zginął Romuald Firek. Chłopiec ten, odłączywszy się od towarzyszy w Dolinie Białego, wspinał się wprost ku grani Giewontu przy czym dostał się w miejsce, z którego nie mógł już wyjść o własnych siłach. Zaalarmowane w godzinach popołudniowych w dniu 21. VII. Pogotowie nie było w stanie dojść w dniu tym do tkwiącego ponad przepaścią chłopca. Również i nazajutrz usiłowania dotarcia na miejsce wypadku nie dały żadnego rezultatu. Niezwykle ciężkie warunki atmosferyczne i terenowe paraliżowały akcję Pogotowia. Dopiero w dniu 24. VII. wśród dużych trudności wydobyto ze ściany zwłoki nieszczęsnego chłopca.

Po dwu mniejszych i nie pociągających za sobą tragicznych następstw wypadkach pod koniec lipca i z początkiem sierpnia nastąpiła w dniu 4. VIII. wyprawa po Tadeusza Linnera, który usiłując przejść z Małego Giewontu na Giewont spadł kilkadziesiąt metrów na stronę żlebu Kirkora i bardzo silnie się poranił. Wyprawa ta była rekordem szybkości Pogotowia. Zaalarmowane około godz. 10,30 przed południem Pogotowie dotarło do miejsca wypadku na północnej ścianie Giewontu o godz. 13,30. O godzinie 15,15 ofiara wypadku znajdowała się już w szpitalu na stole operacyjnym!

Jeszcze siedmiokrotnie interweniowało Pogotowie w lecie 1946 r.

Ekspedycje TOPR-u podążyły na Wrótka, na Świnicę, do Dolinki Litworowej i Mułowej w Czerwonych Wierchach, pod Pośrednią Turnię (29. VIII. Helena Kochańska z Lublina — wypadek śmiertelny), na Grań Walentkową, na Zawrat i wreszcie na Halę Gąsienicową, gdzie niefortunny wspinacz spadł ze ściany murowanego schroniska PTT!!

Ten ostatni incydent zamyka listę wypadków górskich w roku 1946.

Jak wynika z przedstawionego powyżej krótkiego zestawienia wypraw ratunkowych TOPR i ilości wypadków narciarskich, są okresy kiedy TOPR nie wychodzi po prostu z gór.

Za dużo, mocno za dużo tych ofiar braku doświadczenia i znajomości świata górskiego a przede wszystkim własnej lekkomyślności.

Turystyczny Punkt Informacyjny PTT. W ciągu 1947 roku Zarząd Główny PTT uruchomił w Zakopanem w lokalu Orbisu przy ul. Kościuszki, Turystyczny Punkt Informacyjny PTT. Placówka ta od początku grudnia mieści się w lokalu własnym w nowoobjętym Hotelu PTT «Morskie Oko», ul. Krupówki, tel. 11-73. Turystyczny Punkt Informacyjny PTT rozwiązał dużą bolączkę Zakopanego, pozbawionego dotąd należytej informacji turystycznej. Obecnie można w nim dowiedzieć się o możliwościach wycieczkowych, noclegowych itp. na terenie Tatr, zapisać się na członka PTT, zgłosić się na organizowaną wycieczkę, — alarmować o wypadku w górach itp. *J. Koz.*

Zjazdy i konferencje turystyczne po zakończeniu wojny.

Z braku miejsca nie będziemy streszczali obrad i uchwał licznych konferencji turystycznych, jakie miały miejsce w ostatnich 2½ latach, zaznaczamy tylko dla ścisłości historycznej te, które miały znaczenie dla terenów gór polskich i w których brało udział PTT.

I tak pierwsza konferencja taka była poświęcona rzecz jasna Sudetom i odbyła się 13—14 listopada 1945 r. we Wrocławiu w Urzędzie Wojewódzkim, i została ona połączona z objazdem ważniejszych uzdrowisk i terenów turystycznych, dając możliwość zapoznania się z grubsza działaczom naszym z nowymi terenami pracy.

W dniu 15 grudnia 1945 r. z inicjatywy PTT zorganizowana wspólnie z P. Z. N. — odbyła się w Krakowie — licznie obesłana — konferencja w Izbie Handlowo-Przemysłowej, poświęcona specjalnie zagadnieniom górskim i będąca przygotowaniem niejako IV Ogólno-polskiego Kongresu Turystycznego. Kongres ten odbył się niezwykle uroczyście przy olbrzymim udziale zainteresowanych sfer w Krakowie w pięknej sali obrad Rady Miejskiej w dniach 24—26 maja 1946 r.

W tymże roku 1946 w dniach 7—9 lipca odbyła się w Jeleniej Górze ankieta poświęcona zagadnieniom Sudetów.

W dniach 28 lutego do 2 marca 1947 r. w Zakopanem urządzono ankietę poświęconą specjalnie zagadnieniom turystyki górskiej oraz zagadnieniom wczasów masowych na terenie całych gór polskich.

Wreszcie 5—6 grudnia 1947 r. w Zakopanem odbyła się konferencja poświęcona specjalnie zagadnieniom Zakopanego i Podhala.

Poza krakowskim zjazdem w grudniu 1945 r. wszystkie te zjazdy i konferencje organizowało Ministerstwo Komunikacji jako organ, w którego resorcie leżą sprawy turystyczne — przez swój Wydział Turystyki.

Ponadto przedstawiciele nasi brali udział w szeregu konferencji o mniejszym zakresie lub też o specjalnym charakterze.

Wojewódzka Komisja Turystyczna w Katowicach. W dniu 2 kwietnia 1946 r. odbyło się pierwsze po wojnie zebranie Woj. Kom. Turystycznej zwołanej przez Urząd Woje-

wódzki przy udziale delegatów Ministerstwa Komunikacji Wydz. Turystyki, Min. Kultury i Sztuki, Min. Ziem Odzyskanych oraz 45 zaproszonych przedstawicieli urzędów i stowarzyszeń zainteresowanych sprawami turystyki z terenu Województwa Śląsko-Dąbrowskiego. Obradom przewodniczył dr M. Orłowicz. Referat wstępny na temat możliwości turystyczno-letniskowych Woj. Śl.-Dąbr. wygłosił mgr B. Gajdzik, w którym został podany obecny stan urządzeń turystycznych i literatury przewodnikowo-informacyjnej, możliwości społeczeństwa śląskiego pod względem turystycznym itp. W czasie szerokiej dyskusji m. in. w sprawach turystyki górskiej i działalności PTT zabierali głos delegaci Oddziałów PTT w Katowicach, Bielsku i Cieszynie, podając osiągnięte wyniki prac nad zagospodarowaniem zniszczonych wojną schronisk i szlaków górskich.

W czasie obrad uchwalono 48 wniosków, dotyczących spraw organizacyjnych turystyki, wczasów, domów wypoczynkowych, schronisk, domów turystycznych. komunikacji, wydawnictw i innych.

Z ogólnych bolączek poruszono na zebraniu m. in.: potrzebę wprowadzenia świątecznych biletów wycieczkowych z 50% obniżką do ważnych miejscowości turystycznych, konieczność uruchomienia robotniczych pociągów dla celów turystycznych, konieczność ustalenia przepisów dotyczących poruszania się w pasie nadgranicznym oraz wyjaśnienia przepisów obowiązujących odnośnie fotografowania przez turystów w tym pasie.

B. Gaj

Komisja dla Spraw Imiennictwa Tatrzańskiego. Na wzór dawnej Komisji wznowił Klub Wysokogórski PTT po wojnie działalność w tym kierunku powołując w skład Komisji dla Spraw Imiennictwa Tatrzańskiego Witolda Paryskiego, dr Zofię Radwańską-Paryską, dyr. Juliusza Zborowskiego i Tadeusza Zwolińskiego. Najpilniejszym zadaniem Komisji jest uporządkowanie nomenklatury Tatr Wysokich, gdzie w ostatnich kilku latach przed wojną zostało wprowadzonych ok. 200 nowych nazw szczytów, przełęczy i turni do używanych w latach około 1920 400 nazw. Wskutek pewnego braku systematyczności w tym kierunku zakradło się wiele nieścisłości, które wymagają uporządkowania, tym pilniejszego, że niebawem przystąpimy do wydania nowego monograficznego przewodnika po Tatrach. Komisja rozpoczęła już swe prace. *B. J. M.*

Komisja dla Spraw Imiennictwa Sudeckiego. Wobec niesłychanie wolno posuwających się prac nad ustaleniem imiennictwa polskiego na Ziemiach Zachodnich, jednym z pilniejszych zadań jest ustalenie nomenklatury polskiej dla gór Ziem Odzyskanych, a to zarówno dla samych gór, jak i rzek i dolin. Musimy uniknąć tego chaosu jaki zapanował niestety w dziedzinie nomenklatury miejscowości, gdzie wiele z nich obok nazwy niemieckiej przez dłuższy czas używały, a nawet jeszcze używają dwóch lub trzech nazw polskich. Jeżeli chcemy wydać przewodniki i mapy, a musimy to uczynić, jeśli chcemy skierować w te góry turystykę polską, musimy przed tym uporządkować imiennictwo Sudetów. Z inicjatywy dr M. Orłowicza Pol. Tow. Tatrzańskie wystąpiło do kompetentnych władz o przyznanie PTT mandatu na opracowanie imiennictwa górskiego na Ziemiach Odzyskanych. Nie od rzeczy będzie wspomnieć, że i w tym kierunku zaczynają się zakradać chaos i cudaczne pomysły i dlatego trzeba działać szybko. Mandat ten Towarzystwo otrzymało. Zarząd Główny PTT wybrał w dniu 23. VI. br. Komisję w składzie: dr T. Orłowicz przewodniczący, mgr Z. Buczkówna, inż. A. Konopczyński, dyr. S. Jakubik oraz W. Paryski jako członkowie. W dniu 25 października Komisja odbyła pierwsze plenarne posiedzenie w Jeleniej Górze przy udziale szerokich sfer zainteresowanych, którego owocem jest opracowanie kilkuset najważniejszych nazw gór, dolin, rzek itp.

B. J. M.

Komisja Rzeczoznawców przy Wydziale Turystyki. Dla usprawnienia działalności Wydziału Turystyki przy Ministerstwie Komunikacji, Wydział ten został wyodrębniony z Departamentu Ogólnego i podlega obecnie bezpośrednio Ministrowi. W ten sposób działalność Wydziału zostanie niewątpliwie odbiurokratyzowana, a jego usamodzielnienie wpłynie na bliższy i bardziej rzeczowy kontakt z terenem.

Pragnąc równocześnie ścisłego kontaktu sfer turystycznych ze sferami urzędowymi opiekującymi się turystyką wystąpiło Polskie Towarzystwo Tatrzańskie z inicjatywą stworzenia specjalnej Komisji Rzeczoznawców przy Wydziale Turystyki. Inicjatywa ta została przyjęta jak najżyczliwiej przez Ministra Inż. Rabanowskiego i Komisja taka złożona z przedstawicieli najpoważniejszych organizacji turystycznych została utworzona. W skład jej weszli J. Wojsznis z Ligi Morskiej, Gabryszewski z Pol. Tow. Krajoznawczego, Dr Macudziński z Pol. Związku Narciarskiego, B. Mała-

chowski z Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego i dyr. S. Jakubik z Dolnośląskiej Spółdzielni Turystycznej. Komisja ta będzie się zbierała cztery razy do roku, a pierwsze swe posiedzenie odbyła w pierwszych dniach lipca br. Organizacje turystyczne przywiązują duże nadzieje do tego sposobu kontaktu z Wydziałem Turystyki.

J. Koz.

Główny szlak górski PTT w Sudetach.

Główny szlak górski w Sudetach przebiegać będzie — zgodnie z projektem Międzyoddziałowej Komisji Sudeckiej PTT — w następujący sposób: punktem wyjścia dla niego będzie interesujące miasteczko Paczków, a następnie będzie on biegł przez Złoty Stok — Jawornik — Lądek — Śnieżnik — Międzygórze — Międzylesie — Spaloną — Między Wierch — Góry Stołowe — Radków — Górę św. Anny koło Nowej Rudy — Srebrną Górę — Wysoką Sowę — Walim — Choiny — Jedlinę Zdrój — Glinkę — Rysinów — Sokołowsko — Krzeszów — Lubawkę — jezioro zaporowe — Kowarską Przełęcz grzbietem Karkonoszów do Szklarskiej Poręby, po czym grzbietem Gór Izerskich przez Wysoki Kamień i Kwarc do Czerniawy Zdroju. Szlak ten będzie w ciągu 1948 r. wyznakowany barwą biało-czerwono-białą a jego wytrasowanie zapoznaje turystę z najbardziej interesującymi osobliwościami górskimi na Ziemiach Zachodnich.

W. K.

ALPINIZM I TATERNICTWO

Wyprawa treningowa w Alpy Francuskie. Działalność Klubu Wysokogórskiego PTT, która dosłownie w ostatnich dniach przed wojną osiągnęła swój szczyt w wymarzonej przez polskich wysokogórców od lat kilkudziesięciu wyprawie himalajskiej, uwieńczonej tak wspaniałym sukcesem (patrz art. dr J. K. Dorawskiego) doznała jak i całe nasze życie społeczne przez wojnę całkowitego zahamowania.

Musimy rozpocząć na nowo od podstaw. Wprawdzie już w roku bieżącym projektował Klub Wysokogórski wyprawę w Kaukaz Centralny, niestety jednak wskutek zbyt późno rozpoczętych starań wyprawa ta została odłożona na rok przyszły. Natomiast rozpoczęte równolegle starania o wyprawę w Alpy Francuskie zostały uwieńczone pomyślnym rezultatem. Dzięki niezwykłej życzliwości i najdalej idącemu poparciu zarówno finansowemu jak i moralnemu ze strony najwyższych czynników państwa z premierem Cyrankiewiczem na czele doszła do skutku pierwsza po wojnie polska wyprawa w góry wysokie.

Wyprawa ta pomyślana była jako przygotowania do planowanych w przyszłości wypraw na Kaukaz i w góry Azji środkowej (Pamir i Tian-Szań), a w dalszym jeszcze etapie ponownie w Himalaje. W skład wyprawy weszli: mgr S. Siedlecki, znany polski podróżnik polarny jako kierownik wyprawy, zaś jako członkowie: dr J. Hajdukiewicz, W. Ostrowski, K. Paszucha, Cz. Łapiński, J. Piotrowski, J. Staszel. S. Worwa, dr T. Orłowski i W. Żuławski.

Wyprawa odniosła pełny sukces. Dokonano w czasie od 24. VII. do 17. VIII. piętnastu pięknych wejść szczytowych, z których na pierwszy plan wybijają się cztery:

II. całkowite przejście grani Grandes Jorasses w kierunku wschód — zachód (Ostrowski, Piotrowski, Siedlecki, Worwa), wejście północną ścianą na Aiguille du Petit Dru (Łapiński, Paszucha), IV. wejście wschodnim filarem na Mont Blanc du Tacul (Orłowski, Żuławski), V. wejście wschodnią granią na Aiguille de Grands Charmoz (Ostrowski, Piotrowski).

Z dróg czysto lodowych najlepsze zdobycze to wyjście ostrogą Brenva na Mont Blanc (Hajdukiewicz, Staszel), i pn.-zach. ścianą Aiguille de Bionnassay (Hajdukiewicz, Ostrowski, Piotrowski, Staszel).

Poza potwierdzeniem faktu, że wyniki te stoją na poziomie najlepszych wyników alpinizmu zachodnio europejskiego, — bardzo dodatnim wynikiem wypraw jest to, że cała wyprawa stanęła na odpowiednim poziomie, w przeciwieństwie do dawnych wypraw przedwojennych, gdzie jeden znakomity wynik stanowił okrasę kilkunastu przeciętnych wejść.

J. Koz.

Polski ruch taternicki w latach 1939—1946. Ostatni sezon letni przed wybuchem wojny był silnie ożywiony. Powtarzano wiele najtrudniejszych dróg, a kronika notuje 37 nowych dróg i wariantów. Na czoło wyników z sezonu letniego 1939 r. wybijają się trzy najciekawsze drogi, a to Galeria Gankowa niemal środkiem ściany (nieco na prawo od środka) dokonane przez W. Gosławskiego i T. Orłowskiego «na raty» w dniach 30. VII. i 3. VIII. W tejże samej grupie zanotować należy przejście południowo-wschod-

niej ściany Ganku przez W. Gosławskiego K. Paszuchę i M. Paullego. Trzecią wreszcie nową wybitną drogą było zdobycie półn. ściany Jaworowego Rogu techniką hakową, również «na raty» w dwóch dniach przez J. Hajdukiewicza, Z. Nesseltucha i J. Sawickiego.

Wybuch wojny przerwał ruch wysokogórski zdawałoby się na długie lata. Tak jednak nie było. Już w zimie 1939/40 pojawili się taternicy między innymi tragicznie zmarły na ścianie Brevent w Alpach we wrześniu ub. roku P. Kotarbiński. W lecie 1940 roku notujemy nawet jeden nowy wariant.

Następne lata przynoszą dalsze ożywienie mimo wszelkich zakazów ruchu taterników polskich. Pędu w góry nie zdołało nic zahamować. Rok 1941 notuje już siedem nowych dróg i wariantów, rok 1942 29 dróg i wariantów. W tymże ostatnim roku zwolennicy techniki hakowej odnoszą wspaniały sukces przez przejście wschodniej ściany Mnicha w górnych partiach, i to niemal środkiem ściany. Zdobycz tę notują na swym koncie K. Paszucha i Cz. Łapiński, w dniu 17. VII. W parę dni potem ci sami dokonują przejścia północnej ściany Kazalnicy nad Czarnym Stawem, również techniką hakową.

Rok 1943 notuje pewne zmniejszenie się nowych zdobyczy, gdyż liczba nowych dróg i wariantów spada do 18. Największym sukcesem tego sezonu jest przejście środkiem górnej części północnej ściany Żabiej Turni Mięguszowieckiej. Dokonali tego Z. Korosadowicz i J. Wicherkiewicz.

Zwiększające się trudności i terror okupantów przyhamowały nieco ruch tatemicki, który spada w swych wynikach do 8 nowych dróg i wariantów w 1944 r. Największy sukces tego sezonu osiągają i zapewne najtrudniejszą drogę w Tatrach robią w sierpniu tego roku K. Paszucha i Cz. Łapiński, zdobywając Galerię Gankową idealnie środkiem ściany, techniką hakową.

W roku 1945 zrobiono 12 nowych dróg i wariantów, lecz nic ważniejszego.

Rok 1946 to 26 nowych dróg i wariantów, ruch taternicki wraca do pełni życia. W roku tym za największe sukcesy należy uważać zdobycie idealnie kantem uskoku Zadniego Mnicha przez T. Orłowskiego z dwoma towarzyszkami, dalej wejście wprost od północy na Teriańską Przełęcz Niżnią przez H. Czarnockiego i J. Januszkowskiego, oraz szereg dróg w grupie Jaworowych. Piękna również droga to pierwsze wejście właściwą północną ścianą Żabiego Szczytu Wyżniego przez W. Henisz-Kamińską i T. Orłowskiego.

Również i taternictwo zimowe nie spało. W pierwszych latach nie notujemy większych sukcesów, natomiast sezon zimowy 1943/44 przynosi wspaniały sukces w postaci zdobycia Koziej Przełęczy Wyżniej od półn. przez S. Siedleckiego i J. Stryjeńskiego. Rok 1944/45 przynosi nowy piękny sukces przez zdobycie Mięguszowieckiego Szczytu nad Czarnym północno-wschodnią ścianą przez J. Piotrowskiego i S. Siedleckiego, sezon 1945/46 zdobycie Żabiej Przełęczy Wyżniej od północy przez H. Czarnockiego i Z. Korosadowicza. W tymże sezonie odnoszą taternicy słowaccy swój największy sukces przez pierwsze przejście zimowe północno-zachodniej ściany Krywania (V. Krnansky, D. Rabas, A. Veverka, Z. Vlk). [Jeśli już mowa o taternikach słowackich to mieli oni dokonać letniego przejścia Galerii Gankowej nową (piątą już z rzędu) tym urwiskiem wiodącą drogą na lewo od środka ściany]. Wiadomość ta wymaga jeszcze opisu i potwierdzenia. Zdobywcami mieli być Csagasik i towarzysze.

Ostatni wreszcie sezon zimowy przyniósł jako najpiękniejsze dwa przejścia, a to północną ścianą Wysokiej przez W. Ostrowskiego i J. Piotrowskiego, ściany atakowanej uprzednio przez Z. Korosadowicza i towarzyszy dwukrotnie, oraz północno-zachodniej ściany Niżnich Rysów przez J. Hajdukiewicza i J. Staszla.

Osobna karta należy się wspomnianej już parokrotnie w niniejszym tomie prasie podziemnej taternickiej. Ukazywał się w czasie wojny tajny «Taternik» w Warszawie powielany, ale nawet ilustrowany. Najciekawsze w nim jest sprawozdanie z polskiej wyprawy himalajskiej w 1939 r., ilustrowane oryginalnymi zdjęciami z tej wyprawy. Ukazało się 7 zeszytów tajnego «Taternika» w czym 2 jako podwójne a więc faktycznie 5 zeszytów.

Grupa krakowska wydawała pod żartobliwą nazwą «Pokutnik» własne tajne czasopismo również powielane i ilustrowane. Ukazały się dwa zeszyty, w tym jeden podwójny. Należy zaznaczyć, że obecnie ukazał się czwarty zeszyt tego sympatycznego czasopisma.

Wyczyny te są jedynymi w swoim rodzaju i stanowią chlubny dowód żywotności polskiego ruchu taternickiego.

J. Kozielski

Polscy wysokogórcy w czasie wojny na szerokim świecie. Choroba gór jest nieuleczalna. Toteż gdziekolwiek znaleźli się polscy wysokogórcy, wszędzie szukali gór i wyładowywali swą tęsknotę za Tatrami w wędrówkach po górach obcych. Widziały ich góry Afganistanu, Iranu i Iraku, góry środ-

kowej Afryki i Ameryki Północnej, widziały ich również Apeniny, Alpy i góry Anglii. Trudno jest dzisiaj wobec ciągłego jeszcze rozproszenia wielu ludzi w szerokim świecie zreasumować wszystkie wyniki zagraniczne naszych taterników w tych latach. Toteż wymienimy tylko te, które odbiły się szerszym echem jako naprawdę wybitne. Do nich musimy zaliczyć z egzotyku przede wszystkim wyprawę J. Golcza z towarzyszami w Ruwenzori oraz wyprawę Wiktora Ostrowskiego na Kilimandżaro, uwieńczoną pierwszym polskim wejściem na główny wierzchołek (prof. A. Jakubski, przypominamy, był tylko na przełęczy w głównej grani i na jednym z wzniesień obok niej).

Osobne miejsce należy się Klubowi Wysokogórskiemu «Winterthur» w Szwajcarii. Zorganizowali go internowani z armią polską w Szwajcarii polscy wysokogórcy w osobach J. Hajdukiewicza, M. Mischkego i J. Sawickiego (ten ostatni wyjechał wkrótce zresztą ze Szwajcarii). Członkowie Klubu dokonali około 150 wejść szczytowych, z czego 26 na szczyty ponad 4.000 m. Największe ich sukcesy to drugie przejście północnej ściany Tödi oraz 10-te przejście północnej ściany Dent d'Herens. I oni wydawali własne pismo pod nazwą «Taternik», którego ukazało się 5 zeszytów. Jeszcze jeden dowód zadziwiającej żywotności polskich wysokogórców. *J. Kozielski*

PODHALE I PODKARPACIE

Zmiany w wyglądzie zewnętrznym Podhala i Zakopanego. W czasie wojny dokonało się w samym Zakopanem kilka zmian w wyglądzie zewnętrznym miasta. Rynek zakopiański został uporządkowany i uregulowany (choć można by mieć pewne zastrzeżenia co do architektonicznego i urbanistycznego rozwiązania), została również uregulowana i wyprostowana ulica Grunwaldzka (dawniej zwana do Białego). To ostatnie rozwiązanie można nazwać bardzo szczęśliwym. Korzystną również jest zmiana w wyglądzie zewnętrznym, powstała przez wyburzenie kompleksu domów u zbiegu ulic Krupówek, Nowotarskiej i Kościeliskiej, przez co został otwarty dostęp bezpośredni do wyciągu kolejki na Gubałówkę, a co ważniejsze widok na stary cmentarz. Punkt ten wymaga jeszcze dużego wkładu pracy, ale dobry początek został zrobiony. Fatalnie natomiast wypada na razie tzw. dom Galicy naprzeciw nowego kościoła na Krupówkach. Dom ten został postawiony częściowo skośnie do osi ulicy, według nowej linii regulacyjnej, jaką ma wchodzić ulica Nowotarska w ul. Krupówki. Po wykonaniu tego projektu przestanie ten narożnik razić poczucie symetrii, na razie jednak wygląda to okropnie. Przeprowadzenie jednak tego projektu wymaga zniesienia kilku domów na rogu Nowotarskiej i Krupówek, a między nimi i Hotelu pod Giewontem, pierwszego zresztą chronologicznie rzecz biorąc hotelu w Zakopanem. Na rogu ul. Kościuszki i Krupówek w miejsce dawnej kawiarni Trzaski stanął wielki gmach o ciężkiej sylwetce.

O zniszczeniach dokonanych przez Niemców przed ustąpieniem mówimy w innym miejscu. Przypominamy tylko, że uległy zniszczeniu, obok elektrowni na Kamieńcu i kilku mostów, które są już odbudowane, stara papiernia na drodze do Kuźnic oraz tartak na Zwierzyńcu. Przy wysadzeniu mostu na ulicy Kościuszki ucierpiała bardzo fasada hotelu Stamara, którą obecnie przyprowadza się do porządku.

W roku ub. spłonęła znana willa «Zofiówka» ostatnio mieszcząca wczasy Z. W. M.

W Reglach zbudowali Niemcy dwa domki myśliwskie, jeden koło Przysłopu Miętusiego (prywatna własność niemieckiego burmistrza Zakopanego Klenerta), drugi koło Przysłopu Waksmundzkiego.

W okolicach Zazadniej rozpoczyna się nie całkiem zła szosa, która przez Małe Ciche na Kośnych Hamrach łączy się z szosą Poronin—Bukowina. Szosę tę zbudowało leśnictwo niemieckie. Zarząd lasów za czasów niemieckich pobudował poza tym szereg dróg leśnych w głąb pasa reglowego oraz wiele ścieżek, zwłaszcza w okolicy Doliny Małej Łąki, Strążyskiej i Białego. Niektóre z tych dróg i ścieżek będą mogły mieć w przyszłości znaczenie dla turystów. W każdym razie wydawca nowej mapy będzia miał wiele do roboty.

O ile chodzi o schroniska turystyczne na terenie Tatr, to niestety kilka z nich uległo doszczętnemu zniszczeniu. Schroniska na Polanie Chochołowskiej i na Hali Pysznej, prywatne na Huciskach w Dol. Chochołowskiej i szałasy na Iwanówce w Tatrach Zachodnich, jak również leśniczówka na Smytniej uległy na jesień 1944 r. (listopad) spaleniu przez karną ekspedycję niemiecką przeciw partyzantom polskim, słowackim i radzieckim. Partyzanci ci obsadzili zwężenia dolin Kościeliskiej i Chochołowskiej i wojska niemieckie mimo pomocy artylerii górskiej nie zdołały sforsować tych przejść, dopiero zagrożeni od południa drugą akcją niemiecką partyzanci wycofali się i rozproszyli, aby

zresztą w krótkim czasie po dokonaniu przez Niemców tych zniszczeń z powrotem opanować Tatry Zachodnie. Nie koniec jednak na tym. Na jesień 1946 r. w czasie akcji przeciw bandom leśnym (banda «Pilota») zostały spalone szałasy na Wyżniej Polanie w Starej Robocie oraz nowozbudowane prywatne schronisko (wbrew zresztą zarządzeniom władz) w Dolinie Chochołowskiej u wylotu Doliny Starorobociańskiej.

Na drugim końcu Tatr Polskich, w czerwcu 1945 r. uległo spaleniu schronisko w Dolinie Pięciu Stawów, prawdopodobnie wskutek nieostrożności kwaterującej tam chwilowo patroli wojskowej. Obecnie Oddział Zakopiański PTT wybudował schronisko w tym miejscu, na razie jednak w postaci małego budynku.

Na terenie Podtatrza poniżej szosy Zakopane—Łysa Polana jeszcze w ostatnich latach przed wojną rozpoczął się ruch budowlany. Do zanotowania mamy w tym kierunku ładną komfortową willę na Błociskach opodal mostu na Suchej Wodzie oraz drugą na Tarasówce w formie stylowego domku góralskiego, zbudowaną przy wyzyskaniu opracowań i idei Matlakowskiego. Schronisko harcerskie na Głodówce, które spaliło się na krótko przed wojną i którego odbudowę rozpoczęto jeszcze wówczas w formie kamiennego budynku, wykończyli Niemcy i używali jako strażnicę swego «Grenzwachtu». Po ustąpieniu Niemców opiekowało się tym budynkiem przez pewien czas Pol. Tow. Tatrzańskie, zanim z powrotem nie przejął go Związek Harcerstwa.

Do dużych strat wojennych w dziale budownictwa w górach musimy zaliczyć spalenie w czasie działań wojennych we wrześniu 1939 r. stylowego kościółka drewnianego w Skomielnej Białej. *(x)*

Oswobodzenie Zakopanego. W dniu 29 stycznia 1945 r. cofające się ze wschodu oddziały niemieckie zaczęły około godz. 9 rano rozciągać linię obronną dookoła Zakopanego począwszy od Toporowej Cyrli poprzez Bachledzki Wierch na Ząb. W samym Zakopanem rozpoczęto ustawiać artylerię i przeciągać linie telefoniczne do stanowisk obserwacyjnych. Zakopanemu groziło znalezienie się na linii frontu. Nagle, jeszcze przed 10 godziną rano Niemcy rozpoczęli dalszy odwrót z pośpiechem, tak dalece gorączkowym, że linij telefonicznych nie zwijali, lecz po prostu cięli nożami. Okazało się, że silne oddziały radzieckie uderzające przez Białkę i Nowy Targ zagroziły oskrzydleniem. Niemcy wycofali się na Górną Orawę. W samym Zakopanem zaczęło działać tzw. Vernichtungskommando, wysadzając w powietrze elektrownię na Kamieńcu (czego skutki Zakopane do dziś dnia odczuwa), oraz szereg mostów. Zrobili to jednak tak na szczęście bezmyślnie, że przez szereg innych mostów przemarsz wojsk radzieckich odbywał się bez przeszkód z nadłożeniem 1/2 km drogi. Posłani do Kuźnic saperzy niemieccy celem wysadzenia tam szeregu obiektów m. in. elektrowni, omylili się i zadowolili się zniszczeniem starej papierni u wylotu Doliny Bystrej oraz tartaku. Wieczorem tegoż dnia ukazały się w Zakopanem czołówki armii radzieckiej. Zmora okupacji niemieckiej została zakończona.

Jednak raz jeszcze zawisła nad Zakopanem groza niemiecka. Nagłe uderzenie w dwa tygodnie potem oddziałów niemieckich z Górnej Orawy doprowadziło do przejściowego kilkugodzinnego zajęcia Witowa, Chochołowa i dotarło aż pod Czarny Dunajec oraz do wylotu Doliny Kościeliskiej. Kontrakcja radziecka z Dzianisza zlikwidowała tę ostatnią imprezę niemiecką na Podhalu. *(B. J. M.)*

Beskidy podczas okupacji. W związku z zajęciem kraju przez armię niemiecką ustała oficjalna działalność Oddziałów PTT w tych stronach. Cały dorobek PTT został skonfiskowany przez władze niemieckie i oddany Beskiden Vereinowi.

W ten sposób Beskiden Verein wszedł w posiadanie najpiękniejszych schronisk PTT na Pilsku, Przegibku, Raczy, Zwardoniu, Baraniej Górze i Stożku.

Również całe urządzenie schronisk, biur, oraz cały sprzęt turystyczny i narciarski (w tym wiele nart skokowych, zjazdowych i biegowych) zagrabił Beskiden Verein.

Na terenie Bielska i Białej w czasie okupacji działała konspiracyjnie grupka osób m. in. członek Zarządu Oddziału PTT w Białej Zajączek Władysław, który zdążył usunąć większość dokumentów Oddziału. Część tego materiału przechował przez cały czas okupacji i obecnie jest on w posiadaniu Oddziału.

Grupa turystów i narciarzy pod kierownictwem Dudka Edwarda, Nowotarskiego Czesława, Jurzaka Józefa, Płonki Jana i innych, urządzała konspiracyjne kursy narciarskie, wycieczki, a nawet zawody narciarskie.

Na skutek tej konspiracyjnej działalności w czasie okupacji Oddział PTT i Sekcja Narciarska w Bielsku-Białej zaraz po odzyskaniu niepodległości i wznowieniu działalności rozporządzały gronem osób, które podjęło natychmiast prace organizacyjne zwłaszcza w Sekcji Narciarskiej.

Z zabranego przez Niemców sprzętu turystycznego i narciarskiego nic niestety nie wróciło do PTT, gdyż albo został on wywieziony, albo rozgrabiony w czasie działań wojennych. *T. W.*

Akcja na Zwierówce. Na tyłach cofającej się armii niemieckiej działały stale silne partyzanckie oddziały armii radzieckiej. Na terenie północnej Słowaczyzny i Podtatrza działała tam z końcem 1944 r. brygada partyzancka gen. Veličk i, w skład której wchodziły chyba wszystkie narodowości z głębi Unii Radzieckiej obok Słowaków i Polaków. Spotkać tam można było także Rusinów zakarpackich. Brygada ta poniosła późną jesienią 1944 r. znaczne straty i część oddziałów została rozproszona. W ustronnej chatce leśnej na stokach Salatyńskiego, w chatce nieznanej nawet wielu dobrym łazikom górskim, w głębi prawdziwej puszczy leśnej, znalazło schronienie czterech ciężko rannych partyzantów oraz dwie sanitariuszki z brygady gen. Veličk i. Opiekował się nimi Słowak, dr Bernat Juraj. W najcięższych warunkach leżeli oni tam prawie 2 miesiące, a dr Juraj dokonywał na nich przy świetle łuczywa nawet trudnych operacyj. Dopiero, gdy z końcem stycznia 1945 r. Zakopane zostało oswobodzone przez armię radziecką i wieść o tym dotarła do dra Juraja, zjawił się on z prośba o ratunek. W dniu 10 lutego 1945 r. wyruszyła z Zakopanego ekspedycja Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego pod kierownictwem mgr. Korosadowicza, prowadzona przez dra Juraja na miejsce. Przez Polanę Chochołowską, która była wówczas jednym wielkim obozem partyzantów gen. Veličk i, gdzie ekspedycja otrzymała jako osłonę uzbrojona w automaty patrol, a następnie przez Łuczniańską Przełączkę i Dolinę Łataną przedostano się do Dolinki Rohackiej i skierowano się ku Zwierówce. Tu dopiero okazało się wbrew pierwotnym zapewnieniom dra Juraja, że chatka ta leży nie kilkaset metrów przed liniami niemieckimi, lecz około 500 m poza nimi. W tym czasie bowiem Niemcy obsadzili Zwierówkę silnymi oddziałami bawarskich strzelców górskich, zamieniając samo schronisko oraz jego otoczenie w silną pozycję kluczową na złączeniu się Dolin Łatanej i Rohackiej zamykającą dostęp do dolnej części Doliny Zuberskiej. W okolicy schroniska pobudowali bunkry i stanowiska ckm. W tej sytuacji nie pozostało ekspedycji nic innego jak przedzieranie się dzikim lasem na stokach Salatyńskiego powyżej pozycyj niemieckich w najtrudniejszym terenie pełnym chaszczów i wykrotów, nieraz po pierś w śniegu. Jeden ze starszych uczestników wyprawy osłabł i niespostrzeżenie pozostał w lesie, co zauważono dopiero po dotarciu na miejsce. Noc spędzono w chatce, zaś zagubiony uczestnik rozpalił w lesie beztrosko ognisko, ratując się zresztą od zamarznięcia. Zaniepokoiło to placówki niemieckie, które całą noc oświetlały dolinę rakietami. Powstał teraz problem, jak przedostać się z rannymi oraz wyczerpanymi do ostatka dwiema sanitariuszkami z powrotem do Zakopanego. Nie było mowy, aby wracać tą samą drogą, gdyż trudności transportu rannych w tym terenie przekroczyłyby siły i możliwości ekspedycji. Wobec tego zaryzykowano przemarsz równolegle do linij niemieckich, przy czym musiano na tej drodze przebyć odcinek otwarty kilkuset metrowy w odległości zaledwie 200 m od stanowiska ckm-ów niemieckich. O świcie rozpoczęła ekspedycja odwrót, osłaniana przez patrol partyzancki. Niemcy wyobrażając sobie, że jest to czoło większej grupy zamierzającej atak na Zwierówkę, nie chcąc zdradzać swych stanowisk, nie otwarli ognia na tę grupę, która w dramatycznym napięciu dotarła do bezpiecznego terenu i z powrotem przez Łuczniańską Przełączkę i Polanę Chochołowską dotarła szczęśliwie do Zakopanego, przekazując ocalonych partyzantów i sanitariuszki władzom wojskowym. Zagubiony uczestnik ekspedycji dołączył się do nich w drodze powrotnej.

Dla wyjaśnienia podajemy, że wymieniona w relacji Łuczniańska Przełączka jest wcięciem grani pomiędzy punktem zwornikowym kota 1653,3 zwanym Grzesiem (gdzie rozdzielają się granie ku Osobitej i ku Bobrowieckiemu W.) a tak zw. Długim Upłazem i Rakoniem.

J. Kor.

Stulecie parafii zakopiańskiej. W styczniu 1948 r. obchodzi parafia zakopiańska stulecie swego istnienia. Dokładnie 6 stycznia, w dzień Trzech Króli przypada jubileusz instalacji pierwszego proboszcza Zakopanego, ks. Józefa Stolarczyka. Był on jedną z tych niezwykłych postaci Podhala, które dla ubiegłego wieku tak były charakterystyczne. Ks. Stolarczyk, Chałubiński i Sabała tworzą w dziejach Podtatrza nieporównany okres, pełen rozmachu i romantyzmu. Postać proboszcza zakopiańskiego, twórcy starego zakopiańskiego kościółka, apostoła dzikiego podówczas Podhala i zdobywcy wielu szczytów tatrzańskich nic nie straciła w perspektywie czasu na wyrazistości. Uporem i znajomością duszy góralskiej podbił on swych parafian, czyniąc to zwolna i umiejętnie, jako, że wiedział, iż «duk ludzki

nie kij, złamać się nie da». W miejsce małej kapliczki zbudował drewniany kościół, który na długie lata służył parafii zakopiańskiej — zanim nie stanął nowy, kamienny. Z tego to miejsca wygłaszał ks. Stolarczyk znakomite kazania, których tylko części dochowały się do dni naszych. Tu w pobliskiej plebanii zapełniały się karty jego kroniki parafialnej «Liber memorabilium sive historiae parochiae ab 1848», będącej bogatym źródłem do poznania historii nie tylko parafii, lecz i stosunków panujących na Podtatrzu w XIX stuleciu. Warto przypomnieć, że ks. Stolarczyk był tym, któremu przypadła rola poświęcenia pierwotnego «Dworu Tatrzańskiego» i Szkoły Snycerskiej, że Towarzystwo Tatrzańskie w uznaniu zasług dla pracy w górach obdarzyło go godnością swego członka honorowego. Jubileusz zakopiańskiej parafii nie jest tylko wewnętrznym obchodem parafii, lecz uprzytamnia nam raz jeszcze znaczenie dzieła ks. Stolarczyka dla Tatr i Podhala. *W. K.*

Muzeum Tatrzańskie im. Chałubińskiego w Zakopanem. Najcenniejsza nasza instytucja regionalna na Podhalu przetrwała szczęśliwie okres okupacji niemieckiej. Straty w zbiorach są minimalne, natomiast największą szkodę wyrządziła okupacja przez to, że instytucja pozbawiona zupełnie zasobów finansowych i nie remontowana wymaga dziś dużych wkładów, aby ją doprowadzić do porządku i umożliwić nie tylko racjonalne korzystanie z budynków dla zbiorów i badaczy, ale także należytą konserwację samych zbiorów.

Muzeum budziło ogromne zainteresowanie wśród Niemców i wielkie ich apetyty. Szczęśliwie jednak nie doszło do jego ewakuacji.

Po oswobodzeniu spod okupacji niemieckiej opiekę nad Muzeum objęło Min. Kultury i Sztuki. Dotacje otrzymane poszły przede wszystkim na remont budynku, jego oczyszczenie i uporządkowanie. Największym sukcesem Dyrekcji jest rozpoczęcie budowy centralnego ogrzewania w budynku. Prace prowadzone są systemem gospodarczym, to też ku ogólnemu uznaniu kosztują minimalnie. Należy jednak wyraźnie podkreślić, że Muzeum doczekało się wreszcie rozpoczęcia tych prac dosłownie po 24-ech latach (dwudziestu czterech!) istnienia, co może wydać się wręcz nieprawdopodobne. Faktem jest jednak, że budynek ten poza piecami w kancelarii oraz w mieszkaniu dyrektora i służby był przez ten cały czas całkowicie nieogrzewany. Należy wyrazić wątpliwość, czy w ostrym klimacie zakopiańskim było to dla konserwacji budynku wskazane. Niestety postulaty kulturalne zasadniczej wagi nie znajdywały należytego oddźwięku u władz naszych przedwojennych, choć były pieniądze na inwestycje takie, które potem wyglądały, jak kwiatek przy kożuchu.

W wyniku prac remontowych i porządkujących od marca 1946 r. Muzeum zostało otwarte. Nie żyje może ono jeszcze całkiem normalnym życiem, lecz funkcje swoje kulturalno-naukowe spełnia w zupełności. Ruch naukowy jest coraz większy, uczeni i badacze korzystają bardzo licznie i intensywnie ze zbiorów i biblioteki. Należy podkreślić, że po zniszczeniu w Warszawie niemal wszystkich zbiorów bibliotecznych, biblioteka w Muzeum w Zakopanem oraz obecna biblioteka Pol. Tow. Tatrzańskiego w Krakowie mają znaczenie dla przeszłości i kultury Podhala wręcz jedyne. O ile chodzi o zbiory, to przybyło ich dosyć dużo jeszcze przed wybuchem wojny w 1939 r. i nadal ze skromnych dotacyj, jakie Muzeum otrzymuje, zakupuje się okazy i powiększa zbiory. Z czasów okupacji gromadziła Dyrekcja tajnie bardzo dużo materiałów, aktów i fotografij. Były one poważnym materiałem dowodowym w czasie głośnego procesu przywódców «Goralenvolku» w Zakopanem.

Mamy nadzieję, że w obecnej rzeczywistości Muzeum znajdzie u władz Polski demokratycznej pełne poparcie, na jakie zasługuje. Poza potrzebami administracyjnymi należałoby jednak poważnie pomyśleć, aby Muzeum zdobyło środki na zakup dalszych okazów i powiększało swe cenne zbiory i bibliotekę. Dla braku zasobów gotówkowych w zupełnym zaniedbaniu jest np. tak ważny dział sztuki. Bezcenne nieraz dla historii sztuki i dziejów Podhala dzieła malarskie, które można było przed wojną za bezcen zakupić (np. zbiór obrazów Głogowskiego w r. 1938), dla braku gotówki przepadły bezpowrotnie. *B. J. M.*

Powrót do starych złych obyczajów. Wszyscy działacze na Podhalu pamiętają wieczną wybujałą niesforność ludności miejscowej w zakresie budownictwa, zarówno na terenie Zakopanego jak i samych Tatr. Budowanie bez zatwierdzenia planów, aby postawić władze wobec faktu dokonanego, uzyskiwanie zezwoleń na budowę zupełnie innych obiektów, niż potem faktycznie budowano, itd. itd., były na porządku dziennym.

W nowej rzeczywistości polskiej nic się nie zmieniło pod tym względem. W zwężeniu Doliny Chochołowskiej tuż poniżej wylotu Doliny Starorobociańskiej stanęło bez pozwolenia władz prywatne schronisko, zniszczone zresztą ostatnio w czasie działań przeciw bandom NSZ i znowu odbudowane. Równocześnie mamy do zanotowania nowy kwiatek

w tej dziedzinie. Znana wszystkim bywalcom Tatr Bustrycka wniosła podanie o budowę bacówki w Dolinie Smytniej w głębi, z dala od drogi, u stóp Kominów Tylkowych. Tymczasem, jak się okazuje, zatwierdzenie tych planów służyło jedynie do zamaskowania właściwych zamiarów i obywatelka Bustrycka buduje na samej Hali Smytnej przy drodze dość znaczne rozmiarami schronisko.

Należałoby raz wreszcie w tej dziedzinie zaprowadzić porządek i ład i domagać się od władz, aby nie przymykały oczu ze względów demagogicznych na ustawiczne łamanie prawa, lecz nauczyły ludność miejscową poszanowania prawa i dobra społecznego. *(x)*

Nowe przyczynki do dziejów zbójnictwa karpackiego. Jeszcze w roku 1929 opublikował w «Ludzie» (S. II, t. VIII) dyr. J. Zborowski interesującą «Pieśń o standrechcie i Proćpakowej bandzie w 1795», wyrażając przypuszczenie, że autorem tej opowieści o dziejach ujęcia słynnego zbójnika żywieckiego jest może jakiś Niemiec, może wspomniany w pieśni nadleśniczy. Obecnie znany i skrupulatny badacz przeszłości Żywiecczyzny St. Szczotka na szpaltach «Ludu» (S. II, t. XV, zesz. I—IV, 1937) dochodzi na podstawie kroniki ks. Fr. Augustina proboszcza żywieckiego w pierwszej połowie XIX w. do wniosku, że autorem pieśni był niejaki Łukomski, który był naocznym świadkiem procesu Proćpaka, który ujął w rymy ludowe. Autorstwo to potwierdzone jest jeszcze świadectwem Żegoty Paulego w rękop. Bibl. Jagiell. 5391.

Wspomniana kronika ks. Augustina podaje też moc nowych szczegółów do dziejów Proćpaka i jego bandy. Okazuje się, że istotne nazwisko tego harnasia, budzącego postrach Żywiecczyzny było Fiedor, a Proćpak to tylko przezwisko. Hulał on na pograniczu Śląska, Żywiecczyzny i Słowacji w latach 1792—1795 dokonywując szeregu zuchwałych napadów w Półhorze, Rycerce Górnej, Zawoji, Trstenej. Ostępy leśne Pilska, Babiej Góry służyły mu za kryjówkę. Ujęty w Kamesznicy został wraz z spólnikami powieszony.

Wśród ludu krąży o nim wciąż dużo «gadek», które, podaje dr Szczotka, jak zwykle, mówią o kryjówkach Proćpaka, o jego sile, o wspomaganiu ubogich itd. Pieśni o Proćpaku opiewają dzieje zuchowatych jego napadów. Po ujęciu i straceniu Proćpaka i jego towarzyszy nie od razu zamarło zbójnictwo na Żywiecczyźnie. Jak podaje dalej dr Szczotka na początku XIX w. «tradycję» zbójnictwa żywieckiego kontynuował głośny Cukrzyk z bandą złożoną z Polaków i Słowaków, o której dziś jeszcze krążą podania w Soli, Ujsołach i Rycerce. *(jr.)*

Pogrzeb śp. Tadeusza Malickiego. 4 grudnia 1943 r. w okresie najbardziej srożącej się okupacji niemieckiej zmarł po długich cierpieniach Tadeusz Malicki, dyrektor Sanatorium Nauczycielskiego w Zakopanem, wieloletni wiceprezes PTT i wieloletni prezes Oddziału Zakopiańskiego. W dniu 6 grudnia zostały złożone zwłoki jego na tymczasowe miejsce spoczynku na nowym cmentarzu zakopiańskim. Zwłoki zostały przewiezione na saniach góralskich ubranych choiną w licznej asyście ludności góralskiej i z muzyką góralską. Mimo surowych zakazów dwa wielkie wieńce złożyło Pol. Tow. Tatrzańskie i Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe, z pełnymi napisami na szarfach. Jakoś to uszło szczęśliwie bez konsekwencji. Na pogrzebie, którym zajmował się w charakterze delegata PTT Tadeusz Zwoliński, była obecna liczna grupa członków PTT.

28 października 1946 r. odbyło się uroczyste przeniesienie zwłok na stary cmentarz zakopiański — ten polski panteon ludzi gór. Zostały złożone wieńce od Pol. Tow. Tatrzańskiego i od Tatrzańskiego Pogotowia Ratunkowego. Pogotowie w zwartych szeregach w sile 30 ludzi, w pełnym górskim rynsztunku tworzyło straż honorową, a liczna delegacja PTT wzięła udział w pogrzebie. Nad grobem przemawiał imieniem PTT Tadeusz Zwoliński, a muzyka góralska pożegnała go ozwodną nutą. *(x)*

Po śmierci śp. Józefa Oppenheima. Po śmierci tragicznie zamordowanego przez bandy Józefa Oppenheima zwłoki jego zostały złożone na nowym cmentarzu zakopiańskim przy udziale delegacji PTT. Staraniem PTT został ustawiony na jego grobie drewniany nagrobek ozdobiony rzeźbami podhalańskimi, dzieło prof. Zubka. Następnie odbyła się w Dworcu Tatrzańskim w Zakopanem uroczysta akademia żałobna ku czci tego zasłużonego działacza ratownictwa górskiego i turystyki. Pamięci J. Oppenheima poświęcimy szczegółowe wspomnienie w przyszłorocznych wydawnictwach PTT. *(x)*

PIŚMIENNICTWO

Rocznik Sądecki. Tom I. pod redakcją dr. Tad. Mączyńskiego. Wydawnictwo Miejskiej Biblioteki im. J. Szujskiego w Nowym Sączu. Nowy Sącz 1939. Str. XVII plus 290 plus 2 m. plus 17 ilustr. poza tekstem.

Ruch regionalny w Sądecczyźnie rozwijał się od szeregu już lat, grupując się czy to przy rozmaitych organizacjach (TNSW, TSL, Związek Podhalan) czy to przy Miejskiej Bibliotece im. J. Szujskiego, przy której powstała doradcza «Komisja Kulturalno-Oświatowa», z łona której wyszedł projekt wydawnictwa «Rocznika».

Otwiera go przedmowa redaktora, kreśląca dotychczasowe dzieje inicjatywy kulturalnej w Nowym Sączu. Z kolei następuje artykuł J. Flisa «Sądecczyzna i jej granice». Autor stara się określić pojęcie regionu sądeckiego szukając oparcia w kryteriach geograficznych, osadniczych, administracyjnych i dochodząc do wniosku, że da się z nich wypośrodkować pewne pojęcie krainy sądeckiej, odpowiadające mniej więcej geograficznie kotlinie sądeckiej, administracyjnie powiatowi sądeckiemu z częścią limanowskiego, etnicznie ludności «laskiej» (lachom sądeckim bez tzw. «Zagórzan») i Łemkom sądeckim. Tak pojęty region odcinał by się od obszarów podhalańskich, zagórzańskich czy łemkowskich. Autor jest stanowczym przeciwnikiem rozciągania na Sądecczyznę regionalizmu podhalańskiego ze wszystkimi jego akcesoriami, stojąc na słusznym stanowisku, że i inne sąsiednie regiony — jak właśnie sądecki — stać na własny odrębny regionalizm, nie potrzebujący zapożyczać u górali z Podhala właściwego.

Następnie W. Bazielich kreśli «Życie obyczajowe i kulturalne Starego Sącza w XVII w.», dając moc interesujących szczegółów zaczerpniętych z «Inventarium bonorum» w klasztorze Klarysek w St. Sączu i ksiąg wójtowsko-ławniczych ze Starego Sącza.

Mgr T. Słowikowski daje nam «Fragmenty z przeszłości pierwszego państwowego liceum i gimnazjum im. J. Długosza w Nowym Sączu w w. XIX». Gimnazjum to powstało w r. 1818 a w latach 1836—1848, było w rękach jezuitów. Dla dziejów Podhala ma ono znaczenie jako najbliższa — obok Trstnej i Podolińca — szkoła dla pragnącej studiów gimnazjalnych dzieży góralskiej. Dobrze też by było wiedzieć ile młodzieży z Podhala studiowało i w jakich latach w gimnazjum nowosądeckim.

Obszernie jest potraktowany artykuł dr. Jana Krupy «Zarys pracy niepodległościowej w Nowym Sączu». Już u schyłku XIX w. w Nowym Sączu zaczęły powstawać organizacje niepodległościowe, socjalistyczne, młodzieżowe i inne. Przed wielką wojną był tu ważny ośrodek prac niepodległościowych, w których działali K. Pieracki, K. Duch, St. Kawczak i in. Także i podczas wojny silny tu był ośrodek oparcia Legionów, potem P. O. W. Praca dr. Krupy doprowadzona jest do wyzwolenia Nowego Sącza w październiku 1918 roku.

Z kolei L. Markowska kreśli «Dzieje Biblioteki Miejskiej im. J. Szujskiego w Nowym Sączu», która to Biblioteka obok książek po Józefie Szujskim i późniejszych darów i nabytków, zawiera szereg interesujących rękopisów. Rocznik zamyka rozprawka E. Pawłowskiego «Z geografii wyrazów polskich podelga i podyma», i kronika kulturalna Nowego Sącza. *(jr)*

Hulewiczowa M.: Pozostałości ustroju pańszczyźnianego w XX wieku na Spiszu i Orawie, Lwów 1938.

Jako odbitka z tomu VII roczników «Dziejów Społecznych i Gospodarczych» (1938) ukazała się rozprawa M. Hulewiczowej: «Pozostałości ustroju pańszczyźnianego w XX wieku na polskim Spiszu i Orawie». Autorka zajmuje się ciekawym przykładem poddaństwa gruntowego, które zachowało się w kilku wsiach Spisza aż do czasów przyłączenia ich do Polski. Wsi te należały z całym Spiszem do Węgier, w których pańszczyzna i wszelkie świadczenia chłopów na rzecz dworu zostały zniesione w r. 1848, wszakże w niektórych okolicach wskutek oddalenia od wielkich ośrodków i małemu uświadomieniu chłopstwa, dwór zdołał pewne formy pańszczyźniane utrzymać, jako pochodzące z umowy prywatnej na zasadzie rzekomej własności dworu nad gruntami chłopskimi. Przykład tej ukrytej pańszczyzny, zwanej tu «żelarstwem» lub po prostu «pańszczyzną», widzimy właśnie w omawianych wioskach spiskich, w Łapszach Niżnich, Niedzicy i Falsztynie, przy czym ta ostatnia wieś cała składała się z «żelarzy».

Na czym polega w tych wsiach nowoczesne poddaństwo gruntowe? Żelarze w zamian za użytkowanie gruntów dworskich zobowiązani byli — w myśl ustnej umowy opartej na tradycji — do pracy na folwarkach dworskich, przeciętnie od 60—70 dni rocznie z morga gruntu. Praca była dość

ciężka i kontrolowana surowo przez urzędników dworskich, którzy wydawali kartki kontroli pracy (rodzaj wewnętrznych pieniędzy folwarcznych) oraz stosowali szereg kar — aż do kar fizycznych (w XX wieku!) — do niestawiających się do pracy. W zamian za to — oprócz wspomnianego prawa użytkowania gruntów dworskich — żelarze otrzymywali od dworu mieszkanie w nędznych domkach, nieco drzewa i prawo korzystania z lasu.

Żelarze mogli zerwać umowę, ale wówczas pozostawali bez środków do życia, nie posiadali zaś funduszów na wykupienie ziemi, warunki tego wykupu określone w węgierskiej ustawie z 1896 r. były dla żelarzy b. niewygodne. Los więc ich był b. ciężki a stosunki z dworem naprężone.

Zmianę stosunków przynieść musiała wojna światowa i okres plebiscytowy na Spiszu i Orawie. *(jr)*

Zaranie Śląskie, kwartalnik wydawany przez Instytut Śląski w Katowicach, rok XVII, Katowice 1946. Podwójny zeszyt nr 1—2 tego pożytecznego czasopisma wśród wielu artykułów dwa mające związek z górami: dr Ludera Franciszek: Geograficzno-florystyczne elementy we florze Śląska. Autor opisuje kilka elementów geograficzno-florystycznych występujących na Śląsku, które ze względu na rzadkie występowanie i wielkie walory naukowe należy bezwzględnie chronić. Do takich należą na naszym terenie sudeckim ciekawe rośliny pochodzenia arktycznego jak skalnica śnieżna i gnidosz sudecki. Ich europejskie występowanie ogranicza się tylko do Karkonoszy. Skalnica śnieżna jest bardzo rzadką rośliną i rośnie jedynie w Małej Śnieżnej Jamie w niewielkiej ilości okazów, zaś gnidosz sudecki występuje w Polsce jedynie na torfowiskach w Karkonoszach.

W drugim artykule «Nowe ziemie Śląska jako teren turystyczny» dr A. Wrzosek w treściwy sposób opisuje tereny turystyczne Ziem Odzyskanych Śląska. Poza opisem terenów nizinnych mamy tu rzut oka na Karkonosze, największą atrakcję górską nowych ziem, Góry Izerskie i ich miejscowości zdrojowiskowo-letniskowe, Góry Wałbrzyskie z zagłębiem węglowym, Góry Sowie, Kotlinę Kłodzką z otaczającymi ją pasmami gór i znanymi zdrojowiskami (Kudowa, Duszniki, Polanica, Lądek), ciekawe pod względem morfologicznym Góry Stołowe, masyw Sobótki i Biskupiej Kopy koło Głuchołazów.

B. Gajdzik

Gronie, kwartalnik poświęcony sprawom Żywiecczyzny. Żywiec 1939.

Dobrze zapowiadające się wydawnictwo Pow. Zarządu T. S. L. w Żywcu przerwała wojna. Z ważniejszych prac wspomnieć należy szczegółowo omówienie badań archeologicznych na Grojcu, o których wzmiankę zamieszcza XV tom «Wierchów», str. 229, bardzo ciekawe studium o dudach żywieckich i monograficzne opracowanie grupy Wielkiej Raczy. Duże zainteresowanie budzi praca o pieczeciach wiejskich powiatu żywieckiego. *W. K.*

Ziemia, ilustrowany miesięcznik krajoznawczy, organ Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Roczniki: 1946 (9 zeszytów) i 1947 (8 zeszytów).

Dużym sukcesem organizacyjnym zasłużonego Towarzystwa było wznowienie już w kwietniu 1946 «Ziemi» po przeszło sześcioletniej przerwie wojennej i osiągnięcie w niej przedwojennego poziomu. Spotykamy się na łamach «Ziemi» z naszymi starymi znajomymi i ich wytrawnym piórem, chociaż wojna — jak wszędzie — mocno przerzedziła szeregi krajoznawców. Do roczników «Ziemi» wraca się zawsze z prawdziwym wzruszeniem i świadomością, że znajdzie się w nich niewyczerpaną skarbnicę wiadomości o ojczystym kraju. Zawsze poważne ujęcie tematu, wysoki poziom znajomości sprawy i rzetelna czujność na nurtujące również w krajoznawstwie prądy ideologiczne — oto cechy charakteryzujące zawsze tę publikację.

Z prac drukowanych na łamach «Ziemi» — a jest ich wiele niezmiernie pouczających i zajmujących, — podkreślamy tutaj jedynie te, które dotyczą turystyki i spraw górskich. Należy więc wymienić m. in.: Parki Narodowe i Rezerwaty dr. S. Jarosza (Nr 4 z 1946 r.), Z wędrówek po Sudetach St. Lenartowicza (Nr 5—6 z 1946 r.), Turystyka masowa w Tatrach — J. Zborowskiego (Nr 6 z 1946 r.), Kocie Góry — J. Wąsowicza (Nr 6 z 1946 r.), Ochrona przyrody a turystyka — J. Zborowskiego (Nr 3—4 z 1947 r.), Wspomnienia z Sidziny i Zubrzycy — M. Gotkiewicza, Sobótka — podpisana literami: J. W. (Nr 6—8 z 1947 r.) i Przewodniki do Tatr, Pienin i Szczawnic — Walerego Eliasza, pióra J. Reychmana. Ponadto z artykułów treści ogólnej należy podkreślić artykuły St. Lenartowicza O krajoznawstwie i turystyce, prof. St. Leszczyckiego O roli P. T. K. na Ziemiach Odzyskanych i J. Reychmana — O nowych zadaniach krajoznawstwa. Jak dawniej roczniki «Ziemi» zawierają wiele cennych przyczynków do poznania Karpat

i Podkarpacia. Na koniec wspomnieć wypada o dobrej szacie zewnętrznej wydawnictwa, które jest bardzo bogato ilustrowane.

Władysław Krygowski

Helena Mennle Shire: Collecting Folk-Songs in War-Time. Aberdeen University Review, Vol. XXXI, 1, No 92, 1945, str. 4—13.

W czasie drugiej wojny światowej autorka powyższego artykułu była nauczycielką języka angielskiego dla polskich żołnierzy, lotników i pielęgniarek w Wielkiej Brytanii. Od nich to posłyszała wiele polskich piosenek ludowych. Zachwyt nad ich melodiami wywołał zainteresowanie ich treścią do tego stopnia, że autorka pokusiła się o przetłumaczenie niektórych na język angielski, a innych na dialekt szkocki. Ten ostatni, zdaniem autorki, lepiej się do tego nadaje. Wśród podanych przez autorkę melodyj i tekstów znajduje się kilka góralskich z Podhala (Kocham cię, Giewoncie; Hej, na wysokiej cyrhli itd.). Z przekładów autorki widać, że dialekt szkocki rzeczywiście lepiej się nadaje, aby oddać choć część ducha polskich piosenek ludowych, niż nadawałby się do tego język angielski. Niesłusznie zalicza do twórczości ludowej pieśń: «Góralu, czy ci nie żal».

Autorka przypomina, że sporo tekstów polskich piosenek ludowych znajduje się w angielskich przekładach «Chłopów» (The Peasants) Reymonta i «Na Skalnym Podhalu» (Tales from the Tatra) Tetmajera. Na koniec stwierdza, że poznanie melodyj i tekstów piosenek ludowych jakiegoś narodu wybitnie ułatwia jego prawdziwe poznanie i zrozumienie.

Witold H. Paryski

Polish Himalayan Expedition, by Jakub Bujak. A Polish Library Pamphlet. Glasgow 1944.

Wymienione wyżej wydawnictwo jest to kilkunastostronnicowa broszurka w języku angielskim, opisująca dzieje Polskiej Wyprawy Himalajskiej w r. 1939, która została uwieńczona zdobyciem wschodniego wierzchołka Nanda Devi, lecz zakończona tragicznie śmiercią kierownika wyprawy K a r p i ń s k i e g o i B e r n a d z i k i e w i c z a. Broszurka pisana jest zajmująco i zwięźle a liczne zdjęcia fotograficzne z wyprawy mają dokumentarne znaczenie. Dla publiczności angielskiej stała się ona napewne źródłem informacji o polskich osiągnięciach i przyczyniła się do dobrej propagandy wyników naszego alpinizmu. *W. K.*

V. A. Firsoff: The Tatra Mountains, Lindsay Drummond. London 1946. Wyd. 3.

Dla anglosaskiej publiczności napisał autor w czasie wojny książkę o Tatrach, dając obraz naszych gór na ogół rzetelny i pouczający. W dwudziestu rozdziałach zaznajamia F i r s o f f zagranicznego czytelnika z przyrodą i historią tatrzańską, poświęcając szczególnie wiele uwagi folklorowi, tak ponętnemu dla mieszkańca Wielkiej Brytanii. Na szczególne podkreślenie zasługuje typograficzna strona książki. 65 starannie dobranych ilustracji roztacza przed oczami cudzoziemca zachęcający obraz piękności naszych gór. Z usterek wymienić należy m. in. błędne nazwanie Zachodnich Tatr Niżnymi Tatrami (Low Tatra) oraz błędną nomenklaturę niemiecką Czarnego Szczytu pod ilustracją na stronie 83. W sumie książka F i r s o f f a jest pozycją bibliograficzną dodatnią i pożyteczną, mimo paru nieścisłości w terminologii przyrodniczej i terenowej. *W. K.*

Nowa mapa Śląska. Nakładem Książnicy «Atlas», Wrocław—Warszawa wyszła ostatnio opracowana przez znakomitego polskiego geografa prof. Eugeniusza R o m e r a oraz dra Antoniego W r z o s k a mapa fizyczna Śląska w podziałce 1 : 1,000.000. Mapa jest niezwykle pożyteczna i piękna. Względy estetyczne, jak zastosowanie szerokiej skali wielu barw, miłych dla oka, łączą się z dokładnością rysunku, dając łatwość zorientowania się w rzeźbie powierzchni i wysokościach tylko przy pomocy wspomnianej skali barw. Wysokości terenu są poza tym oznaczone liczbami. Wyrazistość sieci rzecznej, sieci dróg kolejowych i dróg innych nie zaciemnia obrazu, przeciwnie, wywołuje pożądane już pierwsze wrażenie, że Śląsk jest krainą pod tym względem uprzywilejowaną. Nazwy wyróżniających się jednostek fizjograficznych i ich części zaznajamiają z dotychczas nieznaną polską nomenklaturą pasm górskich, szczytów, przełęczy między pasmami, obszarów wyżynnych, lesistych i bagiennych.

Mapa uwzględnia również podział administracyjny Śląska na województwa i powiaty oraz podaje wielkość miast w zależności od liczby ich mieszkańców. Z innych szczegółów oznaczone są kąpieliska, oraz liczne na Śląsku na rzekach zapory dolinne. Mapa posiada jeszcze jedną wielką zaletę. Nazwy miejscowości wpisane na mapie uwzględniają już ostatnie ustalenia Głównej Komisji Ministerialnej, ogłoszone w Monitorze Polskim w grudniu 1946 r., stąd zawierają pewne odchylenia od używanych dotychczas w terenie nazw mniejszych miejscowości (np. Sulików zamiast Szymbark, Mieroszów zamiast Frydland itd.). Wyjątek sta-

nowi Nysa, wpisana jako Nisa, ponieważ ostateczne brzmienie tej nazwy nie zostało jeszcze urzędowo rozstrzygnięte.

M. Suboczowa

Ziemia Krakowska, szczegółowy przewodnik wycieczkowy. Tom. I. Prof. Kazimierz Sosnowski. Wydawnictwo Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, Kraków 1947. Str. 224.

Wszyscy krajoznawcy odczuwali brak źródłowo opracowanego przewodnika po Ziemi Krakowskiej, będącej obok gór i morza najciekawszym terenem turystycznym Polski. I oto zasłużony i niestrudzony turysta i krajoznawca prof. K. Sosnowski rozpoczął opracowywanie Ziemi Krakowskiej, pomyślane jako trzytomowy przewodnik. W bieżącym roku ukazał się tom I, obejmujący poza częścią ogólną najbliższe okolice Krakowa i nizinę Nadwiślańską. Dalsze tomy mają objąć Pogórze Karpackie (tom II) i Wyżynę Małopolską (tom III). Tyle o samym układzie. Jeśli chodzi o wartości krajoznawcze — przewodnik prof. Sosnowskiego jest niewątpliwie najobszerniej zakrojonym dziełem o Ziemi Krakowskiej z dziedziny literatury przewodnikowej. Posiada on wszystkie cechy, charakteryzujące inne przewodniki autora, a więc rozległość ujęcia tematu, świetną znajomość terenu, nagromadzenie mnóstwa szczegółów i materiału turystycznego i przyrodniczego, umożliwiającego czytelnikowi gruntowne zapoznanie się z rodzinną ziemią. Wielu nawet mieszkańców Krakowa dowiedziało się z niego o różnych interesujących i atrakcyjnych ciekawostkach najbliższych okolic miasta, które były im nieznane. Zasługą autora jest nadto umiejętne wykorzystanie dużej literatury monograficznej, nie zawsze dostępnej dla zwykłego czytelnika. Jeżeliby autor w następnych tomach zdołał opisy uczynić bardziej zwięzłe, wyjdzie to na korzyść całości. W każdym razie literatura krajoznawcza wzbogaciła się o doskonałą i wysoce wartościową pozycję.

W. K.

Witold Żabiński: Przewodnik po okolicach Krakowa. Kraków 1947. Str. 85.

W przeciwieństwie do szeroko pomyślanej «Ziemi Krakowskiej» prof. Sosnowskiego — przewodnik Żabińskiego uderza krótkością i zwięzłością, czasami za daleko posuniętą. Układ książki budzi pewne zastrzeżenia. Po opisie dziesięciu wycieczek po okolicach miasta, autor w części drugiej daje czytelnikowi wykaz ważniejszych miejscowości w okolicy, a na koniec dość przypadkowo umieszcza opisy kopców krakowskich i terenów wspinaczkowych w Mnikowie, Bolechowicach, Będkowicach i innych. Dobrym dodatkiem przewodnika jest przejrzysta mapa okolic Krakowa w skali 1 : 250.000.

W. K.

Przewodniki po Tatrach — T. Zwolińskiego. Znany autor przewodników tatrzańskich T. Zwoliński wydał po wojnie trzy nowe wzgl. nowe wydania swych przewodników. Ukazały się:

1) «Tatry i Zakopane w zimie», Warszawa—Zakopane 1946, str. 112.

2) «Przewodnik po Tatrach i Zakopanem» wydanie szóste nowoopracowane. Warszawa—Zakopane 1946, str. 187.

3) «Krótki przewodnik po Tatrach i Zakopanem». Zakopane 1947, str. 44.

W ten sposób została po wojnie wypełniona luka tak dotkliwa w literaturze przewodnickiej na najważniejszym terenie górskim. Są to przewodniki popularne, nie wysokogórskie i znakomicie spełniają swe zadanie, mimo drobnych usterek wyszukiwanych przez skrupulatnych korektorów. Zresztą przewodniki T. Zwolińskiego są zbyt dobrze znane od lat aby potrzebowały pochwały i reklamy.

(n. i.)

Komoróczy György, Borkivitelünk észak felé (Nasz eksport win na północ). Koszyce 1944. Węgierska praca znanego historyka gospodarczego i dyrektora archiwum w Koszycach za czasów węgierskich, poświęcona jest eksportowi wina z Węgier do Polski od XVI do końca XVIII w. Jednym z terenów najżywszego handlu winem było Podhale i Spisz; tamtędy przebiegały drogi, którymi — z Kubina na Myślenice, z Kieżmarku na Nowy Targ czy z Lubowli na Nowy Sącz — płynęło wino węgierskie do Polski, tutaj, w Nowym Targu, Myślenicach, Muszynie były składy wina. Autor zapoznał się też dokładnie ze źródłami polskimi, zbadał stare księgi celne pogranicznych miast spiskich i podhalańskich, brak tylko jest pewnych polskich opracowań np. znanej książki Pieradzkiej, choć znane mu są prace Kutrzeby i Dąbrowskiego. Książka ważna dla dziejów gospodarczych okolic podtatrzańskich.

(jr)

Węgierskie prace historyczne dotyczące Spisza z lat 1922—1945.

Mimo odcięcia od Węgier Spisz pozostał po r. 1920 w dalszym ciągu żywym przedmiotem zainteresowań nauki węgierskiej. Przed 1914 r. większość tych prac ukazywała się w Kieżmarku, Lewoczy czy na Spiskiej Nowej Wsi zwykle w języku niemieckim i znana była naszym badaczom Podtatrza. Po r. 1920 ośrodek badań węgierskich

nad Spiszem przeniósł się do Budapesztu (na Spiszu ukazało się po węgiersku do r. 1926 kilka zeszytów starego pisma historycznego spiskiego «Közlemények a Szepes vármegye multjából»), tak więc oddalenie i odcięcie paroma granicami jak i mała u nas znajomość języka węgierskiego spowodowały, że większość prac wyszłych po roku 1920 na Węgrzech a odnoszących się do dziejów Spisza pozostały u nas nieznane. Piszący te słowa, podczas swego pobytu jako uchodźca na Węgrzech miał możność zapoznać się z tą ciekawą a naszych też dziejów dotyczącą literaturą, korzysta więc ze sposobności, aby w paru słowach prace te omówić.

Węgrzy pochodzący ze Spisza utrzymywali ze sobą w dalszym ciągu w Budapeszcie żywą łączność, w 1931 r. Förster R e z s ö i Krisch J e n ö wydali «Szepesiek Cimtára» (Księga adresowa Spiszaków). Związek Spiszaków w Budapeszcie wydał z okazji 10-ciolecia swego istnienia «Emlékkönyv a Szepesi Szövetség tizeves fennállása alkalmából 1920—1930» pod red. Gy M o h r a, która poza częścią sprawozdawczą zawiera rozprawy G r é b a o dialektach Spisza, L e r s c h a o przeszłości Spisza oraz artykuł Odöna S z e l e n y i «A Szépesség a magyar irodalomban» (Spisz w literaturze węgierskiej). Autor wspomina o utworach J o k a i a, M i k s z a t h a oraz powieści K r u d e g o «A podolini Kisértet» (Widziadło z Podolińca), godnej naszej uwagi, gdyż opisującej studenckie środowisko w Podolińcu na pocz. XIX wieku z Polakami, Słowakami itd. (Warto przy okazji wspomnieć, że popularna powieść K r u d e g o, zresztą też ongiś ucznia kolegium podolinieckiego, ukazała się podczas tej wojny w nowym wydaniu na Węgrzech, a w 1941 r. ukazał się w Liptowskim św. Mikolaszu jej słowacki przekład pt. «Podolinske strasidlo»).

Do historii Spisza odnosi się źródłowa praca Ant. Fekete N a g y «A Szepesség teruleti és tarsadalmi kialakulása» Budapest 1934) omawiająca «Rozwój terytorialny i społeczny Spisza». Fekete N a g y przyznaje wyraźnie przynależność okręgu podolinieckiego do Polski do XIV w. pisząc (str. 22), że: «tak zwane polskie miasta Podoliniec, Gniazda i Lubowla dopiero na początku XIV w. dostały się pod panowanie Węgier a dotąd bez wątpienia należały do Polski». Mimo ściśle węgierskiego punktu widzenia praca Fekete N a g y zawiera moc cennego materiału do osadnictwa Spisza.

Całokształtem dawnego Spisza, jego dziejów i kultury zajmuje się kompilacyjna nowa książka V. S z é p e s i e g o (N e m e n y i e g o) «Az ösi Szepesség» (Dawny Spisz). S z é p e s i ujmuje dzieje Spisza z punktu widzenia «zipserowskiego» (madziarofilskich Niemców-Spiskich), niechętnie tak do czechosłowackości jak i hitleryzmu, do przeszłości i wspomnień polskich odnosi się autor niezbyt entuzjastycznie. Ze względu na świeżość ukazania się (Budapeszt 1943) i szereg związanych z Tatrami i Polską fragmentów — książkę S z é p e s i e g o omówimy w przyszłości osobno.

Dziejom Niemców Spiskich poświęcona była rozprawa «A Szepesi németek története» w piśmie «Kisebbségi Körlevel» (Pécs) maj 1942. Prawo składu dawnych miast spiskich omawia wybitny historyk węgierski D o m a n o v s z k y Al. w książce «A szepesi városok árumegállitó joga» (Budapeszt 1922).

Okres reformacji i kontrreformacji na Spiszu jest przedmiotem pracy Gy. B r u c k n e r a «A reformació és ellenreformació a Szepességen» (Budapeszt 1922) tom I. (więcej nie wyszło) objął okres 1530—1745.

Warto przy okazji wspomnieć, że znana u nas z polskiego wydania praca D i v é k e g o o dziejach przyłączenia miast spiskich do Węgier ukazała się w r. 1929 w znacznie rozszerzonym i na obfitszym materiale źródłowym opartym wydaniu pt. «A Lengyelországnak elzálogositott XVI Szepisi városok visszacsatolása 1770-ben» (Budapest 1929).

Dawnemu państwu T h ö k ö l y c h w Kieżmarku poświęcił rozprawkę Gy. B r u c k n e r «A Thököly család Késmárki magánföldesurasága» (Pécs 1925). Tenże autor opisał w pracy «Kray Jakab a Késmárki vertanée» (Budapeszt 1927) postać Jakuba K r a y a, Spiszaka z Kieżmarku, dyplomaty w służbie ostatniego R a k o c z e g o i męczennika za wiarę i wolność. Wreszcie poświęcił tenże autor rozprawę gimnazjum kieżmarskiemu pt. «A Késmárki ág. Szitv. ev. Keruleti liceum pártfogósának tortenete» (Sárospatak 1922) (nie mylić z inną pracą innego B r u c k n e r a, Karola wydaną na Spiszu pt. «Memoriabilia lycei Kezmarkiensis», Kieżmark 1933).

Tenże Gy. B r u c k n e r wydał pt. «A Szepesség népe» (Budapeszt 1922) rozprawę z zakresu etnografii i dziejów kultury Spisza.

Dwie ważne prace odnoszące się do dziejów sztuki Spisza mają duże znaczenie dla naszych historyków sztuki. Bobala J e n d r a s s i k w pracy «Szepes varmegye közopköri falképei» (Budapeszt 1938) omawia spiskie średniowieczne malarstwo ścienne, przedmiotem głównych badań autorki są malowidła w Zegrze, Drawcach, Lewoczy, Popradzie, Podolińcu, Kapitule Spiskiej, Szwabowcach, Czerwonym Klasztorze, Witowcach, wspomniana jest i Niedzica. Ze swej

strony M. Csánky w książce «A szepesi és sárosi tábla képfestészet 1460-ig» (Budapeszt 1938) opracował spiskie i szaryskie malarstwo sztalugowe do r. 1460 dając niezwykle bogaty materiał porównawczy do dziejów podobnego malarstwa na naszym Podhalu!

H. Deaky w rozprawce «A savniki apatság törtenete» (Pécs 1937) opisał dzieje klasztoru w Szczawniku, wiążące się nieco na samym początku z dziejami klasztorów cystersów na Podhalu (Ludzimierz, Szczyrzyc). J. Gulyás poświęcił znów interesującemu i nas zagadnieniu dziejów dawnego kolegium pijarskiego w Podolińcu małą rozprawkę «A podolinipiarista kolegium tortétete» (Budapeszt 1932). Autor doprowadza zresztą te dzieje tylko do początku XVIII w., nie obejmuje więc dalszego okresu nas też interesującego (Komarski). Na początku XVIII w. urywały się zresztą i poprzednie, u nas nieznane opracowania dziejów tego kolegium (Friedreich, Visegrádi). Ciekawym jest, że dzieje kolegium w Podolińcu nie natrafiły jeszcze w Polsce na historyka, choć kolegium to do r. 1782 było uczelnią polską, do połowy XIX w. uczęszczało doń jeszcze sporo młodzieży z naszego Podhala i duża część źródeł znajduje się w Polsce. Należy też zaznaczyć, że promieniowanie kulturalne Podolińca obejmowało sąsiednie obszary Węgier i rola ta podolinieckiego kolegium do dziś dnia przez dziejopisów oświaty węgierskiej mocno jest podkreślana (w r. 1942 pijarzy węgierscy obchodzili 300-letnią rocznicę założenia kolegium Podolinieckiego jako rocznicę początku tego zakonu na Węgrzech). Opracowanie dziejów tego kolegium byłoby więc ciekawym przyczynkiem do historii promieniowania polskiej kultury i oświaty na kresach południowych. Dotychczas w dziejach Podolińca wyprzedzili nas Węgrzy, atoli do sumiennego opracowania dziejów tej ciekawej placówki będzie się mógł zabrać tylko historyk dysponujący równocześnie znajomością źródeł polskich, węgierskich i miejscowych spiskich.

Do najnowszych dziejów Spisza odnosi się interesująca a u nas nieznana rozprawka M. Ujlaka «A magyar jog sorsa az Ausztriához és Lengyelországhoz csatolt területeken» (Budapeszt 1932). Autor zajmuje się losem prawa węgierskiego na przypadłych po r. 1920 Polsce skrawkach Spisza i Orawy. (Przed Ujlakym zagadnieniem tym zajmował się niemiecki prawnik Karol Wahle «Die Regelung der Zivilrechtlichen Verhältnisse in Polnisch Arva und Zips», w czasopiśmie «Ostrecht» nr 4 z 1926 r.

(jr)

Przewodnik po Uzdrowiskach Dolno-Śląskich. Katowice 1946. Nakł. Śl. Spółdz. Reklamowej w Katowicach, stron 66 tekstu plus 36 stron ogłoszeń i reklam z przedmową dr. A. Sabatowskiego. Broszura podaje opis położonych w Sudetach zdrojowisk, stacyj klimatycznych i zakładów leczenia gruźlicy, opisując równocześnie przy każdym uzdrowisku jego położenie, klimat, rodzaj występowanych wód, wskazania i urządzenia leczniczy, pomieszczenia, rozrywki i komunikację. W tekście dwie schematyczne mapki i liczne zdjęcia. Ogółem broszura zawiera opis 15 zdrojowisk.

B. Gaj.

Kazimierz Saysse-Tobiczyk: Uzdrowiska polskie wydawnictwo «Polskiego Archiwum Krajoznawczego» — Warszawa 1947 r.

Przewodnik ten wydany z inicjatywy Ministerstwa Zdrowia i przy poparciu Ministerstwa Komunikacji oraz Funduszu Wczasów Pracowniczych obejmuje teren całej Polski w nowych granicach.

Przewodnik ten opracowany przez dobrego turystę K. S.-Tobiczyka przy współpracy redakcyjnej dr. J. Dobrzyńskiego czyni zadość gwałtownej potrzebie publikacji informującej o wszystkich zdrojowiskach, stacjach klimatycznych i kąpieliskach morskich. Przewodnik składa się z części ogólnej z artykułami o głównych zagadnieniach uzdrowiskowych oraz z części szczegółowej podzielonej według zasady geograficznej na 15 rejonów obejmujących 130 miejscowości uzdrowiskowo-wypoczynkowych; informacje są zwięzłe, zawierają jednak główne dane i są przejrzyście ułożone.

Sympatycznie uderza rzetelne potraktowanie w krótkich zarysach zagadnień Ziem Odzyskanych, turystycznych oraz ochrony przyrody. W tekście znajdują się rozmaite błędy i usterki. Słusznie jednak podkreśla wstępne słowo od wydawnictwa, że ten pierwszy po wojnie przewodnik po uzdrowiskach uważany być winien za wstępną publikację ramową, która wymaga uzupełnień i poprawek. *W. G.*

Informator o uzdrowiskach, letniskach i turystyce na Sądeckim Podhalu. Opracował K. Dagnan, nakładem Wydziału Powiatowego w Nowym Sączu 1946 r., str. 24.

Skromna ta praca jest dobrym przykładem zwięzłości, dokładności i rzetelności popularnej informacji o terenie. Zapoznajemy się w niej z najważniejszymi szczegółami historycznymi i krajoznawczymi okolic Nowego i Starego Sącza, Rytra, Piwnicznej, Łomnicv, Żegiestowa, Muszyny, Krynicy,

Łącka i Jeziora Rożnowskiego. Inicjatywie Wydziału Powiatowego w Nowym Sączu należy przyklasnąć. Jest to przykład wart naśladowania przez inne ośrodki regionalne.

W. K.

Umeni na Slovensku. Odkaz zeme a lidu. Pod redakcją K. Šourka, współpracownicy: dr J. Budaváry, prof. Eisner, dr J. Hoffman, H. Landsfeld, J. Mála, dr A. Mayerowa-Güntherowa, inż. V. Menzl, inż. D. Menzlová, dr V. Ondrouch, dr E. Poche, dr V. Pražak, K. Šourek, dr V. Štech, dr A. Václavik, dr V. Wagner, (Praga) 1938. Str. 88 plus XIV plus 1328 ilustracyj (razem 10 zeszytów).

Jako pamiątka po «Wystawie Starej Sztuki Słowackiej» na Zamku Hradczyńskim w Pradze w r. 1937 grono organizatorów tej wystawy wydało publikację zawierającą zdjęcia znajdujących się na wystawie przedmiotów, tablic etc. zaopatrzone w objaśnienia opracowane przez słowackie i czeskie siły naukowe. Wydawnictwo to, które ukończone zostało jeszcze przed przewrotem z 1938/39 roku zainteresować winno i tę część polskiej publiczności, która zajmuje się wszystkim co dotyczy naszych kresów południowych, karpackich, gdyż autorzy wydawnictwa uwzględnili i tereny podtatrzańskie Spisz i Orawę.

Pierwsze rozdziały obejmujące Słowację w zaraniu dziejów i w dobie rzymskiej (autorowie J. Eisner i V. Ondrouch) luźno tylko dotykają terenów nas tu interesujących. Dopiero rozdziały «Średniowieczne malarstwo w Słowacji» i «Średniowieczna rzeźba w Słowacji» (opraç. Vl. Wagner) obejmują i teren spiski, przy czym autor wspomina o wpływach Wita Stosza. Następne rozdziały (złotnictwo i wyroby kute w średniowieczne wyszywki) znów mniej uwzględniają teren nas tu interesujący, za to szerzej potraktowany został Spisz w rozdziale o architekturze od renesansu do XVIII w. przy czym autorka (D. Menzlová) uważa attyki spiskie za wyraz zmieszania wpływu włoskiego attyk «okienkowatych» z fantastycznymi kształtami szczytów holenderskich i północnoniemieckich które tu się dostały za pośrednictwem Polski. W ilustracjach uwzględniono tu Lewoczę (ratusz), Zamek Orawski, Zamek w Szczawniku na Spiszu, dzwonnice w Spiskiej Sobocie i Kieżmarku, Strażkach, Spiskiej Białej, Wierzbowie, Popradzie, Podolińcu, sufit kościoła w Wybornej (Spisz), zamek w Betlenowcach (Spisz), domy w Lewoczy, kościół pijarów (fundacji St. Lubomirskiego!) w Podolińcu i dworek w Słanicy na Orawie.

Sztuka ludowa opracowane jest przez dr. A. Václavika, krótki artykuł wprowadzający («Geneza sztuki ludowej») uzupełniony jest przez dobrze dobrany materiał ilustracyjny, zawierający rzeźby i ozdoby na fujarkach, laskach, świeczniki, ucha do czerpaków, sąsieki, ule, świątki, krzyże cmentarne, obrazy na szkle, drzeworyty ludowe, kute podstawki na ognisku. Przy zdjęciach tych przedmiotów nie podano niestety skąd one pochodzą, tym niemniej i tak uwidaczniają się wzajemne wpływy z terenem naszego Podkarpacia.

Wydawnictwo pomyślane jest popularnie i jako takie tym bardziej — mimo zmienionych obecnie warunków politycznych — winno zwrócić uwagę kół naszych historyków sztuki i etnografów. *J. R.*

Nowe prace słowackie o Liptowie.

Szereg prac słowackich z ostatnich lat odnoszących się do Liptowa wiąże się silnie z całym obszarem podtatrzańskim.

Prof. Al. Huščava wydał pt. «Archiv zemianskeho rodu z Okoličného» (Bratislava 1943), archiwum Okolicsanyich z Okolicnego na Liptowie, obejmując najstarsze dokumenty do XVI w. Wydane dokumenty zawierają sporo materiału topograficznego do liptowskiego Podtatrza.

W trzecim tomie wydawnictw Słowackiego Towarzystwa Naukowego «Historica Slovaca» (1943) tenże Huščava zajął się zagadnieniem klasztoru franciszkanów w Okoličnem na Liptowie. Huščava twierdzi, że kościół w Okoličnem powstał przed 1435 r. a w r. 1453 stał się kościołem parafialnym. Daty powstania klasztoru Huščava nie określa ściśle. Zmarły w roku 1941 regionalny historyk słowackiego Podtatrza Bela Klein Tesnoskalsky pochodził ze wsi (a ongiś miasteczka) Hybie na Liptowie i chociaż opuścił go w młodości to jednak poświęcił mu pracę, którą wydano dopiero po jego zgonie, pt. «Oppidum Hybbe» (Lipt. św. Mikulasz 1942). Autor opowiada dzieje wsi od przywileju na miasto króla węgierskiego Beli IV z 1265 r. aż do czasów najnowszych, włączając w to i słowackie ruchy odrodzeńcze w XIX w.

W 1942 r. przeprowadzono też szereg badań nad malowidłami na gotyckim ołtarzu w kościele w św. Mikulaszu. Prof. Kričkа-Budinsky na podstawie notatek historyka liptowskiego z końca XIX i pocz. XX wieku Hyrosa stwierdził, że nie przedstawiają one jak sądzono, św. Mikołaja i św. Piotra, ale św. Metodego i papieża Hadriana I, Adriana II. Obrazy odnawiał znany malarz Piotr J. Kern. Monografię o gotyku

w Liptowskim św. Mikulaszu wydał też Spolok Slovenskych Umelcov.

Autor wydanej swego czasu monografii W a ż c a i Jan H a l a wydał też nową książkę o żywocie na Liptowie pt. «Pod Tatrami» (1942). *(jr)*

Prace słowackie odnoszące się do sztuki na Spiszu.

Nowa praca znanego słowackiego historyka sztuki Vl. W a g n e r a «Goticke tabulowe maliarstvo Slovensku» (Turcz. św. Marcin 1942), zajmując się malarstwem stalugowym na średniowiecznej Słowacji, poświęca też dużo miejsca zabytkom Spisza.

Zabytki artystyczne kapituły spiskiej są przedmiotem książeczki J. Š p i r k o «Vytvarne pamiatki Spisskej Kapituly» (Turcz. św. Marcin bez daty ok. 1943).

Tenże J. Š p i r k o podaje wiadomość o nowoodkrytych freskach we wsi Żebrze na Spiszu w 3 tomie «Historica Slovaca» (1943). *(jr)*

Spirko Jozef: Spišky historik Jozef Hradszky, Turczański św. Marcin 1946. Broszurka zajmuje się obszernie biografią ks. Józefa H r a d s z k i e g o (1827—1904) proboszcza w paru parafiach na Spiszu, pracowitego historyka i zbieracza pamiątek przeszłości, autora m. in. cennych prac «Das Zipser Haus und seine Umgebung», «Szepesvár megye helysógnevei», Szepesvármegye a mohácsi vész elött», «Supplementum Annalectorum terrae Scepunsiensis» cz. II (dod. do W a g n e r a), «Imitia, progressus ac praesens status Capituli de Monte Scepusio» i do tegoż «Additamenta», poza tym szeregu drobnych artykułów w rocznikach Karpathenvereinu, Zipser Bote itd. Warto poza tym wspomnieć, że H r a d s z k y zajmował się i pszczelarstwem i w r. 1861 wydał węgierską broszurkę o metodzie pszczelarstwa ks. D z i e r ż o n i a. *(jr)*

Güntherova-Mayerova A.: Dejiny a súpis vytvarnych pamiatok Oravy. Turcz. św. Marcin 1944.

Wydany u schyłku wojny wykaz artystycznych pamiątek Orawy obejmuje i Orawę Górną (polską), która w tym okresie okupowana była przez Słowaków. Sam wykaz poprzedzony jest przedmową z obszernym ujęciem dziejów artystycznych Orawy na tle dziejów rozwoju społeczno-politycznego tego kraju. Kolonizacja polska Górnej Orawy uważana jest tu za kolonizację «przy pomocy Wołochów z Polski». Omówiono i działalność polskich księży z S z c z ę c h o w i c z e m na czele na Orawie w XVII w.

Sama inwentaryzacja zrobiona jest b. starannie, aczkolwiek, jeśli chodzi o Górną Orawę, dużo jeszcze byłoby do uzupełnienia. W ocenie pochodzenia malowideł w kościele w Orawce autorka polemizuje z B u k o w s k i m i wskazuje na ich podobieństwo do malowideł G h i r l a n d a j a w kaplicy R i c c i c h w kościele Santa Maria Novella we Florencji. *(jr)*

Bielovodsky A.: Severne hranice Slovenska. Bratislava 1946. Obszerna praca ze stanowiska słowackiego przedstawiająca zagadnienie Górnego Spisza i Orawy. *(jr)*

Houdek Iván: Horolezectvo v Tatrach v XVII storoči. Historický Sbornik. Turczański św. Marcin 1946. Artykuł znanego historyka Tatr przedstawia nam rozwój taternictwa w XVII w. na podstawie znanych opisów F r ö l i c h a, S i m p l i c i s s i m u s a itd. Autor nie dorzuca nic nowego, opierając się wyłącznie na dotychczasowych wynikach, do których doszli polscy badacze przeszłości Tatr (K o r d y s i in.). *(jr)*

Góry Sobótki, przewodnik. Nakładem Sekcji Wydawniczej PTT Oddz. we Wrocławiu. Stron 24.

Na wstępie omawia przewodnik drogi turystyczne, prowadzące na Górę Anielską, Kościuszki, oraz na główny wierzchołek pasma Sobótki, Ślężę, po czym zapoznaje z ważniejszymi obiektami historycznymi i terenowymi okolicy. Szkoda, że wspominając o dwóch istniejących w tym rejonie schroniskach, przewodnik nie podaje bliższych o nich danych. Osobny rozdział pióra dr. A. N a s z e g o opisuje dzieje Góry Sobótki ze szczególnym uwzględnieniem znajdujących się w jej okolicy pozostałości architektonicznych i przedhistorycznych znalezisk.

Przewodnik ilustrują liczne fotografie, a o możliwościach dojść turystycznych informuje dołączona mapka. *W. K.*

Krótki przewodnik-informator po Dolnym Śląsku i Sudetach — ze specjalnym uwzględnieniem Jeleniej Góry i okolic. Opracował Z a ł u s k i Franciszek. Wydawnictwo Dolnośląskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w Jeleniej Górze. Str. 40; 12 ilustracji i mapka turystyczna.

Przewodnik ten może oddać dobre usługi letnikom, których w wielkim skrócie informuje o najważniejszych punktach atrakcyjnych. Wskazuje on również przechadzki krótsze oraz dalsze wycieczki i oprowadza po głównych uzdrowiskach w rejonie Sudetów.

O nieustalonej nomenklaturze górskiej w czasie wydawania tego przewodnika oraz wszystkich innych, które dotąd ukazały się, nie wspominamy, gdyż jest ona ogólną bolączką, nad której usunięciem pracuje obecnie specjalna Komisja PTT. Wyrazić natomiast należy nadzieję, że świat turystyczny w bliskiej przyszłości otrzyma obszerny przewodnik po górskich terenach Ziem Odzyskanych, który zaspokoi turystyczne i krajoznawcze zapotrzebowanie. W chwili obecnej już bowiem nie wystarczają informatory czy przewodniki o charakterze nawet dobrych prospektów, istnieje nagląca potrzeba przewodnika takiego, jaki w swoim czasie dał Beskidom prof. Sosnowski.

W. K.

Przewodnik narciarski po Karkonoszach i Górach Izerskich. Nakładem Dolnośląskiej Spółdzielni Turystycznej w Jeleniej Górze.

Przewodnik ten nie posiada autora, a szkoda, gdyż nie potrzebował on wstydzić się swego opracowania narciarskich terenów Karkonoskich i Izerskich. Nie jest on zupełny i bezbłędny lecz odda niezawodnie dobre usługi całej rzeszy narciarskiej, którą informuje o najważniejszych i najprzydatniejszych szlakach. Jak we wszystkich dotychczasowych przewodnikach i prospektach szwankują nazwy górskie, ale to już nie jest winą wydawnictwa, zwłaszcza. że ukazało się ono w tym czasie, gdy polska nomenklatura górska dopiero zaczęła się tworzyć i gdy w górach Odzyskanych Ziem rozmnożyły się nazwy literackie lub pseudoliterackie nie mające nic wspólnego z charakterem gór.

W. K.

Informator Turystyczny PTT 1948.

Kraków 1948, str. 38 i 3 mapki (schematyczne). — Ukazał się pierwszy po wojnie «Informator Turystyczny PTT na rok 1948» opracowany przez mgr. W. Krygowskiego. Krótki, zwięzły, jasny — stanie się nieodzownym towarzyszem dla każdego turysty i wędrowcy górskiego.

Najważniejszą dla każdego turysty część stanowi kompletny spis schronisk górskich według stanu z jesieni 1947 r. wraz z mapkami orientacyjnymi trzech terenów: Tatr, Beskidów Zach. i Karkonoszy.

(x)

Witold Fusek: Biecz i dawna ziemia biecka na tle swych legend, bajek, przesądów i zwyczajów. Biecz 1939. Str. 143.

Niezmiernie ciekawe studium o ziemi bieckiej, zawierające mnóstwo troskliwie zebranych szczegółów historycznych i etnograficznych. Autorowi chodziło o to, aby dać wierne odbicie wypadków historycznych w duszy ludu, w jego fantazji, o to aby dać obraz jak człowiek prosty wyobraża sobie i tłumaczy zjawiska, których rozumem pojąć nie może. Dlatego to zbiór bajek, przesądów i zwyczajów tego mało znanego a tak interesującego zakątka podgórskiego jest bogatym źródłem dla badacza folkloru. Znawcę spraw górskich zainteresują legendy związane z pasmem Magóry Wątkowskiej, podanie o skamieniałym mieście w Ciężkowicach i zestawienie przyrodniczych atrakcji Kornutów.

W. K.

Los Polacos en la República Argentina. Estanislao Pyzik, Buenos-Aires 1944.

Zza oceanu dotarła do nas praca, która obok interesujących przyczynków historyczno-biograficznych dotyczących Polaków w Argentynie na przestrzeni od 1812—1900 r. poświęca kilka stron dwóm polskim wyprawom alpinistycznym w Andy. Chociaż jest w nich parę nieścisłości, jednak jest ona miłym utrwaleniem w piśmiennictwie południowo-amerykańskim zasług zdobywczych wypraw Klubu Wysokogórskiego. Zaznaczyć wypada, że autorem książki jest Polak studiujący przed trzydziestu paru laty w Krakowie i że z całej książki przebija gorące umiłowanie ojczyzny.

W. K.

Enciclopedia Turistica Romăneasca, vol. XIV. Bucuresti 1947.

Po ciężkich latach wojny dotarła znów do nas doroczna publikacja Turing Clubul României, organizacji będącej rumuńskim odpowiednikiem naszego Towarzystwa. Ze słowa wstępnego, znanego nam sprzed wojny wiceprezesa Klubu Valeriu Puscariu, dowiadujemy się, że straty Klubu w schroniskach są bardzo wielkie i objęły różne części gór od Kelimenów aż po Alpy Transylwańskie i grupę Parângul. Życie turystyczne wraca jednak zwolna do normalnego stanu, rany zadane przez wojnę zaczynają się zabliźniać.

Wśród licznych artykułów zwraca uwagę ciekawy opis grot w Comarnic w pobliżu Resita w Siedmiogrodzie. Groty te, rozległością i bogactwem przypominają jaskinie demenowskie i są prawdziwą atrakcją turystyczną i przyrodniczą.

W. K.

Taternik. Kwartalnik Klubu Wysokogórskiego Winterthur: 1944—1945.

Kilkunastu taterników i alpinistów polskich, których losy wojenne zebrały w Obozie Uniwersyteckim w Winterthur w Szwajcarii założyło w 1942 r. Klub Wysokogór-

ski, a w parę lat później wydało 5 zeszytów czasopisma klubowego, odbitego na powielaczu — o nazwie «Taternik». Klub miał świetne wyniki alpinistyczne, o których obecnie jego członkowie informują dokładnie w polskim «Taterniku». Kwartalnik Klubu — redagowany przez J. Hajdukiewicza — zawarł treść, mogącą szczerze zainteresować każdego alpinistę. Członkowie Klubu przez swe osiągnięcia sportowe zyskali sobie w szwajcarskim świecie alpinistycznym zasłużony rozgłos i uznanie i nawiązali również — mimo początkowych oporów drugiej strony — żywe stosunki ze Szwajcarami i międzynarodowym ruchem alpinistycznym w Szwajcarii; w «Taterniku» wyrazem tych związków stało się opublikowanie paru artykułów (w jęz. francuskim) pióra owych zagranicznych przyjaciół.

Ogółowi czytelników jest w tej chwili «Taternik» winterthurski pozycją niedostępną; byłoby zbędne przedrukowywać go w całości; ale wiele z niego artykułów i materiałów zasługuje niewątpliwie na utrwalenie w druku i rozpowszechnienie.

(j)

Taternik. Organ Klubu Wysokogórskiego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Roczniki XXII—XXIX. Warszawa 1938 — Zakopane 1947.

Dziesięć lat temu («Wierchy», XVI, 233) po raz ostatni omawiałem rocznik «Taternika». Chwaląc czasopismo tak jak na to zasługiwało, wyraziłem w zakończeniu nadzieję, że «polski świat turystyczny uczyni na pewno wszystko, aby nie dopuścić do upadku «Taternika» lub choćby zniżenia przezeń lotu». Przekonanie to się sprawdziło. Do chwili wybuchu wojny «Taternik» utrzymywał się na tym poziomie, który mu wyznaczała prężność ideowa i sportowa polskiej turystyki wysokogórskiej, a po wojnie został prędzej wskrzeszony niż jakiekolwiek inne wydawnictwo PTT.

«Taternik» zasługiwał na te względy. Należy bowiem do czołowych czasopism alpinistycznych świata, ustępując im co najwyżej wyposażeniem typograficznym, ale bijąc je za to wszechstronnością zainteresowań i stopniem dokładności informacyjnej. Ostatni rocznik przedwojenny służy za najlepszy dowód takiej oceny. Kto z alpinistów zagranicznych mógł zrozumieć treść «Taternika», — naprawdę zazdrościł nam naszego dwumiesięcznika. Dalszy jego rozwój pod znakomitą redakcją Zdzisława Dąbrowskiego wydawał się być zapewniony.

Do połowy roku 1939 ukazało się z XXIII rocznika — trzy zeszyty. Dziesięć lat temu skarżyłem się w recenzji na trudności, które uniemożliwiły wydanie specjalnego zeszytu, poświęconego II wyprawie polskiej w Andy, «co w znacznej mierze osłabiło wyniki propagandowe tej wyprawy». Obszerny zeszyt, wyposażony w liczne plany i fotografie a w całości wypełniony sprawozdaniem właśnie z owej wyprawy, miał być czwartym z kolei w roczniku XXIII. Był całkowicie wydrukowany — gdy wybuchła wojna. Nakład ocalał w oblężeniu wrześniowym, spłonął w powstaniu warszawskim. *Habent sua fata...* Ale możeby «Taternik» pomyślał bodaj teraz o próbie rekonstrukcji tekstu owego zeszytu? Z wyjątkiem Stefana Osieckiego wszyscy uczestnicy wyprawy przebywają w kraju i chętnie by pewnie przyłożyli rękę do prac redakcyjnych. Jedyna to bowiem wysokogórska wyprawa polska, która w «Taterniku» nie znalazła obszerniejszego omówienia.

W czasie wojny temperament i pasja górska nie dawały taternikom spokoju ani w górach, ani po miastach. Nie bacząc na tysiące niebezpieczeństw — a raczej na jedno niebezpieczeństwo: utraty życia — taternicy polscy przekradali się w Tatry, a zarazem wskrzesili działalność wydawniczą. Zginął śmiercią samobójczą po kapitulacji Warszawy red. Dąbrowski, podjął jego trud młodszy kolega Witold Orłowski. W Warszawie, w najgorszych warunkach okupacyjnych ukazały się — odbite na powielaczu — XXIV—XXVIII roczniki «Taternika», które uchwałą Walnego Zebrania członków Klubu Wysokogórskiego postanowiono obecnie ogłosić drukiem. Roczniki te — to razem 7 zeszytów, odbitych dość marnie, ale wyposażonych w oryginalne wkładki fotograficzne, dołączone do każdego zeszytu. Warunki wojenne spowodowały też pewne usterki i braki w treści. Niemniej — ów wojenny «Taternik» stanowi słuszną chlubę zarówno warszawskiego środowiska wysokogórskiego, jak i całej polskiej turystyki. W zeszytach numerowanych, ale bez oznaczania daty, omawiano sezony taternickie itp., drukowano opisy skalnych dróg, a nawet wiadomości o przyjmowaniu członków do Klubu. Jeden z zeszytów poświęcony został sprawom ochrony przyrody, inny — dokładnemu omówieniu polskiej wyprawy w góry Afryki Wschodniej, jeszcze dwa inne — polskiej wyprawie w Himalaje. Dużo miejsca poświęcono też — słusznie — sprawom technicznym. Dostarczali swoich artykułów podziemnemu «Taternikowi» autorzy ze wszystkich środowisk, przeważnie jednak taternicy warszawscy. Podpisy pod tekstami były lekkomyślnie wyraźne, np.: «J. W. Ż.», «S. D. B.», «K. P.», «Jaszcz»...

Powojenne wznowienie «Taternika» nastąpiło w maju 1947 r. Tym razem redakcja znalazła się w Zakopanem, objął ją Witold Paryski, doświadczony taternik, znany w alpiniźmie z udziału w II wyprawie polskiej w Andy. Okazało się, że «Taternik» ma szczęście do redaktorów. Paryski nawiązał w pełni do przedwojennych tradycyj, i prowadzi pismo z nie mniejszym rozmachem, umiejętnością, sumiennością i zamiłowaniem, niż to czynili jego poprzednicy. Boryka się jeszcze z trudnościami powojennymi, ale postęp jest widoczny z zeszytu na zeszyt, nie brak już w «Taterniku» ani obszernej kroniki zagranicznej, ani wkładek fotograficznych. W paru dotychczas wydanych zeszytach poruszone też zostały wszystkie ważne dla alpinizmu i taternictwa sprawy: od karty żałobnej i bilansu strat do spraw klubowych. Dokładnie została m. in. omówiona VI wyprawa polska w Alpy (1947). Garść pionierskich, b. jeszcze ogólnikowych uwag o «Sudetach Dolnośląskich jako terenie wspinaczek skalnych» podał Adam Wrzosek; już pobieżny wgląd w omawiane obszary pozwala stwierdzić, że uwagi Wrzoska są dopiero wstępem do systematycznych opisów i wspinaczkowej eksploracji; może by się tym zajęli wytrawni zdobywcy skałek podkrakowskich, tzw. «Pokutnicy»? Przyjaźń i serdeczne związki pomiędzy polskimi a słowackimi taternikami (zacieśnione jeszcze w czasie wojny) ilustruje wymiana listów pomiędzy Stanisławem Siedleckim a Antonem Veverką. Skromną relacją o wspaniałym wyczynie jest Kazimierza Paszuchy «Sześć dni na grani tatrzańskiej»: hej, chciałoby się powtórzyć taki wyczyn, gdyby lata pozwalały... Ciekawa dyskusja o imiennictwie tatrzańskim zawiera roztropne uwagi Wit. Paryskiego i bardzo nieroztropne Stan. Grońskiego; ale to sprawa zbyt specjalna, by ją roztrząsać bliżej w «Wierchach». Na temat programu działalności wyprawowej Klubu Wysokogórskiego dyskutują Tad. Orłowski i J. K. Dorawski: wielkie doświadczenie i głęboka znajomość problemu u J. K. Dorawskiego chronią go od błędów, które często się popełnia przy omawianiu tych zagadnień; ale i Dorawski nie całkowicie uporał się z rozbieżnościami pomiędzy piękną teorią a przeczącymi jej nieraz wynikami. W owiane już mgiełką wspomnień i sentymentu czasy klasyków taternictwa wprowadzają wspomnienie pośmiertne A. Schielego o Wandzie Jeromin i J. Landego o Stefanie Komornickim. Niezmiernie cenna, na najnowszych zdobyczach wiedzy alpinistycznej oparta jest lista «Najwyższych zdobytych szczytów świata», zestawiona przez W. Paryskiego; a może by tak autor zdołał ją doprowadzić do szczytów granicy 6.500 m wys.?

Każdy nowy zeszyt «Taternika» witany jest przez polskich turystów wysokogórskich jako radosne święto. I słusznie.

J. A. Szcz.

Pokutnik. *Pismo włóczęgów górskich i łazików skalnych dolinek podkrakowskich.* Kraków (1944) i 1947.

Taternickie środowisko krakowskie nie chciało być gorsze od warszawskiego i dopracowało się w czasie niemieckiej okupacji dwóch zeszytów nielegalnego «Pokutnika», bijąc całkowicie warszawskiego «Taternika» troską o wyposażenie zewnętrzne, ale nie dorównując mu bogactwem treści. Jakkolwiek bowiem «Pokutnik» zawarł w swoich obszernych zeszytach nie jeden tekst wartościowy i mogący wszystkich zainteresować (zasługujący zatem na druk, a nie tylko na powielaczowe rozpowszechnienie w 50 egzemplarzach) — więcej w nim różnych historyjek, obchodzących tylko uczestników wydarzenia, wiele też naiwności i nieporadności formalnej. Nierówność ta stąd wynikła, że redaktorzy «Pokutnika» (Czesław Łapiński i Kazimierz Paszucha) nie rozstrzygnęli do dziś dnia, czy chcą wydawać czasopismo, czy tzw. «miłą pamiątkę» dla wtajemniczonego grona kolegów i koleżanek.

Z owego materiału o ogólniejszych ambicjach zacytować wypada dobry opis topograficznych dolinek i pionierską (z wszystkimi wadami pionierstwa) próbę dania historii wspinaczkowego zdobywania Alp Podkrakowskich. «Historia Mnicha» to nie historia, ale parę luźnych uwag, za to doskonałe są wszystkie uwagi z działu technicznego; widać, że redaktorzy «Pokutnika» to najlepsi dziś w Polsce specе od techniki wspinaczkowej.

Obfite rozważania ideologiczne, zamieszczone w «Pokutniku», grzeszą mętniactwem myśli i stylu, albo też odgrzewaniem starych, dawno w alpiniźmie przezwyciężonych wybryków elitaryzmu i antytechnicyzmu. Dr W. Marcinkowski uważa «molocha cywilizacji» za ideowego przeciwnika turystów wysokogórskich i twierdzi, że wnosiłby chętnie osobną dopłatę do cennika za brak światła elektrycznego w schronisku; a-no, co kto lubi, ale gdyby istotnie «moloch cywilizacji» był wrogiem alpinizmu — żałosny byłby los... oczywiście nie cywilizacji lecz turystyki wysokogórskiej. Czas już wreszcie skończyć ze śmieszną pozą Filona pośród rzekomych Grabców. Równie niedo-

puszczalne jest ze stanowiska społecznego zdanie, które jeden ze zdobywców wschodniej zerwy Mnicha wypowiedział po jej pokonaniu: «teraz kiedy ściana zrobiona, która przez tyle lat nie dawała mi spać, mogę spokojnie umrzeć». W Morskim Oku siedział podówczas posterunek niemiecki, i pod jego adresem wypowiedział ów taternik swoje słowa. Otóż największa nawet pasja górska — jakże zrozumiała piszącemu te słowa! — nie może zniekształcić proporcyj.

Pomimo zaznaczonych uwag jest jednak «Pokutnik» nie tylko jednym z najbardziej charakterystycznych dowodów żywotności taternictwa polskiego w okresie drugiej wojny światowej, ale również cennym przyczynkiem w piśmiennictwie taternickim. I wolno przyklasnąć uporowi Pokutników z jakim nadal publikować pragną swoje pismo.

Jaszcz.

Jan Reychman: Zagadnienie osadnictwa wołoskiego w Karpatach w rumuńskiej literaturze naukowej lat ostatnich. Odbitka z Rocznika Historii Społeczno-Gospodarczej. Tom VIII. Poznań 1946 r.

Autor zestawia poglądy nauki rumuńskiej na problem osadnictwa wołoskiego w Karpatach. Problemem tym zajmowali się uczeni polscy i węgierscy, pożyteczne jest więc również zapoznanie się z pracami uczonych rumuńskich.

Najważniejszymi spośród wielu, wspomnianych przez autora są prace N. Draganu, zajmujące się całością ekspansji elementów rumuńskich ze szczególnym uwzględnieniem ekspansji w Karpaty, oraz prace młodego slawisty D. Crânialá, badające wpływy rumuńskie w Karpatach.

Drugi z nich, Crânialá jest bardziej krytyczny i umiarkowany. Odrzuca on hipotezę o imigracji Wołochów na Morawach i Słowacji z Panonii i powtarza za nauką węgierską — tezę, że nazwa Wołoch była nazwą gospodarczą pasterza a nie narodowością. Twierdzi on dalej, że nie należy łudzić się pozornymi analogiami w pasterstwie, gdyż pasterstwo daje takie same wyniki, powstając w takich samych warunkach.

Niektóre twierdzenia Crânialá spotkały się z pewnymi zastrzeżeniami w nauce polskiej, — gdyż — jak słusznie podkreśla K. Dobrowolski: «tam gdzie występują duże zespoły tych samych cech, należy je uznać jako wynik styczności kulturalnych».

Przy sposobności warto podkreślić, że elementy rumuńsko-bałkańskie w kulturze materialnej i duchowej Karpat Polskich może najbardziej wyczerpująco omówił K. Dobrowolski jeszcze w roku 1938. Dobrze stało się, że dzięki rozprawie J. Reychmana możemy zapoznać się z pracami rumuńskimi nad zagadnieniem wołoskim w naszych górach.

Władysław Krygowski

Chrońmy Przyrodę Ojczystą. Organ Państwowej Rady Ochrony Przyrody wraz z Urzędowym Biuletynem Informacyjnym. Nakładem P. R. O. P. Roczniki 1945—1947.

Przed wojną istniały liczne publikacje P. R. O. P. z dziedziny zagadnień ochrony przyrody, wśród nich przede wszystkim «Ochrona Przyrody» (17 roczników), Kwartalny Biuletyn Informayjny o ochronie przyrody (9 roczników) oraz cykl specjalnych wydawnictw (54 numerów) itd. Już w pół roku po zakończeniu działań wojennych Min. Oświaty przez podlegającą mu P. R. O. P. rozpoczęło wydawanie jako organu zastępczego czasopisma «Chrońmy Przyrodę Ojczystą», które daje pełny obraz tego, co się w tej dziedzinie w Polsce robi i które informuje o najważniejszych wydarzeniach i prądach z zakresu ochrony przyrody za granicą. Ponieważ ochrona przyrody jest nierozerwalnie związana z turystyką, przeto w wydawnictwie tym bardzo często omawiane są tematy ściśle związane z górami. I tak przyrodzie Karkonoszy poświęca prof. M. Klimaszewski pouczające studium a zabytki przyrody nieożywionej w Karkonoszach omawia A. Łaszkiewicz. Projekt utworzenia rezerwatu z jeziora w Rożnowie referuje prof. K. Simm, a rzadsze gatunki ptaków w Pieninach L. Sitowski. Sprawy ściśle tatrzańskie omawia interesująco J. Reychman w artykule «Udział górali w ochronie Tatr w XIX w.», zaś J. Kolowca szczegółowo opracował budownictwo pasterskie w Tatrach. Przyczynkiem do historii ochrony Tatr są rozważania J. Zborowskiego na temat kim był X. Wielkopolanin i wniosek autora, że był nim ks. Bogusław Królikowski z zakonu filipinów w Tarnowie, pochodzący z Wielkopolski.

Każdy interesujący się zagadnieniami górskimi winien zapoznać się z omawianym wydawnictwem, zawiera ono bowiem mnóstwo szczegółów, których znajomość wzbogaca i pogłębia naszą wiedzę o przyrodzie ojczystej.

W. K.

Kamena — Miesięcznik Literacki, Rok VI. Kwiecień—czerwiec 1939. Nr 8—10 (58—60). Chełm Lubelski.

Równo w osiem lat przychodzi nam omówić górski numer Kameny, wychodzącej pod redakcją K. A. Jaworskiego. Mimo upływu czasu, jakże mało numer ten stracił na aktualności. Cechuje go przede wszystkim serdeczny stosunek do gór i spraw górskich,

czerpiący swój początek w osobistym umiłowaniu gór redaktora i grupy bliskich mu osób. Całość wykazuje bardzo wiele smaku w doborze literackiej treści. W dziale prozy głos zabierają: Kornel Makuszyński, M. Szczepańska, J. A. Szczepański, K. Narkiewicz-Jodko i M. Szczuka. Osobna uwaga należy się studium krytycznemu T. Bocheńskiego o poetyckich aspektach gór, artykułowi J. A. Szczepańskiego obrazującemu tragedię Pawlikowskich oraz rozważaniom W. Mileskiego (Z włóczęgi górskich). Poezję reprezentują wiersze T. Bocheńskiego, W. Broniewskiego, S. R. Dobrowolskiego, M. Jastruna, K. A. Jaworskiego, W. Krygowskiego, Jalu Kurka i innych. Wspomnieć również wypada o tłumaczeniach K. A. Jaworskiego, J. Ważewskiej i T. Bocheńskiego poetów francuskich i rosyjskich. Całość tego sympatycznego miesięcznika zamyka omówienie książki J. A. Pawlikowskiego «O lice ziemi» pióra W. Krygowskiego oraz noty recenzyjne.

J. S.

Józef Bieniasz: Lawina idzie. Powieść sportowo-turystyczna. Nakład Gebethnera i Wolffa, Warszawa 1947.

Autor «W puszczy nad Salatrukiem» i «Ducha Czarnohory» od dawien dawna rozmiłowany jest w Karpatach Wschodnich. Również w ostatniej swej powieści powrócił w tamte strony, dając tym razem pod sensacyjnie brzmiącym tytułem filmowym banalny obraz przygód uczestników kursu narciarskiego. Nie tylko tytuł wzięty jest jakby z filmu. Wątki treści, obrazy i przebieg akcji nie wyrastają ponad przeciętny poziom przeciętnego filmu. Są więc i zawody narciarskie, jest i miłość dwojga arcypięknych bohaterów. jest i wierny pies, dramatyczna burza i lawina, jest cudowne ocalenie i — aby wszystkich zadowolić — szczęśliwe zakończenie, ale naprawdę nic ponadto. *W. K.*

Jalu Kurek: Janosik, powieść. Tom pierwszy: «Sława Głuchaczkom». Kraków, Stefan Kamiński 1945 r. Str. 523. Tom drugi: «Śpiew ściętej głowy». Kraków Stefan Kamiński 1946. Str. 648.

«Książka ta jest uwspółcześnioną transpozycją polską Janosikowego mitu, który w piśmiennictwie ojczystym odzywał się już kilka razy» — czytamy w słowie od autora. Wedle jego założenia artystycznego Janosik ma stać się epopeą, zakrojoną na szeroką skalę, ujmującą wszechstronnie życie nowoczesnego Janosika na tle narastających przemian społecznych. Autor chciał przywiązać całą mitologię Janosika do naszych czasów «przydając jej — jak sam mówi — nowe wątki oraz rys zgoła nowoczesny: świadomie ideowy».

Założenie — jak widzimy — śmiałe i rozległe. Czy te cele artystyczne i społeczne udało się Kurkowi osiągnąć?

Pod względem kompozycji artystycznej 1200 stronicowa epopea Kurka sprawia czytelnikowi zawód. Akcja rozwija się bardzo jednostajnie, zatapia w powtarzaniu motywów i epizodów, płynie rozwlekle bez spięć dynamicznych, rozciąga się po prostu w nieskończoność. Kompozycji brak perspektywy artystycznej, a całość sprawia wrażenie jakby autorowi nieznany był dar zwięzłości i umiejętności uwypuklania bliższych planów. Wskutek tego trudno o zainteresowanie czytelnika losami Jana Dziury, 19-letniego młodzieńca, który jest właściwie zwyczajnym złodziejaszkiem grasującym po Żywiecczyźnie i Podhalu i dosyć niespodzianie przybierającym w drugim tomie togę obrońcy praw ludu i mściciela jego krzywd. Tło społeczne namalował Jalu Kurek z dużymi uproszczeniami. Jeśli jest już ktoś zły, złym jest bez reszty, co oczywiście jest symplifikacją wedle utartej recepty czarnych charakterów. Problematyka społeczna — w następstwie tego — złożona jest w ręce miejscowych policjantów, starosty, wójta; to oni reprezentują państwo, to oni są symbolami krzywdy społecznej i wydaje się, że wystarczy tylko, aby oni byli dobrzy i szlachetni — aby wszystko było idealne. Słusznie pisze A. Gołubiew, że gdyby na miejscu policjanta Witkowskiego był inny człowiek, któryby nie bił chłopa, zniknęłaby cała problematyka społeczna i Janosik nie byłby prorokiem i mścicielem, ale zapytajmy, czy przestałby być chłopcem z lasu? Sam bowiem określa siebie:

«Chcę żyć. Może będę krótko żył ale pięknie, swobodnie i to mi się podoba, aby jak najwięcej z życia wziąć, aby nie zgnić na jednym miejscu jak grzyb, jakie to wstrętne! Od kołyski do trumny deptać po tych samych ścieżkach, jakie to nudne!

Chciałbym aby moje życie było związane w dużo innych spraw ludzkich. Aby jedni mnie kochali, drudzy nienawidzili. Abym mógł o sobie powiedzieć żyłem bujnie, zemściłem się na tych, którzy mi krzywdę zrobili, broniłem tych, których krzywdy pełny jest świat. Kochałem te dziewczęta które mi się podobały».

Janosik Jalu Kurka jest niespokojnym indywidualistą, kochającym równie wolność co swawolę i wydaje się nam, że byłby takim samym nawet wtedy, gdyby zamiast sanacyjnego policjanta Witkowskiego porządku

na Żywiecczyźnie pilnował wiciowiec Wojnar.

Przytoczony wyżej cytat jest zarazem próbką stylu Jana Dziury-Janosika. Taki styl w ustach 19-letniego górala musi razić i długi czas przypuszczamy, że w tym patetycznym deklamatorze kryje się jakiś zabłąkany na Podhale miejski student polonistyki a nie chłopski syn surowej i groźnej ziemi górskiej. Często gęsto Janosik przemawia takim inteligenckim stylem, w którym pobrzmiewają czasem nawet młodopolskie, rażące nasze uszy echa. Również mało przekonywujące jest przeobrażenie Jana Dziury — złodziejaszka, w trybuna ludu, wodza i proroka, podobnie jak jest nieuzasadnione psychologicznie, rzekomo wstrząsające dla niego i Sobczaka przeżycie, gdy dochodzą do przekonania, że są synem i ojcem. Bardzo pozytywnie uderzają w powieści Jalu Kurka dwie rzeczy: stosunek do przyrody, bliski, szczery, ujmujący i artystycznie na wysokim poziomie. O ile zawodzą w niej charaktery postaci, o tyle krajobraz zawsze ożywia nużącą akcję. Z turystycznego punktu widzenia zwraca uwagę duża znajomość terenu, autentyzm topografii zwłaszcza Żywiecczyzny i Podhala.

Władysław Krygowski

Zbigniew Grabowski: Anna. Powieść. Wydawn. «Awir», Katowice 1946.

Powieść Zbigniewa Grabowskiego «Ciszy lasu i twojej ciszy» — typowy produkt międzywojennych smaków snobistycznych i pustki, owianej zasłoną dymową tzw. wartości formalnych — spotkało gorące przyjęcie ze strony ówczesnej krytyki i najbardziej pochlebne wróżby pod adresem autora. Po piętnastu latach wydana nowa jego powieść spotkała się obecnie z jednomyślnym zjechaniem przez recenzentów, przy czym ocena w rodzaju «nowy Staśko» należała do łagodniejszych. Nawet «Taternik» dołączył się do ogólnego chóru, surowo, z punktu widzenia alpinistycznego, potępiając opisy wspinaczki górskiej, włączone do «Anny».

Nie ulega wątpliwości, że ta nowa powieść Grabowskiego jest artystycznie bardzo słaba i aż w swoim anachroniźmie zabawna. Ów wykwintny dyplomata Roger, który uwija się po Alpach z jedną kochanką, a rozpamiętywa romans z innymi, cały świat jego wyobrażeń i czynów, opisany przez Grabowskiego, znajduje się w absolutnej próżni społecznej i jest typową literaturą antyszambrowego snobizmu, zabłąkaną nie wiedzieć jakim cudem czy dziwactwem w połowę XX wieku. Książka robi też wrażenie jakby napisał ją student w okresie pokwitania, szukający kompensacji w wyżyciu się powieściowym, a nie dojrzały i bywały mężczyzna. Rażą też fatalne błędy stylu i języka, wprost niezrozumiałe u wytrawnego bądź co bądź człowieka pióra.

A więc płód całkowicie poroniony, produkt najgorszej, bo uszminkowanej, grafomanii? Mimo wszystko, tego bym nie powiedział. I nie tylko dlatego, że może dla autora życzliwie usposabiać jego szczera miłość przyrody górskiej i głód górskiej przygody. «Nie ma życia poza górami» zwierza się przed śmiercią w górach niejaka Yvonne, jedna ze zdobyczy starzejącego się Rogera. Ta śmieszna ucieczka od życia w góry cechowała niejedną pannę mieszczańską w okresie międzywojennym i to sobie trafnie zapamiętał Grabowski. Może też nie bez pewnych trafnych rysów zaznaczona jest druga młodość Rogera i jego rywalizacja sportowa z młodszymi, rywalizacja zawsze przegrywana przez oldboyów, ale wciąż na nowo podejmowana. Nie ma się co też szczególnie gorszyć erotyką «Anny», wcale nie za mało *fashionable* (popadam mimo woli w styl Grabowskiego).

Zagadnienie literatury rozrywkowej, literatury wagonowej jest problemem społecznym. Grabowski dostarczył produktu typowo mieszczańskiego, dla odbiorcy drobnomieszczańskiego i to nie tylko dlatego, że bohaterem powieści jest wykwintny przedwojenny ambasador, kto wie czy nie hrabia. I taka literatura znajduje jednak zapalonych czytelników. *J. A. Szczepański*

Górska literatura innych narodów słowiańskich.

Zarówno w Jugosławii jak i Czechosłowacji ukazywało się w czasie wojny bardzo wiele wydawnictw legalnych pod okupacją niemiecką i to wydanych nawet bardzo ładnie. Natychmiast niemal po wojnie nasi bracia Słowianie wznowili swe dawne wydawnictwa; i tak wychodzą w Czechosłowacji «Horolezec», Krásy Slovenska» i «Časopis Turistu», w Jugosławii «Gore in ljudje». Literaturę tych krajów omówimy obszernie w następnym roczniku. Podkreślić należy jednak, że literatura jugosłowiańska wykazuje znacznie szersze zainteresowania problemami ogólno-alpinistycznymi, podczas gdy Czesi i Słowacy raczej ograniczają się do swych terenów. Pozazdrościć możemy tylko, zwłaszcza Czechom i Słowakom poziomu graficznego ich wydawnictw.

x

RÓŻNE

Z dziejów partyzanckich jednej wsi podtatrzańskiej. Ostatni numer wychodzącego w Moskwie organu czeskosłowackiego «Československé Listy», z 1 maja 1945 (potem pismo to uległo likwidacji ze względu na powrót emigracji do kraju) podał garść interesujących szczegółów o roli jaką odegrała mała podtatrzańska wieś liptowska Kokawa w ruchu partyzanckim. Już w 1943 r. pojawiły się w okolicy pierwsze grupy partyzanckie ze zbiegłych z niewoli niemieckiej Rosjan. Ludność kokawska udzieliła im poparcia i powstał tu wkrótce partyzancki oddział «Tatry Wysokie». Na jego czele stał Wasyl Achmedullin, Tatar z Krasnoufimska, a jego zastępcą Hreszo, rodem właśnie z Kokawy. Oddział wykonał szereg poważnych zadań, ale po zdławieniu powstania słowackiego na jesieni 1944 musiał się wycofać w góry. Znalazł najpierw oparcie w schroniskach, ale gdy niemieckie ekspedycje karne zmusiły ich do ustąpienia, partyzanci z oddziału Wysokie Tatry musieli kryć się w górach, dokąd mieszkańcy Kokawy z narażeniem własnego życia stale im nosili żywność, odzież itd. Przed przyjściem Armii Czerwonej Niemcy chcieli spalić całą wieś przez zemstę za pomoc udzielaną partyzantom, ale oddziały partyzanckie opanowały wieś i utrzymały ją do przyjścia wojsk wyzwoleńczych. W ostatnich walkach oddział Tatry Wysokie stracił szereg ludzi, między innymi znanego taternika dra Zsoltana Brülla.

(jr)

Kim był naprawdę «Simplicissimus»! Zagadka kim był naprawdę autor znanej podróży w Tatry w XVII w. ukryty pod kryptonimem «Ungarischer oder Dacianischer Simplicissimus» zajmowała od wielu lat wszystkich interesujących się tatrzańską przeszłością. Czy autor tego ciekawego utworu, źródła do wielu wiadomości o ówczesnych Tatrach był w nich rzeczywiście czy też wiadomości z drugiej czerpał ręki? Łączono więc Simplicissimusa węgierskiego z Simplicissimusem niemieckiego autora z XVII w. Grimmelhausena, węgierski historyk Turóczi-Trostler twierdził znów, że dzieło to nie ma wcale charakteru autopsyjnego, jest tylko kompilacją z rozmaitych dzieł przede wszystkim Dawida Frölicha, a znów Laszlo Siklossy twierdzi, że Simplicissimusem nie jest nikt inny tylko Jerzy Buchholtz (1643—1724). Dopiero ostatnio poczyniono w tym kierunku pewne badania, które tę zagadkę być może wyjaśnią. «Pester Lloyd» z 17 października 1943 w artykule Ortutaya doniósł, że historyk muzyki H. J. Moser po dłuższych badaniach doszedł, że autorem Simplicissimusa jest wrocławianin Daniel Speer (1636—1707), z zawodu muzyk, o życiu dość burzliwym i awanturniczym, muzykant miejski w rozmaitych miastach i przy wojsku, zbierał on też melodie węgierskie taneczne, z których wiele motywów włączał do układanych przez siebie utworów. Według Mosera wszystkie fragmenty Simplicissimusa odnoszące się do Górnych Węgier i Tatr opierają się na wspomnieniach osobistych Daniela Speera — zapomnianego muzyka z okresu baroku i zapomnianego podróżnika w Tatry. *(jr)*

P. S. Jeśli jednak prawdą jest, że wyprawa Simplicissimusa na Kiezmarski odbyła się gdzieś między 1637 a 1645 r. (jak twierdzą historycy taternictwa), osoba Speera nie mogłaby wchodzić w rachubę.

(Przyp. Red.)

Związek Górali Ziemi Sądeckiej w latach wojny 1939—45. Na krótko przed wojną powstały Związek Górali Ziemi Sądeckiej już w pierwszych chwilach swego istnienia wydał piękną serię pocztówek regionalnych z Ziemi Sądeckiej, obrazujących: stroje ludowe, obrzędy, tańce, zdobnictwo, kapliczki i budownictwo. Seria powyższa obejmuje 10 widokówek wykonanych ze zdjęć M. Cholewy.

Podczas wojny Związek zakonspirował się pod nazwą «Ubocz» wydając i redagując biuletyn «Z Uboczy». W biuletynach grupy ideowej «Uboczy», poruszano w większości wypadków lansowaną przez Niemców «nację góralską» i walczono słowem pisanym przeciw propagandzie niemieckiej. «Ubocz» zorganizowała przewodnictwo na Węgry, przeprowadzając dążących na emigrację Polaków. Odcinek obsługiwany przez przewodników «Uboczy» biegł od Tylicza po Szczawnicę. Równocześnie «Ubocz» podjęła się utrzymywać kontakt z polskimi władzami na Węgrzech przez swych kurierów. Chwalebną śmiercią zginęli dwaj kurierzy «Uboczy» Antoni Marek z Łącka n./Dunajcem i Mieczysław Kuczyński z Nowego Sącza oraz współredaktor «Z Uboczy» Mieczysław Surmiak z Zawady. Wielu siedziało w obozach koncentracyjnych w Oświęcimiu jak Wincenty Pyrdol z Zarzecza ostatni kobziarz sądecki oraz zginął w tymże obozie Józef Biernat z Niedźwiedzia. Również M. Cholewa schwytany został na Słowacji i przebywał w Lewoczy

i w Kieżmarku skąd udało mu się zbiec. Od 1943 r. «Ubocz» zorganizowała zbrojne oddziały góralskie wchodzące w skład Batalionów Chłopskich. «Ubocz» może poszczycić się żelazną konspiracją, ponieważ nie było wypadku zdrady lub wsypy ze strony członków «Uboczy». Prezesem Związku Górali Ziemi Sądeckiej przed wojną był Mieczysław Czcibor Cholewa, będący zarazem podczas wojny szefem grupy ideowej «Ubocz» a później d-cą górskiego oddziału partyzanckiego B. Ch. «Juhas». M. Cz. Cholewa był kilkakrotnie ciężko ranny w akcjach bojowych.

(—)

Wędrowny Zespół Góralski «Wsi Tworzącej» Mieczysława Czcibora Cholewy. Ludowy Instytut Kultury, mając na uwadze rozpowszechnianie tych wartości ludowych, które jeszcze żyją w ludzie polskim zorganizował zespół góralski z Ziemi Sądeckiej i Nowotarskiej, mający na celu szerzenie poznania kultury południowych rubieży Polski. Zespół ten składający się z górali beskidzkich i tatrzańskich zorganizowany i będący pod kierownictwem regionalisty sądeckiego M. Czcibora Cholewy w założeniu swym ma na celu niesienie żywego obrazu górali, ich stroju, pieśni, gwary, tańca i muzyki. W dzisiejszej rzeczywistości koniecznością jest bowiem udostępnienie szczególnie młodzieży oraz masom robotniczym poznania przebogatej kultury ludowej.

Zespół góralski przez swoje pokazy daje możność poznania kultury gór, szerzy propagandę ludowości, przyczynia się do łatwiejszego i rzeczowego zrealizowania programów nauczania w szkołach oraz zwiększa popularność gór i chęć poznania tychże przez organizacje wczasów czy obozowisk robotniczych i młodzieżowych na terenie Karpat.

Cel więc zespołu jest wszechstronny.

Program zespołu został tak pomyślany, aby dał ze siebie maksimum wiadomości o kulturze materialnej, duchowej i społecznej górali polskich.

Aby zespół był samowystarczalny dobór członków zespołu musiał być wszechstronny. Każdy z członków odgrywa w nim rolę wieloraką.

Grę na kobzie reprezentuje ostatni już niemal mohikanin tego prastarego instrumentu Józek Galica.

Grę na góralskich złubcokach (gęślikach) górnie prowadzi ludowy muzykant Franek Kurzeja.

Rozpowszechnione w Sądecczyźnie «nuty listkowe», grane przez górali przy każdej okazji, na zwyczajnym listku bluszczowym, cieszące się zawsze zasłużonymi brawami, grane są przez prawdziwego wirtuoza tej gry Wojtka Klaga.

Dalej, grę na fujarkach tak pięknie zharmonizowaną z pasterskim życiem, wywodzą po mistrzowsku Wojtek Klag i Franek Kurzeja.

Taniec zbójnicki z werwą i stylem tańczą Józek Marek i Wojtek Klag.

Tańce krzesane, drobne i góralskie z iście góralską zadzierżystością tańczone są przez Tosię Tatarówną, Józka Galicę i Józka Marka.

Gadki góralskie — odtwarzające poziom intelektualny góralskiej wsi mówione są w czystej gwarze góralskiej przez znanego gawędziarza i narratora legend góralskich sądeckich literata M. Cz. Cholewę. Większość tych «gwar» to jego własne — częściowo publikowane w prasie i Polskim Radio — utwory góralskie.

Pieśni śpiewane przez zespół są to pieśni o zbójnikach, owczarskie, okolicznościowe i taneczne.

W programie zespołu zamykają się wszystkie wartości żyjące jeszcze na wsi górskiej, które nie tylko warto, ale należy rozpowszechniać, wśród łaknącej żywego, zdrowego, nie zeszpeconego obrazu rzeczywistości kultury ludowej, młodzieży szkolnej, rzesz robotniczych i inteligencji.

Zespół ten to nie sztuczny twór oparty na wyćwiczonych szablonach ludowych — to twórczy lud, zdrowy, niezeszpecony, piękny, oryginalny, bezpośredni, surowy i pierwotny, zżyty i żyjący swą sztuką rodzimą.

To nie rodzaj baletów — a prawdziwa, nie krępowana laseczką dyrygenta czy reżysera — sztuka ludowa beskidzkich i tatrzańskich górali.

Zespół ten wyruszył na turnée po Polsce, niosąc ze sobą ożywczy nurt górskiej kultury ludowej w masy ludu polskiego.

Występował kolejno w Jędrzejowie, Kielcach, Radomiu, Kozienicach i Pionkach, przyjmowany serdecznie przez miejscowe władze państwowe, samorządowe, organizacje robotnicze i młodzieżowe.

Samo ukazanie się zespołu w jakiejś miejscowości wzbudza zachwyt i naturalne zainteresowanie się u ludności miejscowej.

Szczególnie władze szkolne wykorzystują pojawienie się zespołu, masowo prowadząc młodzież szkolną na powyższe występy, które ułatwiają im realizację programu nauczania z zakresu geografii, przyrody, nauki o Polsce współczesnej itd., łatwiej bowiem przyjmują się słowa górala, w pogadance wstępnej opisującego bezpośrednio krajobraz, życie górali, faunę, florę itd.

W rb. zespół reprezentował kulturę i sztukę ludowę na Międzynarodowym Zlocie

Młodzieżowym w Pradze Czeskiej oraz proponowany jest wyjazd na turnée po Jugosławii.

W dniu 31 marca 1947 r. zespół góralski wraz z prezesem «Wsi Tworzącej» Leo-Badań Sztuki Ludowej dr. Grabowskim oraz mgr. Kazimierzem Pietkiewiczem z Dep. Sztuki Lud. został przyjęty przez Ministra Kultury i Sztuki Stefana Dybowskiego oraz wicemin. Leona Kruczkowskiego na audiencji w gabinecie ministra, gdzie zaprezentował piękną grę na kobzie, gęślikach i listku. *(m. c.)*

Wystawa krajobrazu górskiego w Krakowie. W dniach od 16 kwietnia do 5 maja 1946 roku zorganizowało Polskie Towarzystwo Tatrzańskie w Salach Instytutu Geograficznego U. J. wystawę krajobrazu górskiego. Wystawa ta objęła ponad 400 zdjęć z całej kuli ziemskiej, zdjęć zarówno własnych ze zbiorów PTT, jak i użyczonych przez miłośników gór, częstokroć znanych podróżników. Na wystawie znalazły się zdjęcia z gór polskich od Sanu po Nysę Łużycką, z Beskidów Wschodnich, Alp, Apeninów, Pirenejów, Gór Skandynawii, Kaukazu, Islandii, Gór Skalistych i Parków Narodowych Amerykańskich, Andów, Grenlandii, Spitzbergenu, Atlasu, Ruwenzori, Gór Smoczych, Kilimandżaro, Himalajów Sikkimu i Karakorum. W ten sposób niemal wszystkie góry świata zostały zobrazowane szeregiem niejednokrotnie na najwyższym poziomie artystycznym stojących zdjęć.

Pod względem graficznym opracowali wystawę uczniowie Państwowej Szkoły Przemysłu Artystycznego w Krakowie. Praca ich znalazła pełne uznanie przez swój wysoki poziom artystyczny. Wystawa objęła trzy sale oraz stoisko harcerskie. Ponadto szereg reklamowych zdjęć z Zakopanego oraz z działu ochrony przyrody zdobił piękny przedsionek Instytutu Geograficznego. Wystawę zwiedziło ponad 8 tysięcy osób z czego ponad 5 tysięcy młodzieży szkolnej. Ze względów propagandowych jak najniżej obliczone bilety wstępu nie pokryły kosztów wystawy, która jednak w zamian za to spełniła znakomicie swój cel propagandowy szerzenia zamiłowania do gór, celów naszego Towarzystwa i ochrony przyrody. *J. Koz.*

Utworzenie gminy tatrzańskiej po czechosłowackiej stronie Tatr. W dniu 15 marca 1947 r. Słowacka Rada Narodowa wydała dekret nr 52 o utworzeniu «gminy-powiatu Tatry Wysokie». Dekret ten wyłącza spod administracji gmin podtatrzańskich cały obszar Tatr Wysokich, tworząc z nich odrębny obszar administracyjny nie tylko pierwszej ale i drugiej instancji, to znaczy tworzy z nich nie tylko odrębną gminę, ale wyłącza je jako osobny powiat. Dotychczas obszary Tatr słowackich należały do 18 gmin i 3 powiatów. Wspomniany dekret ma na celu usprawnienie całej gospodarki uzdrowiskowej i turystycznej w Tatrach, która chromała skutkiem podziału administracyjnego i został przez sfery turystyczne powitany na Słowacji z radością. Natomiast spotkał się on z niechęcią przedstawicieli gmin, do których Tatry słowackie poprzednio należały, gdyż obawiają się one uszczerbku ich dotychczasowych interesów gospodarczych, pasterskich itd. Celem ochrony tych interesów, do dekretu wprowadzony jest punkt mówiący o tym, że «aż do konsolidacji gospodarczej gmin, z których został wydzielony obszar na gminę Wysokie Tatry, trzeba przy przydziale subwencji i pomocy państwowych mieć powyższe gminy na specjalnym względzie». Wsi jak Zdziar czy Jaworzyna, które są równocześnie letniskami tatrzańskimi, nie są włączone do gminy tatrzańskiej, ale będą mogły na zasadzie własnych decyzji do niej wstąpić. *(jr)*

Koło Polskiego Towarzystwa Geograficznego w Zakopanem. Dnia 17 maja 1947 roku odbyło się w Zakopanem zebranie organizacyjne Koła Polskiego Towarzystwa Geograficznego na Podhalu z siedzibą w Zakopanem. Referaty fachowe wygłosili — prof. dr J. Szaflarski — «Wybrane zagadnienia z geografii Tatr» oraz W. Paryski — «Imiennictwo geograficzne Tatr». Koło liczy 56 członków i rozwija ożywioną działalność.

Skład Zarządu Koła przedstawia się następująco: prezes: dr M. Waligórska; v-prezesi: dyr. J. Zborowski i W. Paryski; członkowie Zarządu: Tadeusz Zwoliński, dr Z. Radwańska-Paryska, J. Fedorowicz i prof. Wcisło; Kom. Rewizyjna: prof. Baziak, prof. M. Baczyńska i prof. Łazarówna.

Zarząd Koła w swym programie zamierza zorganizować: 1) cykl odczytów fachowych i popularno-naukowych, 2) wspólnie z PTT i L. O. P. — kurs dla nauczycieli przewodników po Tatrach dla wycieczek młodzieży szkolnej, oraz 3) badania geograficzne nad morfologią, imiennictwem i jeziorami Tatr. *M.*

Muzeum Tatrzańskie w Popradzie. Dotychczasowe dwa muzea tzw. Muzeum Karpackie «Karpathenvereinu» w Popradzie oraz muzeum w Wielkiej, należące do «Towarzystwa Muzeum w Wielkiej» zostały obecnie zjednoczone w jedno muzeum, tzw. Muzeum Tatrzańskie w Popradzie zarządzane przez

powiatową komisję muzealną wyłonioną przez Powiatową Radę Narodową w Popradzie. Nowe muzeum ma objąć całość Tatr pod względem przyrodniczym, etnograficznym, turystycznym, jego filia ma być w Smokowcu. *(jr)*

Czechosłowacki kurs alpinistyczny w Tatrach. W kwietniu 1946 r. czeskosłowackie ministerstwo oświaty zorganizowało w Tatrach kurs instruktorski dla alpinistów, umieszczony w schronisku przy Zielonym Kieżmarskim. W ramach kursu przeprowadzono ćwiczenia ze zrzutami pakunków, zrzucanych przez specjalnie w tym celu wyćwiczonych lotników z samolotów krążących nad Tatrami. Chodziło o wypróbowanie celowości tych zrzutów.

Turystyka na Orawie. Z okolic podtatrzańskich Orawa należała do najbardziej dotkniętych przez wojnę. Już w okresie powstania bańskobystrzyckiego Niemcy spalili szereg wsi. Później, wyjątkowo długo trzymał się tu front. Stąd pod względem zagospodarowania turystycznego Orawa jest bardzo cofnięta ale i tu ruszono już do pracy. Klub Słowackich Turystów i Narciarzy (KSTL) uruchamia szereg schronisk: oddział w Dolnym Kubinie stawia piętrowe schronisko pod Rohaczami na Zwierówce oraz na Kubińskiej Hali w paśmie Magóry Orawskiej, oddziały w Trstenej i Twardoszynie stawiają wielkie schronisko w Orawicach, oddział w Namiestowie buduje schronisko w Półhorze. Poza tym projektowane jest otwarcie szeregu schronisk w Małej Fatrze, w Halach Liptowsko-Orawskich i w Zachodnich Tatrach. *(jr)*

Sp. Mikołaj Kubinyi. W 1937 r. zmarł w Orawskim Podzamczu w wieku lat 97 Mikołaj Kubinyi. Pochodził ze starego rodu drobnej orawskiej szlachty i tu na tej orawskiej ziemi spędził całe życie. Przez pewien czas był dyrektorem dóbr Komposesoratu Orawskiego; poza swymi obowiązkami z niezmożoną pracowitością oddawał się historii Orawy. Prowadził liczne prace wykopaliskowe i zgromadził obfity zbiór znalezisk z terenu orawskiego. Spod jego pióra wyszło cały szereg opracowań i przyczynków do dziejów Orawy, tak z epok wczesnohistorycznych jak i późniejszych, między innymi pierwsza historia Orawy (po węgiersku). W ostatnich czasach był on archiwistą na Orawskim Zamku, ułatwiając korzystanie z jego obfitych zbiorów uczonym ze Słowacji oraz Polski.

Wspaniałe zbiory archeologiczne Kubinyiego z Orawy, które już w roku 1918 przeznaczył w darze dla narodu słowackiego, zostały przekazane jeszcze na kilka lat przed jego śmiercią Słowackiemu Towarzystwu Muzealnemu w Turczańskim świętym Marcinie i umieszczone w nowej siedzibie Muzeum. *J. R.*

Pocztówki z Tatr i Podhala.

Ministerstwo Poczt i Telegrafów puściło w obieg nowe pocztówki formatu 10 × 14, przedstawiające Halę Gąsienicową wedle fotografii S. Kolowcy z napisem Polskie Towarzystwo Tatrzańskie. Cena tej pocztówki wraz ze znaczkiem wynosi 15 zł.

Na podkreślenie zasługuje ich artystyczne wykonanie.

Niezależnie od tego Polskie Towarzystwo Tatrzańskie wykonało kilkanaście typów pocztówek zimowych z Tatr i Podhala wedle zdjęć wybitnych fotografików górskich. W przygotowaniu są nadto dalsze serie widokówek z terenu górskiego Ziem Odzyskanych. *(WM)*

CZĘŚĆ OFICJALNA

SKŁAD WŁADZ POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO:

Skład Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego na rok 1946/47 przedstawiał się następująco: prezes: prof. dr W. Goetel; I-wiceprezes: prof. B. Romaniszyn; II-wiceprezes: T. Igelström-Szol; III-wiceprezes: mgr T. Wróbel; IV-wiceprezes: dr J. K. Dorawski; sekretarz gen.: W. Warchał; zastępca: Z. Bittner; skarbnik: dr Wł. Łaba; zastępca: mgr S. Siedlecki; członkowie: mgr Z. Buczkówna, dr W. Haliński, dr S. Jarosz, K. Kaleta, inż. A. Konopczyński, inż. B. Laszczka, prof. dr S. Leszczycki, dr M. Orłowicz, dr K. Piotrowski, prof. F. Rapf, inż. Z. Schneigert, prof. K. Sosnowski, red. J. A. Szczepański, prof. dr J. Szaflarski, prof. inż. R. Śmiałowski, dr A. Werner, dyr. J. Wojsznis, Fr. Załuski, T. Zwoliński, E. Kaźmierczak, mgr S. Ochab; przewodniczący Kom. Kontr.: dr K. Maślankiewicz.

Na posiedzeniu Zjazdu Delegatów PTT, który się odbył w Krakowie w dniu 27 kwietnia 1947 r. wybrany został nowy Zarząd Główny w następującym składzie: prezes: wiceminister W. Wolski; I-wiceprezes: prof. dr W. Goetel; II-wiceprezes: poseł W. Reczek; III-wiceprezes: mgr T. Wróbel; IV-wiceprezes: dr J. K. Dorawski; sekretarz gen.: W. Warchał; skarbnik: dr W. Łaba; zastępca: Z. Bittner; członkowie: mgr Z. Buczkówna, dr K. Guzik, dr W. Haliński, dr S. Jarosz, dr St. Jakubik, K. Kaleta, E. Kaźmierczak, inż. B. Laszczka, dr M. Orłowicz, prof. F. Rapf, prof. B. Romaniszyn, inż. Z. Schneigert, prof. K. Sosnowski, red. J. Szczepański, prof. inż. Śmiałowski, dyr. J. Wojsznis, T. Zwoliński, S. Mandecki, Z. Szydłowski, poseł dr Z. Zajączkowski; przewodniczący Komisji Kontr.: dr K. Maślankiewicz.

Organem wykonawczym jest Centralne Biuro PTT w Krakowie, na czele którego stoi dyr. B. Małachowski, zastępca mgr W. Krygowski, referent prac terenowych dr L. Gorski. Kierownikiem filii Zakopiańskiej Centralnego Biura jest Z. Wójcik, kierownikiem T. O. P. R. mgr T. Pawłowski, kierownikiem filii w Jeleniej Górze jest mgr J Ustupski.

LISTA OSÓB ZMARŁYCH, POLEGŁYCH I ZAMORDOWANYCH W LATACH 1939—1947.

Zamieszczona na wstępie lista została opracowana przez B. Małachowskiego, na podstawie notatek własnych, dr. J. K. Dorawskiego, W. Paryskiego, J. A. Szczepańskiego, a przede wszystkim dyr. J. Zborowskiego.

Prosimy o uzupełnienia i sprostowania, które zamieścimy w następnym roczniku.

OD REDAKCJI

W związku z przypadającym w lecie 1948 r. jubileuszem 75-lecia Pol. Tow. Tatrzańskiego, Zarząd Główny PTT zamierza wydać jubileuszowy tom «Wierchów» niezależnie od normalnego rocznika za rok 1948, który ukaże się pod koniec tego roku.

Materiał do tomu jubileuszowego jest już zebrany. Uzupełnienia do części sprawozdawczej można nadsyłać najdalej do końca lutego 1948.

Ostateczny termin do nadsyłania materiałów do normalnego rocznika «Wierchów» za rok 1948 jest: 15 maja 1948 dla artykułów, 30 września 1948 dla notatek w Kronice.

Autorzy proszeni są o nadsyłanie artykułów i notatek w dwóch egzemplarzach, pisanych na maszynie jednostronnie.

Wszystkich zajmujących się zagadnieniami górskimi prosimy o nadsyłanie swych spostrzeżeń i uwag nadających się do zużytkowania w kronice.

W szczególności zwracamy się do wszystkich ludzi nauki, pracujących w tej dziedzinie z apelem o nadsyłanie wszelkich materiałów do działu badań naukowych.

Równocześnie prosimy wszystkich autorów i wydawców o nadsyłanie wydawnictw dotyczących życia gór i ziem górskich, literackich i naukowych dla celów recencyjnych oraz uzupełnienia biblioteki PTT stanowiącej jedyny w Polsce księgozbiór dzieł górskich.

Większe prace nie przyjęte do druku Redakcja zwraca na żądanie. Również fotografie, zużyte, czy odrzucone, zostaną zwrócone, o ile przesyłający wyrazi takie życzenie.

Do Redakcji i Administracji «Wierchów» należy adresować: Centralne Biuro Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, Kraków, ulica A. Potockiego 5 I p., tel. 571-04. Nr konta P. K. O. IV-445.

Wszelkich informacji udziela Sekretarz Redakcji mgr Władysław Krygowski.